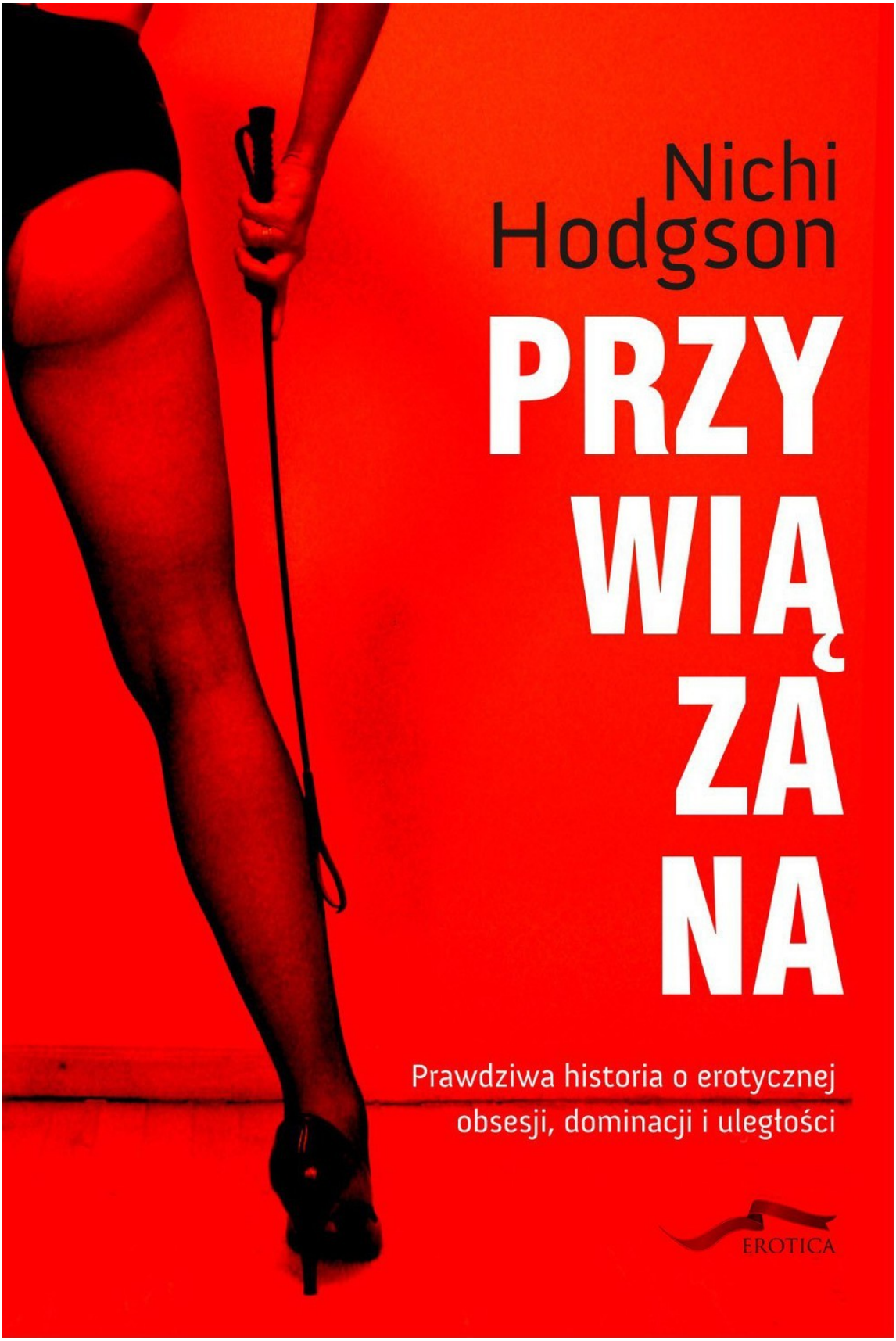
Nichi
Hodgson
PRZY
WIĄ
ZA
NA
Prawdziwa historia o erotycznej
obsesji, dominacji i uległości
EROTICA

Nichi Hodgson

Przywiązana

Przełożył Wiesław Marcysiak

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Przypisy

Rozdział 1

Drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem. Wyszłam na ulicę. Moja biała sukienka połyskiwała w ciemnościach niczym zagubiony obłok. Chłodne nocne powietrze nagle przywróciło mi trzeźwość umysłu, której brakowało mi przez cały dzień. Skąd tu wziąć taksówkę o trzeciej nad ranem w poniedziałek?

Ruszyłam ulicą w stronę stacji kolejowej. Moje szpilki w czarno-białe paski były sztywne jak kijki, a palce u stóp wydawały się zdarte nieomal do żywego po długim spacerze po Londynie. Bateria w komórce miała się zaraz całkowicie rozładować, a ja modliłam się, żeby na szczycie wzgórza znajdował się postój taksówek. Po raz pierwszy tego dnia ktoś wysłuchał moich modlitw.

Gdy samochód opuszczał ulicę, przy której mieszkał Sebastian, rozświetlił się ekran mojej niemal rozładowanej komórki. „Przepraszam, że cię zraniłem. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś porozmawiamy". Wyobraziłam sobie, jak leży w łóżku, a jego błękitne oczy w odcieniu kobaltu stają się szkliste. Zdawał się sparaliżowany, nie był w stanie wykonać żadnego gestu ani wypowiedzieć słowa, które w jakikolwiek sposób zrekompensowałyby mi fakt, że jest zupełnie pozbawiony serca. Nie chciało mu się nawet wyjść za mną. Tak mało go to obchodziło, tak bardzo był bezwzględny.

I wtedy sobie przypomniałam, że uciekając w pośpiechu przed tą okropną rozmową, zostawiłam kosmetyczkę w jego łazience. Nie było mowy, abym chodziła bez makijażu, w dodatku gdy byłam w takim nastroju. Musiałam ją odzyskać.

„Wyślij kosmetyczkę do mojego biura. Natychmiast" – napisałam.

„Oczywiście" – brzmiała odpowiedź.

Gdy samochód przemierzał kręte ulice południowego Londynu, w mojej głowie pojawił się ciąg obrazów. Sebastian uśmiechający się do mnie promiennie na rogu Oxford Street, z uroczymi dołeczkami na idealnie kształtnej twarzy. Sebastian przytrzymujący mnie blisko siebie w nieustępliwym uścisku. Nagi Sebastian o muskularnym ciele, którego piękno chłostało moje zmysły i stawiało je na baczność. Sebastian nazywający mnie: Nichi *mou*. Sebastian przygniatający mnie i ciągnący za włosy, aż wirowało mi w głowie. Sebastian przyprawiający mnie o najwścieklejszy orgazm w życiu.

Lecz Sebastian był kaleką emocjonalnym. Gdybym tylko mogła przywiązać mu do szyi dzwonek, aby ostrzec przed nim cały kobiecy ród. Gdybym tylko mogła rozplątać więzy, którymi mnie zniewolił.

Rozdział 2

– *Ela*, Nichi *mou*!

Ten grecki okrzyk „Kochanie, jestem w domu" oznaczał, że wrócił Christos. Jego kroki niosły się echem po schodach prowadzących do naszego mieszkania w niemodnej części zachodniego Londynu, do którego niedawno się przenieśliśmy. Potem rozległ się lekki stuk i usłyszałam, jak Christos zatrzymał się przed naszymi drzwiami. Brzmiało to tak, jakby niósł coś nieporęcznego.

– Pomóc ci? – zawołałam do niego z dużego pokoju, który służył jednocześnie za pokój dzienny i buduar.

– Chwilę… czekaj! – Jego głos zdradzał, że się uśmiecha. – Nie wychodź!

Uśmiechnęłam się do siebie. Zazwyczaj „nie wychodź" oznaczało, że Christos ma dla mnie prezent. Od kiedy poznaliśmy się na uniwersytecie, regularnie obdarowywał mnie prezentami. Mógł to być drobiazg w postaci zdjęcia miniaturowego jamnika wydartego z gazety (cierpię na niewielką obsesję na punkcie jamników), podręczny słownik oksfordzki w dwóch tomach, a nawet para upragnionych butów, na które nie było mnie niestety stać z pensji stażystki w redakcji. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie mi podarował, była biała koronkowa spódniczka z podszewką koloru fuksji. Pamiętam, że nie wiedziałam wtedy, jak zareagować. Wydała mi się niemal zbyt stylowa i nie byłam przekonana, czy będzie do mnie pasować, tym bardziej że nie był to mój rozmiar, ale okazało się, że leżała doskonale.

Czy taki mężczyzna istnieje naprawdę? – pomyślałam, zanim pocałowałam go wtedy w zachwycie.

– Strzeżcie się Greków przybywających z darami – zaintonował teatralnie. Uwielbiał odgrywać starożytnego bohatera.

W gruncie rzeczy Christos uosabiał postać z mitologii. Spotkaliśmy się w kuchni akademika na ostatnim roku studiów, gdy mieliśmy zaledwie po dwadzieścia lat. Był takim stereotypowym przystojniakiem z południa Europy, że dla zasady próbowałam mu się oprzeć. Miał na sobie dżinsy i obcisły biały T-shirt, który podkreślał jego bicepsy i perfekcyjną, iście boską złotobrązową opaleniznę. Był niczym wzbudzający pożądanie model z jednej z tych tandetnych pocztówek z napisem „Ucałowania z Grecji". Byłam tak urzeczona jego idealnie wyrzeźbioną twarzą, podbródkiem z dołeczkiem i ciemnymi, podkrążonymi oczami, że kazałam mu stać tam z wyciągniętą na powitanie ręką całą godzinę, jak mi się wydawało, zanim zdołałam się otrząsnąć.

– Jestem Christos – przedstawił się, wymawiając słowa ze tym swoim niepowtarzalnym akcentem i uśmiechnął się do mnie szeroko.

Jeżeli miałam jeszcze wątpliwości, czy istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to rozwiały się one całkowicie tydzień później, gdy partnerowałam Christosowi na zajęciach z tańców latynoskich. Kiedy muskał mnie w tańcu, moja skóra drżała pod jego dotykiem, a gdy przeniósł mnie przez kałużę na nocnym spacerze tydzień lub dwa później, nie miałam wątpliwości, że to mężczyzna, którego chciałam kochać przez całe życie.

Teraz drzwi otworzyły się na oścież, pojawił się w nich Christos i wniósł do pokoju jaskrawobiały stół ze składanymi nogami oraz dwa plastikowe krzesła. Przez ostatnie dwa tygodnie jadaliśmy kolację, trzymając talerze na kolanach, a wystroju naszej – skromnej, bądź co bądź – kawalerki dopełniał materac, który można było zwinąć, i szumiąca lodówka.

– Skąd to masz?

– I jak? – Puszył się cały, stanął w rozkroku, wsparł ręce na biodrach i przybrał dumną

minę. – My, Grecy, mamy sposoby! – pochwalił się, a po sekundzie dodał: – Z Ikei.

Nienawidziłam przeprowadzek, nie cierpiałam remontów i meblowania, ale dzięki Christosowi wicie naszego gniazdka stało się przyjemne. Odkąd się przeprowadziliśmy, robił, co w jego mocy, aby przekształcić ten obskurny, tandetny pokój w znośną przestrzeń mieszkalną z dwudziestego pierwszego wieku. Teraz mieliśmy dywaniki i kolorową kołdrę w grochy, a także jaskrawoniebieski obraz przedstawiający suk o północy, który nabyliśmy na wycieczce do Maroka tuż przed moimi egzaminami końcowymi.

Podeszłam, aby go pocałować. Przytulił mnie oburącz i ścisnął, aż zapiszczałam z rozkoszy. Potem ustawił stół i krzesła przy wykuszowym oknie.

– Proszę! – Przeciągnął ostatnią samogłoskę, jak ja to robiłam. Uwielbiał naśladować mój akcent.

– A zatem jesteś głodny, co? Zjemy na obiad bakłażany z wczoraj? – zapytałam, wypróbowując jedno z nowych krzeseł.

– Dobrze. Ale najpierw muszę umyć ten stolik. I znaleźć jakieś podkładki – powiedział Christos i poszedł po ścierkę.

Jak wielu południowców, wyjątkowo pedantycznie dbał o porządek. Natomiast w przeciwieństwie do wielu południowców, był gotów sam sprzątać. Zawdzięczał to po części swojej rozsądnej matce, która potrafiła go w dzieciństwie nakłonić do prac domowych, ale również nieudanemu pobytowi w greckiej armii, gdzie, jak mawiał, „głównie czyściliśmy naszą broń i objadaliśmy się, przesiadując pod drzewami figowymi". W rzeczywistości Christos dowodził oddziałem i był znakomicie wyszkolony w walce wręcz. Jedynie jego siła fizyczna zdradzała, że kiedyś był żołnierzem. Poza tym był równie łagodny, jak sympatyczny. Jego umiejętności żołnierskie przydawały się jednak, kiedy chciałam, aby wygrał dla mnie pluszaka na strzelnicy w wesołym miasteczku. Albo udźwignął mnie, kiedy oplatałam go nogami i wsparci o ścianę uprawialiśmy seks.

– Dostałem wiadomość z uniwersytetu – zawołał z kuchni. – Wygląda na to, że mogę rozpocząć doktorat na jesieni.

– Brawo, Christos *mou*! – odkrzyknęłam.

Kiedy ja kończyłam studia, Christos właśnie zaczynał swoje. Aby teraz móc rywalizować na najwyższym poziomie w swojej profesji, musiał zrobić doktorat z mechaniki. Chociaż w głębi duszy sama pragnęłam rozpocząć studia doktoranckie z dziedziny równie tajemnej jak miłosna poezja Petrarki albo gender studies, to zdawałam sobie sprawę, że moja kariera w mediach zależała po prostu od umiejętności parzenia przyzwoitej kawy i wykręcania się od pracy, czyli proszenia redaktorów, żeby dali mi spokój. Nie mogłam się już jednak doczekać, aby wspierać ukochanego tak, jak on wcześniej wspierał mnie. Nigdy nie obroniłabym dyplomu na piątkę, gdyby nie ciągła zachęta ze strony Christosa podczas ostatniego roku studiów, gdyby nie jego poczucie humoru i wyśmienite obiady, które mi gotował, gdy pisałam eseje. Lecz przede wszystkim gdyby nie możliwość namiętnego seksu co noc, który zawsze kończył się wspólnym orgazmem i szeptanymi po grecku słowami miłości: *S'agapo*. Potem zasypialiśmy wtuleni w siebie jak para zadowolonych kociaków, a ja nie mogłam się nadziwić, jakie to szczęście, że go spotkałam.

Christos wrócił do pokoju ze ścierką w jednej ręce i talerzami oraz sztućcami w drugiej. Twarz wykrzywiał mu grymas.

– Tak, znudziło mnie już studiowanie, ale w dzisiejszych czasach pierścionki z diamentami nie należą do tanich, prawda?

Pokręciłam głową i zaczęłam się śmiać. Christos drażnił się ze mną w kwestii małżeństwa i dzieci, odkąd powiedziałam mu w czasie studiów, że według mnie są to środki, za pomocą których patriarchat nas kontroluje. Od tamtej pory nieco spuściłam z tonu w moim radykalnym feminizmie, ale ciągle byłam przekonana, że małżeństwo i rodzina nie są dla mnie. Prawdę mówiąc,

nigdy wcześniej nie spotkałam mężczyzny tak bardzo otwartego na równouprawnienie jak Christos, darzącego kobiety takim szacunkiem. Niemniej nadal lubił doprowadzać mnie do szału, udając apodyktycznego samca, który chce mnie zniewolić, pozbawić pracy, możliwości czytania lub kontaktu ze światem zewnętrznym, twierdząc, że moim „jedynym obowiązkiem jest służyć jemu! Jemu, *Kyriosowi*, czyli panu". Żartobliwie popychał mnie do łóżka i wykonywał, jak to określał, taniec goryla, waląc się pięściami w pierś, po czym chrząkał mi w twarz. Wtedy ja przeważnie chwytałam go za garść czarnych loków na karku, przyciągałam do siebie i całowałam długo i głęboko, aby przestał się wygłupiać.

– Dzisiaj żadnych diamentów, dziękuję!

– Oj, Nichi, kiedy w końcu zaakceptujesz swoje przeznaczenie jako moja żona i matka moich dzieci?

– Może kiedy ktoś da mi porządną, dobrze płatną pracę dziennikarki.

Ucieszyłam się na wiadomość o doktoracie Christosa, lecz z drugiej strony przypomniałam sobie, jak bardzo martwię się własną sytuacją zawodową.

– Słuchaj, na pewno ją dostaniesz, Nichi *mou*. Dopiero zaczynasz. Cierpliwości, ty moje niecierpliwe Jajko. Dobra, czy moje Szczerozłote Jajko ma ochotę na sałatkę i ryż z tymi bakłażanami? – Zastygł z łyżką nad moim talerzem, tak jak miała w zwyczaju robić to jego babcia.

„Jajko" było kolejnym z czułych przezwisk, jakimi określał mnie Christos, i miało zmniejszyć moje niezadowolenie z okrągłej twarzy, którą udało mi się znacząco wyszczuplić, wydobywając z niej ostre kąty, gdy jako nastolatka cierpiałam na anoreksję. Jedzenie zajmowało centralne miejsce w kulturze greckiej, a posiłki, których kiedyś nie cierpiałam, przy Christosie stały się radosnym codziennym rytuałem. Kiedy się poznaliśmy, wykazał się nieskończoną cierpliwością i taktem, i nadal wspierał mnie w chwilach, gdy walczyłam, aby jeść bez obaw.

– *Ne, efharisto*. – Skinęłam głową, a on pogłaskał mnie po policzku.

Kiedy tylko mogłam, starałam się rozmawiać z Christosem po grecku. Chciałam nauczyć się tej mowy od chwili, gdy się poznaliśmy. Kochałam język, sposób, w jaki słowa, którymi dysponowaliśmy, kształtowały nie tylko to, co mówiliśmy, ale przede wszystkim to, jak myśleliśmy o świecie. Jak mogłabym nie chcieć nauczyć się greckiego, skoro oznaczało to jeszcze bardziej ścisły związek z tym niesamowitym człowiekiem? Poza domem głównie używaliśmy go w metrze, żeby móc obgadywać współpasażerów. Posługiwałam się nim też, aby mówić Christosowi sprośności w miejscach, w których normalnie byłoby to niestosowne: przez telefon w porze lunchu w pracy, w sali z perskimi dywanami w Muzeum Wiktorii i Alberta. Albo w kolejce do kasy w Sainsbury's.

– Słuchaj, nie zapomniałeś o ślubie w weekend, co? – zapytałam go, gdy jedliśmy.

Miał pełne usta, więc tylko pokręcił głową.

– Rachel znowu przysłała mi dzisiaj esemesa. Pytała, co włożę, a ja nawet jeszcze o tym nie myślałam.

– Powiem ci, co włożysz! – Christos przywołał swój pański ton. – Tę balową sukienkę, którą miałaś na kolacji z okazji mojego dyplomu. Jedwabną, kremową z koronką, w czerwone kwiaty. Podkreśla twoje… walory. – Ostatnie słowo wypowiedział nieprzyzwoitym szeptem i w taki sam sposób dodał: – Hehh. – Christos uwielbiał odgrywać, jak to nazywał, obleśnego Greka.

Znowu się roześmiałam.

– A ty, Christos? Włożysz tę bardzo drogą modną koszulę, którą kupiłeś pod wpływem impulsu i potem założyłeś tylko raz na bal charytatywny?

– Nie – odparł. – Poproszę siostrę, aby przysłała mi nową.

– Ale w tej koszuli wyglądasz jak model Jeana Paula Gaultiera! Proszę, włóż ją – błaga-

łam.

– Ha! Masz na myśli, że wyglądam jak gejowaty model prezentujący bieliznę i będą mnie podrywać tabuny facetów, a ty znowu będziesz się śmiać!

– Cóż, to nie twoja wina, że jesteś tak przystojny, że podobasz się gejom. Gdyby tylko społeczeństwo ceniło mężczyzn o heteroseksualnej urodzie tak samo, jak docenia kobiece piękno, to nie byłoby problemu. Zresztą – uśmiechnęłam się znacząco – masz na myśli, że to mnie rajcuje.

– Nichi! – warknął, udając, że karci mnie za słowa, które uważa za prostackie. – Słuchaj, nie martwię się o to, że lecą na mnie geje; to mi schlebia! Poza tym się starzeję. Wkrótce będziemy zasuszeni i bezzębni, sflaczali i włochaci, tak że nikomu nie będziemy się podobać, Nichi *mou*.

– Mnie zawsze będziesz się podobał – odpowiedziałam cicho. – Chyba że dalej będziesz tak dziwnie szurał nogami, gdy myślisz, że podłoga jest brudna.

– Ale Nichi *mou* – odparł poważnym głosem – jeśli przestanę to robić, prawdopodobnie umrę na straszną chorobę na długo, zanim uschnę.

– Tak, albo na hipochondrię!

– Wiesz, że to greckie słowo, hipochondria? – oznajmił triumfująco.

– Tak, Christos, wiem – przytaknęłam, przewracając oczami.

– A jak przestanę tak pocierać stopami, to penis mi uschnie i odpadnie, tobie na przekór, bo mi nie wierzysz!

Pokręciłam głową i roześmiałam się wbrew sobie. Te prześmieszne dialogi. Christos cierpiał na niemal patologiczną obsesję rozkładu własnego ciała.

– Ach! Zabrakło ci na to odpowiedzi, co?! Czy ty, Nichi *mou*, chcesz, abym zachował penisa?

– Chcę, żebyś przestał gadać o swoim penisie i zaplanował ze mną ten wyjazd na ślub, proszę!

– Oj, zadziorna jesteś. Lubię cię taką.

Wciąż się śmiejąc, naciskałam dalej:

– Więc nie upieram się, żebyśmy tam nocowali. Rachel mówi, że możemy wracać do Londynu wieczorem. Tylko to oznacza, że nie możesz pić.

– Och, na tym mi nie zależy.

– Hm, tak naprawdę powinno być odwrotnie, bo przecież ja niespecjalnie lubię pić.

– Ha! Nie, Nichi *mou*, zamierzam cię upić, żeby cię wykorzystać.

– Zupełnie jak na kolacji po dyplomie, co?

Christos i ja mieliśmy w zwyczaju wymykać się przy oficjalnych okazjach, aby uprawiać seks w toalecie. Zwykle tuż przed podaniem deseru. Kiedy wspomniałam o jednym z tych epizodów mojej przyjaciółce Ginie, zapytała mnie, jak udało mi się nie pognieść sukienki.

– Zdejmowałam ją – odparłam. – Przeważnie wszędzie jest jakiś kołek, na którym można ją powiesić.

Nigdy nie wiedziałam, które z nas zaczynało ten koktajlowo-toaletowy proceder, jak to nazywałam. Po prostu zawsze wiedzieliśmy instynktownie, kiedy druga strona była na to gotowa.

– Wykorzystałaś mnie wtedy – przypomniał Christos. – Powiedziałaś mi, że przypominam ci Turka z rachatłukum.

Turek ze słodkim przysmakiem był opalonym nomadą w turbanie, który pojawiał się w telewizyjnej reklamie, a ja jako dziecko miałam na jego tle prawdziwą obsesję. Przemierzał pustynię, aby przywieźć zapłakanej księżniczce rachatłukum, który miał ukoić jej złamane serce, i przekrajał potem smakołyk na pół swoim bułatem. Już w wieku czterech lat podejrzewałam, że

ta paradna szabla symbolizuje coś innego.

– Ale naprawdę przypominasz mi Turka z rachatłukum, Christos *mou*! I wszystkich innych przepysznych, egzotycznych chłopców z plakatu!

Wstyd się przyznać, ale zawsze pociągała mnie egzotyka. Mimo że sama miałam białą skórę, jasne oczy i włosy wpadające w blond, kochałam ciemnowłosych mężczyzn o oliwkowej skórze. Kiedy zaś poznałam Christosa, nie mogłam już podziwiać kogokolwiek innego.

– Nichi, to śmieszne, że pamiętasz tamtą reklamę. Prawie tak samo śmieszne jak to, że hipnotyzuje cię krocze Davida Bowiego w *Labiryncie*.

– Ale każda dziewczyna z mojego pokolenia miała obsesję na punkcie Tego Krocza, Christos, musisz to zrozumieć. A na koniec, kiedy król Jareth oddaje się w niewolę Sarze, dlaczego ona mu odmawia?

– Bo ona wie, co jest sexy. A to nie jest! Nigdy nie zrozumiem Davida Bowiego. W tym miejscu nasze kultury się zderzają.

Roześmiałam się. Zawsze nas dziwiło, że w naszym związku w zasadzie nie występowały konflikty na tle kulturowym. Dorastaliśmy w tak różnych światach, a jednak to nigdy nie powodowało problemów.

Urodziłam się i wychowałam w Wakefield, niegdysiejszej mieścinie górniczej w hrabstwie West Yorkshire, która przed krótkim okresem świetności, gdy wydobywano tam węgiel, ostatni raz zaznaczyła swoją obecność w historii podczas Wojny Dwóch Róż. Mimo to dzieciństwo miałam radosne. Dorastałam z moim młodszym bratem i przeróżnymi zwierzętami, zamęczając rodziców, aby dowozili mnie na nieskończone lekcje tańca i gimnastyki, na zbiórki zuchowe, a potem harcerskie, na próby orkiestry dętej, bo stale potrzebowałam rozmaitych bodźców, a także sceny, na której mogłabym występować.

Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam dziewięć lat, a po typowym okresie niezręczności stali się wobec siebie na tyle mili, żeby razem uczestniczyć w naszych urodzinach, przedstawieniach szkolnych lub wywiadówkach. Tata mieszkał zaledwie o dziesięć minut drogi od nas, więc życie znowu szybko wróciło do radosnej, podmiejskiej normalności.

Gdy skończyłam jedenaście lat, poszłam do szkoły dla grzecznych, pilnych uczennic, gdzie nie przejmowałam się jak najszybszym znalezieniem miejsca w stołówce lub nieskończonym ozdabianiem książeczki do nabożeństwa. Moim głównym celem było zostać aktorką szekspirowską i inwestowałam całą swoją energię w zajęcia pozalekcyjne w kółkach teatralnych i zespołach muzycznych. Później stałam się wściekle niezależna, wyprowadziłam się z domu, kiedy skończyłam osiemnaście lat, i poszłam na studia. Odczuwałam więź z obojgiem rodziców i Alistairem, moim bratem, ale teraz, kiedy mama zamieszkała w Australii, spotykałyśmy się raz do roku, chociaż często do siebie dzwoniłyśmy.

W przeciwieństwie do mojej, rodzina Christosa, mimo że w większości znajdowała się w Atenach, bardziej uczestniczyła w jego codziennym życiu. Znali jego przyjaciół, wiedzieli, dokąd wychodzimy w weekendy, i zawsze mieli informacje, co jedliśmy na obiad. Doceniałam ich zaangażowanie, bo wynikało z prawdziwej troski. Przyjęli mnie do swojego grona, z początku bardziej oficjalnie niż serdecznie, ale zawsze o mnie pytali. Widziałam, że ujął ich mój wysiłek, aby nauczyć się greckiego. Miałam ich odwiedzić po raz trzeci pod koniec lata, zanim Christos rozpocznie doktorat. Nie mogłam się już doczekać.

Jakby na zawołanie, zadzwoniła matka Christosa.

– *Giasou*, mama! – przywitał ją.

Zebrałam talerze i zaniosłam do naszej skromnej kuchni, gdy oni gawędzili o tym, jak Christos spędził dzień. Im lepiej znałam grecki, tym bardziej niestosowne wydawało mi się słuchanie ich rozmów. Ale gdy wpadło mi w uszy „*Melitzanes*, mama!", aż się roześmiałam.

Zauważyłam, że Christos próbował też udekorować parapety roślinami doniczkowymi, choć wiedział dobrze, że w moich rękach umrą w ciągu najbliższych kilku tygodni. Kupił mi również konewkę w kształcie różowego słonia, może chcąc mnie zachęcić, abym się o nie troszczyła.

Nagle w moje myśli wdarł się głos ukochanego. Czyżby kłócił się z matką? Zamarłam z nożem w ręku, który akurat wycierałam, i próbowałam rozszyfrować gorączkowe greckie słowa. Rozróżniałam pojedyncze wyrazy: odniesienia do warsztatu, pracy, pomocy ojcu. Christos spędził większość swojego dzieciństwa i lat młodzieńczych, pomagając ojcu w warsztacie samochodowym. Całe to majsterkowanie przy brudnych silnikach było jedną z przyczyn, dla których postanowił studiować mechanikę. Kontynuowałam układanie sztućców w szufladzie. Wkrótce Christos pożegnał się z mamą i wrócił do pokoju.

– O co chodziło? – zapytałam.

– Mama to po prostu mama. – Wzruszył ramionami, uśmiechnął się i przeciągnął. – Dobra, wezmę prysznic. Jak to możliwe, że ciągle mam na sobie to ubranie?

Przed powrotem na studia Christos pracował na stażu w firmie spedycyjnej, więc ubierał się oficjalnie w białą koszulę i grafitowe spodnie. Wyglądał w tym stroju bardzo korzystnie. Zaczął rozpinać koszulę. Pod spodem miał biały T-shirt. Nigdy nie rozumiałam, po co go potrzebuje.

– To karygodne nie mieć podkoszulka pod spodem!

– Bo byłoby ci widać sutki?

– Nichi! – Znowu to karcące warknięcie. – Nie, bo to przyniosłoby wstyd rodzinie. Weźmiesz ze mną prysznic, Nichi *mou*? – spytał i podszedł do mnie. Patrzyłam, jak się rozbiera i przesuwa dłońmi po moich biodrach. Znowu udawał rozpustnika.

– Nie, wzięłam już, zanim wróciłeś – odpowiedziałam. – Ale mogę zdjąć wszystko i poczekać na ciebie w łóżku.

Szybko, z udawaną nieśmiałością, ściągnęłam bawełnianą sukienkę.

– Tak. Taką lubię moją kobietę!

Po raz kolejny przewróciłam oczami i uklękłam na łóżku w niebieskiej, przezroczystej bieliźnie, którą kupił mi Christos. Chciałam poprawić poduszki. Nagle coś uderzyło mnie z boku.

– Hej! Co jest? – krzyknęłam zaskoczona, chwytając piekący prawy pośladek.

Christos stał w bokserkach w prążki, wymachując czarnym, skórzanym paskiem. Śmiał się histerycznie.

– Przepraszam, Nichi *mou*, przepraszam, chyba po prostu zbyt szybko go wyciągnąłem.

Przypadkiem zahaczył mnie końcem paska, wyszarpując go ze szlufek spodni.

– Hm, to następnym razem patrz, proszę, co biczujesz!

– Cha, cha, biczowałem cię. Zabawne!

Kiedy wrócił spod prysznica, zadał mi pytanie:

– Więc co myślisz o ludziach, którzy lubią być chłostani?

– Mnie to nie odpowiada – odparłam. – Trzeba się chyba zastanowić, dlaczego w ogóle ludzie to lubią. Zwłaszcza kobiety.

– Dla mnie to też jest podejrzane – przyznał Christos. – Ale jak sądzisz, czy dla kobiet nie jest to rodzaj samookaleczenia, Nichi *mou*?

– Pewnie tak – przyznałam. – Tylko coś w tym mnie niepokoi. A tak w ogóle, to po co ci to, skoro uprawiasz idealnie gorący seks?

– Właśnie! – Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie.

Wcześnie rano zadzwonił telefon Christosa.

– Mama! – zamruczał, ledwie otwierając usta. Słuchał jej, a ja obserwowałam, jak na jego

czole zastygają zmarszczki, nadając mu wygląd klasycznego posągu wyrażającego ból.

– Co się stało? – zapytałam, gdy skończył rozmowę.

– Naprawdę muszę pomóc w warsztacie w ten weekend. Polecę w piątek wieczorem po pracy i wrócę w poniedziałek rano.

Poczułam ukłucie zdenerwowania. Była już środa.

– Czy to trochę nie za daleko, żeby lecieć tylko na weekend? Tak bardzo są zdesperowani? – Rodzice Christosa ciężko pracowali i wiedziałam, że jest im trudno bez niego, ale to nagłe wezwanie i jego gotowość do podróży uruchomiły we mnie cichy dzwonek alarmowy.

– Oni mnie potrzebują, Nichi *mou*. Przecież to się nie zdarza często. – Przyciągnął mnie do siebie i pogłaskał po policzku. – Będę tęsknić, moje Złote Jajeczko, ale nic ci nie będzie. To tylko kilka nocy.

– Okej, dobrze, skoro cię potrzebują – westchnęłam.

– Ale to oznacza, że nie mogę pojechać na ślub, Nichi *mou*.

Och. Ślub.

Rozdział 3

W związku z decyzją Christosa postanowiłam w ciągu dnia, że muszę znaleźć sposób, aby wziąć udział w ślubie sama. Nie miałam co prawda ochoty wysłuchiwać nieuniknionych uwag w stylu: „Gdzie jest twój idealny Christos?", kiedy zjawię się bez greckiego bohatera, ale ważniejsze było, że będę tam dla Laury.

Ponieważ nie mam prawa jazdy, Christos miał nas zawieźć w dniu ślubu z Londynu na wieś w Oxfordshire i z powrotem. Zaplanowałam podróż na nowo, przy czym składały się na nią teraz pociąg, autobus, a następnie taksówka. Będę musiała jednak zatrzymać się w miejscowym hotelu. Obdzwoniłam kilka z nich tego popołudnia, ale zważywszy na to, że do uroczystości pozostały zaledwie dwa dni, wszystkie pokoje były zarezerwowane.

W czwartek nie miałam innego wyboru, jak tylko zadzwonić do Laury, aby powiedzieć jej, że nie dam rady. Zawieść Laurę w takiej sytuacji to było jak wymierzyć policzek naszej przyjaźni. Z trudem przychodziło mi wyjaśnianie, dlaczego nie mogę przyjechać. Prawda była jednak taka, że bez Christosa po prostu nie miałam sposobu, aby dotrzeć na ślub.

Tego wieczoru, spotkawszy się z Christosem w naszym pubie na drinka, powiedziałam mu, że zadzwoniłam do Laury, aby oficjalnie ją przeprosić, że nie przyjedziemy. Christos najwyraźniej nie rozumiał znaczenia tego, co musiałam właśnie zrobić, i niefrasobliwie plótł coś o Laurze i jej narzeczonym Craigu.

– Więc państwo młodzi są razem, od kiedy skończyli szesnaście lat, co? Och, to urocze!

Christos miał sentymentalną ambicję, aby rywalizować z bohaterami południowoamerykańskich telenowel. Od czasu do czasu wieczorem słuchaliśmy przez internet greckiej audycji radiowej, na którą składały się głównie telefony od siedemdziesięciolatków obojga płci, którzy czytali wiersze o utraconych miłościach. Obdarzona niskim, zmysłowym głosem prowadząca lamentowała wraz z nimi, a Christos ze smutkiem wyobrażał sobie dzień, kiedy sam dołączy do ich szeregów.

– Tak, mieli po szesnaście lat. Pamiętam, kiedy się poznali. I gdzie. To było w nocnym klubie naszego przyjaciela w Leeds.

– Miałaś szesnaście lat i chodziłaś do klubów, Nichi *mou*?

– W zasadzie to trzynaście! – zaśmiałam się, poprawiając go.

– Więc… Nichi... – Christos znowu zmienił się w obleśnego Greka. – Czy to znaczy, że przez całe życie uprawiali seks tylko ze sobą? Wyobraź sobie, z jednym partnerem! Skąd miałbym wiedzieć, czy robię to dobrze?

– Hm, chyba jednak byś wiedział, Christos!

– Masz na myśli to, jak próbowaliśmy się kochać po raz pierwszy, ale nam nie wyszło?

To wspomnienie wciąż mnie prześladowało. Podobno pierwszy raz, kiedy trafiliśmy razem do łóżka, byłam zbyt zdenerwowana, aby się kochać, i Christos musiał przestać. Mówię „podobno", bo absolutnie tego nie pamiętam, tylko Christos mi opowiedział. Zakładam, że moja amnezja wynikała z poczucia winy, bo moja znajomość z Christosem zaczęła się jako romans. Gdy go poznałam, miałam już chłopaka – przystojnego, poważnego mężczyznę, który – co godne podziwu – pojechał pracować jako wolontariusz w Ameryce Południowej, gdy ja byłam na ostatnim roku studiów.

Pamiętam, kiedy Christos pierwszy raz zapukał do mojej sypialni w akademiku, w którym oboje mieszkaliśmy. Ujrzawszy go, dyskretnie wrzuciłam do szuflady moje zdjęcie z chłopakiem. Kilka tygodni później, gdy Christos w końcu trafił do mojego łóżka, poczucie winy zadziałało ni-

czym swojego rodzaju pas cnoty i zamknęłam się ciasno przed kutasem Christosa. „Ale tylko do następnej nocy, he, he!" – przypominał mi zawsze mój ukochany.

Z kolei tę noc na pewno pamiętam, tak jak i resztę. Moja przyjaciółka Lizzie określiła Christosa mianem „greckie dildo". W tym pierwszym okresie uprawialiśmy seks tak często, że praktycznie zerwałam mu wędzidełko, ten kawałek skóry, który łączy napletek z penisem. Musiał iść do pielęgniarki na kampusie po specjalną maść. Zdaje się, że udało nam się powstrzymać tylko przez tydzień. Potem, zdesperowani, po cichu zerżnęliśmy się w boksie w czytelni.

– Hej, Christos, lepiej wracajmy do domu. Musisz się spakować, jeżeli chcesz zdążyć na jutrzejszy wieczorny lot. Rano nie będziesz miał czasu.

Christos nienawidził pakowania, i dziś nie było inaczej.

– Najpierw się przytulmy – powiedział, kiedy wróciliśmy do mieszkania. Słowo „przytulić" wymówił tak, jak ja to robiłam, z wyraźnym akcentem z północnej Anglii.

Położyliśmy się na łóżku. Christos używał wody toaletowej Kenzo Pour Homme. Wtuliłam twarz w jego szyję, rozkoszując się zapachem. Mój ukochany uwielbiał wonie do tego stopnia, że w wolnym czasie zrobił nawet kurs perfumeryjny. W sklepie wolnocłowym na lotnisku natychmiast wiedział, jaki zapach będzie do mnie pasował, a na urodziny zawsze kupował mi nowy flakonik czegoś o niepowtarzalnym zapachu.

– Bo między nami mówiąc, utrzymanie ciebie dużo kosztuje, Nichi – szepnął mi do ucha Christos. – Ale nie martw się. Twój mały sekret jest bezpieczny u twojego pana.

– Dobrze, panie, nie masz jakiejś torby, żeby cię spakować?

– Mam, mam.

Wstałam i poszłam do łazienki umyć zęby. Christos podążył za mną. Pocałował mnie delikatnie i czule w czubek głowy, a napotkawszy w lustrze mój wzrok, uśmiechnął się.

– Taka piękna kobieta.

Zmarszczyłam nos i potrząsnęłam głową, aż pasta pociekła mi po brodzie.

– Nawet gdy myjesz te kołki! – To był kolejny zwrot rodem z Yorkshire, który sobie przyswoił, a brzmiał jeszcze bardziej absurdalnie z greckim akcentem.

Sięgnął po swoją szczoteczkę i przepychaliśmy się nawzajem, walcząc o miejsce, aż oboje ubabraliśmy się pastą i chichotaliśmy przyjacielsko nad zlewem.

Po powrocie do sypialni Christos skrzywił się nad otwartą walizką.

– Co mam ci przywieźć z domu, Nichi *mou*?

– Jakieś owoce poproszę! – odpowiedziałam. – I trochę herbatników od Giagii. – Słowo *Giagia* oznaczało babcię.

– Mmmm. – Christos pokiwał głową. – Dom! Jedzenie! Najem się porządnie. – W Grecji Christos jadł za pięciu. Jak udało mu się zachować ciało boksera wagi piórkowej, było tajemnicą, której rozwiązanie znała tylko Sybilla. – Będzie wspaniale, kiedy pojedziesz ze mną w sierpniu.

Przytaknęłam. Już czułam zapach rozgrzanej czerwonej tapicerki ze skóry w jego zdezelowanym mercedesie i aromat krzewów bazylii przy drzwiach domu jego rodziców. Pamiętałam, jak ich intensywna woń uderzała w nas, gdy samochód wjeżdżał na podjazd. Nagle stałam się sentymentalna.

– Christos? Gdybyśmy mieli się kiedyś pobrać, moglibyśmy wziąć ślub w Grecji?

Przerwał pakowanie na chwilę i spojrzał na mnie.

– Oczywiście.

W sobotni poranek, kiedy przemierzałam pochmurny Hyde Park, dostałam opóźnionego esemesa od Christosa, jeszcze z poprzedniego wieczoru. Pisał, że doleciał bezpiecznie, że Giagia nakarmiła go już czterema kotletami, a do tego ryżem, sałatką, ziemniakami, ciastem z morelami i kawą, i teraz palił sobie papierosa pod jaśminem, który rzucał cień na werandę. Widziałam to

i czułam wyraźniej niż chlupoczącą siną wodę w jeziorze Serpentine.

Znowu pomyślałam o ślubie Laury. Przynajmniej posłałam jej przyzwoity prezent. Gnębiona wyrzutami sumienia wydałam na niego więcej, niż mogłam sobie pozwolić, ale nie poczułam się wcale lepiej. Miałam nadzieję, że to zdarzenie nie wpłynie negatywnie na naszą przyjaźń. Nagle zaczął padać deszcz. Postanowiłam wrócić do domu i zająć się pisaniem podania o pracę. Spośród ogłoszeń z ostatnich tygodni była to jedyna posada, którą miałam szansę zdobyć: stanowisko asystentki medycznej w zespole chirurgów w londyńskim szpitalu. Pomimo ambicji dziennikarskich pracowałam wcześniej dorywczo w publicznej służbie zdrowia. Uważałam, że to o wiele bardziej rozwijające niż przepisywanie raportów dla jakiejś niewielkiej agencji reklamowej. Poza tym było to świetne przetarcie przed pracą w gwarnej redakcji. Niewiele jest spraw bardziej stresujących niż zorganizowanie przeniesienia na łóżko pacjenta z powikłaniami pooperacyjnymi. Po czymś takim każde polecenie redaktora, dotyczące na przykład przygotowania tekstu do druku, nie jest już kwestią życia lub śmierci.

Tego wieczoru zadzwonił do mnie Christos.

– *Ela*, Nichi *mou*, jak moje Złote Jajko?

– Dobrze. Byłam na spacerze, ale kiedy się rozpadało i przemokłam, wróciłam napisać podanie o pracę. Teraz czytam. Jak w warsztacie?

– Dużo roboty. Naprawdę mnie potrzebowali. Też przemokłem.

– Przemokłeś? W jaki sposób?

– Wskoczyłem do basenu w ubraniu.

– *Thee mou!* – zaklęłam po grecku. – Dlaczego?

– Gdy byłem na lunchu, jakaś dziewczynka wpadła do wody, więc skoczyłem za nią.

Cały Christos. Nie na darmo dostał imię po Zbawicielu.

– Nic jej się nie stało?

– Nie. Tylko trochę płakała. Chciała do mamy. Na szczęście telefon działa.

– Wskoczyłeś z komórką?

– No tak, ze wszystkim. Nawet w butach. Nie było czasu do namysłu. A potem zjadłem obiad z Marią, w mokrej koszulce, he, he. I Nichi… Kobiety się na mnie gapiły!

– Założę się, że chciały wskoczyć z tobą. – Zaśmiałam się.

– Oj, chciały. Dało się zauważyć po tym, jak później klaskały.

Wiele razy widziałam podobną reakcję. Kiedy kobiety dostrzegały czarującego, przemiłego Christosa, gruchającego do dziecka, otwierały szeroko oczy w desperackiej żądzy. Potem spoglądały na mnie z wyrzutem, jakby chciały powiedzieć: „Dlaczego nie w pełni wykorzystujesz te pierwszorzędne greckie geny?”.

Czasami żałowałam, że nie odczuwam takiej potrzeby, ale od najwcześniejszego dzieciństwa upierałam się, że nigdy nie będę matką. W ostatnich latach mówiłam przyjaciółkom, że wolałabym iść do więzienia niż urodzić dziecko. One śmiały się nerwowo i mówiły mi, że to tylko kwestia czasu, zanim mój zegar biologiczny zacznie tykać na alarm, ale nie zgadzałam się z nimi. Miałam okropne koszmary dotyczące porodu w greckim szpitalu w czterdziestostopniowym upale, gdzie pot towarzyszący bólom porodowym spływał po ścianach. Ale nawet ja musiałam przyznać, że myśl o Christosie ratującym dziewczynkę przed utonięciem była dość kusząca.

– Och, Christos. Zmuszony odgrywać bohatera, kiedy chciałeś jedynie zjeść miły lunch z starą znajomą!

– Po tym wszystkim zjadłem praktycznie pół świni. Zasłużyłem na to. Nichi *mou*, muszę iść, mama mnie woła. Zobaczymy się w poniedziałek po południu, już się nie mogę doczekać! *S’agapo*! Kocham cię!

W poniedziałek zadzwonili do mnie z agencji w sprawie pracy w szpitalu. Mogłam za-

cząć w tym tygodniu, o ile wciąż reflektowałam. Wreszcie jakiś dochód! Rodzina Christosa pożyczyła nam trochę pieniędzy, byśmy urządzili się w Londynie. Bez tego nie mogłabym sobie pozwolić, żeby przenieść się tutaj i realizować teraz wybraną ścieżkę kariery. Było mi jednak wstyd, że musiałam od nich pożyczać, mając na dodatek tysiące funtów zaciągniętego już długu, w tym kredytu, dwóch debetów na rachunku bieżącym i niespłaconego zadłużenia na karcie kredytowej. Nie żebym była lekkomyślna w sprawach finansowych jako studentka, ale postanowiłam nie pracować podczas studiów, aby skoncentrować się na zdobyciu najlepszego wykształcenia. Opłaciło się.

Wróciłam myślami do dnia, kiedy dowiedziałam się o mojej pierwszej piątce. Przybiegłam do dziekanatu anglistyki, ale na miejscu okazało się, że do jego otwarcia i odebrania wyniku pozostało jeszcze całych dwudzieścia siedem minut. Próbowałam wykonywać ćwiczenia oddechowe, których nauczyłam się niedawno na jodze, i rozmyślałam nad własną przyszłością. Chciałam dalej rozwijać swój umysł, ale bardziej niż do nauki ciągnęło mnie do dziennikarstwa. Na drugim roku stworzyłam literacki program radiowy i byłam pewna, że ten rodzaj pracy naprawdę mnie pociąga. Bardzo lubiłam się uczyć, ale teraz chciałam mieszkać w stolicy i pracować w tętniącej życiem redakcji.

Byłam tak pochłonięta snuciem planów, że gdy zjawił się Christos, zdyszany po biegu z drugiego końca kampusu, musiał wypowiedzieć moje imię aż trzy razy, zanim go zauważyłam.

– Idziemy po twój wynik, Nichi *mou*?

– Boję się! – zajęczałam, ale poczułam ulgę, że on jest już ze mną.

– Nie! Nic się nie bój, Złote Jajeczko. – Przyciągnął mnie do siebie, całując najpierw jeden policzek, a potem drugi.

Wślizgnęłam się ciasnego dziekanatu, który niewiele się różnił od posterunku policji.

– Nazwisko? – zapytała sekretarka.

– Nichi Hodgson. Nicola – wybąkałam szeptem. Czułam, że zaraz serce podskoczy mi do gardła, wypadnie i będzie leżeć rozedrgane na taniej wykładzinie.

– Bardzo dobrze, Nicola. Masz piątkę.

Zapiszczałam. Christos objął mnie za ramiona, ścisnął moje policzki, przytulił mnie do siebie i śmialiśmy się razem bez końca. Tak wiele zawdzięczałam Christosowi i jego absolutnej wierze we mnie, jego nieugiętemu wsparciu.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Christos kochał mnie nie za moje osiągnięcia, ale pomimo moich niepowodzeń. A ja chciałam zrewanżować się mu tym samym wsparciem teraz, kiedy podjął się pisania doktoratu.

Na dole trzasnęły drzwi.

– *Ela*, Nichi *mou*!

Wrócił. Dzięki Bogu. Poderwałam się od stołu i sprawdziłam w lustrze pomadkę na ustach, po czym gorączkowo chwyciłam perfumy stojące na kominku. Wcześniej przebrałam się w czarną, luźną spódniczkę, którą kupił mi Christos, ozdobioną wokół rąbka kolorowymi, trójwymiarowymi grochami, i koszulkę z dużym dekoltem.

Poszłam otworzyć drzwi sypialni na powitanie. A oto on: biały T-shirt, okulary przeciwsłoneczne i opalenizna o dwa odcienie głębsza po jednym weekendzie. Wyglądał tak, jakby właśnie wyszedł z głównego *dromos* w Atenach.

– Eeeeeeeeech! – wykrzyknął rozpromieniony. To był odgłos, który wydawałam z podniecenia, a teraz on go naśladował. – Jajo, Jajko, Jajeczko, jak tam moja piękna *kali mou*? – Objął mnie, niemal dusząc w ramionach. Pachniał perfumami Kenzo, ale także wodą różaną, miętą i wyjątkową grecką gumą do żucia – mastyksem.

– Cieszę się, że wróciłeś – zamruczałam.

Christos wciągnął walizkę do pokoju i padł na kolana.

– Zaczekaj chwilę, czekaj… Teraz zobaczmy, co my tu mamy dla Nichi.

Z walizki wydobył niezwykły naszyjnik z paciorków, nowe perfumy, a na końcu parę ślicznych pantofli na korkowym koturnie.

– Zamiast tych okropnych białych, których nie chcesz się pozbyć.

Jego troskliwość zawsze na mnie działała, ale nigdy wcześniej nie kupował mi butów, i byłam nieco sceptyczna.

– Czy ty w ogóle wiesz, jaki mam rozmiar, Christos?

– No oczywiście! Pokazałem ekspedientce kształt i długość twojej stopy, o tak. – Zamknął oczy i zademonstrował, jak rysuje w powietrzu, starając się wyczarować moją stopę, potem otworzył oczy, gdy ustalił rozmiar. – Niczym Łazarz w sklepie obuwniczym. A potem ona pomogła mi wybrać.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a potem jeszcze raz, kiedy okazało się, że pasują idealnie.

– *Efharisto para poli*, Christos, są świetne! Och, przy okazji, dostałam pracę – powiedziałam, zsuwając pantofle. – Wprawdzie znów to tylko tymczasowe zajęcie w szpitalu, ale pensja jest dobra. Przynajmniej wystarczy na zapłacenie rachunków. Dzięki Bogu, nasz czynsz nie jest wysoki. Nie wiem, jak kogokolwiek w tej okolicy stać na wynajem dwuosobowego mieszkania na własną rękę.

– Wspaniała wiadomość! Widzisz, wszystko się dobrze układa, Nichi *mou*. Wyjdźmy dzisiaj na kolację z tej okazji, co? Gdzie chciałabyś pójść? Do jakiejś ładnej tureckiej restauracji? Może na *fattoush*?

Pokiwałam radośnie głową.

– Chodźmy.

– Świetnie. Umyję tylko ręce i możemy iść. Znowu jestem głodny!

Zaśmiałam się.

– Przecież w domu już cię nakarmili!

– Właśnie! Wrócił mi grecki apetyt! W każdym razie też mam dla ciebie wieści.

– Więc co chciałeś mi powiedzieć?

Christos skończył przeżuwać jedzenie, przełknął, napił się wody, odchrząknął i położył rękę na stole, wciąż trzymając nóż.

– Rozmawiałem z rodzicami na temat doktoratu. Są bardzo szczęśliwi, ale martwi ich parę rzeczy… – Urwał. – To, jak tu żyjemy Londynie.

– Jak to?

– Hm... – Znowu przerwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. To było do niego niepodobne. Władał francuskim i włoskim, a po angielsku wyrażał się płynniej i bardziej wyraziście niż połowa znanych mi Brytyjczyków. – Według nich to, że ty i ja mieszkamy razem, nie jest dobrym rozwiązaniem. Uważają, że byłoby lepiej, gdybym mieszkał z innymi studentami.

Natychmiast łzy napłynęły mi do oczu i ścisnęło mnie w gardle. Czy dobrze usłyszałam? Czy Christos oznajmia mi, że się wyprowadza?

– O czym ty mówisz, Christos? Dopiero co ze sobą zamieszkaliśmy. Przenieśliśmy się tu razem! Urządzamy się wspólnie. – Po czym dodałam: – Mamy się pobrać!

Nigdy dotąd nie ujmowałam naszej relacji w taki sposób, a teraz zabrzmiało to jak deklaracja, ale wynikająca nie z miłości, lecz z rozpaczy.

– Ojciec powiedział mi: „Można być albo mężem, albo studentem, Christos. Ale nie obydwoma naraz". – Christos powtórzył te chłodne słowa niemal równie beznamiętnie.

– I co, zamierzasz go posłuchać? – Teraz byłam zła. Jak rodzina Christosa śmie ingerować

w naszą przyszłość? Miałam dwadzieścia trzy lata, na miłość boską, nie trzynaście. Jak mają czelność narażać nasz związek na szwank, nie traktując go poważnie?

– Ale Nichi *mou*, płacą za mnie! Muszę brać pod uwagę ich życzenia. Tu nie chodzi o ciebie.

Moim zdaniem właśnie o mnie chodziło.

– Christos, ja naprawdę nie rozumiem. Jak oni mogą myśleć, że będę ci przeszkadzać? Sama włożyłam wiele wysiłku w to, żeby skończyć studia, i wiem, jak ważne jest, aby mieć stabilne, spokojne warunki do nauki. I przecież nie będę się kręcić po domu cały dzień, bo pracuję. Będziesz miał mnóstwo czasu, aby zrobić to, co musisz. A gdy wrócę z pracy, możemy zjeść kolację i spędzić trochę czasu razem.

– Wiesz, że to się nie sprawdza w moim przypadku, Nichi. – Christos sztywno, wręcz rytualnie trzymał się swojego trybu dnia. – Mogę pracować tylko w nocy. W przeciwnym razie czuję, że marnuję życie, siedząc w bibliotece przez cały dzień i czytając pracę jakiegoś biedaczyny, któremu prawdopodobnie odpadł penis, bo go nie używał, a tylko uczył się przez wiele godzin.

Zignorowałam ten kiepski żart.

– Chcesz więc powiedzieć, że nawet nie będziesz próbował uczyć się w dzień, żebyśmy mogli pobyć razem wieczorem?

– Ten doktorat to bardzo duże wyzwanie, Nichi. Muszę być pewien, że mogę się uczyć, gdy tylko mi to pasuje.

Zatem nie chodziło jedynie o jego rodziców. Chodziło o nasze wspólne życie i fakt, że w jakiś sposób byłam dla Christosa ciężarem albo mu przeszkadzałam, przypuszczalnie zaś jedno i drugie.

A potem dotarła do mnie jeszcze jedna rzecz.

– I co ja mam teraz zrobić? Gdzie będę mieszkać, jeśli się wyprowadzisz?

Bez pomocy Christosa, z którym dzieliłam koszty wynajmu, nie było mnie stać na mieszkanie w Londynie.

– Siostra mi powiedziała, że ktoś od niej z pracy zwalnia pokój od września. Możemy zadzwonić i zarezerwować go dla ciebie.

Co? Więc jego rodzina wszystko już dokładnie przedyskutowała? W każdej innej sytuacji byłabym wściekła. Ale teraz po prostu byłam załamana, że Christos praktycznie mnie porzuca.

– Dobrze – odparłam, nie widząc nic przez łzy. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że ot tak poinformowałeś mnie o tym, a nie zapytałeś o moją opinię.

– Słuchaj, będzie dobrze. Mamy sporo czasu, aby wszystko poukładać. Może nawet nie zrobię doktoratu. Poczekamy i zobaczymy.

Rozdział 4

Następne kilka tygodni ciągnęło się niemiłosiernie, jakby czerwiec się zapętlił i nie chciał się skończyć. Rozpoczęłam pracę w szpitalu, a Christos dalej pracował w firmie spedycyjnej i jednocześnie podejmował tymczasowe decyzje dotyczące jesieni. Tego wczesnego lata słońce świeciło jakby mi na złość. Staraliśmy się nie rozmawiać o sytuacji mieszkaniowej i jak gdyby nigdy nic graliśmy w badmintona, chodziliśmy do kina i wyjeżdżaliśmy w weekendy na wycieczki nad morze, do malowniczych wsi i miasteczek – w zasadzie w dowolne miejsce, w którym mogliśmy udawać beztroskich turystów, podczas gdy stosunki między nami stawały się coraz bardziej napięte.

– Christos – zagadnęłam pewnego popołudnia, gdy czytaliśmy niedzielne gazety w pubie na South Bank. – Chcesz pójść na wystawę prac Fridy Kahlo w tym tygodniu? To nasza ostatnia szansa, zanim ją zamkną.

Christos zmarszczył brwi, przeglądając ogłoszenia w dziale rodzinnym.

– W tym tygodniu nie dam rady, Nichi *mou*. Muszę pomóc Frankiemu i jego dziewczynie w przeprowadzce do nowego mieszkania. Będę pracował do późna we wtorek. A w środę przyjeżdża Layla i zostaje do weekendu.

Layla była eksdziewczyną Christosa, jedną z najbardziej dobrodusznych osób, jakie w życiu spotkałam. Wyróżniała ją naturalna, śródziemnomorska uroda, rozkoszne kształty i gęsta chmura falistych włosów. Zaprzyjaźniłyśmy się podczas mojej ostatniej podróży do Grecji. Christos i Layla znali się od lat, przez krótki czas byli w związku, gdy Christos służył w wojsku. Ale powiedział mi, że czuł się, jakby umawiał się z kuzynką, i wkrótce znów byli tylko przyjaciółmi.

Tak bardzo pochłonęła mnie kwestia doktoratu, że zapomniałam o przyjeździe Layli, ale na samą myśl o tym poprawił mi się humor. Layla była dla mnie kimś w rodzaju powiernicy. Pisałyśmy do siebie na Facebooku, przy czym ja posługiwałam się nieporadnym greckim, a ona płynną angielszczyzną. Czasami dzieliłam się z nią żalami dotyczącymi błahych sporów z Christosem, a ona mi współczuła. Teraz wreszcie uzyskam postronną opinię na temat zapowiadanej przeprowadzki Christosa, a może nawet uda mi się namówić Laylę, aby porozmawiała z nim w moim imieniu. Gina albo Rachel zawsze mnie wysłuchiwały, ale fakt, że Layla była Greczynką i wieloletnią przyjaciółką Christosa, umożliwiał jej spojrzenie z innej perspektywy na decyzję mojego chłopaka, według mnie całkowicie dla niego nietypową.

– Może poprosisz kogoś z twojej nowej pracy, aby poszedł z tobą na tę wystawę, Nichi *mou*?

Teraz ja zmarszczyłam brwi.

– Nie znam nikogo na tyle dobrze, aby zaproponować wspólne wyjście, Christos. Anglicy nie mają w zwyczaju zapraszać kolegów z pracy do galerii sztuki. Najwyżej do pubu.

– Naprawdę nie znasz nikogo? A ta druga dziewczyna, która z tobą wklepuje dane do komputera? Wiesz, Nichi, musisz mieć więcej przyjaciół w Londynie – kontynuował Christos. – Chodzi o to, że kiedy rozpocznę doktorat… – Urwał. Poruszył zakazaną kwestię. Żadne z nas nie chciało znowu zaczynać dyskusji na ten temat w niedzielę.

– W porządku, zobaczę – odpowiedziałam, kończąc rozmowę.

Następnego ranka wraz z tłumem londyńczyków pojechałam do pracy. W szpitalu nagłym przypadkiem może być zarówno wszystko, jak i nic, zaś poniedziałkowe poranki na stanowisku asystentki medycznej zawsze potwierdzały tę sprzeczność.

Chociaż osobiście miałam wolne weekendy, chirurdzy, którym asystowałam, najczęściej

byli wzywani do nagłych przypadków. Moje biurko było zawalone stosami kart pacjentów i kilkoma taśmami z dyktafonów z pilnymi listami do przepisania. Czasami zanim zabrałam się do ich przepisywania, nocne powikłania doprowadzały do zgonu danego pacjenta. Zwykle mogłam polegać na chirurgu, który o tym pamiętał, kiedy przychodził podpisać dokumenty, i wydawał mi polecenie zniszczenia listu. Raz musiałam jednak podpisać partię poczty z upoważnienia i pomyłkowo wysłałam jeden list do pogrążonej w smutku rodziny. Gdy się zorientowałam, byłam absolutnie przerażona. W porównaniu z tym dziennikarstwo wydawało się niezwykle łatwe.

Tego poniedziałku jednak na moim biurku leżały jedynie moje własne dokumenty i egzemplarz dziennika medycznego „Lancet". Przede mną długi dzień. Przypomniałam sobie słowa Christosa o tym, abym spróbowała znaleźć sobie nowych przyjaciół, jednak za bardzo gryzłam się trwającym impasem dotyczącym wspólnego mieszkania, a perspektywy nie wydawały się zachęcające. Kobiety, z którymi pracowałam, były bardzo miłe, ale całkowicie pochłonięte swoimi partnerami albo szalonym tempem życia towarzyskiego singielek.

Wieczorem umówiliśmy się z Laylą na kolację w jednej z tych obskurnych libańskich restauracji przy Edgware Road. Layla przysłała Christosowi esemesa, że spóźni się piętnaście minut, więc zaproponowałam, abyśmy usiedli na zewnątrz i zapalili, dopóki się nie zjawi.

Christos poprosił kelnera o nargile i dwie szklanki wody z kranu. Rozdmuchał węgle w fajce wodnej i wziął pierwszy długi wdech, aż woda zabulgotała. Załamując się w niebieskim, marmurkowym szkle, przypomniała mi spienione fale wokół kajaka, który wypożyczyliśmy w Grecji latem ubiegłego roku. Planowaliśmy znów popływać kajakiem, gdy dołączę do Christosa w sierpniu. Wyjazd szybko się zbliżał.

Zastanawiałam się, jak poruszyć temat decyzji mieszkaniowej Christosa, bo wciąż jeszcze nie znałam jej szczegółów. Ośmielona tym, że wkrótce dołączy do nas Layla i w razie kłótni będzie mogła być rozjemcą, odważyłam się go zapytać, czy poczynił jakieś dalsze ustalenia.

– Hm, nie znalazłem mieszkania. Ale zdaje się, że znalazłem współlokatora.

– Naprawdę?

– Tak. Wygląda na to, że będę mieszkał z Markosem.

Z Markosem? Z tym nieodpowiedzialnym, niedojrzałym imprezowiczem? Facetem, który wydaje tyle samo pieniędzy na szampana, co na designerskie meble?

– Z Markosem? Żartujesz sobie? Skoro twoi rodzice nie pozwolili ci mieszkać ze mną, to na pewno nie pozwolą ci mieszkać z Markosem!

– Cóż, w zasadzie to była ich propozycja – odparł Christos ze spokojem.

– Ale dlaczego? – Kiedy Christos ogłosił, że się wyprowadza, byłam zła. Teraz dostałam niemalże apopleksji ze złości.

– Ponieważ chodziliśmy razem do szkoły. Oni go znają.

– Ale mnie też znają!

Christos westchnął. Wyglądał na wymizerowanego i zrozpaczonego.

– Wiem, że znają, Nichi *mou*. – Sięgnął po moją rękę przez stół.

– Idę do łazienki – powiedziałam i pospiesznie weszłam do restauracji. Nie chciałam płakać, usiłowałam nad sobą zapanować, zanim zjawi się Layla. Chciałam, abyśmy spędzili razem miły wieczór.

Przyjrzałam się sobie w lustrze. Wzburzenie mi nie służyło, moje policzki wyglądały na jeszcze bardziej pulchne. Oczy miałam pełne łez. Krawędzią papieru toaletowego ostrożnie otarłam linię rzęs, aby nie rozmazać tuszu. W sąsiedniej kabinie ktoś spuścił wodę, po czym w drzwiach ukazała się Layla.

– Nichi *mou*, co ci, *kali*?

Layla objęła mnie i pokryła moją twarz pocałunkami. Była zwyczajnie ubrana – w dżinsy

i T-shirt z głębokim dekoltem; włosy upięła w luźny kok, a jej karmelowa skóra lśniła w korzystnym świetle łazienki.

– Wszystko dobrze, Layla. No, faktycznie to *etsi-getsi*. – Po grecku znaczyło to „tak sobie".

Uśmiechając się, Layla czule dotknęła mojego ramienia.

– Nauczyłaś się *etsi-getsi*! Jesteś zachwycająca! Dlaczego, Nichi *mou*, co się stało?

Nie planowałam wtajemniczać Layli w taki sposób, ale lepsze to niż wylać żale przed Christosem i być może rozpocząć kolejną kłótnię w restauracji. Opowiedziałam jej więc wszystko, dzieląc się z nią moimi wątpliwościami, gniewem i lękiem. Słuchała uważnie, uśmiechając się. Jej uśmiech nie zniknął nawet wtedy, gdy powiedziałam jej o Markosie.

– Layla, czy mogłabyś z nim porozmawiać? Wytłumaczyć mu, dlaczego jestem taka zdenerwowana tym, że pozwala rodzicom podejmować decyzje dotyczące naszego wspólnego życia?

Uśmiech Layli zaczął blednąć.

– Nie staję po jego stronie, Nichi, ale być może Christos nie chce, aby stres wiążący się ze studiami miał wpływ na wasz związek. Kiedy zaczęłam pisać moją magisterkę, ciągle kłóciłam się z Constantine'em. – Constantine to chłopak Layli. Po siedmiu latach nauki, mieszkając na dwóch krańcach kontynentach, nadal byli razem. – Rozumiem, skąd pochodzisz, ale to niestety kwestia kulturowa. Christos jest typem buntownika, o ile go znam, musiał myśleć o tym długo i intensywnie.

Znowu ścisnęło mnie w gardle. O Boże, ty też, Layla? Nie mogłam uwierzyć, że przyczyny naszego konfliktu upatrywała w tarciach kulturowych. Czy chciała przez to powiedzieć, że związek ze mną to bunt Christosa przeciwko własnym rodzicom? Że według nich powinien mnie porzucić?

– Wiem, jak greccy rodzice potrafią się wtrącać – mówiła dalej. – Są cholernie irytujący i przesadnie nadopiekuńczy, ale co można zrobić?

Więc to tak. Layla też nie rozumiała. A jeśli nawet, to jej odpowiedź znaczyła: „Radź sobie z tym sama". To był mój problem. Christos zamierzał się wyprowadzić, a ja musiałam się z tym zmierzyć.

Layla widziała nieskrywany ból malujący się na mojej twarzy.

– On cię kocha, Nichi *mou*.

– To dlaczego ode mnie odchodzi? – Miałam ochotę krzyczeć. Sama myśl, że powodem wyprowadzki Christosa mogła być nie tylko jego rodzina, ale to, że sam tego chciał, była zbyt bolesna, by ją rozważać.

Do wyprowadzki Christosa został tylko miesiąc. Pod koniec lipca leciał do Grecji na lato, głównie aby pomagać w warsztacie, a ja miałam dołączyć do niego w końcu sierpnia. Mieliśmy spędzić wakacje na wyspie Rodos, skąd pochodziła jego rodzina i gdzie wciąż miała dom.

Oboje tak dużo pracowaliśmy, że wspólnie jedynie jedliśmy obiady i oglądaliśmy telewizję. Na dodatek rzadziej niż kiedykolwiek uprawialiśmy seks, tylko trzy razy w tygodniu. Wielu osobom może się wydawać, że to sporo, ale jako studenci mający mnóstwo wolnego czasu kochaliśmy się raz lub dwa razy w ciągu dnia. Codziennie. Trwało to nawet po wspólnej przeprowadzce do Londynu. Trudno powiedzieć, czy zmniejszona aktywność wynikała z tego, że po prostu pracowaliśmy na pełen etat i byliśmy zmęczeni dojazdami, czy raczej coś się zmieniało między nami.

Christos lubił analizować nasz związek.

– Jak nam idzie, Nichi *mou*? Jak uważasz? Czy między nami dobrze się układa? Masz do mnie jakieś zastrzeżenia? Jak mogę się poprawić?

Zadawał te pytania, jakby udawał psychoterapeutę, często kiedy czytałam gazetę, a on

czyścił nasze buty albo składał pranie. Ale nie przypominam sobie, żeby pytał o to w ostatnich tygodniach, a ja z pewnością nie chciałam na to pytanie odpowiadać.

Kiedy Christos wyjechał do Grecji, płakałam, ponieważ był to ostatni raz, kiedy opuszczał nasz dom, aby już do niego nie wrócić. Stałam przy oknie i patrzyłam, jak idzie w kierunku stacji metra z plecakiem na prostych i silnych ramionach, ciągnąc walizkę na kółkach. Odwrócił się, aby mi pomachać. On też trochę płakał.

Po trzech tygodniach nudnej pracy i nieco sztywnych późnowieczornych rozmowach telefonicznych z Christosem w końcu wyruszałam do Grecji. Czekając w sali odlotów na samolot, poczułam się spokojniejsza niż w ciągu minionych dni. Miałam na sobie białe płócienne biodrówki, które opinały mi pupę tak, jak lubił to Christos (w końcu to on namówił mnie, abym je kupiła), zielony bezrękawnik z koronkową lamówką i głębokim dekoltem oraz sandały, które Christos przywiózł mi z ostatniej podróży do Aten. Na szyi zawiesiłam srebrny naszyjnik z perłami – również podarunek od Christosa. Wymownie spoczywał między moimi piersiami. Czekając, aż wywołają mój lot, gładziłam go w zamyśleniu, jakby to był różaniec.

Wtedy zadzwonił Christos.

– Czekamy na ciebie, Nichi *mou*. Już umyłem samochód, Mimi pościeliła twoje łóżko, a Tolkien nawet wziął kąpiel na twoją cześć. – Mimi była sprzątaczką, a Tolkien to domowy kot. – Jesteś na to gotowa, Jajeczko?

Byłam. Nie mogłam się doczekać, żeby być znów z Christosem. Nikt nie mógł się z nim równać. On był dla mnie idealnym mężczyzną.

Rozdział 5

Kiedy samolot wylądował w Grecji, poczułam ulgę. Lubiłam myśleć, że rodzice nadali mi imię Nicola, ponieważ w pewien sposób przeczuwali, że moim przeznaczeniem będzie przebywanie w kraju jego pochodzenia. Powiedzieli mi, że moje imię oznacza „przywódcę narodu", co zważywszy na mój apodyktyczny charakter, miało sens. Lecz kiedy pierwszy raz spotkałam ojca Christosa, nazwał mnie „Niki – bogini zwycięstwa!". Czułam, że moim prawdziwym zwycięstwem jest upolowanie Christosa. Tego samego Christosa, który teraz czekał na mnie na lotnisku.

Dwuskrzydłowe drzwi sali przylotów rozsunęły się i ujrzałam go, ubranego w spodnie khaki i biały T-shirt we wzorek, nerwowo przeczesującego dłonią czarne loki. Cerę miał teraz koloru spalonego karmelu, co sprawiło, że jego muskularne ciało nabrało wyrazistej rzeźby, a rękawy T-shirtu wcinały się w ciemnobrązowe bicepsy. Posłał mi wierny uśmiech zza barierki. Christos *mou*.

Nie mógł się doczekać, aż wyjdę gęsiego za innymi pasażerami, podbiegł do mnie, wziął w ramiona i obrócił wokoło. W Anglii świadkowie takiego ckliwego przejawu romantyzmu krzywiliby się i wyrażali niezadowolenie, ale w Grecji ludzie się uśmiechali i kiwali głowami z aprobatą. Christos potrafił sprawić, że stereotypowe romantyczne gesty zdawały się wymyślone przez niego.

Wziął moją walizkę w jedną rękę i troskliwie wyprowadził mnie z sali przylotów na zapierający dech żar. Latem w Grecji było gorąco jak w piekle, ale powrót do tych temperatur sprawił, że dostałam gęsiej skórki z rozkoszy.

– Ach, *Thee mou*, *Thee mou*! – przeklął Christos. Pocił się jak Anglik. – Dlaczego nie pada jak w pięknym, ponurym Londynie?

– Bo Jajko potrzebuje gorących wakacji!

– Jajko dostanie gorące wakacje, nie martw się! – Uśmiechnął się dwuznacznie. – A teraz, Nichi *mou*, mamy dwie opcje. Albo jedziemy do domu, zawijając po drodze do Giagi, żeby się najeść, albo jedziemy na plażę Paradisos. To jak?

– Na plażę, proszę! Muszę przywitać się z morzem!

Christos zaprowadził mnie do niepraktycznego, stylowego czerwonego mercedesa. Uwielbiałam go, bo dzięki pojedynczej przedniej kanapie mogłam ukradkiem odpiąć pasy i przesunąć się bliziutko Christosa.

Jechaliśmy najpierw autostradą, a potem nadmorską szosą. Plaża była skalista, dzika przyroda miała kolor sepii. Poczułam się, jakbym była w Afryce Południowej, a nie w Grecji. Wybrzeże prawie zawsze było puste. Zastanawiałam się, czy Christos myślał o tym samym co ja.

Zatrzymał się w cieniu drzew oliwnych. Wciąż miałam na sobie strój z podróży.

– Christos, możesz otworzyć bagażnik? Chciałabym wyciągnąć z walizki letnią sukienkę i bikini.

– Nie, nie, nie będziesz ich potrzebować, Nichi.

Odwróciłam się do niego. Uśmiechnął się porozumiewawczo zza okularów, aż zęby zabłysły na jego opalonej twarzy.

Nadal rozumieliśmy się bez słów.

Uśmiechnęłam się chytrze.

– Ale jak się spiekę?

Christos zawsze był gotów nasmarować mnie olejkiem do opalania, gdy tylko wychodziłam na greckie słońce.

– Pospieszymy się. A potem będziesz mogła schować się w morzu. Nie pozwolę, abyś się poparzyła, *kali mou*.

Plaża była naprawdę pusta, poza samotnym sprzedawcą frappé, który siedział nieco dalej nad brzegiem, całkowicie pochłonięty czytaniem gazety. Powędrowaliśmy miękkim jak cukier piaskiem w stronę wody. Było o wiele bardziej wietrznie, niż pamiętałam z poprzednich lat.

– *Kemathothis!* – powiedziałam, przekrzykując wiatr i wskazując fale.

– Brawo, Nichi *mou*, pamiętasz, jak jest po grecku „wzburzone"! Prawda?

Przyciągnął mnie do siebie i ujął w dłonie moją twarz, aż zwarliśmy się w namiętnym pocałunku. Głęboko w środku poczułam przypływ pożądania. W pośpiechu ściągnęliśmy ubrania, które Christos obciążył kamieniem, i wbiegliśmy na twardszy, mokry piasek.

Na chwilę skupiłam wzrok na prowokacyjnej wypukłości jego górnej wargi, przesuwając jednocześnie rękami po jego ciele. Potem śledziłam własne palce, muskające spiralę ciemnych włosów na jego klatce piersiowej, między sutkami i niżej na brzuchu, aż do czubka jego nabrzmiałego członka. Jego sylwetka przypominała mi ryciny starożytnych olimpijczyków o idealnych proporcjach, które podziwiałam na zajęciach z kultury antycznej. Pragnęłam go. Zawsze będę pragnęła tego wyjątkowego mężczyzny.

Upadłam na piasek i przyciągnęłam go do siebie. Przez minutę całował mnie z namysłem. Dotknął mojego policzka, a potem wędrował długo w dół szyi do obojczyka, dalej po łuku ramienia w dół, po zewnętrznej stronie ręki, aż zatrzymał się na krągłości mojego biodra. Chwycił za nie, a ja poczułam pulsowanie między nogami. Byłam już mokra.

Położył mi ręce na piersiach i najpierw dłońmi, a potem okrągłymi muśnięciami palców powoli drażnił moje sutki. Zajęczałam z zachwytu i uniosłam się, aby go pocałować. Naparł ustami na moje wargi, obsypał lekkimi pocałunkami moją szyję, po czym zdecydowanie przeniósł usta, a potem dłonie na mój dekolt. Mimowolnie uniosłam biodra na spotkanie najpierw jego torsu, a potem twarzy i zarzuciłam mu lewą nogę na ramię. Chwytając moje udo prawą ręką, a lewą wsuwając pod moją pupę, przytrzymał mnie przez chwilę, a potem spojrzał na mnie. Na jego poważnej twarzy malowało się pożądanie.

Christos jako kochanek intuicyjnie wiedział, jak i kiedy mnie zniewolić. Teraz wyczuł, że chciałam go mocno i szybko. Wsparł się na kolanach, zdejmując moją nogę ze swojego ramienia, a następnie rozsunął mi uda. Gdy zanurzył się we mnie, oboje jęknęliśmy, a ja chwyciłam jego napięte pośladki, zachęcając go, aby wszedł głębiej.

Nasze twarde i gorące ciała ocierały o siebie bez ustanku. Tak bardzo skupiałam się na odczuwaniu głębokich pchnięć Christosa, że nie odróżniałam żwiru od piasku, chłoszczącego wiatru bijącego w nas morską pianą czy palców Christosa wbijających się w moje biodra. Byliśmy tak spragnieni siebie, że trwało to zaledwie minutę. Christos wplótł dłonie w moje obsypane piaskiem włosy i zbliżył usta do moich. Trzy tygodnie bez pocałunku i oto byliśmy razem, pragnąc siebie nawzajem jak na początku naszej znajomości. Wtedy zaczęłam szczytować z nagłą intensywnością, i on także. Jego orgazm doganiał mój. Jęknęłam z rozkoszy, a Christos odpowiedział mi równie głośno. Jego okrzyki poniosły się dalej po plaży.

Potem leżeliśmy przez chwilę, zlepieni piaskiem, odczuwając głęboki spokój. Christos wyplątał palce z moich włosów i musnął moje usta. Tak dobrze było przypomnieć sobie dziką namiętność, która nas połączyła na samym początku.

Nagle Christos przekrzywił głowę.

– Nichi *mou* – powiedział, wskazując sprzedawcę frappé. – Obserwował nas.

Położyłam głowę na piasku i roześmiałam się.

– Nasz pierwszy publiczny pokaz! A może prywatny?

– Biedaczyna. Założę się, że od lat nie był bliżej stosunku!

– Ale Christos, wszyscy wiedzą, że Grecy bez przerwy uprawiają seks.

– Nie kiedy mają taki brzuch i brodę! Wiesz, że pewnego dnia też się taki stanę?

– Wiem – odpowiedziałam. – Już nie mogę się doczekać. Wtedy przestaniesz się dopraszać seksu!

Christos wstał i spojrzał na morze.

– *Ela*, Nichi *mou*, opłuczmy się i w drogę do Giagi. Będzie czekać tam z rozpustną ucztą.

Wskoczyłam za nim wody.

– Duże fale! – krzyknęłam. Nigdy przedtem nie widziałam takich fal na zwykle spokojnym Morzu Śródziemnym.

Christos zanurkował.

– Chodź, mała *fokia mou*, chodź, foczko! – zawołał do mnie.

Wpadłam w spienioną wodę, z radością odczuwając na skórze fale w miejscach, gdzie zaledwie parę chwil wcześniej pieścił mnie Christos. Przez kilka sekund unosiłam się na plecach, rozkoszując się powietrzem i wodą, która mnie oblewała; oddawałam się błogości po stosunku.

Nagle przykryła mnie gwałtowna fala i zachłysnęłam się wodą. Morze pochłonęło mnie, odciągając jakieś dziesięć metrów od brzegu. Nie byłam w stanie walczyć z żywiołem. Pamiętam tylko, że pomyślałam: „Ach, więc to tak, przyjechałam, a teraz odchodzę". *La petite mort*, tak właśnie poeci, o których się uczyłam, określali orgazm. Z pewnością była w tym poetycka sprawiedliwość: utopić się w morzu, na którego brzegu przed chwilą się kochaliśmy.

Szczerze mówiąc, prawdopodobnie wypłynęłabym w ciągu kolejnych pięciu sekund, ale Christos już był przy mnie i wyciągał mnie na powierzchnię. Popłynął z powrotem do brzegu ze mną kurczowo uczepioną jego szyi, prychającą i trochę roześmianą.

– Jajeczko, proszę, nie utop się na samym początku wakacji! Przynajmniej poczekaj, aż Giagia cię nakarmi.

– Dobrze! – odpowiedziałam. Teraz, gdy byłam bezpieczna, poczułam nagły przypływ paniki. Christos gładził mnie po głowie i trzymał mnie za rękę.

– Chodź. Ubierzemy się, a potem coś zjemy.

Wspięliśmy się z powrotem po wydmie. Stałam tam, przez chwilę naga, zapinając paski sandałów na korkowych koturnach. Sprzedawca frappé uchylił ronda kapelusza w stronę Christosa.

Po około godzinie zatrzymaliśmy się pod obrośniętą winoroślą werandą Giagii. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, Giagia pojawiła się w drzwiach, aby nas przywitać.

Babcia Christosa miała bardzo jasne, żywe oczy, krótko ścięte białe włosy, a od kilku lat, kiedy zmarł jej mąż, ubierała się tylko na czarno lub granatowo. Można było odnieść wrażenie, że jest nerwowa, ale dowiedziałam się, że te jej płochliwe gesty były oznaką troskliwości.

– Nichi *mou*, *kopiase*! – zapraszała mnie, abym weszła. Delikatnie położyła dłonie na moich ramionach i pocałowała mnie oficjalnie w oba policzki. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

Christos jedną ręką objął jej małą, zgarbioną postać i pocałował ją ciepło, a Giagia lekko się przy tym zachwiała.

Rozmowa toczyła się teraz w całości po grecku.

– Christos *mou*, co chcecie zjeść? Jest późno, pewnie jesteście głodni, nie powinniście tak długo czekać z obiadem, wiesz przecież. Biedna Nichi musi być bardzo głodna! Jak minął jej lot? – Giagia kierowała te pytania do Christosa, po części dlatego, że nigdy nie była pewna, jak dobrze mówię po grecku, a po części okazywała w ten sposób grzeczność.

Stół uginał się pod jedzeniem domowej roboty. Kilkanaście rodzajów sałatek, świeży chleb, humus, ser, ryż, ziemniaki, oliwki, migdały i jabłka z rodzinnego sadu, winogrona z upra-

wianych przez Giagię winorośli. Babcia wyciągnęła z pieca całego kurczaka dla Christosa i wegetariańskie *dolmades* dla mnie. Co chwila staruszka znikała w ogromnej lodówce i przynosiła coś jeszcze.

Jako że do jedzenia odnosiłam się z rezerwą, zawsze się wzdrygałam, gdy po dłuższej przerwie natrafiałam na prawdziwy grecki posiłek. Z czasem nauczyłam się jeść powoli i grzecznie, ale stanowczo odmawiać: „Nie, najadłam się, dziękuję". Przy odrobinie szczęścia jeśli powtórzyłam to pięć razy, dostawałam tylko dwie porcje.

– Christos, wiesz, że twoja kuzynka Eleni bierze ślub?

Christos przytaknął. Wbrew stereotypom kulturowym, Giagia była zbyt dobrze wychowana, aby nakłaniać nas do małżeństwa. Zawsze potrafiła jednak zasugerować, czego od nas oczekiwała, wspominając zbliżające się cudze zaślubiny.

– Eleni i Matthaios nie biorą ślubu w kościele. To jest ich wybór, oczywiście. Tak czy owak, poszłam do świętego Jerzego pomodlić się, aby Bóg pobłogosławił ich związek i dał im takie szczęście, jakiego zaznałam z twoim dziadkiem.

Często pytałam Christosa, jak wygląda ślub w greckim kościele prawosławnym, i rozważałam szczegóły, które mi przedstawiał. Trzeba było go do tego trochę namawiać, ale moje skłonności do nieskrępowanego okazywania uczuć oznaczały, że uwielbiałam fantazjować o ślubie kościelnym: jak zaprzyjaźniony ksiądz łączy nasze dłonie przed ikonostasem, jak Christos i ja dostajemy korony i trzy razy obchodzimy ikonę, jak Christos odrzuca ciężki welon z mojej promiennej twarzy po tym, gdy staliśmy się mężem i żoną.

Christos przerwał moją zadumę.

– Giagia, Nichi dzisiaj prawie utonęła.

Giagia zakaszlała zaniepokojona.

– Christos! – skarciłam go. Po jaką cholerę mówił o tym Giagii?

– Więc nie ma zbyt dużego apetytu – uzupełnił Christos i uśmiechnął się do mnie poważnie. Zanotowałam sobie w pamięci, żeby go mocno pocałować, gdy wrócimy do domu.

Giagia skinęła głową ze współczuciem.

– Cóż, Nichi może jeść tyle, ile ma ochotę. Może chcesz jeszcze kurczaka, Christos? Weź sobie więcej ryżu.

– Nie, nie, Giagia. – Christos wstał i poklepał się po muskularnym brzuchu. – Tak się najadłem, że zaraz pęknę. Musimy już ruszać. Wpadniemy wkrótce.

Gdy wyszliśmy na podjazd, Giagia zawołała do Christosa:

– Opiekuj się nią, *leventi mou*, co?

Leventi. To słowo było niemożliwe do przetłumaczenia. Wiedziałam jedynie, że tak się określało uczciwego człowieka.

Kiedy zaparkowaliśmy przed rodzinnym domem Christosa, ogarnęły mnie znajome zapachy: po pierwsze słodka bazylia i migdały, potem hipnotyczny jaśmin kwitnący nocą. Nagle z moich oczu popłynęły łzy. Christos się zaniepokoił.

– Nie martw się – zaśmiałam się, aby go uspokoić. – Tak bardzo się cieszę, że tu wróciłam!

Rodziców Christosa nie było w domu. Przebywali w domku na plaży; mieliśmy się z nimi zobaczyć pod koniec tygodnia. Ucieszyło mnie to. Mimo że zawsze byłam wobec nich uprzejma, obawiałam się swojej reakcji na spotkanie z nimi teraz, gdy sprawa doktoratu była jeszcze taka świeża.

Weszłam do kuchni. Wszystko było jak zawsze: pojemnik na ciasteczka wypełniony smakołykami Giagii, szafka pokryta rodzinnymi zdjęciami, kółko do serwetek w kształcie truskawki na stole, zastrzeżone dla dziewczyny z Anglii.

Do szafki była również przypięta kartka, którą zrobiłam dla rodziców Christosa w zeszłym roku, aby podziękować im za gościnę. Był na niej wycięty kot – miał to być Tolkien – naszkicowany węglem. Niesamowite, na jaki wysiłek możesz się zdobyć, kiedy chcesz zdobyć czyjąś sympatię. Sam Tolkien wylegiwał się w cieniu przy zlewie, próbując wykorzystać chłód, i nie chciał do mnie podejść, żeby się przywitać.

– Mimi przygotowała twoje łóżko, Nichi *mou*.

W Grecji Christos i ja sypialiśmy w oddzielnych łóżkach. To nie dlatego, że jego rodzice nie wiedzieli, iż w Londynie spaliśmy razem, ani dlatego, że byli szczególnie konserwatywni, ale nadal przestrzegano tu staromodnych zasad. Tata Christosa powiedział mu kiedyś, że może śmiało sypiać ze mną na górze, o ile zejdzie z powrotem do swojego pokoju, zanim zjawi się Mimi, ich gosposia. Dodał, że nie chce, aby czuła się niezręcznie.

Zajrzałam do sypialni Christosa, przejechałam palcami po ustawionych na regale trofeach sportowych z młodzieżowych mistrzostw Grecji, po szkolnych zdjęciach Christosa w wieku sześciu, ośmiu i dziesięciu lat, które przypięto nad łóżkiem. Podeszłam do kolekcji zapachów. Wśród szklanych flakonów stało pudełko na różaniec z rysunkiem Matki Boskiej na wieczku. Boże, już wiem, co to takiego! Odkręciłam pokrywkę i uśmiechnęłam się szeroko.

Do pokoju wszedł Christos. Wziął ode mnie pudełko.

– Nasze obrączki… Cha, cha!

W pudełku spoczywały dwie tanie srebrne obrączki, które kupiliśmy na wycieczkę do Maroka, tuż przed moją magisterką. Ktoś powiedział nam, że para bez ślubu może mieć problemy ze znalezieniem kwatery, więc Christos wpadł na pomysł, aby kupić te obrączki. Gdy dotarliśmy do Maroka, stało się jasne, że nikogo to nie obchodzi. Ale mimo wszystko nosiliśmy obrączki przez cały czas pobytu.

– Nichi *mou*, mam dla ciebie niespodziankę, wcześniejszy prezent urodzinowy. – Christos oparł podbródek na moim ramieniu i kilka razy pocałował mnie w policzek, podczas gdy ja wciąż patrzyłam na obrączki.

– Tak?

– W ubiegłym tygodniu wygrałem konkurs radiowy… Tak, w tej audycji z nostalgicznymi staruszkami. To pobyt w kurorcie Fengari. Tylko na jedną noc, ale jest tam spa, basen typu infinity, jacuzzi i luksusowe łóżko.

Objął mnie w talii, przesunął dłońmi po żebrach, aby ująć moje piersi. Odwróciłam głowę do tyłu, żeby go pocałować.

– Brzmi cudownie! – Kątem oka zauważyłam jego gitarę. – Och! Christos, nie ma nikogo w domu, więc pośpiewajmy!

Marszczył czoło przez chwilę, a potem znowu mnie pocałował.

– Świetny pomysł.

Przez całe dzieciństwo i młodość śpiewałam – w chórach i w musicalach, solo, zbierając pieniądze na cele charytatywne, i na karaoke. Uwielbiałam śpiewać ponad wszystko i aż do momentu, kiedy zachorowałam na anoreksję, oczywiste było dla mnie, że będę zdawać do szkoły teatralnej i spróbuję utrzymywać się z występów. Lecz choroba sprawiła, że straciłam zapał, podobnie jak do wszystkiego innego.

Anoreksja wydawała się wtedy ucieczką przed przerażającym chaosem w moim życiu. Zachorowałam, gdy przygotowywałam się do rozszerzonej matury, grałam główną rolę w szkolnej inscenizacji *Kiss Me Kate* Cole'a Portera i miałam prawdziwą obsesję na tle studiów w Oksfordzie, gdzie mogłabym studiować i grać, odnosząc duży sukces. Presja była zbyt wielka. Z początku głodzenie się wprawiało mnie w upajający stan bycia nadczłowiekiem, zupełnie jakbym nie potrzebowała jedzenia, aby przeżyć. Wkrótce całkowicie się rozchorowałam.

W połowie roku szkolnego w ostatniej klasie ważyłam zaledwie trzydzieści trzy kilogramy i nosiłam ubrania dla dziesięciolatków. Wiedziałam, że potrzebuję pomocy. I tak rozpoczęła się syzyfowa praca, polegająca na tym, aby nauczyć się znowu jeść. Moje marzenia o profesjonalnych występach się rozwiały. Opuściła mnie wcześniejsza odwaga. Udało mi się jednak dostać na uniwersytet, na kierunek filologiczny. Po kilku tygodniach zdobyłam wspaniałych nowych przyjaciół. Odzyskanie siły fizycznej i poczucia własnej atrakcyjności trwało dłużej, ale w końcu się udało. Paraliżujący strach przed jedzeniem i obsesyjna potrzeba kontroli własnego ciała odeszły na dobre, tego byłam pewna.

Tak więc kiedy na ostatnim roku studiów, po latach milczenia, muzykalny Christos namówił mnie, abym zaśpiewała z nim niemodne greckie pieśni miłosne przy jego akompaniamencie na gitarze, było to niczym uzdrowienie. Dzisiejszego wieczoru chciałam zaśpiewać z nim ponownie.

– *Ela*, Nichi *mou*, wybierz. – Podał mi zeszyt z nutami. Przejrzeliśmy kilka moich ulubionych: *Matia Palatia*, czyli „Oczy pałacu", *Louloudaki Mou* – „Mój kwiat jaśminu".

– Zrobiłem się sentymentalny. Zaśpiewam ci tę, Nichi *mou* – zdecydował nagle Christos.

– *Kokkinaxelli Mou*. – Ten tytuł można było przetłumaczyć jako „Moje czerwone usta". Piosenka należała do ulubionych Christosa, ponieważ, jak zawsze mawiał, moje usta dały mu pretekst, aby spróbować tego, co nas połączyło.

Pewnej nocy, zaledwie tydzień po naszym poznaniu, zapukał do moich drzwi.

– Proszę! – zawołałam.

Leżałam już w łóżku i czytałam renesansowy podręcznik uwodzenia dla mężczyzn. Miałam na sobie skąpą koszulkę nocną w odcieniu mięty. Kiedy Christos zajrzał do środka, wsuwając głowę przez drzwi, był zakłopotany.

– Nie, w porządku, wejdź! – zaprosiłam go, myśląc jednocześnie, że to niestosowne.

Serce waliło mi jak oszalałe. Christos właśnie wrócił z siłowni i okalające jego opalone czoło loki były wilgotne. Kiedy zamykał drzwi, ukradkiem rzuciłam pożądliwe spojrzenie na jego umięśnione ciało po treningu, podziwiając muskularną pierś pod obcisłym czarnym T-shirtem, a potem przeniosłam wzrok z powrotem na książkę.

– Zastanawiałem się, czy wybierasz się na zajęcia z salsy w przyszłym tygodniu – powiedział. – A jeśli tak, to może chciałabyś wcześniej poćwiczyć?

– Och. No pewnie!

– Dobrze. Wspaniale. To do zobaczenia. – Wycofał się na korytarz, zostawiając stopę za progiem, żeby zablokować otwarte drzwi.

– Masz bardzo czerwone usta – rzucił na koniec.

Zawisło to między nami jak grzech.

Teraz przypomniałam sobie te słowa. Bardzo mi się podobały.

Spojrzałam na przystojną twarz Christosa, który koncentrował się na sekwencji akordów. Ten pobyt w hotelu był nam bardzo potrzebny.

Rozdział 6

Następnego dnia rano wyruszyliśmy do kurortu. Pojechaliśmy lexusem, a nie mercedesem, który nie nadawał się do długiej jazdy po klifach.

Wciąż myślałam o tym, jak Giagia nazwała Christosa, gdy wychodziliśmy od niej z domu poprzedniego ranka. *Leventi mou*. On był rzeczywiście *leventi*, i z pewnością nic nie mogło stanąć na drodze naszej miłości, nawet ta jego idiotyczna przeprowadzka. Nigdy nie wierzyłam w ideę „tego jedynego", ale jeśli ktoś taki istniał, to był nim Christos. Wszystko się ułoży.

Mój ukochany włączył radio. Nadawano właśnie *Louloudaki mou*. Zaczęliśmy śpiewać. W tym samochodzie trudniej było się pieścić nawzajem, lecz mogłam głaskać dłonią jego udo.

– Nichi *mou*, będziesz musiała przełączać biegi, jeśli masz zamiar odwracać moją uwagę, wiesz?

– Cha, cha. Chyba sobie z tym poradzę. O ile nie będzie rond.

– Kiedyś wreszcie nauczysz się jeździć, Nichi *mou*, gdy nadejdzie właściwa pora.

– Nie – pokręciłam głową. – Postanowiłam, że nie chcę. Zdaje się, że należę do tych kobiet, których przeznaczeniem jest dać się wozić.

Christos się roześmiał.

– Dać się wozić, co? No popatrz, do tego obsesja na punkcie butów i zamiłowanie do luksusowych perfum. Zawsze wiedziałem, że masz wysokie wymagania. Urodzona, by jej służyć.

Nadal głaskałam jego udo. Pozwoliłam dłoni wędrować w górę, ku jego kroczu.

– Mmmm, Nichi, uważaj!

– Jesteś dobrym kierowcą – droczyłam się. – Potrafisz się skoncentrować. Poza tym jeżeli dogoni nas policja, to nas puszczą. Pamiętasz, jak zatrzymali ciebie i Stavrosa, gdy piliście wspólnie whisky z butelki, a policjant powiedział wam tylko, żebyście wracali do domu, do łóżka?

– Tylko dlatego, że Stavros znał tego oficera, Nichi *mou*!

– Bardzo prawdopodobne, że jak się porozmawia z kimś w Grecji przez pięć minut, to znajdziecie wspólnego przyjaciela.

– Ty i twoje stereotypy kulturowe dotyczące mojego narodu.

– Cóż, Christos, nie powinieneś tak dobrze wcielać się w herosa, co? Wyraźnie napalonego herosa.

Nawet przez dżinsy jego erekcja była oczywista.

Przesunęłam palcami po rozporku i włożyłam je pod sprzączkę paska, udając, że otwieram sztywny górny guzik.

Christos nie spuszczał wzroku z drogi.

– Christos – zachęcałam go. – Nie próbujesz mi się oprzeć, co?

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Nie muszę.

– Co, chcesz powiedzieć, że wcale nie jesteś teraz pobudzony, Christos *mou*?

Nagle wrzucił kierunkowskaz, napinając biceps, gdy szarpnął kierownicą w moją stronę, i zjechał z drogi.

– Dokąd jedziemy?

– Na podziemny parking. Czasami zostawiam tam samochody dla klientów mieszkających na wybrzeżu. Teraz będzie pusty. A jeśli nie, to są filary, za którymi możemy zaparkować.

Uwielbiałam stanowczość Christosa. Nakręcała mnie.

Było niewiarygodnie gorąco, nad asfaltem falowało rozgrzane powietrze. Wsparłam prawą nogę o deskę rozdzielczą, paznokciami pomalowanymi na szkarłatną czerwień dotykając rozpalonej skórzanej tapicerki, i zaraz poderwałam stopę.

– Kurwa! Parzy!

Nie patrząc na mnie, Christos objął dłonią palce moich stóp, a potem przesunął ją po łuku podbicia, oplatając moją kostkę. Uniosłam drugą nogę na deskę rozdzielczą, aż dżinsowa mini podjechała wysoko, marszcząc się wokół ud i odsłaniając koronkowe, liliowe majteczki.

Christos spojrzał na mnie i zacisnął dłoń wokół mojej nogi.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, zdejmując nogę z gazu i ponownie skręcając w lewo. Wtedy, w nietypowym dla siebie akcie lekkomyślności, wcisnął pedał w podłogę i pomknęliśmy w dół, w ciemność.

– Jezu, Christos!

– Wiesz, że jesteś bezpieczna, Nichi.

Zaparkował samochód w zatoczce na górnym piętrze garażu, gdzie jedynym źródłem światła były nasze reflektory. Dostrzegłam sylwetki dwóch innych pojazdów, ale tak jak obiecał, było to ciemne, dyskretne miejsce. Idealne na seks w środku dnia.

Christos ledwo zdążył zaciągnąć ręczny hamulec, gdy rzuciłam się na niego. Całowaliśmy się tak mocno, że od razu rozbolały mnie usta. Christos zmagał się ze swoim paskiem, odpinając klamrę, a ja ciągnęłam za jego rozporek, pospiesznie uwalniając pozostałe trzy guziki. Jego kutas wskoczył mi w palce i zaczęłam go pieścić przez materiał bokserek. Christos tymczasem zacisnął prawą dłoń na moich liliowych majtkach, wsuwając kciuk lewej dłoni pod koronkowy brzeżek. Materiał się przekrzywił, częściowo odsłaniając moją nabrzmiewającą już cipkę. Christos odciągnął wąski pasek materiału, wsuwając czubek palca wskazującego między moje wargi, ku łechtaczce. Łapczywie wciągnęłam powietrze i na kilka sekund zatrzymałam dłoń, nie potrafiąc jednocześnie skoncentrować się na dotykaniu go. Potem włożyłam palce w jego bokserki i znowu zaczęłam go pobudzać.

Christos podciągnął moją bluzkę, układając ją tak, że spoczęła na okrągłości mojego biustu. Potem przesunął biustonosz do góry, popychając fiszbiny, aby odsłonić dół piersi, i polizał oswobodzoną białą skórę. Nabrzmiałe sutki pocierały o tkaninę, spragnione dotyku jego języka. Christos jednak dobrze wiedział, co ze mną się stanie, jeżeli nie spełni tego żądania. Wsunął w moją wilgoć jeden palec, potem dwa i trzy.

Kiedy całował mnie po szyi, zatapiając we mnie usta, odrzuciłam głowę do tyłu, mocno uderzając w oparcie. Teraz bardziej miarowo wkładał we mnie palce i wyjmował je, a ja zaciskałam się na jego dłoni, jednocześnie mocniej obejmując jego członek. Główka zwilżyła mi palce i masowałam go na całej długości, zwiększając prędkość.

– Tak – powiedział, pochylając się nade mną. – Rób tak, już dochodzę.

– Ja też – wyszeptałam i zaczęłam wydawać jęki, tym wyższe, im bliżej byłam szczytowania. Christos po raz ostatni nabrzmiał w moim uścisku. Wolną ręką złapałam go za nadgarstek i wepchnęłam jego palce w siebie do końca. Przytuleni głowami zadrżeliśmy razem w ekstatycznym orgazmie, całując się łapczywie i szepcząc urywane *s'agapo*.

Potem położyłam głowę na ramieniu Christosa i trwaliśmy tak przez chwilę, patrząc na siebie. W ciemnościach widoczne były tylko białka jego oczu i biel moich piersi. Nagle jeden z samochodów przejechał obok nas, w oskarżycielski sposób oślepiając nas reflektorami przez tylną szybę.

– Czekaj, znowu mieliśmy publiczność? Wchodzi nam to w nałóg. – Christos uśmiechnął się do mnie.

– Chyba pora ruszać, Christos *mou*.

On wciąż miał zapięte pasy bezpieczeństwa.

Kiedy tylko przyjechaliśmy do ośrodka, recepcjonistka zaprowadziła nas do szarej kanapy z włochatego materiału, gdzie na niskim, granitowym stoliku ustawiono dla nas koktajle z szampanem. Gdy minął idealnie odliczony czas, pojawił się boy hotelowy, aby zaprowadzić nas do naszego pokoju.

– Nieźle jak na darmówkę, co, Nichi *mou*?

Razem z Christosem podziwiałam pokój. Był to apartament wyposażony nawet w biureczko, sofę, minikuchnię, szafę i oddzielną garderobę. Na nocnych szafkach stały miseczki do obmywania palców wypełnione drobnymi kwiatami jaśminu. W przestronnym pokoju dominowało jednak łóżko. Pościel była intensywnie kremowa, z prześcieradłem, poszewkami na poduszki i falbaną wystającą spod narzuty.

Łazienka była ogromna. Pod lewą ścianą stało jacuzzi, które wyglądało, jak gdyby wynurzało się z gorącego źródła. Nad umywalką umieszczono luksusowe kosmetyki w ponadgabarytowych flakonach. W odległym krańcu łazienki znajdował się dwuosobowy prysznic ze szklanymi drzwiami. Nawet jeżeli jeden z partnerów zdecydował się wziąć kąpiel zamiast prysznica, oboje mogli nadal podziwiać się wzajemnie. Żadnych przeszkód.

Wyszłam na balkon. To niesamowite, jak basen bez krawędzi zlewał się z Morzem Egejskim, niczym wysublimowana wodna iluzja.

– Christos! – zawołałam. – Chodźmy popływać.

– Podoba ci się moje nowe bikini? – Po namyśle wybrałam turkusowe, głęboko wcięte miseczki połączone kokardką, która faktycznie się nie rozwiązywała, i skąpe figi.

– Bardzo, bardzo! Pan i władca zatwierdza! Pozytywnie neoklasyczny.

Christos układał nasze ręczniki na najlepszych leżakach przy basenie. Poza nami nie było tu nikogo.

Zjawił się kelner i zaproponował nam napoje.

– Mmm, chcę koktajl! – Po poczęstunku w recepcji nabrałam na niego ochoty. – Czy mogę prosić o bellini? – Odwróciłam się do Christosa i zachichotałam: – To takie tandetne, co nie?

Roześmiał się i pogładził mnie po włosach.

– Możesz mieć, cokolwiek zechcesz, moje kosztowne Jajeczko. – Sam poprosił kelnera o mojito.

Dwie minuty później przyniesiono drinki. Christos położył się i westchnął. Z jakiegoś powodu przyniósł na basen opasły podręcznik mechaniki – w ramach przygotowań do doktoratu.

– Christos *mou*, nie, tylko nie ta książka, nie dzisiaj.

– *Signomi*, Nichi, przepraszam, *kali mou*, ale muszę. Zostało już tak mało czasu do powrotu na uczelnię. Gdy wyjedziesz, znowu będę pracował w warsztacie, a po trzech tygodniach rozpoczynam studia w Londynie.

Odwróciłam głowę ku beznamiętnemu słońcu, zamknęłam oczy, a potem sięgnęłam po drinka. Tak się cieszyłam, że jestem tutaj z Christosem. Nic innego nie miało znaczenia.

Po około piętnastu minutach Christos dotknął mojego uda.

– Nichi *mou*, spieczesz się. Nasmarować cię kremem?

– Nie. Jeszcze nie. Chcę popływać.

Wstałam i podeszłam do basenu, nie zdejmując okularów przeciwsłonecznych. Było wczesne popołudnie, a słońce, pełne pogardy dla mojej białej skóry, prażyło niemiłosiernie. Wsunęłam się do wody i szybko zanurkowałam. Zwykle w Grecji nie zażywałam kąpieli w basenie, skoro Morze Śródziemne było samo w sobie sielankowe. Ale to było wyjątkowe miejsce. Miałam wrażenie, że mogę wpłynąć z basenu prosto do morza, dopóki nie wpadłam na podwodną kra-

wędź zbiornika. Żałowałam, że nie mogłam popłynąć po piasku i zanurzyć się w otchłani.

Nagle coś przemknęło wzdłuż ściany. Krzyknęłam. To był Christos. Przesunął po mnie ręce.

– Christos, przestań. Myślałam, że to *octopodia*!

Christos opisał mi kiedyś, jak się łapie ośmiornicę: wpycha się rękę w jej otwór gębowy i wywraca na lewą stronę, a potem wali się nią o kamień. Czasami, kiedy nie byłeś wystarczająco szybki, okręcała desperacko macki wokół twoich przedramion i nadgarstków. Od tamtej pory doznawałam nieomal szaleńczego strachu przed napotkaniem tego stwora w wodzie. Wiedziałam, że trzeba ją najpierw wywabić z nory, ale mimo to się bałam.

Christos zwijał się ze śmiechu, a potem zaczął przemawiać do mnie pieszczotliwie i pocałował mnie w policzek na pocieszenie, gdy zobaczył, że jestem naprawdę zdenerwowana.

– Nichi *mou*. – Przyciągnął mnie do siebie. – Żadna *octopodia* cię nie tknie, dopóki ja jestem w pobliżu.

– Ale co będzie, jeśli pewnego dnia trafię na nią, kiedy będę sama? Istnieje prawdopodobieństwo, że mogła dostać się do basenu.

– To raczej niemożliwe. Dlaczego lubisz torturować się takimi myślami? Jesteś jak niewierny Tomasz, wpychający palec do własnej rany!

Zatrzęsłam się ponownie.

– Proszę, nie mówmy o ranach. To nie jest odpowiedni temat rozmowy w trakcie romantycznej kąpieli. Porozmawiajmy o… – Przerwałam, a moje nogi wyparte przez wodę uniosły się, i oplotłam je wokół Christosa.

– Porozmawiajmy o... tym – zasugerował, przyciągając mnie mocniej do siebie. Miał potężną erekcję. – Chcesz iść do pokoju? – Uśmiechnął się lekko.

Nagle poczułam się wyczerpana, jakby strach przed wyimaginowaną ośmiornicą pompował mi do krwi adrenalinę, co całkowicie pozbawiło mnie wszelkich pragnień. Co się ze mną stało, dlaczego poczułam się tak nieswojo?

– Tak – zdecydowałam. – Jestem zmęczona. Muszę się zdrzemnąć.

Kiedy obudziłam się kilka godzin później, postanowiłam, że postaram się mieć lepszy nastrój. Nawet jeśli kwestia wyprowadzki Christosa nadal psuła mi humor, teraz byliśmy na wakacjach. Musiałam docenić to, co miałam. Gdy przespałam się z tą myślą, poczułam się lepiej. Nie mogliśmy pozwolić sobie z Christosem na kolejne kłótnie.

Postanowiłam włożyć do kolacji moją nową białą suknię. Miała marszczony gorset w ludowym stylu i długą spódnicę; wiedziałam, że Christosowi się spodoba.

Mój mężczyzna wyszedł z łazienki z białym ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

– Oho, uważaj! – ostrzegłam go. – Prowokujesz mnie tą opalenizną, w zestawieniu z ręcznikiem.

Uśmiechnął się i podszedł do mnie, do lustra. Pocałował mnie w szyję.

– Mogę popatrzeć, jak nakładasz makijaż? – zamruczał.

Klepnęłam go w tyłek.

– Oczywiście.

Christos miał szczególne upodobanie do podglądania, jak maluję sobie twarz. Nie nazwałabym tego fetyszyzmem. Bardziej fiksacją. Najbardziej uwielbiał obserwować, jak nakładam tusz do rzęs. W Grecji unikałam ostrego makijażu, ale dziś użyłam błękitnej maskary, którą kupił mi Christos, aby podkreślić zieleń moich oczu.

– Dlaczego lubisz się temu przyglądać? – zapytałam.

– Sam nie wiem. To jest po prostu fascynujące.

– Francuzi nie na darmo nazywają to *maquillage*.

– Ha – odparł Christos, znowu gładząc mnie po szyi. – Tak. To po francusku znaczy oszustwo, kamuflaż.

– Używałeś w wojsku farby do kamuflażu? – Drażniłam się z nim, ale czułam się dziwnie. Od kiedy żarty z moim chłopakiem tak mnie krępowały?

– Nie, Nichi. Ale nosiłem spodnie kamuflujące. I nieśmiertelniki. Wysokie buty. Żadnej koszuli. I ładny, szeroki, dobrze wypolerowany skórzany pas.

– Skoro mowa o pasku, może tak się pospieszysz i założysz go, sierżancie? Prawie jubilatka domaga się kolacji.

Tego wieczoru jedliśmy na hotelowym tarasie i rozmawialiśmy o naszych poprzednich wycieczkach do Grecji.

– Pamiętasz moje pierwsze urodziny, które tu spędziłam, Christos? Piliśmy wtedy wino. Upiłeś mnie, a następnego dnia szliśmy na lunch do twoich dziadków, a było strasznie gorąco. Miałam kaca i starałam się pokazać twojej mamie i siostrze, że doceniam sukienkę, którą mi kupiły, i włożyłam ją na dżinsy…

– Ta sukienka była przeznaczona na angielską jesień, a nie greckie lato – wtrącił Christos.

– Tak, właśnie… A w połowie posiłku twój tata pochylił się nad stołem, mrugnął do mnie i podsunął mi paracetamol. – Nawet teraz na to wspomnienie ukryłam twarz w dłoniach.

Christos tylko się roześmiał, a po chwili ja też chichotałam. Teraz było między nami lepiej. Tak jak podczas kolacji, jeszcze zanim sprawa doktoratu popsuła nasze relacje.

Kiedy wróciliśmy do pokoju, Christos zdjął koszulę, a potem buty. Wyszedł na balkon i zapalił papierosa. Przez chwilę stałam po drugiej stronie drzwi, podziwiając go: męską budowę ciała, sposób, w jaki wypuszczał dym z wydatnych ust ponad wodę.

Dostrzegł, że go obserwuję, i się uśmiechnął.

– Napalasz się na mnie, Nichi *mou*? Tylko dlatego, że palę bez koszuli?

– Właśnie dlatego, że palisz bez koszuli. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Podeszłam do niego. Objął mnie w talii, najpierw luźno, potem przyciągnął mnie do siebie, aż zabrakło mi tchu.

– O, teraz mi nie uciekniesz! Nigdy, Nichi *mou*, będę trzymać cię w garści już na zawsze!

Zaczęłam się śmiać.

– Czy pamiętasz pierwszy raz, kiedy się całowaliśmy, Nichi *mou*?

– Oczywiście. To było na jednym z naszych nocnych spacerów, w październiku. Miałeś na dłoniach rękawiczki. Kiedy podszedłeś do mnie, wysunąłeś rękę z jednej. Niemal złowieszczo!

– Ha! No, jeżeli to była lewa, ta *sinistra*, to miałoby sens. Widzisz, nawet wtedy myślałaś, że jest ze mnie podejrzany Grek.

– Myślałam wtedy, że jesteś cudowny. Że już się w tobie zakochałam.

– Ale ja powiedziałem ci to jako pierwszy.

– No tak, lecz tak w rzeczywistości powiedziałeś: „Chyba jestem w tobie zakochany". W przedziwny sposób było to jeszcze bardziej romantyczne.

Nagle znowu poczułam wzburzenie. Rozmowa o tym, jak się poznaliśmy, jak rozkwitała nasza miłość, zaniepokoiła mnie. Od samego początku Christos i ja byliśmy nierozłączni. Jak on mógł znieść myśl o tym, że zamieszkamy osobno?

– Co się stało, Nichi *mou*?

– Gorąco mi – poskarżyłam się. – I za bardzo się najadłam.

– Nichi *mou*, to była bardzo skromna kolacja.

– Ale niewiele się ruszałam przez cały dzień. Dobrze, wezmę prysznic i się położę.

– Czy mam się przyłączyć? – Christos nadal mnie obejmował w talii.

– Jak chcesz.

Przyjrzał mi się z namysłem.

– Nie, weź prysznic sama. Widzę, że potrzebujesz swobody.

Kiedy wyszłam z łazienki, Christos rozpinał pasek.

– Też wezmę szybki prysznic.

Po dłuższej minucie wrócił i powiedział:

– Po prostu szybki numerek! He, he.

To jego udawanie obleśnego Greka wydawało mi się dzisiaj niemal nie do zniesienia, bo... Zastanawiałam się dlaczego. Potem przełknęłam z trudem ślinę i przyznałam się: bo nie będziemy się kochać. Bo znaleźliśmy się w tej namiętnej atmosferze hotelu, a ja znowu posłużyłam się wymówką o zmęczeniu. A dlaczego potrzebowałam tej wymówki? Bo nie chciałam się przyznać przed sobą, że między Christosem a mną zaszło coś okrutnego, nieodwołalnego, niepozostawiającego nadziei, coś złego. I nie potrafiłam się już z nim kochać.

Christos wszedł do łóżka owinięty w biały szlafrok. Wyglądał na lepszy od tych, które prywatni pacjenci szpitala dostawali na czas rekonwalescencji w pokojach za tysiąc funtów za noc. Christos usiadł, podpierając się luksusowymi poduszkami, a prawa noga zwisała mu lekko z boku. Po raz pierwszy widziałam go tak bezbronnego. Tak opuszczonego i samotnego. Wtedy odwrócił się do mnie i uśmiechnął. W jego uśmiechu nie było oczekiwania. Jedynie miłość.

Wróciłam do łazienki i się rozpłakałam.

W nocy długo nie mogłam zasnąć. Christos uspokajał mnie, przytulał, a ja lgnęłam do niego, desperacko starając się przekonać samą siebie, że możemy wrócić do tego, co było. Sen jednak ciągle nie nadchodził. Myśli wirowały mi w głowie. Nieustannie wahałam się między postanowieniem, że zrobię wszystko, co trzeba, aby przetrwać ten doktorat, nawet jeśli oznaczałoby to, że zamieszkamy osobno, a zimnym strachem, że nam się nie uda.

Nazajutrz zamówiliśmy śniadanie do pokoju i wymeldowaliśmy się późno, sprawiając pozory zakochanej pary. Poszłam popływać, a Christos zagłębił się w podręczniku. Około czwartej po południu wyruszyliśmy z powrotem do domu rodziców Christosa. Po jakichś dwudziestu minutach odezwał się jego telefon.

– *Gia sou*, mama.

Rodzice Christosa wrócili z wybrzeża.

Byłam zbyt zmęczona, aby skoncentrować się na tej rozmowie, i zaczęłam drzemać. Chciałam wrócić do domu, wziąć prysznic, zjeść kolację na tarasie, najlepiej w koszuli nocnej, i iść do łóżka. Jakąś godzinę później obudziłam się nagle z niespokojnej drzemki. Trafiliśmy na wieczorne korki i Christos musiał mocno wcisnąć hamulec. Byłam w paskudnym nastroju, jaki zwykle jest efektem przerwanego snu. Czułam nadchodzącą migrenę.

– Nichi *mou*, mama powiedziała, że Giagia i Papous chcą, abyśmy przyszli na obiad.

Byli to dziadkowie Christosa ze strony ojca.

– Kiedy?

– Teraz. Stąd to tylko pół godziny drogi. Giagia narzeka, że niedługo wyjeżdżasz do domu, a ona cię nie widziała.

Byłam zaskoczona.

– Przecież wie, że zobaczy mnie w niedzielę – odparłam. – Zawsze jemy u niej ostatni lunch przed wyjazdem do domu, z nią i Papousem.

– Oj, Nichi. Oni są starzy, chcą zobaczyć rodzinę.

– Christos, czy musimy jeść z nimi kolację? Dostaję migreny. Jestem bardzo zmęczona. Nie czuję się dobrze. Spójrz, co mam na sobie. – Gdy wyjeżdżaliśmy, zarzuciłam na bikini tanią, pogniecioną sukienkę letnią, i nawet nie chciało mi się umyć włosów po kąpieli w morzu. – Nie

mogę iść w tym stroju. To brak szacunku!

– Wykażemy większy brak szacunku, jeśli wcale nie pojedziemy, gdy się nas spodziewają.

– Ale oni nas nie pytali! Kazali nam. Ty mi kazałeś!

Łypnął na mnie spode łba.

– Jesteś nierozsądna. To żaden kłopot pójść do nich na obiad, szczególnie kiedy jesteś głodna. Choć raz pomyśl o nich.

Christos po prostu nie rozumiał. Nie chodziło o obiad, lecz o podejmowanie decyzji za mnie. Znowu. Poprzedniej nocy byłam rozdarta pomiędzy całkowitym poświęceniem się, aby nasz związek przetrwał, a przerażeniem, że może się nie udać. Teraz jednak się zbuntowałam. Jaki był sens starań, skoro nie było kompromisu?

Nie mogłam funkcjonować pod takim przymusem. Christos nigdy nie traktował mnie jak uległą żonę, i teraz też nie miałam zamiaru mu na to pozwolić. Postanowiłam, że po powrocie do Londynu będę w pełni korzystać z nowo odzyskanej wolności. Kochałam Christosa jak nikogo innego, ale może nadszedł czas, aby rozpocząć bardziej niezależne życie. Może to zło okaże się błogosławieństwem.

Nie wiedziałam wtedy jeszcze, jak to zrobić.

Rozdział 7

W kolejce do odprawy na lotnisku Heathrow zaczęłam się trząść. W Londynie była już jesień. Sięgnęłam po dżinsową kurtkę, którą zawiązałam wokół paska torby. Nadal była wilgotna. Całą drogę powrotną z Grecji szlochałam w kurtkę, wtuliwszy w nią twarz niczym we wdowi woal. Po burzliwym rozstaniu z Christosem chciałam, aby zostawiono mnie w spokoju, żebym mogła sobie popłakać, chociaż wiedziałam, że sympatyczne greckie stewardesy będą się o mnie martwiły i próbowały mnie pocieszyć. Nikomu nie mogło się to jednak udać, nawet Christosowi.

Teraz, po powrocie do Wielkiej Brytanii, czułam się odrobinę lepiej. No, może nie lepiej, ale pewniej. Wypłakałam się i uspokoiłam. Byłam gotowa znowu stawić czoła sprawom mieszkaniowym. Początkowo planowaliśmy wyprowadzić się pod koniec sierpnia, ale nie dałabym rady samodzielnie przenieść wszystkich naszych rzeczy, więc przesunęliśmy termin przeprowadzki o dwa tygodnie. Przyjaciel Christosa, Markos, kupił tymczasem mieszkanie w dzielnicy Docklands. To będzie nowy dom Christosa. A moje nowe lokum? Pokój we wspólnym mieszkaniu, na południe od rzeki, w obcej mi dzielnicy, w której nie miałam nikogo znajomego.

Po przyjściu do domu rzuciłam kurtkę, torbę i walizkę na podłogę, położyłam się na łóżku i zaczęłam odtwarzać w myślach wydarzenia ostatnich kilku dni.

Ostatecznie kolacja u dziadków przebiegła znośnie. Dołączyli do nas rodzice Christosa i jego kuzynka, dzięki czemu nie byłam centrum zainteresowania Giagii Georgii.

Następnego dnia rano Christos i ja wybraliśmy się na wycieczkę do wioski, gdzie urodziła się jego matka.

– Dziś jest tam mały lokalny festyn – powiedział do mnie – a mieszkańcy wioski udekorowali już główny kościół. Będzie bardzo ładnie. Wiem, jak lubisz prawosławne obrzędy, Jajeczko!

Wioska mamy była oddalona od domu o dwie i pół godziny jazdy samochodem i nie zaznaczono jej na żadnej mapie. Miałam nadzieję, że Christos zna drogę. W nocy zepsuła się klimatyzacja i żadne z nas nie wyspało się przyzwoicie.

– Na pewno chcesz jechać, kiedy jesteś taki zmęczony, Christos *mou*?

– Tak, oczywiście. Musimy wyrwać się z domu.

– Ale moglibyśmy po prostu wynająć pokój w hotelu. Pamiętasz? Jak wtedy w Yorkshire na Boże Narodzenie, kiedy tak rozpaczliwie potrzebowaliśmy trochę czasu sam na sam?

Powiedziałam to półżartem, ale Christos tego nie wyczuł.

– *Arketa*, Nichi – rzucił. – Ty zawsze starasz się unikać moich rodziców!

– Przecież sam powiedziałeś, że musimy wydostać się z domu! – odgryzłam się.

Christos spochmurniał. Potem westchnął i odparł:

– Przepraszam, masz rację, jestem zmęczony. Napiję się kawy, zapalę i dojdę do siebie. Jezu, co za skwar!

W drodze do wioski zgubiliśmy się cztery razy.

– Nichi *mou*, przepraszam, ale gdyby tylko ci *malakas* zaktualizowali te swoje głupie mapy.

– Christos, dlaczego spędzamy w samochodzie taki gorący dzień? Słuchaj, może po prostu damy sobie spokój i zawrócimy?

– Nie! Dotarliśmy tak daleko. Nie zgadzam się, aby pokonali mnie ci idioci!

Kiedy wreszcie przyjechaliśmy do wioski, niewiele było do oglądania. W kościele trwało nabożeństwo, a skoro nie chcieliśmy w nim uczestniczyć, to nie mogliśmy wejść do środka.

Wszyscy mieszkańcy wsi najwyraźniej byli na mszy. Nawet *periptero* był zamknięty i nie mogliśmy kupić sobie niczego do jedzenia lub picia.

– Chodź, pokażę ci plac, na którym rodzice mieli wesele.

Christos ruszył na tyły kościoła. Podreptałam za nim, a potem podbiegłam, abyśmy mogli trzymać się za ręce. Jednak było na to zbyt gorąco. Kiedy dotarliśmy na plac, okazało się, że nie ma co oglądać. To było jedynie puste miejsce, pozbawione dekoracji. Nie wiem, czego oczekiwałam.

– Wyobraź sobie tylko… Na weselu Mamy i Papy były dwa tysiące ludzi!

– Dwa tysiące! – Nie mogłam w to uwierzyć. – To wszystko znajomi?

– Prawdopodobnie nie. Ale to był dla rodziców, zwłaszcza dla mamy, powód do dumy, że jej ślub uświetniło tak wielu gości.

Poczułam falę zazdrości, a zaraz potem ogarnęło mnie zwątpienie. Realnie rzecz biorąc, nigdy nie pobierzemy się tutaj, w Grecji. Nie byłam częścią tej kultury. I nie mogłam gościć na weselu całej masy obcych ludzi, którzy przypinaliby pieniądze do mojej sukienki i obsypywali mnie błogosławieństwami, których znaczenia bym nie znała. Nawet rodzina, do której wchodziłam, nie mogła mnie zrozumieć.

Przez cztery wieczory jadaliśmy kolację z rodzicami Christosa. Przez cztery wieczory siedziałam ze ściśniętym żołądkiem, czekając na pojawienie się w rozmowie kwestii doktoratu. Ale tak się nie stało. Bałam się sprzeczki, a jednocześnie w głębi duszy pragnęłam im pokazać, jak bardzo czułam się dotknięta tym, co się stało. Zamiast tego w dniu, kiedy wyjeżdżałam na lotnisko, rodzice Christosa po prostu pocałowali mnie na pożegnanie, miło i ciepło jak zawsze. Najwyraźniej uważali, że nic nie trzeba wyjaśniać.

Tymczasem Christos miał zbyt wiele do powiedzenia. Tylko że nie potrafił tego wyartykułować. Zanim pozwolił mi przejść przez kontrolę paszportową, przywarł do mnie jak nigdy dotąd, nieustannie poprawiając mi włosy, głaszcząc mnie po policzku, pieszcząc mi kark niczym kotka, która miała oddać swoje młode nowym właścicielom.

– *Kali mou*, mieliśmy udane wakacje, prawda?

– Tak. Uwielbiam te wakacje. Obyśmy nigdy nie przestali przyjeżdżać do Grecji.

– Ha! Nie sądzę, żeby była na to spora szansa!

– Nienawidzę wyjazdów. Nigdy nie jest łatwiej, tylko zawsze trudniej. Christos, może powinniśmy przeprowadzić się do Aten?

– *Arketa*, Nichi *mou*, co za bzdury opowiadasz? Na pewno nie mam ochoty żyć w Grecji. Jak myślisz, dlaczego przyjechałem na studia do Anglii? Nie wiem, jak dałabyś sobie radę. Ja bym nie wytrzymał!

– Mogłabym pisać! Mogę pisać w dowolnym miejscu. Nie sądzisz, że moglibyśmy tak zrobić?

– Nigdy bym cię o to nie poprosił.

– Ale zrobiłabym to. Zrobiłabym to dla ciebie.

– Nichi *mou*...

Zastanawiałam się, dlaczego Christosowi napłynęły do oczu łzy. Bo poruszyło go okazane przeze mnie poświęcenie? A może ogarnęło go poczucie winy spowodowane brakiem ofiary z jego strony?

– Nadal będziemy razem przynajmniej przez połowę tygodnia, *kali mou*, wiesz przecież, prawda?

– Wiem. Zdaje się, że to oznacza pół tygodnia bez snu.

Uśmiechnął się i przybrał minę obleśnego Greka.

– Och, mam taką nadzieję. Będę nadrabiał za noce, kiedy byliśmy sami.

– Będziesz musiał. Nie mogę już więcej spać bez ciebie, Christos. Pustka w łóżku to... – urwałam, bo nie byłam w stanie dalej mówić.

Musieliśmy się chyba obejmować tak, jakby zależała od tego nasza miłość, ale nie pamiętam tego. Umysł najwyraźniej wolał amnezję niż wspomnienie skrajnego bólu. Podobnie jak za pierwszym razem, kiedy próbowaliśmy się kochać i nam się nie udało. Dlaczego nie pamiętałam pierwszego razu? Czy był to jakiś złowieszczy symbol wszystkiego, co potem wspólnie zbudowaliśmy?

Nadgorliwy celnik machnął na mnie, domagając się, abym udała się do kontroli.

– Trzy tygodnie, Nichi *mou*. I znowu będziemy razem.

Skinęłam tępo głową.

„Znowu razem" zabrzmiało nieszczerze. „Znowu razem" nie oznaczało już tego samego.

Następnego dnia, w sobotę, obudziłam się wcześnie rano z pozytywnym nastawieniem. Miałam już dość użalania się nad sobą, poczucia, że zostałam porzucona, i postanowiłam potraktować fakt zamieszkania bez Christosa jako okazję, by na nowo odzyskać wolność. Mogłabym pisać i czytać bez przerwy. Mogłabym chodzić na dodatkowe zajęcia jogi. Mogłabym jeść kolację, kiedy tylko zechcę, nawet w łóżku, gdybym miała na to ochotę, z talerzem na kolanach i laptopem na łydkach, czego Christos absolutnie mi zakazywał.

Zaczęłam się więc pakować. W końcu mój nowy pokój już na mnie czekał. Im prędzej się przeprowadzę, tym prędzej przejdziemy do kolejnego etapu naszego związku. Musiałam zaczekać na Christosa, żeby po powrocie przewiózł samochodem kilka dużych rzeczy, ale przynajmniej mogłam wziąć walizkę, a może także i plecak.

Spakowałam, co mogłam, a godzinę później wsiadłam do metra z moimi rzeczami, niczym zdeterminowany ślimak. Kiedy przesiadałam się na Victorii, młody człowiek o pięknych manierach, z ramionami ozdobionymi wyszukanymi tatuażami, zapytał, czy może mi pomóc z walizką. Odmówiłam. Przyjęłam zasadę, aby nigdy nie zabierać torby, której nie dawałam rady sama podnieść. I nie potrzebowałam niczyjej pomocy.

W mieszkaniu moja nowa współlokatorka Helen oglądała telewizję w salonie, rechocząc przy jakichś fragmentach filmu o zwierzętach. Przywitałam się uprzejmie i zaciągnęłam torby do mojego nowego pokoju. Był tam regał, biurko i toaletka z zamontowanym eleganckim owalnym lustrem. Typowy komplet z Ikei, jak się domyśliłam. I podwójne łóżko. Ale to dobrze. Boże, zupełnie jakbym znowu była studentką.

Oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające mnie i Christosa ustawiłam na biurku tak, abym widziała je z łóżka. Nagle poczułam, że wcale nie mam ochoty zostać tu na noc. Przeniosę się na dobre jutro.

W poniedziałek rano pojechałam do pracy inną drogą, przez Waterloo Bridge, często uznawaną przez mieszkańców za najlepszą trasę widokową stolicy. Przyszło mi do głowy powiedzenie: „Kiedy człowiek jest zmęczony Londynem, jest zmęczony życiem" i zdziwiłam się na myśl, że w ogóle otworzyłam się na to miasto.

To miał być mój ostatni tydzień w szpitalu. Kiedy wróciłam z Grecji, czekał na mnie list z informacją, że moje podanie o staż w redakcji magazynu o sztuce zostało przyjęte i mogłam rozpocząć pracę we wtorek. Podanie złożyłam kilka miesięcy temu. Była to idealna odmiana dla aktualnego impasu w moim związku z Christosem.

Kiedy przyjechałam na miejsce, zadzwoniłam do agencji pośrednictwa pracy, dzięki której dostałam zatrudnienie w szpitalu, aby przekazać wiadomość, że rezygnuję ze stanowiska asystentki, a następnie poinformowałam o tym moją bezpośrednią przełożoną, Susan. Była to miła pani po czterdziestce, zdecydowanie atrakcyjna, z nieskazitelną blond fryzurą, która zawsze układała się jak należy.

– Wracaj, kiedy tylko zechcesz, moja śliczna, jeśli pisanie ci nie wyjdzie. Mam nadzieję, że będą ci dobrze płacić w tym nowym miejscu?

– Hm, tak naprawdę to nie będą mi w ogóle płacić. – Nie wiem dlaczego, ale odczuwałam z tego powodu wstyd. To nie moja wina, że przedstawiciele branży artystycznej uznawali za słuszne wykorzystywanie ambicji naiwnych absolwentów i traktowanie ich jak darmowej siły roboczej.

– Och!

Mogłam się domyślić, że Susan tego nie zrozumie.

– Susan, po prostu muszę to zrobić. W końcu zdobędę wystarczające doświadczenie, aby ubiegać się o płatną pracę. – Przynajmniej miałam nadzieję, że tak się to ułoży. – Starałam się odkładać pieniądze, żeby móc pozwolić sobie na pracę w kolejnym miesiącu bez wynagrodzenia. Ale dziękuję ci, że dajesz mi szansę powrotu.

Uśmiechnęła się do mnie jak wicedyrektorka zwalniająca wzorowego ucznia.

– No cóż, zawsze będziesz tu mile widziana. Dbaj o siebie. I kto wie, może następnym razem, gdy się pojawisz, to już z obrączką na palcu!

W odpowiedzi zdobyłam się na udawany uśmiech i wyszłam z biura.

Tego wieczoru zadzwoniłam do Giny. Napisała do mnie esemesa z prośbą o relację z wakacji.

Gina należała do tych pełnych życia osób, które łączą cięty humor z niesłabnącym optymizmem, i dla których szklanka zawsze jest do połowy pełna. Znałam ją niemal tak długo, jak Christosa. Poznałyśmy się na ostatnim roku studiów i wiedziałam, że chcę się z nią przyjaźnić, od chwili, kiedy ją zobaczyłam. W ruchach Giny było coś, co potwierdzało jej psotny charakter, i już wkrótce zwijałyśmy się w kłębek na łóżku w swoich pokojach, dyskutując na temat Sylvii Plath czy zalet mężczyzn malujących sobie oczy kredką i oglądając odcinki okropnej, ale wciągającej komedii amerykańskiej *Kochane kłopoty*.

Obecnie Gina była kierowniczką restauracji. Wciąż miała te same długie, luźne czarne loki, wciąż uwielbiała tańczyć w zgrabnych botkach i kolorowych dżinsach, i nadal była odporna na zaloty większości mężczyzn, chociaż jej uroda zapierała dech. Gina na pierwszym miejscu stawiała swoich przyjaciół i rodzinę, często własnym kosztem.

Teraz starałam się ująć w słowa, jak mają się sprawy między mną i Christosem, ale było to trudne.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła sceptyczna cisza, a potem runęła lawina pytań.

– Więc kiedy Christos wraca? Wrócił już? Wróci na twoje urodziny?

– Niedługo będzie. Jeszcze nie teraz. Tak. Wszystko w porządku, naprawdę.

Lecz Gina nie dała się tak łatwo zbyć.

– Co się stało w sprawie mieszkania? Udało ci się przekonać jego rodziców, że jesteś doskonałą współtowarzyszką dla doktoranta?

– Nie. Ale omówiliśmy to – skłamałam.

– Więc to oznacza, że on będzie u ciebie przez większość czasu? Czy zgodził się na wieczorne przerwy w studiowaniu?

– Nie udało nam się dogadać takich drobnych szczegółów.

– Wiesz przecież, Nichi, że zasługujesz na jego czas. Jeżeli cię ceni…

– Gina, on poświęca mi swój czas – rzuciłam ostro. Potem się zreflektowałam. – Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. – Westchnęłam. – Jestem nieco spięta przeprowadzką do nowego mieszkania i zbliżającym się stażem. W każdym razie powiedz mi, co u ciebie…

W czwartek były moje urodziny. Normalnie wzięłabym dzień wolny, ale skoro zostały mi tylko trzy dni pracy przed przejściem na bezpłatny staż, to nie było sensu tracić jednego dnia wy-

nagrodzenia.

Spóźniłam się do biura. Mama zadzwoniła do mnie z Australii, a potem zadzwonił Christos, który był właśnie w drodze do biblioteki uniwersyteckiej. Wczorajszego ranka wrócił z Londynu i cały dzień spędził, przenosząc wszystkie rzeczy z naszego starego mieszkania, które teraz już oficjalnie zwolniliśmy.

– *Kronia polla*, Nichi *mou*! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Masz przy sobie prezent?

– Mam! Otworzyć teraz, podczas rozmowy?

– Nie, denerwuję się! *S'agapo!* Otwórz, jak się rozłączę.

Umówiliśmy się później na kolację, ale Christos chciał mieć pewność, że gdy się obudzę, będę miała co rozpakować. Przed wyjazdem do Grecji wcisnął mi małe, niebieskie pudełko.

– To nie diament – zaśmiał się wtedy.

Otworzyłam je teraz. W środku zamigotały dwa malutkie srebrne kolczyki w kształcie gwiazdek. Kupił je u ekskluzywnego jubilera w Atenach. Były piękne. Ten człowiek mógł napisać podręcznik o sztuce uwodzenia.

Kiedy pędziłam przez oddział dla dorosłych i geriatrię do mojego biura, myślałam o zwrocie *kronia polla*. W zasadzie można go było przetłumaczyć jako „wiele lat". Przypomniała mi się nasza rozmowa o dawnych czasach tamtej nocy w ośrodku. Nienawidziłam budzić się we własne urodziny bez Christosa u boku. Dlaczego nie poszłam do niego ostatniej nocy? Powiedział, że jest zbyt zmęczony, ale nie sprawiłabym mu żadnych problemów, gdyby pozwolił mi wsunąć się do siebie do łóżka.

Kiedy dotarłam do biurka, na segregatorze czekała czekoladowa rolada udająca gąsienicę. Moja koleżanka Emma uśmiechnęła się do mnie.

– Co ci sprezentował boski Christos?

– Te kolczyki.

– Daj zobaczyć.

Ostrożnie ich dotknęłam. Emma podeszła bliżej.

– Ojej, nie są diamentowe, co?

– Nie.

– Ten facet ma dobry gust. Poczekaj tylko na ten wielki diament.

Tego wieczoru Christos i ja spotkaliśmy się z moim młodszym bratem Alistairem na skromnej kolacji w Soho. Mój brat był zajęty pisaniem magisterki i choć byliśmy sobie bliscy, rzadko udawało się nam spotkać. Alistair był wściekle inteligentny, a przy tym cichy i zamyślony. Cechował go ostry, sardoniczny dowcip. Dogadywał się z Christosem, jak gdyby już byli rodziną.

Zaczęliśmy wspólnie wspominać zabawne wydarzenia na przestrzeni lat.

– Pamiętasz, jak zrobiliśmy ci kartkę na urodziny, Christos? – roześmiał się Alistair. – Były na niej zdjęcia George'a Michaela z okresu Wham!, a ty pomyślałeś, że to od znajomego faceta z siłowni, który też miał na imię George…

– …i że mu się podobasz, Christos *mou*! – dodałam. – O Boże!

– Tak, a potem niemal doprowadziłem do konfrontacji z nim!

Śmialiśmy się razem, cała trójka, a kolacja toczyła się dalej, przerywana opowieściami dotyczącymi wspólnie spędzonych chwil.

Gdy tylko zapłaciliśmy rachunek, Alistair zaczął się z nami żegnać.

– Nie uczyć się za dużo, kocie – upomniałam go. Nawzajem tak się przezywaliśmy.

– Nie będę, kocie, nie martw się. Powodzenia z doktoratem, Christos – dodał.

Czule pocałowałam Alistaira w policzek i poklepaliśmy się po plecach, po czym udał się z powrotem na uniwersytet.

Christos i ja siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Byłam szczęśliwa i zrelaksowana. Nie można lepiej spędzić urodzin niż w towarzystwie dwóch osób, które się w równym stopniu kocha i lubi.

– Co chcesz robić, Christos *mou*? Zostaniemy u mnie tej nocy czy mogę przenocować u ciebie? Nie mam wprawdzie ze sobą żadnych czystych ubrań, ale myślę, że Mimi dała ci dla mnie tę sukienkę, którą zostawiłam w Grecji?

Christos uśmiechnął się z zakłopotaniem, potem pochylił się nad stołem i pogłaskał mnie po głowie.

– Nichi *mou*, dzisiaj muszę wrócić do domu.

– No tak, ale przecież mogę przyjść do ciebie.

– Nie, Nichi *mou*. Muszę wrócić do domu sam. Mam dużo do przeczytania na jutro. Muszę wstać wcześnie rano. I być gotowy do nauki.

Wpatrywałam się w niego ze zdumieniem. Nie dzisiaj. Nie w moje urodziny.

– Ale Christos, ja też muszę rano wstać. Nadal pracuję w szpitalu w tym tygodniu, pamiętasz?

– No to tym bardziej jest powód, aby każde z nas wróciło dzisiaj do siebie. Przyjadę w weekend. Może w niedzielę. Zrobię ci coś dobrego na kolację.

– Christos, dziś są moje urodziny!

– Ale Nichi *mou*, przecież jestem tutaj! Zjedliśmy kolację z twoim bratem, a teraz możemy iść do domu i przygotować się na jutrzejszy pracowity dzień.

Bez słowa zaczęłam nakładać kurtkę.

– Daj spokój, Nichi, wiesz, jakie to dla mnie trudne. Widziałaś, że Alistair też musiał uciekać z powrotem do swoich książek.

– Christos, to tylko jedna noc. Moje urodziny. Jezu, kiedy my w ogóle będziemy uprawiać jeszcze seks? Równie dobrze możemy wziąć cholerny ślub!

Kelnerka spojrzała na mnie nerwowo. Najwyraźniej wyglądałam, jakbym miała zamiar zrobić scenę.

– Chodźmy – powiedział Christos i wyprowadził mnie z restauracji.

W milczeniu weszliśmy do metra.

– A więc teraz muszę rezerwować sobie termin, by przespać się ze swoim chłopakiem, czy co?

– Nichi *mou*, sytuacja będzie teraz nieco trudniejsza. Ale daj spokój, to tylko jedna noc.

Jeśli on nie rozumiał, dlaczego ta noc była dla mnie wyjątkowa, to nie potrafiłam mu tego wyjaśnić.

– Do zobaczenia w niedzielę, tak, Jajeczko? Złote Urodzinowe Jajeczko? – Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie.

Zaczynałam tracić do niego cierpliwość.

Mijały kolejne tygodnie i okazało się, że sytuacja z urodzin nie była wyjątkiem. Nie pamiętałam dokładnie, ile razy widziałam się z Christosem od tamtej nocy, ale pewnie mogłabym policzyć spotkania na palcach dwóch rąk, może jednej. Nawet w weekendy zaszywał się z książkami. Tymczasem ja zaczęłam pracę w redakcji, radosną i wyluzowaną, przez co jeszcze bardziej niecierpliwie oczekiwałam porządnej rozrywki w weekend.

W środę późnym wieczorem Gina przysłała mi esemesa. Nie kontaktowałyśmy się od dnia tuż przed moimi urodzinami, kiedy jej pytania o Christosa były zbyt dociekliwe.

„Moja droga, tak mi przykro, że nie byłam z tobą w twoje urodziny; straszna, straszna ze mnie przyjaciółka. Może umówimy się na tańce w którąś sobotę i wszystko ci wynagrodzę? Xxx”.

Iść potańczyć, tego mi było trzeba.

Odpisałam Ginie, pytając, czy jej przyjaciółki, Clara i Jane, które spotkałam na jej ostatnich urodzinach, też są wolne. Musiałam poznawać więcej ludzi w Londynie, prawda? I musiałam się zabawić.

„A może w tę sobotę?" – zapytała.

„Im szybciej, tym lepiej!" – odpisałam.

„Pasuje, kochana! Jesteśmy wolne!" – odpowiedziała Gina.

Nadeszła sobota. Około szóstej wieczorem, wydobyłam z szafy mój strój. Za namową Christosa w nadmorskim butiku w Pefkos kupiłam czarno-turkusową, obcisłą sukienkę. Przylegała do ciała w śmielszy sposób niż inne moje sukienki, ale była sprytnie wymodelowana i układała się w korzystny sposób. Dziś wieczorem włożę ją na wyjście po raz pierwszy. Już i tak długo z tym zwlekałam.

Plan był taki, aby spotkać się w Soho na drinka, a potem iść potańczyć. Bez ceregieli, po prostu trochę zabawy zaprawianej koktajlami.

– Tylko nie tam, gdzie pełno jest wrednych facetów, proszę! – ostrzegłam wcześniej Ginę, która organizowała nasz wieczór.

– Hm, Nichi, nie musisz mi tego powtarzać! – odparła. – Jestem Królową Walczącą z Kanaliami!

Spotkałyśmy się o dziewiątej. Gina dotrzymała obietnicy i wybrała tętniące życiem miejsce z odpowiednią muzyką w stylu house, wolne od irytujących mężczyzn. Po dwóch pretensjonalnych martini z granatem zaczęłam się odprężać. Clara i Jane, studentki prawa, rozśmieszały mnie opowieściami o nadskakujących im adwokatach, dla których pracowały.

– Clara, mów tak dalej, a Nichi ze śmiechu zgubi sukienkę!

Gina dla zabawy pociągnęła za mój dekolt, a kiedy odwróciłam się do niej, czyjaś sylwetka przykuła moje spojrzenie. Mężczyzna o ciemnych, zmierzwionych włosach, bardzo bladej cerze i oczach jak błękitne kamyki. Patrzył na mnie. Te oczy były jak lasery.

Odwróciłam wzrok.

– Napijemy się jeszcze? – zapytała Clara.

Jane i Gina przytaknęły energicznie.

– Nichi?

– Tak, proszę. Chociaż tym razem tylko wódkę z tonikiem.

– Już się robi – dodała Jane. – Podwójną?

– Jasne! Nieźle mi idzie, mogę kontynuować! – Byłam już dość wstawiona, ale nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz w tak przyjemny sposób upiłam się z przyjaciółkami.

– Idę na fajkę – oznajmiła Gina. – Spojrzysz na torebki, Nichi?

– Oczywiście!

Poczekałam, aż wygramolą się z miejsc, a potem rozejrzałam się znowu po sali. Mężczyzna o oczach jak kamyki znikł.

Przyszło mi do głowy, żeby napisać do Christosa, ale odrzuciłam tę myśl. Wciąż byłam na niego zła za decyzję, abym spała sama w noc moich urodzin. Poza tym nie wysyłałam esemesów, kiedy byłam pijana. Robiłam w nich literówki i wściekałam się z tego powodu następnego dnia, gdy ponownie czytałam wiadomości. I naprawdę musiałam przestać się tym przejmować. Musiałam się zabawić i o wszystkim zapomnieć.

Spojrzałam na bar. Dwóch facetów nieudolnie zagadywało Clarę i Jane. Mogli być najwyżej w klasie maturalnej. Zauważyłam, że Jane wyciąga nawet swój dowód, aby udowodnić im swój wiek i tym samym ich spławić.

Chciałam zatańczyć, ale w tych butach i tej sukience, przy takiej ilości wypitego alkoho-

lu, był to chyba zły pomysł. Gdzie się podziała Gina?

Nagle odniosłam wrażenie, że znowu jestem obserwowana. Odwróciłam się.

– Cześć. – To był on. Mężczyzna z oczami jak kamyki. Podkradł się do mnie z tyłu. – Masz śliczne kolczyki. – Stał na tyle blisko, by podziwiać prezent urodzinowy Christosa. – Skąd są?

Otworzyłam usta, aby powiedzieć: „Nie wiem, to prezent urodzinowy od mojego chłopaka", ale zmieniłam zdanie.

– Z Grecji – odpowiedziałam.

– Ach, *akrivos*, jestem pół-Grekiem!

O Boże. Jak to możliwe, że gdy znasz jednego Greka, to przyciągasz tuzin innych?

– Jesteś Greczynką? – spytał.

– *Oki, alla milo ligo* – odparłam. Nie, tylko mówię trochę w tym języku.

Widziałam, że zrobiło to na nim wrażenie. Uśmiechnął się. Pod tymi hipnotyzującymi oczami miał wąskie małe dołeczki. Nie wiedziałam, gdzie uciec wzrokiem.

– Masz ochotę zatańczyć? – zapytał.

– A umiesz? – zadałam pytanie w odpowiedzi. Nie wiem dlaczego. Jakie znaczenie miało to, czy on umie tańczyć? Nie byłam do końca pewna, czy tak naprawdę prosił o taniec.

Wtedy wzięłam się w garść i dałam sobie przyzwolenie. To twój spóźniony wieczór urodzinowy, powiedziałam sobie. Lubisz tańczyć. Możesz niewinnie zatańczyć z atrakcyjnym pół-Grekiem, i to nie musi nic znaczyć.

– Oczywiście – odrzekłam, wstałam i poszłam za nim.

Minutę później stało się jasne, że powinnam ufać własnym instynktom. Mężczyzna nie tracąc czasu, położył ręce na mojej pupie i przyciągnął mnie do siebie. Powinnam była coś powiedzieć, ale nie zrobiłam tego. Przyjemnie pachniał. Jakąś piżmową wodą po goleniu, lecz nie rozpoznałam jej. Ponownie spojrzałam mu w oczy. Jego błękitne tęczówki zniknęły i zastąpiły je dwa czarne guziki.

– Jak masz na imię? – zapytał. Czyżby plątał mu się język? Wydawał się bardziej pijany ode mnie, a sama byłam porządnie wstawiona.

– A ty? – odpaliłam.

Uśmiechnął się. Nie odpowiedział. W takim razie bez imion. Przesunął dłoń po moich plecach, pod włosy. Pociągnął je niezdarnie. Potrząsnęłam głową, uwalniając się z jego uścisku.

– Nie ciągnij mnie za włosy – powiedziałam. – To nie jest przyjemne.

– Och, przepraszam. – Uśmiechnął się. – W takim razie jesteś wanilią.

Co to miało znaczyć?

Nachylił się w moją stronę. Wiedziałam, że sprawy wymykają się spod kontroli, ale byłam tak pijana, że umysł nie miał już żadnego wpływu na to, co robiło moje ciało. Czułam od nieznajomego zapach piżma i alkoholu, czułam, jak pulsowało jego pożądanie. Wbił we mnie oczy, które przybrały teraz kolor onyksu, i zbliżył się tak bardzo, że poczułam, jak jego rzęsy ocierają się o moją twarz. Zatrzymał swoje usta centymetr od moich.

– Pocałuj mnie – wymamrotał.

– Nie mogę – odpowiedziałam.

– Ależ możesz – nalegał. Wydłużył to „możesz", aż zabrzmiało jak mruczenie jogina, i przesunął dłoń z moich włosów aż na kark, delikatnie kołysząc mną z boku na bok.

Powinnam była zapytać samą siebie: Jak możesz? Ale nie zrobiłam tego. Właśnie wtedy, w tym momencie, wiedziałam, że mogłam.

Wydawało mi się, że minęły dwie godziny, a faktycznie było to zaledwie trzydzieści minut. Doszłam do siebie na zimnej i wilgotnej podłodze w barowej toalecie. Gina pochylała się

nade mną, próbując mnie podnieść.

– Chodź, Nichi, idziemy do domu. Szukałyśmy cię wszędzie. Co się stało?

Pokręciłam głową, dotykając palcami ust. Zupełnie jakby były pogryzione.

– Cóż, w każdym razie teraz to nie ma znaczenia, skoro jesteś cała. Nie chciałabym obudzić się jutro w twojej skórze!

W niedzielę po południu Christos przysłał esemesa: „Mogę teraz do ciebie zadzwonić, Złote Jajeczko?".

„Tak" – odpisałam. Nie udało mi się postawić znaku X. Pocałunku zdrajczyni.

Zadzwonił telefon. Serce waliło mi w piersi jak werbel rozrywający skórę. Zamarłam, zanim odebrałam.

– Cześć, Nichi *mou*.

– Cześć – odpowiedziałam cicho.

– Nichi, wszystko w porządku?

– Christos, muszę ci coś wyznać. To bardzo poważna sprawa. – Muszę mu teraz powiedzieć, pomyślałam. Muszę mu to powiedzieć. – Zdradziłam cię wczoraj.

Cisza. Mijały sekundy, a każda oznaczała rok naszego związku.

– Słyszałeś mnie? – spytałam drżącym głosem.

– Słyszałem – odparł. Jeszcze nigdy nie mówił tak ponurym i cichym głosem.

– Christos. Christos *mou*…

W słuchawce rozległ się dźwięk, jakby mój ukochany dławił się i zawodził. Po chwili odezwał się znowu:

– Jak?

– W klubie. Poznałam go przypadkowo. – Nawet nie potrafiłam się zmusić, by nazwać go mężczyzną. – Poszliśmy gdzieś. Christos, byłam pijana. Zbyt pijana. Kompletnie urżnięta, prawdę mówiąc.

Christos wiedział, że rzadko piję. Na pewno rozumiał, że musiałam być zalana niemal do nieprzytomności, bo takie zachowanie było niepodobne do mnie. Przysięgałam mu, że nigdy więcej nie zrobię niczego tak głupiego, o ile będzie mnie kochał.

– Nichi – przerwał mi. Wyszlochał moje imię jak trzy samogłoski.

– Christos, nie panowałam nad sobą. To był błąd, straszny błąd, ale to nic nie znaczyło, możemy o tym zapomnieć, możesz mi wybaczyć. To nie może nas dotknąć. – Z trudem chwytałam oddech, szloch pozbawiał mnie powietrza.

– Nichi. Nichi… – Christos wypowiedział moje imię, jakby chciał rzucić zły czar. Teraz nie mógł już powstrzymać płaczu. Dlaczego przyszło mi do głowy, że tak właśnie trzeba postąpić? Moja spowiedź złamała mu serce.

– Muszę już kończyć. Muszę – szlochał.

– Christos, proszę…

– Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę – powtarzał, jakby chciał się pozbyć straszliwej prawdy o moim występku. Nagle udało mu się pozbierać na chwilę, stłumić płacz. Gdy zamilkł, serce mi zamarło.

Wreszcie się odezwał:

– Nichi *mou*… rozbiłaś nas.

Rozdział 8

Pod koniec października wciąż odczuwałam ból. Przywykłam do mojego nowego mieszkania, przynajmniej na tyle, na ile mogłam zadomowić się gdziekolwiek bez Christosa. Mimo że to nie był nasz wspólny dom, Christos był w nim obecny wszędzie: w szafie, w pudełku z biżuterią, na moim iPodzie i półkach. Każdy aspekt mojego życia codziennego uległ zmianie. Zupełnie jakbym wyłączyła fonię. Zniszczyłam nasz związek, a potem cisnęłam go Christosowi w twarz. Ale mimo wszystko żyłam. Istniały palące kwestie zawodowe, więc nie miałam wielkiego wyboru.

Udało mi się przedłużyć mój miesięczny staż do dwóch miesięcy. Spisałam się na tyle dobrze, że redakcja poprosiła mnie, abym została na dłużej. Mimo że bardzo ucieszyłam się z tej propozycji i nadal przechodził mnie przyjemny dreszczyk na myśl, że pracuję jako asystentka redaktora, zajmuję się słowami, ideami i tym rodzajem kultury, który wzbogacał życie zamiast je niszczyć, po prostu nie mogłam sobie pozwolić na pracę za darmo przez trzeci miesiąc z rzędu. Problem polegał na tym, że teraz, kiedy zasmakowałam w intelektualnych i twórczych działaniach, o których marzyłam w trakcie studiów, nie mogłam znieść myśli o powrocie do szpitala. W następnym tygodniu poszłam na rozmowę kwalifikacyjną do redakcji niewielkiego magazyn podróżniczego, trzymając kciuki i wszystkie inne palce w nadziei, że dostanę tę pracę. W przeciwnym razie będę musiała znaleźć inny sposób na zarabianie pieniędzy.

Próbowałam też nauczyć się na nowo życia jako singielka. Przypuszczam, że to jeden z mitów, podtrzymywanych zarówno przez ludzi mieszkających w Londynie, jak i poza nim, według których czas wolny w metropolii składa się z obiadów kuchni fusion, artystycznych pokazów wypchanych zwierząt i imprez polegających na wymianie ciuchów w opuszczonych czerwonych budkach telefonicznych. Prawda jest taka, że jeśli nie masz zbyt wielu znajomych, równie łatwo jest zostać w sobotni wieczór w domu jedynie z butelką wina i telewizorem do towarzystwa. W przerwach reklamowych podczas *X Factora* bawiłam się telefonem i rozmyślałam, czy nie napisać do Christosa. Lecz wiedziałam, że nie powinnam tego robić, bo doprowadzi to tylko do większego stresu i zamieszania w życiu nas obojga. Mogłam poradzić sobie z własnym nieszczęśliwym nastrojem, ale nie chciałam wpędzać w niego Christosa. Teraz chciałam przede wszystkim stworzyć krąg niezawodnych przyjaciół, osób, które wzbogaciłyby moje życie.

Nie byłam zupełnie sama. Poza Giną, Jane i Clarą miałam jednego lub dwóch znajomych z dawnych lat. Na przykład Bobby'ego. Bobby i ja poznaliśmy się na imprezie dla nowych studentów i zacieśniliśmy naszą znajomość, gdy nazajutrz ze zdumieniem ujrzeliśmy jego spodnie stojące niemal całkowicie pionowo w mojej umywalce, jakby właśnie z nich wyszedł. Oboje kochaliśmy teatr i byliśmy tak samo biedni, więc często chodziliśmy do szekspirowskiego Globe Theatre, kupując bilety za pięć funtów na miejsca stojące. Trzy godziny na nogach nie były łatwe, nawet dla dwojga zakochanych w Szekspirze absolwentów anglistyki, więc wymyśliliśmy dwuczęściowe rozwiązanie, polegające na wydaniu całej dychy na weekendową popołudniówkę. Po pierwszej połowie wędrowaliśmy wzdłuż South Bank, by poszperać na straganach z używanymi książkami. Potem szliśmy gdzieś na tani obiad i wracaliśmy na drugą część wieczornego przedstawienia.

– Kiedy ostatni raz widziałaś Christosa? – zapytał mnie ostrożnie Bobby, gdy wędrowaliśmy pomiędzy rzędami książek w przerwie *Romea i Julii*.

– Przyniósł mi tort urodzinowy, który przysłała mi jego babcia jakieś dwa tygodnie po naszym powrocie z Grecji. Oboje zaczęliśmy płakać, gdy tylko położył go na łóżku.

– Och, Bożka – westchnął Bobby, używając przezwiska z czasów studiów, które dla mnie wymyślił. – Chyba naprawdę nie rozumiem, co się z wami dzieje.

– Ja też nie – odpowiedziałam, a do oczu napłynęły mi łzy.

W pewnym sensie te wypady do teatru dobrze mi robiły, ale sztuka jako substytut miłości niosła ze sobą również zagrożenia. Na przykład wsłuchiwanie się w sonety wplecione w tekst *Romea i Julii* jeszcze bardziej potęgowało tęsknotę za Christosem.

W tym czasie kontaktowaliśmy się minimalnie. Tyle tylko mogliśmy zrobić, aby nie wpaść w pętlę pełnych udręki rozmów.

– Nichi *mou*?

– Christos! – wykrzykiwałam z ulgą, kiedy odbierałam od niego telefon. Może to będzie właśnie ta rozmowa. W oczekiwaniu na taką możliwość mijały kolejne dni.

– Co słychać?

Już to pytanie wystarczało, że zaczynałam szlochać.

– Christos... to szaleństwo, nie możemy tak dalej żyć. Musimy spróbować ponownie.

W tym momencie jego głos też zaczynał drżeć.

– Nichi *mou*, już przez to wszystko przechodziliśmy – mówił. – Jestem jak zranione zwierzę, które zbyt głęboko wpełzło do nory.

– Ale Christos, kochamy się. Nie powinniśmy żyć osobno!

Według Christosa nie było jednak innego wyjścia. „Pęknięty wazon" naszego związku, jak to alegorycznie ujmował, rozbity za moją przyczyną, nie dawał się naprawić.

Jakiś tydzień po wyjściu z Bobbym odebrałam telefon od mojej mamy, który oderwał mnie od problemów zawodowych, towarzyskich i miłosnych. Zawiadamiała mnie o śmierci mojej ciotki, która zmarła w wieku stu trzech lat. Pogrzeb miał się odbyć w przyszłym tygodniu. Czy przyjadę na uroczystość?

Kiedy byłam mała, ciocia Lillian była dla mnie postacią z iście barokowej intrygi. Pochodziła z Wakefield, mojego rodzinnego miasta; przeniosła się do pretensjonalnego nadmorskiego kurortu Minehead w Somerset ze swoim zniedołężniałym mężem Albertem, po tym jak zaledwie w wieku czterdziestu lat doznał ataku serca. Tam prowadziła mały pensjonat w czasach, gdy pracujące kobiety oficjalnie nie prowadziły niczego wielkiego. Dorastając, spędzałam wakacje na kempingach w West Country i zawsze na jedno lub dwa popołudnia odwiedzaliśmy dom ciotki, duszny bungalow pełen koronkowych tkanin, które pachniały gotowaną rybą. Gdy go kupiła, to był „dom na pokaz", i tam, pośród zegarów i sztucznej biżuterii cioci Lillian, podziwiałam jej medale z rozgrywanych w czasie wojny kobiecych zawodów gimnastycznych i słuchałam barwnych opowieści o jej „przyjaciołach", mężczyznach, którzy zabierali ją na tańce, podczas gdy Albert odpoczywał w domu. Zawsze nosiła proste kolorowe sukienki na ramiączkach ze sweterkiem narzuconym elegancko na ramiona, z chusteczką wetkniętą w rękaw. Używała bladoróżowej szminki, nawet gdy była już dobrze po dziewięćdziesiątce.

Była kobietą raczej przystojną niż olśniewająco piękną, „zawsze odsłaniającą kolana", jak raz powiedziała moja babcia, kręcąc głową nad zdjęciem Lillian, które później trafiło do mnie. Według rodzinnej plotki miała poślubić brata Alberta, ale ukochany popełnił samobójstwo krótko przed ślubem. Często się zastanawiałam, czy to oznaczało, że straciła swoją pierwszą prawdziwą miłość. Kiedy zmarła, wśród jej rzeczy znalazło się pudełko na biżuterię pełne obrączek obcych ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Słyszałam mgliste historie na temat tego, jak weszła w ich posiadanie lub jak zostały jej darowane przez partnerów do tańca.

Nigdy w żaden sposób nie sugerowano, że ciocia Lillian była niewierna wujkowi Albertowi, ale najwyraźniej dysponowała urokiem, którego nie wahała się używać wobec mężczyzn. Reszta rodziny traktowała jej poczucie wrodzonej wyższości i pragnienie przygody jako arogan-

cję. Lecz śmiałość cioci Lillian w czasach, gdy kobiety rzadko uciekały przed fartuchem kuchennym i macierzyństwem, nie mówiąc już o umiejętności finansowego zabezpieczenia własnej przyszłości, czyniły z niej wywrotową postać, którą podziwiałam. Poza tym przez całe moje dzieciństwo zachęcała mnie, abym pisała do niej listy, co oznaczało, że po części zawdzięczałam jej moją miłość do języka. Nie mogłam nie pojechać na pogrzeb.

Rano w dniu ceremonii stanęłam w pokoju zawinięta w wilgotny ręcznik, lustrując szafę. Wyciągnęłam z niej ciemną sukienkę, której wierzchnią warstwę zdobił wzór w białe kropki. Potem jedyny elegancki czarny żakiet, jaki posiadałam, szykowny, ale tani, co oznaczało, że był zbyt mocno wycięty w biuście. Do tego czarne szpilki. Przyjrzałam się czarnym szyfonowym majtkom. Czy to oznaka braku szacunku włożyć seksowną bieliznę na pogrzeb własnej prapraciotki? Albo dowód pamięci? Zdecydowałam, że to dowód pamięci, i włożyłam je.

Pojechałam pociągiem ze stacji Paddington do Taunton, a stamtąd taksówką do krematorium.

Mama uprzedziła mnie, że na pogrzebie z pewnością będzie niewiele osób, ale gdy wysiadłam przed kaplicą, byłam mimo wszystko zaskoczona. To niemożliwe. A jednak. Daleki przyjaciel rodziny, którego nigdy nie spotkałam, ale rozpoznałam ze zdjęć, i przedstawiciel domu opieki, w którym ciocia Lillian mieszkała przez ostatnie piętnaście lat, wymienili między sobą uprzejmości. Czekali tylko na mnie. Sto trzy lata i jedynie trzy osoby na pogrzebie, nie licząc pastora. Już miałam ochotę się rozpłakać.

Nabożeństwo było krótkie, a na oprawę mszy wybrano tradycyjne psalmy rozstania, których uczyłam się w szkole: „Pan jest moim pasterzem" oraz „Panie Boże, Ojcze Ludzkości, przebacz nam nasze winy". Śpiewałam tak głośno i żywiołowo, jakbym występowała jako pierwszy głos w szkolnym chórze, co zdarzało się w czasach, kiedy byłam dobra z muzyki. Z werwą brałam wysokie nuty i tylko sporadycznie głos mi drżał. Mój śpiew jako jedyny wypełniał przestronne, słoneczne wnętrze.

Choć pastor był dość uroczy, nie powiedział nic sensownego ani wzruszającego. Nie znał cioci Lillian, podobnie jak pracownik domu opieki i przyjaciel rodziny. Szczerze mówiąc, sama znałam ją tylko z odległych, przefiltrowanych wspomnień przekazywanych mi przez inne osoby oraz nią samą już w podeszłym wieku. Prawdziwa Lillian była energiczną dziewczyną z mleczarni, która marzyła o ucieczce na południe, aby prowadzić własny pensjonat, flirciarą z domieszką kokietki, tancerką, kolekcjonerką antyków i niezłomną damą, która zrezygnowała z prowadzenia swojego cennego srebrnego garbusa dopiero po przekroczeniu osiemdziesiątki.

Gdy nabożeństwo dobiegło końca, pastor ogłosił, że usłyszymy teraz ulubioną piosenkę zmarłej. Była to nowa wersja starej melodii „Nightingale Sang in Berkeley Square". Zdarzało mi się przechodzić przez prawdziwy Berkeley Square w drodze do redakcji. Kiedy stonowana muzyka big bandu nabrała mocy, szczerze się wzruszyłam, opłakując ciotkę i życie, które kiedyś przepełniały werwa i radość. Wspomnienia się kurczyły i nikły, gdy nie było komu ich pamiętać.

Rozejrzałam się po pustym krematorium. „Nie skończ jak ciocia Lillian!" – to biadolenie słyszałam zawsze, gdy mówiłam komuś z rodziny, że małżeństwo i dzieci nie należą do moich priorytetów. Czy to właśnie stanie się ze mną teraz, gdy straciłam Christosa? Wyobrażałam sobie siebie zaszytą w ciasnym mieszkaniu, wśród pożółkłych książek i pary podstarzałych jamników do towarzystwa, ślęczącą każdego popołudnia w oknie, skąd przyglądałabym się młodym matkom prowadzącym dzieci ze szkoły do domu i zastanawiała się, czy nie przegapiłam swojej szansy.

Cóż, jeśli tak, nic nie mogłam z tym zrobić. Nawet jeśli miało się dzieci, nie było pewności, że zjawią się na twoim pogrzebie, prawda? A w końcu ciocia Lillian była zamężna. Nie, to była naturalna kolej rzeczy, kiedy przeżyło się wszystkich, których się kochało, efekt korzystania

z życia, w odróżnieniu od ludzi, którzy po przejściu na emeryturę są tak wykończeni, że mogą już tylko kopnąć w kalendarz.

W pociągu, w drodze powrotnej do domu rozważałam własną sytuację. Pogrzeby powinny być pochwałą istnienia; więc jak miałam wejść w kolejną pozytywną fazę życia? Powinnam skupić się na własnej karierze. Zawsze znajdowałam wybawienie w pracy, nie w daremnej mordędze (a było jej dużo), lecz w twórczym działaniu, niezależnie od tego, czy płatnym, czy nie, gdyby można było tylko jakoś zaczarować rachunki. Znowu pomyślałam o cioci Lillian i o tym, z jakimi oczekiwaniami społecznymi się spotykała. Ja nie miałam takich ograniczeń. Miałam to szczęście, sposobność i swobodę, aby robić to, co mi się podobało. Powinnam więc z tego korzystać.

Ledwo podjęłam to postanowienie, koło Fortuny zatrzymało się na niezwykłej propozycji. Życie rozwidliło się na moich oczach.

Dotarłam do ostatniego etapu rozmowy kwalifikacyjnej w redakcji magazynu podróżniczego, ale wybrano inną absolwentkę ubiegającą się o to stanowisko. Byłaby to praca satysfakcjonująca i pełna radości, nie mogłam jednak uczciwie stwierdzić, że chcę być następną Marthą Gellhorn, choć podziwiałam jej styl.

Zadzwoniłam do szpitala, pytając Susan, czy jest jakaś praca.

– Dla ciebie, Nichi, oczywiście. Daj mi tylko znać, kiedy chcesz wrócić.

To była pocieszająca wiadomość, ale także ogłupiająca. Czułam chęć podjęcia wyzwania. Musiał istnieć inny sposób na zarabianie pieniędzy w mieście pełnym możliwości.

W piątek Gina napisała z pytaniem, czy chcę iść wieczorem na imprezę Halloween. Jezu, był już koniec października. Ani się obejrzę, nadejdzie Boże Narodzenie i nie będę miała absolutnie żadnych pieniędzy, aby kupić komukolwiek prezent. Wyglądało na to, że po prostu muszę zagryźć zęby i wrócić do tymczasowej pracy w szpitalu. Tego wieczoru zamierzałam jednak wystroić się, tańczyć i zapomnieć o problemach.

Spotkałam się z Giną w Kensington o dwudziestej. Było to nietypowe miejsce na imprezę, jeśli wziąć pod uwagę rodzaj ludzi, z którymi zwykle się trzymaliśmy. Oni na pewno nie mogli sobie pozwolić na mieszkanie w Kensington.

– Nie martw się – odpowiedziała Gina, kiedy poruszyłam ten temat. – Jedziemy do podejrzanej dzielnicy w zachodniej części, ale nie tej eleganckiej!

Kostiumy nie były obowiązkowe, ale mile widziane, więc w ramach kompromisu Gina postanowiła, że włożymy ciuchy z szafy, aby nie popadać w krzykliwą przesadę, bo jeżeli impreza okaże się tragiczna, będziemy zmuszone iść na miasto. Gina miała na sobie czarny jednoczęściowy kombinezon dopełniony butami na płaskim obcasie w lamparci wzór, a ja zdecydowałam się na czerwone szpilki i wydekoltowaną sukienkę w prążki bez rękawów, z ogromną kokardą na plecach.

Jak na dziewczynę, która ma zaledwie metr pięćdziesiąt dwa wzrostu, muszę przyznać, że odziedziczyłam dość obfity biust, który ta sukienka z całą pewnością podkreślała. Gdy osiągnęłam swoją najniższą wagę, nie miałam absolutnie czym wypełnić biustonosza. Jest taki rysunek Van Gogha zatytułowany „Smutek", który przedstawia kochankę artysty, Sien, rzekomo prostytutkę, zgarbioną nad wzdętym brzuchem i drobnymi, wysuszonymi piersiami. Przez długi czas wisiał przypięty nad moim biurkiem jako ostrzeżenie, żeby nigdy więcej nie okaleczać własnego ciała. Kiedy uczyłam się jeść na nowo, jednym z ważniejszych powodów było odzyskanie cycków. Teraz gdy tylko zaczynałam się niepokoić wagą, co czasem jeszcze się zdarzało, postanawiałam obnosić się z dekoltem, aby dodać sobie pewności.

Od dziesięciu minut szłyśmy przez Holland Park. Okolica nie wydawała mi się aż tak podejrzana. Może po prostu miała już za sobą swoje najlepsze, dekadenckie czasy. Nagle zoriento-

wałam się, gdzie jesteśmy. Czy to nie tu w latach sześćdziesiątych mieszkała uwodzicielka Christine Keeler ze swoim hinduskim kochankiem, zanim związała się z Johnem Profumo? Zaledwie w zeszłym tygodniu czytałam o tym książkę. Opowiedziałam to Ginie. Ta się zaśmiała.

– Ty i twoje zbuntowane antybohaterki, Nichi!

– Powinnaś o niej przeczytać! Jest trochę jak protofeministka! I nic jej nie obchodziło, czy ktoś uważał ją za kurwę, co było bardzo imponujące w tamtych czasach.

– Skoro tak mówisz! – odpowiedziała Gina. – Ale nie sprzedawała się, co?

– No nie, nie sądzę. Ale była tancerką erotyczną.

– To nie to samo co być prostytutką – upomniała mnie Gina.

– Mimo wszystko to zarabianie pieniędzy na własnej seksualności – odrzekłam. – A ona najwyraźniej wiedziała, jak wydobyć to, co chciała, od nieodpowiedzialnych mężczyzn.

Samą mnie zdziwiły moje słowa. Czy naprawdę uważałam Christine Keeler za osobę godną podziwu? No tak, tak właśnie uważałam.

Gina i ja skręciłyśmy w elegancką ślepą uliczkę.

– Numer dwadzieścia trzy – oznajmiła Gina.

Z drzwi frontowych odłaziła fioletowa farba, nad framugą widniał szklany panel w kwiatowy wzór. To kiedyś musiało wyglądać całkiem wystawnie.

Wewnątrz mieszkanie było niestety nieciekawe, ale zostało bardzo upiornie podrasowane na Halloween. Czarne, falujące prześcieradła zasłoniły ściany, a jedyne źródło światła w salonie stanowiło kilka gromnic i sznurów opalizujących papierowych czaszek, w które jeden ze studentów sztuki sprytnie wplótł lampki choinkowe.

– Hej, Gina, cieszę się, że wpadłaś! – W naszą stronę zmierzała piersiasta blondynka przebrana za zakrwawionego Czerwonego Kapturka. Za nią szedł smukły, przystojny wilk, przypuszczalnie jej chłopak.

– Tina, Jamie!

Czerwony Kapturek i jej wilk zbliżyli się do nas. Zauważyłam teraz, że wilk miał realistyczną krwawą ranę namalowaną na włochatej szyi, a jego głowa tkwiła zgrabnie w metalowym potrzasku na niedźwiedzie.

– Świetne! – powiedziałam, wskazując szyję wilka.

– Prawda? – zarechotała Tina w odpowiedzi. – A to jest najlepsze. – Uniosła dłoń, aby pokazać, że trzyma w niej smycz przyczepioną do potrzasku, który w efekcie funkcjonował jak obroża. Zatem wilkołak był jej usidloną ofiarą, a nie na odwrót. – Opowiadam się za feministycznym rewizjonizmem – dodała, puszczając do nas oko. – Częstujcie się napojami, moje panie. Jest jakiś poncz, albo wino i wódka tam na stole.

Poszłyśmy po drinki, podejmując wcześniejszy temat.

– Mam przyjaciółkę, która przebrnęła przez studia, tańcząc na rurze – powiedziała Gina. – Twierdzi, że nie utrzymuje się z seksu, ale jest seksowną pracownicą.

Zaniosłam się śmiechem i pokręciłam głową.

– Cóż, skoro dzięki temu czuje się lepiej! Czy kutas nie znajduje się po niewłaściwej stronie spodni?

– Och, zdaje się, że tak – odezwał się ze znawstwem czyjś głos.

Należał do zaskakująco umalowanej kobiety o cudownie płomiennorudych włosach, ubranej w elegancką czarną sukienkę bez pleców i skórzane lakierki na niskich obcasach. Sukienka odsłaniała misterny japoński tatuaż, który pełzł po jej plecach niczym powojnik.

Zerknęłam na Ginę. Czy to któraś z jej przyjaciółek? Oczy Giny mówiły, że nigdy wcześniej jej nie widziała.

Kobieta natychmiast wyczuła nasz niepokój, zachichotała i zrobiła krok do przodu z ręką

wyciągniętą w przyjaznym powitaniu.

– Jestem Sapphire. Miło mi was obie poznać. Świetna impreza! Ale niesamowicie wystroili chatę, nie?

Mówiła niskim kontraltem, do tego w dziwnym rytmie. Nie mogłam rozpoznać jej akcentu. Był to angielski z jakąś egzotyczną domieszką. A może tylko zwiódł mnie jej niezwykły powab. Nie potrafiłam też określić, ile ma lat. Coś mi podpowiadało, że niewiele ponad trzydzieści. Rzucało się w oczy jej opanowanie, rzadkie wśród kobiet w wieku Giny i moim.

– Jestem Nichi. – Uśmiechnęłam się. – A to Gina – przedstawiłam przyjaciółkę, która spojrzała na Sapphire z obawą. – Sapphire... – powiedziałam. – Cóż za niezwykłe imię. Syrenie!

– Och – zaśmiała się beztrosko. – To nie jest moje prawdziwe imię. Używam go jako domina.

Domina?

Sapphire najwyraźniej zauważyła konsternację na mojej twarzy, bo pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Domina. Jak w dominacji. Zarabiam na życie, dominując seksualnie mężczyzn.

– Ach! – odrzekłam, obniżając intonację, aby nie zdradzić, że jestem niezorientowana w temacie. Wiedziałam, co domina, to znaczy... Jak to było w liczbie mnogiej? Dominy. Wiedziałam, co robią dominy. Za bardzo przyzwoitą sumę wiążą biznesmenów z nadwagą, którzy fantazjują o karze za ich kapitalistyczne grzechy, czyż nie? – Jak ci się to podoba? – zapytałam od niechcenia. Nie byłam szczególnie zainteresowana techniką. Poza tym Sapphire musiała mieć już dosyć niedorzecznych pytań chichoczących mężczyzn i kobiet spragnionych lubieżnych szczegółów.

– Lepsze od pracy w biurze przez cały dzień czy w korporacji. – Obdarowała mnie kolejnym, bardziej wylewnym uśmiechem. To był uśmiech kota karmionego śmietanką. Nie mogłam się zdecydować, czy jest ładna, czy nie. Dostrzegałam w niej coś szczególnego, ale nie potrafiłam określić, co to takiego.

Gina obserwowała Sapphire podejrzliwie. Mogłabym się założyć, że nie ma o niej wysokiego mniemania. Widząc, że jestem zrelaksowana, przeprosiła i wymknęła się. Ja jednak zostałam. Byłam zaintrygowana.

– Widzisz, kiedyś pracowałam w spa – wyjaśniła Sapphire. – W Paryżu. Przez cały dzień obsługiwałam wiele bardzo nadętych, zepsutych kobiet. Doskonale potrafię świadczyć usługi, więc pewnego dnia pomyślałam, że musi istnieć bardziej opłacalny sposób zarabiania pieniędzy na tym, że lubię dogadzać ludziom.

Świadczyć usługi. Dziwne określenie. Czy dominy nie wywodzą się przeważnie z grupy naiwnych, nienawidzących mężczyzn kobiet albo takich, które w dzieciństwie były wykorzystywane przez demonicznych ojców?

– To interesujące – odparłam. – Myślałam, że aby być dominą, musisz czerpać przyjemność z bicia mężczyzn.

– Och, cóż, nie zrozum mnie źle… Bicie przychodzi później. Nie jestem jednak sadystką z natury. Tak naprawdę bardziej chodzi tu o grę psychologiczną. To znaczy faktycznie ich wiążę, biję, używam wobec nich CBT...

– CBT? – spytałam. Jedyne znane mi CBT to terapia kognitywno-behawioralna, metoda stosowana w klinice zaburzeń żywieniowych, abym uwierzyła, że nie jestem gruba, gdy ważę mniej niż trzydzieści sześć kilogramów.

– *Cock and ball torture* – wyjaśniła Sapphire. – Torturowanie genitaliów. Wiążę śliczne wstążki na ich organach intymnych. Albo przypinam ciężarki. Wtedy te sfery stają się bardziej wrażliwe.

– Więc ich dotykasz?

– Minimalnie. Zazwyczaj nie używam rąk. Raczej trzcinką albo szpicrutą, lub czymś podobnym. – Spojrzała w dół. – Albo butem. A ty? Co robisz?

– Och, jestem dziennikarką. Hm, próbuję nią być. Odbyłam staż, ale redakcja, w której pracowałam, nie mogła mi zapłacić, więc prawdopodobnie znowu wrócę do pracy tymczasowej. – Mogłam skłamać, ale ona tylko zapytała mnie, w jakim to było wydawnictwie. A poza tym nigdy nie wiadomo, kogo się spotka na jakiejś imprezie, i jakie ten ktoś może mieć kontakty. Opłacało się być szczerą.

– Gdzie pracujesz?

– W szpitalu. Jako asystentka medyczna. Dziwny sposób na wykorzystanie mojego wykształcenia, ale przynajmniej pomagam ludziom.

Uśmiechnęła się, pokiwała głową, po czym zapaliła papierosa.

– Masz świetną figurę, wiesz? – powiedziała, wskazując mój dekolt.

– Oj, coś ty. – Zarumieniłam się. – Porządny biust to tylko jedna z zalet, kiedy nie jest się szkieletem. – Widziałam, że ona sama jest dość szczupła i ma małe piersi. – Ale dobrze mi w swoim ciele – kontynuowałam. – Seksapil ma niewiele wspólnego z rozmiarem sukienki. Doświadczyłam tego na własnej skórze.

Przyjrzała mi się z namysłem, jakby wyciągała z tego wnioski, ale nie zadawała mi więcej pytań.

– Ładne buty. Nie żebym kiedykolwiek mogła założyć jeszcze obuwie z odkrytymi palcami!

Byłam zaskoczona. Spojrzałam jeszcze raz na ostre, trójkątne czubki jej lakierek na niewielkim obcasie. Zawsze żywiłam dziwną pogardę dla lakierowanej skóry, odkąd mama kupiła mi lśniące, czarne sandałki. Nie chciałam ich nosić, bo uważałam, że są zbyt wulgarne. Musiałam mieć wtedy jakieś sześć lat. Skąd mogłam wiedzieć, co jest wulgarne? A jednak wiedziałam. Potem poszłam na przyjęcie, gdzie koleżanka miała takie same sandały, i do dziś doskonale pamiętam uczucie żalu i zazdrości.

Tym razem moja ciekawość zwyciężyła.

– Dlaczego nie? – zapytałam.

– Och, jestem zapracowana. Ciągle umawiam się z klientami, więc prawie zawsze jestem ubrana do pracy! A do niej nie mogę zakładać butów z odkrytymi palcami. Prawdę mówiąc, dzisiaj późnym wieczorem też mam klienta. Przyjedzie po mnie. Proszę, oto moja wizytówka. Wejdź na moją stronę w weekend. Masz swoją wizytówkę?

Pokręciłam głową z żalem.

– Jaki masz numer komórki?

Wyrecytowałam go bezmyślnie, a potem się za to skarciłam. Dlaczego nie spytałam, po co jest jej potrzebny? Czyżby chciała, abym przeprowadziła z nią wywiad czy coś podobnego? Bóg jedyny wie, kto uznałby to za fascynujący materiał na artykuł. Dominacja nie była niczym niezwykłym, jeśli chciało się zdobyć informacje, ale była również nie do przyjęcia jako temat artykułu o alternatywnych zawodach kobiecych. Sapphire pracowała w seksbiznesie. A kto w ogóle chciał czytać o sekspracownikach, jeżeli nie dotyczyło to przemocy ze strony klienta albo nadużycia władzy przez policję?

– Zadzwonię do ciebie – obiecała. – Masz ochotę być moją *vanilla girl*?

– Twoim kim?

– Musisz jedynie siedzieć i patrzeć na klientów, gdy ich dominuję. Nie na każdej sesji, ale dwa lub trzy razy w tygodniu, tylko przez godzinę. Nie musisz wkładać niczego specjalnego ani odzywać się choćby słowem. I oczywiście zapłacę za twój czas. O wiele więcej, niż dostajesz za

godzinę w szpitalu.

Wahałam się. Byłam ciemna jak tabaka w rogu. Nie licząc rządowej seksafery z Christine Keeler, praktycznie nic nie wiedziałam o przemyśle pornograficznym, zarówno w przeszłości, jak i dziś, poza tym że prawdziwe feministki były temu bardzo przeciwne. Potrzebowałam jednak pieniędzy i jakiś diabełek we mnie pragnął psocić. Byłam ciekawa. A przede wszystkim potrzebowałam odmiany. Nie mogłam zajmować się nieustannie grecką tragedią, która zniweczyła przyszłość moją i Christosa.

– Hm, brzmi wspaniale. Zajrzę na twoją stronę. – Lecz natychmiast przyszło mi do głowy jedno pytanie. – Co im to da, jeżeli ja będę tą wanilią?

– Dreszcz podniecenia na widok twoich spontanicznych reakcji jako nowicjuszki, gdy oni będą mi ulegać. To będzie na nich działać.

Więc oni pożądali mojego dziewictwa jako *vanilla girl*. Mój pierwszy raz, który będę udawać raz za razem. Hmm. Nie byłam przyzwyczajona do oszukiwania. Ale byłam dobrą aktorką. Zastanawiałam się jednak, jak długo można być wanilią.

– Będziesz rewelacyjna – zdecydowała Sapphire. – Nie mogę się doczekać! – To powiedziawszy, oplotła moje ramię palcami o polakierowanych na czerwono paznokciach, a potem znikła.

Skierowałam się z powrotem do Giny, która rozmawiała teraz ze spuszczonym ze smyczy Wilkiem.

– Jak tam twoja rozmowa kwalifikacyjna z panią wszechwładną? – zażartowała Gina. – Czyżby próbowała zainteresować cię swoją czarną magią? Jamie mówi, że ona zawsze odwiedza imprezy, żeby zwerbować asystentkę.

– Gina, jestem dziennikarką – upomniałam ją. A także siebie samą.

Rozdział 9

W weekend, zgodnie z poleceniem, zajrzałam na stronę Sapphire. Były tam jej zdjęcia w królewskich pozach, zrobione z perspektywy osoby klęczącej. Wyglądała, jakby mogła rozerwać człowieka na strzępy już samym swoim agresywnym uśmiechem. Sapphire w białych bryczesach ze szpicrutą; Sapphire w eleganckiej, obcisłej sukience balowej trzymająca wysoko parę damskich majtek; Sapphire ubrana w męski garnitur i szpilki przyprawiające o zawrót głowy, dzierżąca w wypielęgnowanych dłoniach niezapiętą obrożę.

Zadzwoniła do mnie we wtorek.

– Cześć, Nichi, co u ciebie? Miło spędziłaś weekend? Udało ci się zajrzeć na moją stronę? Nie ma tam nic przerażającego, mam nadzieję!

Przestudiowałam spis usług Sapphire: klapsy z przełożeniem przez kolano, wiązanie i drażnienie, publiczne upokarzanie, feminizacja, przypinane dildo, fetyszyzm stóp i CBT – to samo CBT, które mi objaśniała na imprezie. Poniżej widniało dwuznaczne oświadczenie. „To nie jest wyczerpująca oferta i jestem otwarta na propozycje uległości wobec mnie. Jeśli dopisze wam szczęście, mogę nawet je spełnić". Było również zastrzeżenie. „Uwaga: nie oferuję kultu intymnych części ciała, stosunku z penetracją ani zabaw związanych z fekaliami. NIE PROŚCIE O TE USŁUGI".

– Nie, nic zbyt niepokojącego – odpowiedziałam, naśladując ją.

– No cóż, tak jak mówiłam, musisz jedynie siedzieć i patrzeć. A jeżeli chodzi o pieniądze...

Kliknęłam na „Cennik". O Jezu! Ta kobieta w dwie godziny zarabiała tyle, co ja przez cały tydzień pracy w szpitalu.

– Oczywiście skoro jesteś tylko moją asystentką, nie możemy żądać dla ciebie tyle samo, co dla mnie. Co powiesz na sto funtów za godzinę na początek? Zawsze możemy podnieść wynagrodzenie, gdy już... Hm, najpierw sprawdźmy, czy ci się spodoba.

Sto funtów za godzinę? Boże, to było zbyt piękne, aby było prawdziwe. Za to, żeby tylko siedzieć i się gapić? Przecież każdy idiota mógł to mieć za darmo na Youtubie, jeżeli komuś odbiło.

– Opowiadałam o tobie temu klientowi, z którym byłam umówiona po imprezie, pamiętasz? Nie martw się, nic osobistego, nie podałam twojego nazwiska ani zawodu. Bardzo chciałby cię poznać. Jesteś wolna w czwartek?

Tak, byłam wolna w czwartek. W gruncie rzeczy, byłam wolna codziennie. W końcu byłam bezrobotna. Ale... Żadnych ale, powiedziałam sobie. To sto funtów.

– Tak, jestem wolna w czwartek.

– Och, to wspaniale. Ma na imię Robert i chciałby zabrać nas na lunch, za który zapłaci, a potem do mojego biura na sesję. Będę go poniżać, a ty musisz tylko mnie obserwować. Potem możesz iść do domu. Ze stoma funtami w kieszeni.

Co mogłam powiedzieć, jeśli nie:

– Zapowiada się świetnie.

– Wspaniale! Przyślę ci esemesa z nazwą restauracji. To coś włoskiego. Jeśli chodzi o strój, to do twarzy ci w sukienkach. Pamiętaj tylko, żeby wyglądać jak przeciętna dziewczyna. Włóż to, co wybrałabyś na lunch z koleżanką. Muszę kończyć, klient na jedenastą już tu jest. Aha, i jeszcze jedno – wymyśl sobie nowe imię. Nigdy nie używamy naszych prawdziwych imion.

Dwie noce później leżałam w łóżku i zastanawiałam się, w co ja się pakuję. Powiesiłam na szafie mój strój. Składał się z ciemnej sukienki w drobne różyczki, z rozkloszowaną spódnicą, rękawami i wysokim kołnierzykiem, a do tego pełne czółenka na dość niskim obcasie. Ten strój nie był specjalnie seksowny; obwieszczał raczej, że mam na głowie masę ważniejszych spraw niż obnoszenie się ze swoim ciałem.

Po południu omówiłam z Sapphire przez telefon kwestie bezpieczeństwa.

– Kobieta, od której wynajmuję biuro, też pracuje w branży. Wie dokładnie, o której mam przyjść i o której wyjść. Wysyłam jej esemesa zaraz po przyjeździe oraz kiedy wychodzę, a ona przychodzi i sprawdza, co się dzieje, jeżeli nie słyszy żadnych odgłosów. W pokoju, w którym pracujemy, jest gaśnica. Gdyby coś miało pójść nie tak, obleję gościa! Ale nic takiego się nie stanie. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Nie ma się czym martwić.

Miałam jednak wiele innych wątpliwości i pytań. Czy klient będzie miał na sobie koszulę i szelki? Będzie mu cuchnąć z ust? Czy będzie zwracał się do nas „moje kochane”? Chciałam się dowiedzieć, jakie intencje mieli ci mężczyźni. Czy to tylko wymówka, aby napawać się widokiem naszych młodych, jędrnych (no dobrze, jędrnawych) ciał? A może chodziło im o coś zupełnie innego? Jak to jest przyglądać się, gdy ktoś poniża drugą osobę seksualnie i naigrawa się z niej? Niejednokrotnie oglądałam filmy pornograficzne, ale nigdy nie te przedstawiające dominację. Wiedziałam, że to zabawa w przemoc, ale… czy na pewno? Czy trzeba być nieco szurniętym, żeby się temu oddawać?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Musiałam po prostu poczekać i zobaczyć. Tłumaczyłam sobie, żeby potraktować to jak rolę. W końcu w młodości aktorstwo było moim marzeniem. A jeżeli mi się nie spodoba, wcale nie muszę tego robić ponownie. Jeden raz, żeby mieć co wspominać. Poza tym kto wie – może nawet okaże się to ekscytujące. Pomimo zdenerwowania zaśmiałam się do siebie na tę myśl, zanim pogrążyłam się we śnie.

– To jest Robert.

Robert, Robert. Rany, co za bufon z ciebie, pomyślałam. Robert wyglądał jak nawoskowana szynka, pod pasiastą koszulką polo błyszczał od potu. Był średniego wzrostu, początki łysiny maskował fryzurą na jeża. Wydawał się niepokojąco normalny.

– Poprosimy o gin z tonikiem, Robert. I wodę mineralną. Jestem uczulona na alkohol – wyznała Sapphire scenicznym szeptem.

Nie zauważyłam tego na imprezie, ale wtedy byłam zbyt pochłonięta naszą rozmową, aby obserwować, co pije Sapphire. Ona jednak pamiętała, jaki jest mój ulubiony drink. Szynka przecisnął się niezdarnie między krzesłami do baru.

– Wymyśliłaś dla siebie imię?

– Tak! – odpowiedziałam radośnie. – Atena! – Od jednej bogini do drugiej, zdecydowałam. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam, że przybierając greckie imię, w jakiś sposób będę miała zapewnioną niewidzialną ochronę Christosa.

Sapphire się skrzywiła.

– Hmm, to trochę… sztuczne. Jako *vanilla girl* potrzebujesz czegoś prostszego. Może... – Zlustrowała pokój, a potem zatrzymała spojrzenie na mnie. – Co powiesz na Jade? Jade znacznie bardziej do ciebie pasuje. Zwraca uwagę na te piękne zielone oczy!

Jej wybielone zęby błysnęły niczym noże o perłowych rączkach. Szynka torował sobie drogę z baru z napojami w ręku.

– Och, szybko, dopóki pamiętam: powiedziałam mu, że jesteś studentką. Większość z nich lubi myśleć, że pomaga biednej dziewczynie, która potrzebuje pieniędzy na studia! Po prostu nie zaprzeczaj temu.

– Pozwoli pani, że podam jej drinka? – powiedział zdyszany Szynka do Sapphire.

Sapphire skinęła głową i wyciągnęła rękę.

– Podaj też Madame Jade, proszę.

Madame Jade! Brzmiało zabawnie i dziwacznie. Ale poczułam się mile wywyższona.

– Madame Sapphire mówi, że studiujesz politologię, madame Jade. Sam mam magistra z nauk politycznych. – W słowach Szynki zabrzmiało nieoczekiwanie echo akcentu z północnej Anglii.

– W zasadzie to literaturę – poprawiłam go z uśmiechem. Spojrzałam na Sapphire, aby sprawdzić, czy to w porządku. Mrugnęła do mnie.

– Jak tam w pracy? – spytała go.

To było dość niewinne pytanie, ale też dziwnie osobiste. Czy klienci naprawdę chcą rozmawiać o swoich codziennych stresach i problemach? Najwyraźniej tak. W trakcie lunchu okazało się, że Szynka doszedł do wszystkiego samodzielnie. Nie został wprawdzie milionerem, ale szefem agencji PR, co na jedno wychodzi. Był przewrażliwiony na punkcie swojego pochodzenia i swoich osiągnięć zawodowych. To było w nim najmniej atrakcyjne.

– Madame Jade, czy chciałabyś zamówić deser? – zapytał Robert.

– Nie, dziękuję.

Sapphire prawie niezauważalnie przechyliła głowę.

Ach! Miałam nie być miła, prawda? Okazało się, że rola niegrzecznej i wrednej była trudniejsza, niż myślałam. Poprawiłam się, mówiąc:

– Nie. – Mój głos zabrzęczał nieprzyjemnie, jak jedyna moneta w puszce na jałmużnę. Będę musiała opanować zjadliwy ton Sapphire.

Kelner przyniósł rachunek, Szynka zapłacił.

Sapphire hardziała na moich oczach. Skinęła głową w stronę Roberta.

– Idź do łazienki i pomyśl o tym, co zrobiłeś. Madame Jade i ja poczekamy na zewnątrz.

Co on takiego zrobił, zastanawiałam się. Poza tym, że opowiedział kilka potwornych żartów. Może ich wszystkich częstowała takim tekstem.

– Tak, proszę pani.

Gdy wyszedł, Sapphire zwróciła się do mnie:

– Zapomnij o manierach. To obrzydliwe.

– Boże, wiem, przepraszam.

Rzuciła mi znaczące spojrzenie. Obie się roześmiałyśmy.

– Grrr, żadnych więcej przepraszam! – skarciłam się.

Sapphire była przyjazna w stosunku do mnie, ale coś mi mówiło, że może mnie zmrozić w sekundę. Lepiej było więc poprawiać samą siebie, niż gdyby ona miała to robić.

– A teraz pojedziemy taksówką z powrotem do mieszkania.

Spojrzałam na telefon, sprawdzając, czy podałam Ginie adres, na wypadek gdyby to Sapphire okazała się osobą, której miałam się obawiać.

– Kiedy tam dotrzemy, on da nam spodnie ze sztucznej skóry, które dla mnie przywiózł… Jest fetyszystą skóry, ale dość skąpym, więc to podróbki Topshop. Przebiorę się przed nim i będę go słownie upokarzać. Ty będziesz jedynie siedzieć i się przyglądać. Skończymy po jakichś czterdziestu minutach. Możesz się przyłączyć, ale nie masz obowiązku czegokolwiek mówić, a już na pewno robić.

Gdy czekałyśmy, zdałam sobie sprawę, że serce wali mi jak młotem. To uczucie było mieszanką emocji z pierwszej randki z chłopakiem i odesłania do dyrektorki za pierwsze poważne pogwałcenie szkolnych zasad. Jednocześnie strasznie ekscytujące i emocjonująco straszne.

Zjawiła się taksówka. Szynka rzucił się do samochodu, a potem od niego odskoczył, chwytając ostrożnie klamkę niczym pełen skruchy krab. Zauważyłam wtedy, jak płytko oddy-

chał. Sapphire podeszła do taksówki, po czym jedna szczupła noga za drugą zniknęły na tylnym siedzeniu. Zawahałam się, rzucając jeszcze krótkie spojrzenie wprost na Roberta. Oczy mu łzawiły. Wsiadłam do samochodu.

W środku Szynka jeszcze bardziej się przypochlebiał.

– Boginie, przyniosłem wam to. – Wyciągnął z teczki plik ekskluzywnych magazynów mody. – Pomyślałem, że zechcecie je przeczytać w drodze ku mej... karze. – Ostatnie słowo wyszeptał, aby ukryć nasze zamiary przed kierowcą. Fakt, że klęczał na podłodze, zdradzał go tylko nieznacznie.

Dziesięć minut później dotarliśmy do „biura". Mieściło się w brudnym białym domku szeregowym podzielonym na mieszkania, bez ogrodu i podjazdu, jednym z wielu nijakich budynków, których Londyn jest pełen. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie wiem, czego się spodziewać. Czy wejdziemy do przytulnego saloniku? Dekadenckiego buduaru? W pełni wyposażonego lochu? Boże, zgodziłam się na to, w ogóle tego wcześniej nie przemyślawszy. Przynajmniej Gina wiedziała, gdzie jestem, ale kto wie, co faktycznie się wydarzy, gdy znajdę się po drugiej stronie tych drzwi?

Sapphire wsunęła prawą rękę do kieszeni skórzanej kurtki, wyjęła klucz i zręcznie umieściła go w zamku, a potem przekręciła go bezszelestnie i przyłożyła do ust palec z czerwono pomalowanym paznokciem, nakazując ciszę. Czy to oznaczało, że w tym domu mieszkali inni ludzie?

Szynka, który zaledwie kilka chwil temu zmagał się z naszymi torbami i opłatą za taksówkę, teraz znalazł się tuż za mną, wypuszczając w moje włosy cuchnące winem oddechy, najwyraźniej owładnięty paranoją zmieszaną z pożądaniem. To skłoniło mnie, aby pokonać próg domu. Chwilę później mrużyłam oczy w śliwkowym świetle rzucanym przez białą żarówkę w czerwonej papierowej latarence. Grube czarne zasłony zasłaniały okna, a wewnątrz wyczuwało się lekką woń pleśni, jaśminu i jeszcze jakąś, której nie potrafiłam nazwać.

Na jednym końcu kominka stała wieloramienna figurka hinduskiej bogini zniszczenia, Kali. Z jakiegoś powodu ten posążek dodał mi otuchy, przywrócił mi wiarę, że to przedstawienie, w którym brałam udział, było w gruncie rzeczy przedsięwzięciem myślącej kobiety, a nie tylko obsługiwaniem seksistowskich mężczyzn i spełnianiem ich zachcianek seksualnych.

Potem zaczęłam zauważać pozostałe wyposażenie pokoju. Obok głowy Kali zawieszono szpicruty, bicze, laski, kańczugi, łańcuchy, zgrzebło, szczotki do włosów i pierścienie przypominające gumki do włosów. Po drugiej stronie paleniska wisiały mniejsze pasy, kilka ze zwykłej skóry, bez żadnych ozdób, inne z kolorowymi kulkami i jeden z ponadgabarytowym sztucznym penisem sterczącym pośrodku. Pasek był wąski jak obroża na szyję, a ja wyobraziłam sobie Sapphire uzbrojoną w to wszystko po uszy.

W prawym rogu przymocowano do ściany jakąś dziwną ramę w kształcie litery X, służącą najpewniej do obezwładniania, i coś, co wyglądało na sprośną wersję konia, przez którego nie udawało mi się przeskoczyć na wuefie, obitego skórą, która rozdzielała się niczym wargi. Obok stał regał z kolekcją damskiego obuwia. Mimo że wybór ograniczał się wyłącznie do koloru czarnego i czerwonego, przekrój był imponujący: lakierowane szpilki, skórzane czółenka na niskim obcasie, policyjne wysokie wiązane buty i orientalne balerinki. Pantofle bez pięty, sandałki na średnim obcasie, męskie półbuty, buty na koturnach i przezroczyste szpilki dla striptizerek. Nawet kalosze. Nad nimi na mosiężnych haczykach wisiały zapasowe sznurowadła.

– Jak ci się podoba mój loch, Madame Jade? – zapytała Sapphire. Uśmiechała się z pobłażaniem, nie do mnie, ale do Szynki. – To jest pierwszy raz Madame Jade w lochu, Robercie. – Mężczyzna wydał głośny jęk. – Widzisz? – zaśmiała się. – Mówiłam ci, że to go bierze.

Szynka upadł na kolana.

– Proszę, Madame Sapphire, czy mogę ucałować nogi Madame Jade? Proszę. Chcę tylko pokazać, jak bardzo jestem jej wdzięczny za to, że pozwoliła żałosnej, brzydkiej świni z nadwagą przebywać w swojej obecności.

Sapphire prychnęła.

– Nie, nie możesz. Madame Jade przyszła tu tylko się przyglądać. Jeżeli będziesz się wyjątkowo dobrze zachowywał, może… podkreślam: może pozwolę ci pocałować moje stopy. Ale najpierw idź do łazienki się umyć. Nie chcę, żeby twój świński brud skalał moje śliczne biuro.

Szynka zaciekle pokiwał głową i wycofał się, bijąc pokłony.

Kiedy już znalazł się w łazience, Sapphire zwróciła się do mnie ze słowami:

– Wszystko okej?

Serce waliło mi już trochę mniej gwałtownie. Miałam wrażenie, że gram rolę w jakiejś surrealistycznej sztuce studenckiej, w której emocje są tak przesadzone, że chce ci się śmiać przy każdej gładkiej frazie.

– Tak, w porządku – odpowiedziałam.

– To dobrze. Słuchaj, może usiądziesz tam, na tym tronie. – To, co określała mianem „tronu" okazało się jedynie wiklinowym fotelem z wysokim oparciem w stylu lat siedemdziesiątych przykrytym wykwintną narzutą z adamaszku, który stał z tyłu pokoju. – Pochodzę z nim trochę, a potem usiądę tutaj i będę mu ubliżać. – Wskazała inny gigantyczny fotel z lekko poplamionym siedziskiem, bliżej drzwi. – Wiem, że to wszystko wydaje się bardziej śmieszne niż wzniosłe, więc możesz się z niego śmiać, bez problemu. Jak masz ochotę, to się nie krępuj! Im bardziej czuje się poniżony, tym bardziej to go nakręca i wychodzi z niego jego prawdziwa natura.

Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, jak dwie wyśmiewające się kobiety mogły kogoś podniecać. Ale chciałam się tego dowiedzieć.

Rozległo się nieśmiałe stukanie w dole drzwi.

– Wejść! – rozkazała Sapphire.

Szynka wpełzł na czworakach, popychając drzwi głową. Mimowolnie zachichotałam. Naprawdę wyglądał śmiesznie. Gdy tylko zauważył, że się śmieję, spojrzał tęsknie w moje oczy.

– Aaaa! – Sapphire zaklaskała. – Czy powiedziałam, że możesz na nią patrzeć? Powiedziałam?

Zwiesił głowę ze wstydem i zadrżał.

– Nie, pani, nie powiedziałaś.

– Racja, nie powiedziałam. – Potem złagodniała. – Och, moja mała świnko. Jesteś taki słaby, gdy przychodzi ktoś inny, prawda? Nic nie poradzisz na to, że musisz się popisywać – gruchała do niego, jakby rzeczywiście był zdezorientowanym zwierzątkiem.

Spojrzał na nią tak, jakby właśnie nazwała go najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. To było przedziwne.

– Słuchaj, Robercie, masz teraz przypełznąć do moich stóp i złożyć mi hołd.

Hołd? Co to takiego?

Robert wyciągnął z tylnej kieszeni sprasowaną kopertę złożoną na pół, po czym włożył ją do ust. Ach! Nasze pieniądze.

Przyklęknął na chwilę i zaczął rozpinać guziki koszulki polo, a potem niezdarnie ściągnął ją przez głowę, żeby nie upuścić koperty trzymanej w zębach. Później siłował się z paskiem i zmagał z rozporkiem dżinsów, aż zerwał je z okrągłego białego brzucha. Gdy spodnie znalazły się na wysokości kolan, zauważyłam, że ma na sobie slipy od Calvina Kleina. Z jakiegoś powodu to mnie znów rozśmieszyło.

Sapphire odwróciła się do mnie z triumfującym uśmiechem.

– Widzisz, Robercie, ona się z ciebie śmieje. Uważa, że widok ciebie w bieliźnie, którą

dodajesz sobie splendoru, jest zabawny. A ja… – pochyliła się i zbliżyła twarz do jego twarzy – …akurat się z tym zgadzam. – Zaniosła się paskudnym śmiechem, a potem popchnęła go kolanem tak, że przewrócił się na bok.

Szynka zajęczał, jakby Sapphire włożyła mu dłoń w majtki.

– Zajmij pozycję. Ale najpierw zdejmij te dżinsy. I buty oraz skarpety też. I te twoje żałosne slipy.

Szynka zmagał się z resztą ubrania. Czułam się zażenowana niejako w jego imieniu i przez chwilę zastanawiałam się, gdzie podziać oczy. Lecz ciekawość zwyciężyła i skierowałam na niego wzrok.

Znowu na mnie spojrzał. Ciągle trzymał w zębach kopertę. Zerknęłam na jego ziemiste ciało i wiedziałam, że dostrzegł na mojej twarzy umiarkowaną pogardę. Zauważyłam też, że doznał gwałtownej erekcji z tego powodu.

– Co powiedziałam? – zasyczała na niego Sapphire. – Ty na nią NIE patrzysz. Ona nie chce ciebie widzieć! I z całą pewnością nie chce widzieć TEGO. – Sapphire wskazała jego penisa i pochyliła się nad nim. Szynka skulił się ze strachu, upuszczając kopertę. Sapphire odwróciła się, aby spojrzeć na mnie, potrząsając przy tym głową niczym lwica. Była rzeczywiście dość przerażająca. – Mam tego dość – oznajmiła, nadal odwrócona do niego plecami, i poszła usiąść w swoim fotelu. Zamknęła oczy, uniosła podbródek i pierś ku sufitowi, wyginając plecy, i wyrzuciła w górę długą, smukłą nogę, ukazując krocze obleczone w obcisłe czarne dżinsy. Potem dramatycznie wzięła głęboki wdech, otworzyła oczy i spojrzała oskarżycielsko. Jej rude włosy zdawały się płonąć w fioletowej poświacie.

Tymczasem Szynka pospiesznie wpychał kopertę z powrotem do ust. Wbił spojrzenie w podłogę, cały rozedrgany. Kutasa miał jeszcze twardszego.

– Przynieś mi, co masz w hołdzie. Ta farsa trwa już za długo. I gdzie są moje skórzane legginsy?

Podniósł nieśmiało rękę do koperty i na chwilę wyjął ją z ust.

– Czekają na ciebie w łazience, Madame. Myślałem, że zechcesz się przebrać na osobności.

Sapphire spiorunowała go wzrokiem, a potem zwróciła się do mnie:

– Madame Jade, zanim spoliczkuję tego człowieka, aż jego twarz przybierze kolor jego jaj, czy mogłabyś przynieść mi te spodnie?

Skinęłam głową i z trudem wstałam z tronu, uważając, aby ominąć Szynkę, gdy przeciskałam się obok niego w drodze po legginsy. Kiedy wróciłam do pokoju, on przyczołgał się do stóp Sapphire, żeby tam spocząć, a ona trzymała kopertę w wypielęgnowanych dłoniach. Poklepała go po głowie.

– Dobry prosiak. Ach, Madame Jade, dziękuję – powiedziała, gdy podałam jej legginsy.

Podniosła je do światła i uważnie się im przyjrzała.

– Podobają się pani, o Bogini? – spytał Szynka nazbyt entuzjastycznie.

– Nie – rzuciła. – Są okropne. Strasznie nietwarzowe.

– O Bogini, ale masz wspaniałą figurę – padła odpowiedź.

– Zamknij się. Jak będę chciała usłyszeć twoją opinię na temat mojej figury, to o nią poproszę. Pytałam o nią?

Szynka nic nie odpowiedział. Uderzyła go w twarz grzbietem dłoni. Zaskamlał z podniecenia.

– Zadałam pytanie, ty bezczelny obrzydliwcze.

Z moich ust wyrwało się ni to parsknięcie, ni to chichot. Bezczelny obrzydliwcze. Dobre.

– Nie, pani, nie, Madame, nie, Bogini, przepraszam, nie powinienem się odzywać niepy-

tany.

Wbił twarz w dywan u jej stóp.

– Cóż, i tak włożę te paskudne spodnie. Cofnij się.

Przesunął się po dywanie w stronę drzwi. Zauważyłam, że rzucił mi ukradkowe spojrzenie. Sapphire pochyliła się, żeby rozpiąć zamki w botkach na szpilkach, i tym razem tego nie widziała. Czy powinnam o tym donieść? Może nie. Nie miałam zamiaru się zbytnio angażować. Już i tak czułam, że uczestniczę w tym w większym stopniu, niż chciałam. Siedzenie i przyglądanie się nie było zatem całkowicie bierne, ale za to zdecydowanie bardziej intrygujące z punktu widzenia psychologicznego, niż się spodziewałam.

Sapphire odstawiła buty na bok i usiadła.

– Więc co, będziesz patrzył, jak je wkładam? Skoro zapłaciłeś tyle za ten przywilej?

Jejku. Wspomniała otwarcie o pieniądzach. Czy to nie było nieco prostackie?

Szynka pospiesznie podczołgał się do niej.

– Tak, Bogini, och, proszę, Bogini, to taki zaszczyt składać tobie hołd.

Sapphire sięgnęła po legginsy ze sztucznej skóry i uniosła je, aby jeszcze raz uważnie się im przyjrzeć, a potem odłożyła je na oparcie fotela. Zaczęła rozpinać dżinsy, przesuwając kuszącо palce po rozporku, centymetr po centymetrze. Szynka patrzył jak zaczarowany. Strzeliła na niego palcami.

– Patrz mi w twarz, głupcze. Nie gap się na moją cipę.

– Tak, Madame, oczywiście. – Spojrzał z namaszczeniem w jej oczy.

– Tak lepiej.

Sapphire wygięła się w łuk na fotelu i powoli zsuwała dżinsy z pośladków, zatrzymując się w połowie bioder, aby ukazać rąbek czarnej koronki. Skórę miała jeszcze bielszą niż ja. Chwila, co powinnam robić? Czy wolno mi patrzeć? Postanowiłam odwrócić wzrok i skierować go między ich oboje, jakbym przyglądała się grze w tenisa. Właśnie w ten sposób nauczyłam się, co dokładnie podnieca klientów.

Sapphire siedziała przez chwilę, gładziła brzeg swoich majtek, a potem zwróciła się do Szynki:

– Nawet nie myśl o tym, czego nigdy nie będziesz miał. Nie myślisz, co?

– Oczywiście że nie – wyszeptał niewyraźnie. – Ale Madame – poprosił – czy mogę, czy wolno mi… się dotknąć?

Sapphire westchnęła.

– Co sądzisz, Madame Jade? Myślisz, że mam Robertowi zezwolić na dotknięcie?

Spojrzałam w podłogę. Tego było za wiele. Ona pytała mnie? Nie miałam pojęcia, jaka jest właściwa odpowiedź. Zmusiłam się, aby popatrzeć jej w oczy. Na szczęście zauważyła, że jestem nieszczęśliwa.

– Robercie, myślę, że Madame Jade poczuje się niezręcznie, jeżeli to zrobisz.

Mina mu zrzedła.

– A poza tym – dodała ze złośliwym uśmiechem – uważam, że dobrze ci zrobi, jak czasami wrócisz do domu sfrustrowany.

Robert najwyraźniej nie podzielał tej opinii, ale wiedział, jaka jest poprawna odpowiedź.

– Oczywiście, Madame Sapphire, co tylko ty i Madame Jade sobie życzycie.

– Hm, jako że jestem tak szczodrobliwa, pójdźmy na kompromis. Możesz się dotknąć. Ale żadnego dochodzenia. Przesuńmy się, aby Madame Jade nie musiała tego oglądać.

Sapphire wstała, z dżinsami opuszczonymi na biodra, i obróciła fotel. Potem pokierowała Robertem tak, że był odwrócony do mnie plecami. Dalej się rozbierała. Ściągnęła dżinsy ze swojej małej, jędrnej pupy. Nagle wstała i gwałtownie zsunęła je do kostek, a jej smukłe białe nogi

połyskiwały, gdy odrzucała spodnie.

– No, gdzie te legginsy?

– Tu, Madame! – Szynka wskazał krawędź fotela.

Kopnięciem odtrąciła jego rękę.

– Wiem, gdzie są, idioto, sama je tu położyłam! To było pytanie retoryczne!

Chwyciła legginsy, uśmiechnęła się do niego, a potem usiadła. Ułożywszy się uwodzicielsko, wyciągnęła palce wypielęgnowanej stopy i skierowała je do nogawki, powoli przesuwając materiał po pięcie i wokół łydki, aż stopa wyszła z drugiej strony. Szynka zajęczał. Nasunęła skórę aż do uda, potem powtórzyła ten układ z drugą nogą. Nie widziałam, co robi Szynka, ale jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze. Sapphire uśmiechnęła się szeroko po raz ostatni, wygięła plecy w łuk i podciągnęła legginsy na pupę. Szynka zajęczał tak głośno, że aż podskoczyłam na moim tronie.

– Och, Madame, o, Bogini, nikt tak nie zakłada skóry jak ty, Madame. O Boże, o Boże, ile ja pracuję, aby ci służyć, żeby tylko zarobić pieniądze, aby płacić za taki widok. Proszę, mogę pocałować twoje stopy, Bogini? Tylko jeden pocałunek w każdą ze stóp, proszę. Błagam.

Sapphire uniosła lewą stopę i pokręciła nią przed jego twarzą. Potem wsparła palce o podłogę, wyginając stopę w niewyobrażalny łuk.

– To całuj!

Posłuchał jej rozkazu. Trząsł się cały, dygotał tak bardzo, że obawiałam się, czy nie naruszy warunków sadomasochistycznego przedstawienia. Wtedy Sapphire podsunęła drugą stopę pod jego twarz. Tym razem nie wsparła jej o podłogę.

– Dalej! – warknęła, ale zanim zdołał pocałować jej unoszącą się w powietrzu stopę, ona dla żartu kopnęła go w twarz.

– Ha! – wykrzyknęła. – Jesteś zachłanny. A zachłanne prosiaki nie zawsze dostają to, czego chcą. A teraz idź stąd! Wstawaj, zabieraj swoje rzeczy do łazienki, przebierz się i znikaj!

Gdy wyszedł, Sapphire wyjaśniła mi całą sytuację.

– Oni przeważnie się tak nie zachowują. Wiesz, to taka menda. Ślini się i płaszczy na podłodze, chce być traktowany jak zwierzę. Wszyscy myślą, że właśnie z takimi klientami trzeba się codziennie zadawać. Ale pomyślałam, że to może być dla ciebie chrzest bojowy.

Pomyślałam, że jeżeli są wredni tylko do tego stopnia, to dam radę znieść paru na tydzień.

– Przeważnie wygląda to o wiele bardziej erotycznie. A ja zasadniczo jestem o wiele milsza dla tych, których lubię. Nawet jak są w średnim wieku i łysieją – uśmiechnęła się.

Mnie osobiście podobało się spotkanie z tym bardzo nieatrakcyjnym dyrektorem PR-u pełzającym po podłodze jak – jak ona go nazwała? Bezczelny obrzydliwiec, o właśnie. Przynajmniej nie musiałam markować jakiegoś seksualnego działania. Tak było łatwiej. I prawie żadnej prostytucji. Nie wiedziałam, co sądzić o „bardziej erotycznych" sytuacjach.

Gdy Sapphire układała swoje tycjanowskie loki w kok, zawibrowała jej BlackBerry.

– Och, no patrz! Charles pyta, czy może spotkać się z nami obydwiema w poniedziałek rano. A podczas tej sesji inny klient odpisał mi z pytaniem o środę. Nichi, tak bardzo się tobą interesują. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem z ciebie zadowolona. Łatwo jest siedzieć i się przyglądać, prawda?

Nie mogłam zaprzeczyć. Łatwo było. Aż nazbyt. Lecz na Boga, potrzebowałam pieniędzy.

Siedząc w pociągu w drodze do domu, międliłam w palcach nylonowy rąbek sukienki i zastanawiałam się, czy wyglądam inaczej. Zlustrowałam twarze współtowarzyszy podróży. Nieprzejednane jak u jaszczurek. Nie mieli pojęcia, czym się zajmuję. A niby skąd? Jak wygląda ktoś, kto utrzymuje się z seksu?

Jade. Ponownie wypowiedziałam to imię. Co po angielsku znaczyło *jade*? Szkapa. Wszetecznica. Nefryt.

To dlatego, że masz zielone oczy, powiedziałam do siebie. Nie doszukuj się podtekstów.

Rozdział 10

Przez następne kilka tygodni razem z Sapphire obejrzałyśmy całą galerię uległych mężczyzn, na szczęście żaden z nich nie był taki jak Szynka. Wybieg z *vanilla girl* okazał się dla klientów nie do odparcia. Głównie dlatego, że wcale nie był to wybieg. Na każdej sesji Sapphire przesuwała granice mojej wiedzy na temat BDSM[1]. Lecz ja nadal byłam często dość zaskoczona tym, co widziałam.

Po raz pierwszy obejrzałam klapsy z przełożeniem przez kolano i chłostę szpicrutą na tyłek. Patrzyłam, jak Sapphire przywiązuje klientów do krzeseł, kozła lub krzyża (pionowy drewniany stojak do wiązania niewolników) i drażni ich bezlitośnie rękami, stopami oraz przy użyciu różnorakich przyrządów. Dowiedziałam się, że piłki na skórzanych paskach to kneble, i aż się skrzywiłam, widząc po raz pierwszy, jak Sapphire wciska piłkę między zęby delikwenta.

– Nie martw się, Nichi, wszystko jest pod kontrolą, wystarczy jeden ruch ręką. Zanim uderzę go w zęby, zwalniam tak, że ma czas zagryźć zęby na piłce.

Bezpieczeństwo, zarówno nasze, jak i klientów, miało dla Sapphire pierwszorzędne znaczenie. Ukończyła kurs udzielania pierwszej pomocy i na początku każdej sesji, jeżeli nie zrobiła tego wcześniej mejlowo, prosiła delikwenta o potwierdzenie intensywności doznań, jakiej sobie życzy, i uważnie wysłuchiwała jego odpowiedzi.

– Tak jak powiedziałam przy pierwszym spotkaniu, Nichi, w zasadzie nie jestem sadystką!

Z początku obserwowałam, czy klient ma erekcję, na dowód, że sprawia im to przyjemność, ale wkrótce dowiedziałam się, że to może być mylące. Niektórym z nich nigdy nie stawał.

– To wszystko jest w głowie – wyjaśniała Sapphire. – Wracają do domu i walą sobie konia.

Dla mnie była to całkowita strata pieniędzy. Skoro nawet im nie staje na nasz widok, czy nie byłoby łatwiej i taniej siedzieć w domu i oglądać pornosy z BDSM?

– Oczywiście że nie! – zaprotestowała Sapphire. – Nie ma ceny za naturalną reakcję. Ani za to, że kobieta podporządkuje się twojemu scenariuszowi z fantazją o poniżaniu.

Stereotyp o geriatrycznym mężczyźnie, który był kiedyś uczniem szkoły prywatnej, a teraz z nostalgią wspomina chłostę witką, rzadko okazywał się prawdziwy. W większości to bankowcy, prawnicy, finansiści, menedżerowie marketingu i pracownicy socjalni pragnęli poczuć ostry język Sapphire i grzbiet jej dłoni, podczas gdy ja siedziałam i ich obserwowałam. Fantazje klientów były tak samo wyjątkowe jak i oni, a jednocześnie każdy z nich pragnął tej samej, podstawowej rzeczy: chcieli poddać się władzy seksualnej kobiety. Od momentu, kiedy delikwent wręczył białą kopertę, Sapphire przejmowała całkowitą kontrolę nad sytuacją. Była dyrektorką ich fantazji seksualnych, a oni nie musieli robić nic, tylko dać się jej prowadzić. Zaczynałam rozumieć, jak bardzo upajające to uczucie.

Jakiś miesiąc po mojej pierwszej sesji spotkanie z nami zarezerwował mężczyzna z zamiłowaniem do poniżania słownego. Sapphire przeczytała mi jego mejla przy herbacie, gdy robiła sobie makijaż przed jego przybyciem.

„Droga Madame. Mam nadzieję, że te słowa zastaną cię w dobrym zdrowiu. Jestem przedsiębiorcą po czterdziestce, który poszukuje inteligentnej sesji dominacji. Mam trzy fakultety i kilka opublikowanych artykułów naukowych na swoim koncie. Poza porządnymi klapsami, wiązaniem i dręczeniem z typową dla Ciebie surowością, chciałbym doświadczyć porządnej słownej reprymendy, a może komentarza na temat mojego poniżenia ze strony Twojej zjadliwej

przyjaciółki”.

– Więc – Sapphire wydłużyła ostatnią głoskę, nakładając tusz na rzęsy – masz ochotę odegrać dzisiaj rolę mojej asystentki zamiast *vanilla girl*?

– Hm…

– To oznacza więcej pieniędzy – zaproponowała natychmiast. – Myślę, że przy twoich literackich inklinacjach będziesz dobra w te słowne zabawy.

To prawda, że z moim zamiłowaniem do aktorstwa i po doświadczeniach w radiu akademickim trudno mi było siedzieć cicho. Lubiłam słuchać kombinacji obraźliwych inwektyw, które układała Sapphire, i często miałam na końcu języka własną kompozycję. A skoro nadal szukałam płatnej posady jako dziennikarka, takie wykorzystanie moich talentów wydawało się zdecydowanie lepsze niż darmowy staż.

– Hm, pewnie, czemu nie. Facet brzmi interesująco.

– Och tak, jest bardzo interesujący. Ostatnim razem, kiedy tu przyszedł, odegraliśmy fantazję, w której był modelem, a ja malarką, rysującą go podczas zajęć. Chciał, abym obchodziła go wokoło i krytykowała jego wygląd. W zasadzie miałam go uprzedmiotowić tak, jak to się robi wobec kobiet. Chciał wiedzieć, jak to jest być na łasce mojego krytycznego i analitycznego wzroku.

On nie myślał kutasem. Było to dość wyrafinowane jak na męską fantazję seksualną. Podobał mi się ten facet po tym, co o nim usłyszałam.

– Hm, bardzo intelektualne. Brzmi zbyt pięknie, aby było prawdziwe! Czy samo uprzedmiotawianie sprawi mu wystarczającą satysfakcję?

– Chyba rzecz w tym, żeby poczuł się, jakbyś dokonywała analizy, traktowała go jako możliwy do wykorzystania obiekt seksualny, ale ostatecznie odrzucała wszelką formę doświadczenia fizycznego… Co faktycznie zrobisz, bo nie wejdziesz z nim w jakikolwiek kontakt cielesny. Spróbujesz jedynie dać mu nauczkę.

To miało sens. Pomyślałam o tych wszystkich niedotykalnych pięknościach, których pełno było w renesansowej poezji miłosnej. Zasadniczo musiałam odgrywać niezdecydowaną, a do tego być suką.

– Czy nie muszę mieć bardziej seksownego wdzianka, skoro mam uczestniczyć w dręczeniu?

Spojrzałam na swoje ubranie. Miałam na sobie długą, haftowaną spódnicę i obcisły czarny sweter z dużym dekoltem, rajstopy i skórzane buty do konnej jazdy na płaskim obcasie. Codzienny strój na grudzień.

– Och, nie sądzę. Jak mówiłam, to intelektualista. To, jak wyglądasz, wcale nie ma znaczenia, poza tym i tak widać twoje kształty. Ten sweter jest taki obcisły, Nichi! Może podciągnij spódnicę powyżej botków. W każdym razie niczym się nie martw. To ja będę sprawdzać jego reakcję.

Puściła do mnie oko, poprawiając gumki w pończochach, i wyłowiła z torebki ciemnoczerwoną pomadkę.

Nadal czułam się trochę niepewnie. W tej chwili uświadomiłam sobie coś na swój temat: nie byłam z natury flirciarą. Mimo moich feministycznych przekonań jeżeli ktoś zainteresował się mną w barze, i ja też byłam nim zainteresowana, wyginałam się, aby jak najlepiej podkreślić moje krągłości. Czy dominacja nauczy mnie innego rodzaju uwodzenia? Czy naprawdę podniecę mężczyznę, mając na sobie codzienny strój, a nie fatałaszki podkreślające figurę, uzbrojona jedynie w słowo i obojętne, twarde spojrzenie? Skoro tak, to dlaczego Sapphire nosiła te swoje kostiumy?

Zabrzmiał dzwonek do drzwi.

– Madame Jade, czy mogłabyś otworzyć? – odezwała się Sapphire z uśmiechem, wczuwając się w rolę. – On ma na imię James. Przynajmniej takie podał.

Wstałam i poszłam go wpuścić. Stojący na progu mężczyzna był przystojny, miał zmierzwione włosy w odcieniu siwego blondu, chłodne błękitne oczy i lekko orli nos. Wykonał przede mną śmieszny mały ukłon, a na jego czole pojawiły się intensywne zmarszczki.

– Witaj, James. Jestem Jade. – Podałam mu rękę, a wtedy przypomniałam sobie zalecenia Sapphire, żeby nie rozmawiać w korytarzu. Wprowadziłam go do biura.

– Dzień dobry, James, mój drogi, jak się masz? – wyrzuciła z siebie Sapphire. Wyglądała niczym stewardesa w biznesklasie, szczególnie w tej garsonce w połączeniu z pończochami oraz rudymi włosami upiętymi w swój znak rozpoznawczy: kok. – Napijesz się czegoś? Wiesz, że mamy tylko wodę, ale jednak! – szczebiotała.

James uśmiechnął się poważnie.

– Odrobina wody w zupełności wystarczy, dziękuję. Och, ale najpierw chciałbym wręczyć to. – Wyjął wymaganą białą kopertę.

– Bardzo dziękuję – odparła Sapphire, jakby zawodowo zajmowała się zbieraniem funduszy, a on właśnie złożył datek na jakąś kampanię. Wepchnęła kopertę do ozdobnej puszki po herbacie na biurku w narożniku pokoju. Zawsze najpierw odbierz pieniądze, tak brzmiała mantra prostytutek. Czasami jednak, co było trochę niepokojące, Sapphire zapominała o tym przy stałych klientach. Zdaje się, że czuła się przy nich bardzo swobodnie i ufała im, że mimo wszystko zapłacą. Jak dotąd, zawsze płacili.

– Madame Jade, czy mogłabyś przynieść wodę dla Jamesa?

Kiedy wróciłam ze szklanką, Sapphire i Jamesa pochłonęła już rozmowa o mikropożyczkach dla kobiet w Afryce Subsaharyjskiej.

– Tam właśnie „zwraca się" mój biznes, jeśli można to tak określić – wyjaśniał James. – Kluczowym czynnikiem umożliwiającym kobietom emancypację jest poprawa ich dramatycznej sytuacji materialnej.

– Och, wszystkie pragniemy położyć kres ubóstwu wśród kobiet, prawda, Madame Jade?

– Jesteś studentką? – zwrócił się do mnie James.

Skinęłam głową.

– Madame Jade uwielbia literaturę. Dlatego ją dzisiaj zaprosiłam. Myślę, że posiada odpowiednie umiejętności, by móc cię… zdekonstruować. – Sapphire wprowadzała teraz nas oboje w role.

Godzina rzeczywiście szybko minęła i wiedziałam, że trzeba jeszcze poświęcić dużo czasu, jeżeli ten facet ma zostać sponiewierany przy dźwięku moich ostrych uwag. Usadowiłam się na tronie.

– W każdym razie, James, dosyć już pogaduszek. Nie chcę już więcej słuchać twojego głosu. Wolałabym raczej ujrzeć uległość. Poza tym masz na sobie zbyt wiele rzeczy. Pozbądź się ich. Ale zostaw majtki.

„Masz na sobie zbyt wiele rzeczy" – ten zwrot miałam usłyszeć jeszcze wielokrotnie, ale ten oskarżycielski ton zawsze podobał się klientom. James posłusznie zaczął się rozbierać, układając ubranie w równy stos na podłodze. Czasami, jeżeli klienci wracali po seansie do pracy, prosili o wieszak, aby mogli zawiesić marynarki. Sądzę, że chcieli uniknąć pogniecenia, które – w ich absurdalnym mniemaniu – zdradziłoby ich sekret.

Sapphire krążyła wokół Jamesa przez chwilę, przesuwając białe dłonie po jego ciele.

Był w świetnej formie jak na czterdziestolatka, z dobrze zarysowaną klatką piersiową i wyrzeźbionym kaloryferem na brzuchu.

– Odchudzałeś się? – zagadnęła Sapphire.

– Mam osobistego trenera, Madame. Przychodzi do mojego biura pięć razy w tygodniu.

– No, widzę, że inwestycja w niego się zwraca!

– Tak, Madame.

Kiedy wędrowała palcami po jego piersi, zatrzymała się na sutkach, ściskając je. Skrzywił się i zaczął szybciej oddychać. Wtedy Sapphire wbiła w niego paznokcie. Spojrzałam na jego kutasa. Już stwardniał.

– Widzę, że już ci stoi – rzuciłam pogardliwie. – Żałosne.

Sapphire otworzyła szerzej oczy z uznaniem i zagryzła w uniesieniu dolną wargę. James także na mnie spojrzał. Boże, rzeczywiście był z niego przystojny starszy pan. Oddech uwiązł mi w gardle. Pokryłam to szorstkim chrząknięciem.

– Przepraszam, Madame – wydyszał James, tym razem w moją stronę.

Przez ostatnie kilka tygodni zauważyłam, że istnieje bezpośredni związek między urodą klientów a zachowaniem Sapphire. Im bardziej byli przystojni, tym bardziej się z nimi spoufalała. Teraz zaczynałam rozumieć dlaczego. Podniecało mnie takie angażowanie się.

– Zobaczmy, co możemy zrobić z tą stójką, co? – szydziła Sapphire. – Bo inaczej Madame Jade będzie musiała wydać surową opinię na jej temat.

Ponownie się odezwałam:

– A będzie ona wysoce, jak by to ująć… – przerwałam, szukając właściwego słowa – ...umniejszająca – dokończyłam. James spoglądał na mnie w milczeniu. Otworzył szeroko błękitne oczy, zaniepokojony i pełen pragnienia.

Sapphire podeszła do biurka i przysunęła sobie krzesło. Usiadła na nim, podnosząc spódnicę wysoko, aby odsłonić gumki pończoch, a potem poklepała się po smukłych, jedwabistych udach.

– Chodź tu.

James poczłapał do niej i przełożył się przez jej kolano, zwiesiwszy rękę.

– Masz liczyć głośno, gdy będę wymierzać klapsy. I nie zapominaj o manierach. Madame Jade, uważaj proszę, jak ten… obiekt – przerwała dla uzyskania efektu – reaguje na takie traktowanie, i swobodnie wyrażaj się o jego ciele lub stopniu podniecenia.

Przez piętnaście minut obserwowałam, jak Sapphire rozgrzewa pośladki Jamesa delikatnymi, równomiernymi, a potem coraz mocniejszymi i bardziej wściekłymi klapsami.

James głośno liczył uderzenia i po każdej dziesiątce mówił „dziękuję, Madame”. Sapphire gładziła dłońmi jego kształtną pupę, od czasu do czasu wbijając paznokcie w białe ciało, a po każdej serii z mojej strony padała uwaga na temat napięcia jego ramion, kształtu jego bicepsów albo widoku jego wiecznie wyprężonego kutasa. Czasami komplementowałam ciało Jamesa, ale głównie komentowałam jego brak kontroli nad sobą. Pamiętałam słowa Sapphire o dekonstrukcji, więc moim celem stało się zredukowanie go do garstki atrakcyjnych, ale zasadniczo bezużytecznych części ciała. Jeżeli się wzdrygał, gdy Sapphire zamierzała się, aby go uderzyć, drwiłam, że jest tchórzem. Jeżeli jęczał z podniecenia, karciłam go, że ulega żałosnemu, samczemu pożądaniu. Zasadniczo opisywałam słowami każde niewłaściwe zachowanie ze strony Jamesa.

Gdy Sapphire wykonała ostatnią serię gwałtownych klapsów, kazała mu iść do lustra obejrzeć zaczerwienione, różowe pośladki, mówiąc przy tym „O rany, ależ się czerwienisz jak na mężczyznę!”, po czym przywiązała go do krzyża. Były już na nim zamontowane uchwyty na przeguby dłoni i kostki. Sapphire wpychała jego kończyny w odpowiednie miejsca, napierając po kolei na każdą całym ciałem, aby mieć pewność, że się nie wymknie, a jednocześnie spoglądała mu prosto w twarz, prowokując go zmysłowo. James milczał, ale na jego slipkach pojawiła się obciążająca go plama.

– Widzę, że ciągle masz tę olbrzymią erekcję – rzuciłam. – Madame Sapphire zadaje so-

bie tyle trudu i spuszcza ci lanie, żeby dać ci nauczkę, a ty tak się jej odpłacasz? Taki niegrzeczny, próżny i nic niewart chłopczyna.

Sapphire spojrzała na mnie, rozłożoną wygodnie na tronie.

– Madame Jade, nie sądzę, żebyś chciała podejść bliżej i przyjrzeć się temu żałosnemu przypadkowi, prawda? – Przesunęła palcem po wybrzuszeniu jego członka i spojrzała mu w twarz. James milczał, ale zadrżał, mimowolnie zamykając oczy.

Wahałam się przez chwilę. Sapphire zauważyła moją niechęć i uspokoiła mnie, trzymając się ustalonych ról.

– Nie ośmieliłabym się sugerować, abyś raczyła go dotknąć.

James otworzył oczy i spojrzał na mnie. Czy on rzeczywiście był bardzo poważnym przedsiębiorcą? Było w nim coś wyraźnie arystokratycznego. Mimo że był przykuty do krzyża w bieliźnie, jego ruchy były wytworne, eleganckie. Faktycznie chciałam mu się lepiej przyjrzeć.

– Och, na miły Bóg, Madame Jade, on tak ładnie pachnie. Czy to Kenzo Pour Homme? – spytała go.

Zapach Christosa. Serce mi zamarło, ale nie mogłam się teraz zdekoncentrować. Wstałam z tronu, spuszczając spódnicę, i powoli się zbliżyłam.

– Zaraz, zaraz, na czym to skończyliśmy? – dokuczała mu Sapphire. – Ach, wiem. – Sięgnęła do stojaka z narzędziami nad krzyżem i wybrała szpicrutę. – Zdaje się, że pora, abym spróbowała wybić ci z głowy tę erekcję.

James gwałtownie chwycił oddech. Wiedziałam, że Sapphire nie rozbije mu jąder na miazgę, ale on tego nie wiedział. Spuściła bat na jego majtki i wsunęła końcówkę pod materiał lewej nogawki, aż naciągnęła gumkę w pasie. Pochyliła się gwałtownie i wbiła wzrok w slipy.

– Jesteś z tego dumny? – spytała.

Nawet przez materiał widziałam, że jego członek jest sporych rozmiarów, ale sugestia, że jest inaczej, uderzała w fundamentalną męską pewność siebie i upokarzała go.

– Nie – odpowiedział cicho. – Wiem, że jestem arogancki, i myślę, że jestem dobrze wyposażony. Ale jakiś głos w mojej głowie ostrzega mnie, że mogę być w błędzie.

Stałam po prawej stronie, o niecałe pół metra od niego. Gdybym wyciągnęła rękę, sama mogłam chwycić jego zesztywniały członek. Ale nie zrobiłam tego.

– Hm, najwyraźniej go nie wysłuchałeś, co? – odparłam sarkastycznie. – Bo inaczej Madame Sapphire i ja nie traciłybyśmy teraz czasu na twoją reedukację. Być może jednak po prostu jesteś w błędzie.

Sapphire ponownie przyjrzała się jego slipom.

– Oszukujesz się, myśląc, że nie jesteś pod stałą obserwacją kobiet – mówiłam dalej.

Sapphire puściła gumę jego majtek, aż strzeliła w skórę.

– I zapominasz, że kobiety nie zawsze lubią to, co widzą, kiedy widzą ciebie.

– Tak! – wysapał.

Aha. Znalazłyśmy na niego haczyk.

– Z łatwością wmawiasz sobie, że każda piękna, inteligentna, rozbudzona seksualnie kobieta, którą spotkasz, bez zastanowienia zakocha się w takim narcystycznym głupcu jak ty. Przystojny, bogaty, wykształcony, uprzejmy, usłużny... Założę się, że uważasz siebie za chodzącą namiętność. Która dziewczyna nie byłaby pod wrażeniem mężczyzny przekazującego pieniądze dla kobiet w Afryce? Która kobieta nie chciałaby possać takiego wielkiego kutasa? – Wydęłam usta, wyrzucając z siebie słowo „kutas". Byłam zadowolona z tego ostatniego zdania, z jego wielu znaczeń, okrutnej wymowności i suczej złośliwości. Czułam się silna i zmysłowa. Miałam nadzieję, że tego właśnie pragnął.

Widziałam, jak na szyi Jamesa pulsuje żyła. Jego wzwód powiększał się jak oszalały. To

działało. Sapphire trzymała szpicrutę niczym włócznię. Położyła ją płasko na jego brzuchu, wsunęła pod gumkę majtek i zaczęła je powoli zsuwać, odsłaniając jego pulsującego kutasa.

– Myślisz, że… – urwałam, biorąc się pod boki i zbliżając się do mężczyzny ze wzrokiem wbitym teraz w jego twarz – ...na przykład takie kobiety jak my, które widzą, jakim jesteś narcystycznym marnotrawstwem narządów, mogłyby kiedykolwiek fantazjować, aby się na TO nasunąć?

Sapphire puściła gumkę, która strzeliła go w penisa. James krzyknął. Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, a potem jednym szarpnięciem ściągnęła mu majtki do kostek. James poderwał się w pełnej pożądania panice, aż krzyż zagrzechotał. Był teraz całkowicie odsłonięty i mogłam mu się dobrze przyjrzeć. O mój Boże. To był imponujący kutas. Spojrzałam na Sapphire. Jej oczy lśniły. Byłam pewna, że myśli o tym samym.

– Nie – wyszeptał niewyraźnie. – Nigdy bym tak nie pomyślał – powiedział przepraszająco. Czułam na nim Kenzo. Jak bardzo kochałam ten zapach!

– Dobra robota – powiedziałam, gdy Sapphire zamachnęła się batem i uderzyła go w jądra.

Mimowolnie krzyknęłam. Myślałam, że James tego nie wytrzyma, ale byłam w błędzie. Wygiął tylko plecy w łuk z rozkoszy. Sapphire uderzyła go jeszcze kilkakrotnie. Za każdym razem jego ciało tężało, a potem popadało w lubieżny spazm. Niezależnie od tego, jak bardzo go biła, erekcja nie ustępowała.

– No, James – obwieściła Sapphire. – Chyba już czas na twoją nagrodę. A może raczej karę.

Nie byłam pewna, co przez to rozumiała, ale zakładałam, że chce mu pozwolić na orgazm.

Sapphire zdjęła ze stojaka duży wibrator. Czy też raczej urządzenie do masażu pleców, bardzo popularne w Stanach, które z jakiejś przyczyny stało się kultową sekszabawką, częściowo ze względu na masowe wykorzystanie w internetowych filmach porno. Już wcześniej widziałam, jak stosowała je na klientach. Dzięki niemu dochodzili gwałtownie i w konwulsjach.

Przesunęła włącznik, aby uruchomić urządzenie. Zaczęło wibrować. Przysunęła je do podstawy członka Jamesa. Drgnął z wdzięczności i zaczął poruszać biodrami, napierając na nie.

– No i co, czy nie jest z ciebie mała kurwa, skoro rżniesz taką zabawkę? – wyszeptałam mu do ucha. Odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał mi w oczy, desperacko podniecony. Dyszał teraz jak oszalały.

Sapphire przesunęła wibrator po całej długości jego kutasa, zatrzymując go dłużej na czubku żołędzi, zanim zjechała z powrotem. Od czasu do czasu odrywała go całkowicie, każąc Jamesowi czekać, a na jego twarzy pojawiała się wtedy całkowita rozpacz. W każdej chwili mógł dojść, tego byłam pewna. Cofnęłam się o krok. Wiedziałam, że czasami to się zdarzało przypadkowo, ale nie byłam gotowa, aby na mnie wytrysnął.

Tymczasem Sapphire jedną ręką przesuwała wibrator w dół i w górę jego prącia, a drugą głaskała wewnętrzną stronę jego ud.

– Ale dobra z ciebie mała zdzira, skoro lubisz, jak ci tak robię – mruczała, drapiąc go paznokciami, sięgając po jądra.

– Dochodzę, już! – krzyknął James.

Był na krawędzi orgazmu, gdy Sapphire puściła jego jaja, a potem oderwała wibrator od członka, zmieniając dreszcze rozkoszy w drżenie niewyobrażalnej frustracji. James wytryskiwał w powietrze.

– Masz nauczkę – sapnęła wściekle prosto w jego twarz. – Twój pierwszy zmarnowany orgazm.

Jezu! Więc to Sapphire miała na myśli, mówiąc „zmarnowany orgazm”! Już kilkakrotnie o tym słyszałam, ale nie wiedziałam, co to dokładnie znaczy. To było okrutne. Ale, mój Boże, odrzucenie było upajające.

James wisiał na krzyżu przez kilka sekund, dysząc i wypadając z roli. Sapphire pospiesznie go odpinała. Większość klientów chciała wyjść z gabinetu zaraz po orgazmie. Czar poddaństwa pryskał, a oni czuli się głupio, lecz James najwyraźniej nigdzie się nie spieszył. W końcu podniósł głowę i zmusił się do uśmiechu. Znowu pomyślałam, że naprawdę był cholernie przystojny.

– Kurczę, moje panie, to było cudowne. Moja najlepsza sesja od... Hm, powiedzmy, od bardzo dawna. – Potem spojrzał wprost na mnie. – Z tej twojej elokwentnej asystentki jest prawdziwy skarb.

Odwróciłam głowę, aby żadne z nich nie zobaczyło, jak się rumienię.

– Nichi, dobrze się dzisiaj spisałaś. James dał mi nawet dla ciebie dodatkowe pięćdziesiąt funtów napiwku. Słuchaj, może zostaniesz moją asystentką na stałe? Jesteś w tym taka naturalna. Nigdy nie tracisz głowy i zawsze wiesz, co powiedzieć. I wiem, że nie boisz się ich dotykać.

Skąd o tym Sapphire wiedziała? To prawda, byłam dziś tak bliska dotknięcia członka Jamesa, że aż musiałam wbić sobie paznokcie w rękę, aby się powstrzymać, ale jak Sapphire się domyśliła? Może wcale nie wiedziała. Może chciała w ten sposób nakłonić mnie do wstąpienia w szeregi profesjonalnych londyńskich domin.

– Mogę cię nauczyć, jak zostać prawdziwą dominującą Madame. A gdy już będziesz gotowa, możesz przyjmować własnych klientów. Pomyśl, ile byś zarobiła. Mogłabyś pracować kilka razy w tygodniu i dzięki temu odbywać staż w redakcji. Do diabła, nie musiałabyś nawet starać się o płatną pracę jako dziennikarka! Gdy znajdziesz kilku regularnych klientów, będziesz mogła pisać za darmo!

W drodze do domu dokładnie rozważałam propozycję Sapphire. Nic nie zapowiadało tego, aby w obecnej sytuacji gospodarczej branża wydawnicza miała lada dzień odbić się od dna. Na stronie, na której Sapphire i ja reklamowałyśmy swoje usługi, zauważyłyśmy, że spadły nawet stawki konwencjonalnych pań do towarzystwa. To mit, że płatny seks jest odporny na recesję. Ale większość klientów Sapphire nie targowała się o cenę. Byli przymilni i chcieli nam służyć.

Wciąż nie przestawało mnie dziwić, że ulegli mężczyźni zawsze znajdowali pieniądze na tego rodzaju rozrywkę. Jak desperacko jej pragnęli. I to właśnie było dla mnie tragiczne. Wyświechtany tekst „Moja żona mnie nie rozumie” brzmiał szczególnie w ustach naszych klientów. Większość z nich nie miała ochoty na zdradę ani chwile bliskości z inną kobietą, ci mężczyźni pragnęli tylko doświadczenia seksualnego, o które nigdy nie mogli poprosić swoich partnerek. Chęć rezygnacji we własnej sypialni z dominującej roli, którą narzuciło im społeczeństwo, oznaczałaby zniewieściałość i nadszarpnęłaby ich męskość w oczach żony lub dziewczyny. Wizyty u Sapphire i u mnie dawały mężczyznom chwilowe wytchnienie od roli zdobywcy, a jednocześnie wyzwalały nas wszystkich od skostniałych konwencji seksualnych, według których facet zawsze powinien być na górze. Nie miałam wątpliwości, że w gruncie rzeczy ratowałyśmy małżeństwa.

Poza tym dzisiaj doświadczyłam swojego rodzaju seksualnej magii, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Muszę przyznać, że poczułam, jak James mnie podnieca tym swoim pełnym podziwu spojrzeniem i sposobem, w jaki jego drżące, uległe ciało przywiązane do krzyża reagowało na moją manipulację. Istniały o wiele gorsze sposoby doraźnego zarobku.

Lecz jeśli miałam się tym zajmować, musiałam ustalić sobie jakąś datę końcową. Czy Sapphire nie powiedziała mi kiedyś, że docelowo chciała pracować w reklamie? Nie widziałam, aby czyniła jakiekolwiek starania w tym kierunku. Jak widać, do pieniędzy z seksbiznesu łatwo

było się przyzwyczaić. Nie chciałam, aby to samo stało się ze mną.

Nazajutrz rano napisałam do Sapphire: „Wchodzę w to!”.

Natychmiast do mnie zadzwoniła.

– Nichi, to niesamowite! Tak się cieszę! Dobra, po kolei: kostium. Masz czarną, długą, wąską spódnicę? A pończochy? I szpilki? No i czarny żakiet?

To były podstawowe wymagania; czyż każda kobieta nie miała tego typu garderoby w swojej szafie?

– To wszystko?

– Widziałaś, co noszę. Oni nigdy nie narzekają! Aż mnie skręca na myśl o drogiej skórze i lateksie, w których nigdy się nie pokazuję, chyba że na zdjęciach na stronie internetowej. W zasadzie chodzi im o Sukę Dyrektorkę. Och, ci mężczyźni – westchnęła. – Brakuje im wyobraźni!

– Dobrze, ale co powiemy klientom?

– Cóż, jeżeli są nowi, powiem, że proponuję sesję z moją asystentką, w przypadku starych powiem, że postanowiłaś zostać dominującą *vanillą*! Może być? A szkolenie możemy zacząć natychmiast. Greg, pamiętasz go, ten dorosły chłopiec, przychodzi jutro o jedenastej na klapsy przez kolano.

W ten sposób rozpoczęła się moja pełna inicjacja w rolę dominującej madame.

Rozdział 11

Przez następne kilka tygodni Sapphire uczyła mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć o dominacji. A przynajmniej wszystkiego, czego można nauczyć. To oczywiste, że dominacja na najwyższym poziomie jest sztuką… sztuką psychodramy i mieszania w głowie, kunsztem w znacznie większym stopniu intelektualnym niż fizycznym, i trzeba lat, aby doprowadzić go do perfekcji. Dobra domina była po części perwersyjną terapeutką seksualną, po części zaś lalkarką poruszającą sznurkami ludzkiej marionetki; jej umiejętność wywoływania u swojego niewolnika nieomal hipnotycznego oddania dawała jej nadludzką siłę. Lecz zasadniczo sekret dobrej dominy polegał na zdolności wniknięcia w umysł poddanego mężczyzny, realizowania jego fantazji i poszerzenia zakresu tych fantazji o obszary, o których on sam nawet nie wiedział.

Tymczasem musiałam jeszcze zdobyć umiejętności praktyczne. Na początek klapsy. Greg, nasz klient z godziny jedenastej, miał być moim królikiem doświadczalnym. Wymierzanie klapsów wymagało odpowiedniej techniki. Jeśli delikwent nie miał kompletnego bzika na tle bólu, nie można było tak po prostu zacząć chłostać go po tyłku. Klapsy erotyczne wymagają połączenia stymulacji ciała i budowania napięcia. Należało bić na tyle blisko narządów płciowych, aby pobudzić zakończenia nerwowe w tamtej okolicy, a także w okolicach odbytu, i zachęcić niewolnika, aby wszedł w stan zwany „podprzestrzenią". W zależności od klienta mogło to być lekkie spowolnienie mowy aż po osiągnięcie niemalże stanu medytacji.

Niektórzy klienci w zasadzie nigdy nie wchodzili w podprzestrzeń – Greg należał do tej grupy – ale przełożenie przez kolano atrakcyjnej młodej kobiety, z którego nie mogli wstać, chyba że ona im na to zezwoliła po wymierzeniu kilku ostrych razów, zazwyczaj dawało odpowiedni efekt.

Greg lubił odtwarzać scenki ze szkoły. Miał obsesję na tle stroju, w przeciwieństwie do Jamesa, którego przebieranki wprawiały w całkowitą konsternację. Teraz, kiedy zostałam asystentką Sapphire, musiałam się przebierać za dyżurną uczennicę w krótką, białą spódniczkę, krawat i fartuszek szkolny, który niezobowiązująco opinał się na moich piersiach w rozmiarze 75D. Sapphire odgrywała dyrektorkę w bardzo obcisłej, czarnej garsonce, odsłaniającej gumki pończoch, i okularach autorytatywnie spoczywających na czubku nosa.

Greg pracował w firmie spedycyjnej. Był dobrze po trzydziestce. Nie uczęszczał do prywatnej szkoły, ale przychodził do „klasy" w obciętych spodniach w prążki i marynarce do kompletu, na której widniał własnoręcznie wykonany szkolny emblemat. Naprawdę lubił rozkoszować się naszym widokiem w szkolnych wdziankach, przyjmować klapsy, a potem razy trzcinką. Lubił też ryzykować.

Na początku sesji Sapphire poinformowała go, że szkoli mnie w wykonywaniu kary wymierzania klapsów, gdyż „najwyraźniej mamy zalew niegrzecznych chłopców w tym semestrze". Greg był pierwszym mężczyzną, którego przełożyłam przez kolano. Kiedy obnażyłam jego pośladki, poczułam na swoim udzie jego rosnącą erekcję. Greg był w zasadzie bardzo atrakcyjny, miał oliwkową skórę, ciemne oczy z lekko opadającymi powiekami i ogoloną głowę, co potęgowało wrażenia erotyczne. Zaczęłam go pieścić. To było wspaniałe w dominacji. Jeżeli klient, którego uznawałaś za fizycznie odrażającego, prosił, abyś go dotykała w miejscach intymnych, mogłaś mu po prostu odmówić, używając wymówki, że na to nie zasłużył. Lecz jeśli był atrakcyjny, mogłaś go maltretować do woli.

Greg miał doskonale wyrzeźbione ciało piłkarza i nieokreślony, plemienny tatuaż u dołu pleców.

– Co za obrzydliwa dziara! – wycedziła Sapphire.

Ogólnie rzecz biorąc, lubiłam tatuaże u mężczyzn, ale jego był w złym guście. Wzbudzał u mnie pogardę i wykorzystałam to, dając mu naprawdę porządne lanie, wyginając przy tym lekko dłoń, jak pokazała mi Sapphire, aby uzyskać odpowiedni dźwięk.

Chłosta trzcinką była trudniejsza. Wymagała absolutnej precyzji i drobiazgowej staranności. Jeśli uderzyłaś zbyt nisko, to mogłaś zostawić ślady na szczytach ud, a dodatkowo klient odczuwał nieprzyjemne pieczenie. Jeśli uderzyłaś zbyt wysoko, mogłaś uszkodzić im nerki, chociaż to był naprawdę najgorszy scenariusz. Tym razem Sapphire nie pozwoliła mi użyć trzcinki, ale opisywała to, co robiła. Wielu klientów podniecał świst trzcinki tnącej powietrze, potęgował ekscytację wynikającą z oczekiwania na uderzenie. Sapphire chodziła dookoła mężczyny i świstała nią przy jego uszach, żeby go nakręcić.

– W dominacji chodzi o to, że większość klientów nie chce mieć śladów ze względu na swoich partnerów – wyjaśniała Sapphire, kładąc jedną idealną dłoń na pupie Grega, a drugą wymierzając kilka próbnych klapsów. – Ale chłosta to coś innego… Tu chodzi o ślady. Twoim zadaniem jest wymierzyć kilka czystych razów w poprzek pupy. Przez kilka kolejnych dni będzie to trwała pamiątka jego dewiacji.

Kiedy Greg dostał lanie trzcinką, spytał, czy ja mogę na chwilę przełożyć go przez kolano.

– Tylko na ostatnie dziesięć, Madame.

Stłumiłam śmiech, ale z radością spełniłam jego prośbę. Potrzebowałam praktyki, prawda? Tak więc Greg wrócił na moje kolano. Tylko tym razem przy trzecim klapsie przesunął dłoń w dół po mojej nodze w granatowej pończosze i schwycił mnie za kostkę, a potem podążył palcami z powrotem ku górze.

Zanim zdążyłam go za to uderzyć, Sapphire natychmiast na niego naskoczyła.

– Kto ci pozwolił poniewierać moją dyżurną w taki sposób?

Sapphire fanatycznie przestrzegała granic i zawsze mi powtarzała, że mogę zakończyć sesję dokładnie w momencie, kiedy klient posunie się za daleko.

– Nikt, Madame. – Greg uśmiechnął się do dywanu i wiercił mi się na kolanie. Był z niego bezczelny drań, ale uroda i wdzięk czyniły jego zachowanie raczej zabawnym niż wrednym. Nawet Sapphire musiała opanować śmiech.

– Dobrze! Wstawaj!

Greg chwycił się kurczowo za piekący tyłek i stanął na nogi, z bokserkami wokół kostek, z przekrzywionym krawatem i koszulą, szczerząc się do Sapphire jak statysta z *Plotkary*.

– Przełóż się przez konia. Zasłużyłeś na lanie własnym paskiem. – To mówiąc, Sapphire wyszarpnęła pasek ze szlufek jego zaimprowizowanych krótkich spodni.

Lanie własnym paskiem było szczególnie poniżające; oznaczało bowiem, że nie jesteś wart bicia sprzętem Madame. Nagle wróciło do mnie wspomnienie chwili, kiedy Christos przypadkowo uderzył mnie w pupę swoim paskiem. Uśmiechnęłam się. Greg inaczej zinterpretował mój uśmiech.

– Madame Jade, chciałaby pani dostać lanie tym paskiem? – zaryzykował Greg.

– Nie. Nie chciałaby – warknęła Sapphire, chwytając go za skórę na karku i przyciągając do siebie.

– Ale Madame Sapphire, coś mi mówi, że Madame Jade także potrzebna jest mała kara.

– Dlaczego? – spytała podejrzliwie Sapphire. – Co takiego zrobiła? – Puściła go i odepchnęła.

– Wygląda prowokacyjnie w swoim mundurku. Niech pani patrzy, jak jej cycki sterczą zza bluzki!

Sapphire parsknęła. Potem przysunęła się z powrotem do Grega i spytała uwodzicielsko:

– Greg, o jakiej karze myślałeś dla Madame Jade? Dziesięć klapsów na moim kolanie?

– Tak, tak! – przytaknął skwapliwie, poprawiając sobie kutasa. Sapphire uśmiechnęła się do niego pobłażliwie i sięgnęła ręką, aby przyciągnąć mnie do siebie. Cholera, czy ona rzeczywiście chciała to zrobić? Czułam, jak napinają mi się pośladki w oczekiwaniu na klapsy. Nigdy tego nie doświadczyłam. Jak mocno Sapphire planowała mnie uderzyć? Czy to wytrzymam? W ostatniej chwili cofnęła rękę z powrotem do Grega i schwyciła go za jaja. Greg zaskamlał z podniecenia.

– Będziesz musiał pocałować jej pulchną pupcię, zanim wymierzę jej klapsy. Do czego nigdy nie dojdzie. Madame Jade nie dostanie lania.

– Więc czy zostanę znowu ukarany za moją bezczelność, Madame?

Bez względu na wynik, punkt dla Grega.

Dla wielu klientów dominacja była o wiele bardziej skomplikowanym doświadczeniem. Niektórzy z nich naprawdę się wstydzili swojego pragnienia bycia poniżanym, z którym często nosili się od lat, nie wyznając go nikomu, a co dopiero wprowadzając je w życie. Sapphire i ja ciężko pracowałyśmy, aby zgłębić wraz z klientami te fantazje, zapewniając im jednocześnie zrozumienie i współczucie – pod warunkiem oczywiście, że to, czego pragnęli, nikogo nie krzywdziło.

Pewnego dnia przed naszymi drzwiami zjawił się zarośnięty budowlaniec po dwudziestce. Był dość niski, mocno zbudowany, z pięknym dołkiem w brodzie. Przyniósł torbę pełną szyfonu i koronek i chciał – jak nam oświadczył – przeobrazić się w Victorię. To pragnienie nosił w sobie, od kiedy był nastolatkiem. Victoria była dziewczynką, której trzeba było dokładnie wyszczotkować włosy… a rozumiał przez to dwieście uderzeń na tyłek, a nie dziewczęcą zabawę we fryzjera.

Victoria lubiła wkładać staromodne pantalony pod bladoróżową halkę, miała nawet cudowną czarną, starannie uczesaną perukę, ze spinkami z serii Hello Kitty do kompletu. W Victorii było coś niewiarygodnie słodkiego, że Sapphire i ja po prostu chciałyśmy ją tulić w tym stroju niczym z bajki dla dzieci.

Lecz mimo że chętnie grał przed nami siedmiolatkę, jednocześnie bardzo go niepokoiło to upodobanie. Żył w strachu, że jego przyjaciele dowiedzą się o tym dziwactwie, więc zastraszająco regularnie pytał, czy według nas jest „normalny”.

– Skarbie, to pojęcie nic nie znaczy! – zapewniała go Sapphire, ale najwyraźniej nie takiej odpowiedzi szukał.

Publiczne poniżenie było najtrudniejszym rodzajem dominacji do zrealizowania. Sapphire miała jednego klienta, Xaviera, niezwykle czarującego i nieskazitelnie wypielęgnowanego szwajcarskiego finansistę z gęstą blond czupryną i piwnymi oczami. Na dodatek miał ponętny francuski akcent i urocze dołeczki w policzkach. Xavier co dwa miesiące przyjeżdżał na delegację do Londynu. Miał obsesję na punkcie kupowania damskich majtek, które lubił mieć na sobie podczas spotkań, gdy zawierał wielomilionowe kontrakty. Lubił rozmyślać, jak zaszokowani byliby jego koledzy, gdyby się o tym dowiedzieli, i jak bardzo czułby się tym poniżony. Jak nam wyznał, fantazjował głównie o tym, że mówi im, jak to jego Madame kazała mu to zrobić i że jest naszym niewolnikiem maminsynkiem. Pisał do Sapphire długie, starannie skonstruowane mejle, w których szczegółowo przedstawiał swoją służalczość wobec nas i ogólną niedolę, jaka spotykała go z naszych rąk.

Pewnego dnia spytał, czy mogłybyśmy mu towarzyszyć w wyprawie na zakupy do sklepu z bielizną erotyczną. Dostawać pieniądze za bycie czyjąś przyzwoitką w sklepie, w dodatku gdy chodzi o miłego, przystojnego faceta? Zbyt piękne, aby było prawdziwe! Lecz okazało się to tro-

chę bardziej skomplikowane. Xavier tak naprawdę chciał być zmuszony do przymierzania, a potem kupowania damskiej bielizny.

Cała nasza trójka oglądała towar w sklepie. Xavier, pomimo swojego eleganckiego wyglądu, miał w gruncie rzeczy tandetny gust. Sapphire i ja spędziłyśmy dobre dziesięć minut, krzywiąc się i odciągając go od malutkich szkarłatnych stringów w burdelowym stylu, których się uczepił. Po kilku kolejnych minutach przymusowego kursu stylizacji Xavier zdecydował się na kilka par majtek o różnych krojach i kolorach. Desperacko pragnął przymierzyć je na swoje ciemnogranatowe bokserki z mikrofibry. Wiedziałyśmy, że ma je na sobie, bo Sapphire zażądała, aby przysłał nam zdjęcie zrobione rano, kiedy się ubierał. W Genewie grał w waterpolo i ciężko trenował, żeby utrzymać idealnie wymodelowany brzuch, więc jego skąpo odziane ciało oglądało się z przyjemnością.

Pierwszym problemem było wprowadzenie Xaviera do przebieralni. Jak wiadomo, mężczyznom zasadniczo nie wolno wchodzić do damskiej przymierzalni, a ekspedientki są szkolone, aby nie dopuszczać do kopulowania pośród wieszaków. Wypróbowałyśmy kilka sposobów, najpierw twierdząc, że potrzebna jest nam „męska opinia" (co nas bardzo rozbawiło – jakbyśmy to my szukały uznania), a następnie, że Xavier będzie nam podawał różne rozmiary, jednak obie metody zawiodły. W końcu udało nam się go wprowadzić, gdy sprzedawczyni odwróciła głowę.

Naszą trójkę wciśniętą do miniaturowej przebieralni można było porównać do dwóch krnąbrnych małp wepchniętych do budki telefonicznej wraz z płochliwą antylopą. Szarpałyśmy i ciągnęłyśmy Xaviera za ubranie, pieściłyśmy jego muskularną pierś pozbawioną włosów, od czasu do czasu uciszając się nawzajem pośród stłumionych chichotów i błysku szkarłatnych paznokci. Kiedy Sapphire zacisnęła mu dłoń na ustach, aby powstrzymać go od narzekań, i kazała mu teraz odegrać dla nas zuchwałą paradę w majtkach, on najwyraźniej znalazł się w swego rodzaju poddańczym raju. Jego czekoladowe oczy błagały nas, aby posunąć tę grę jeszcze dalej.

– Zaraz, zaraz. Co to takiego? – zapytałam. Wybrzuszenie w jego spodenkach miało zbyt kwadratowy kształt jak na penisa. – To na pewno nie jest tylko jego kutas!

Sapphire uśmiechnęła się i poklepała go z uznaniem po udzie.

– Och, taki z niego posłuszny mały niewolnik, że całkowicie o tym zapomniałam!

Odciągnęła bokserki Xaviera, aby odsłonić metalową klatkę na jego członku, która nie pozwalała mu uzyskać erekcji i się masturbować. Miała wmontowany zamek cyfrowy. Gdy Sapphire go dotknęła, widziałam, jak napręża się w środku. Lecz klatka uniemożliwiała mu jakikolwiek ruch.

– Czy można w czymś pomóc? – dobiegł głos z zewnątrz kabiny.

– Nie, dziękuję! – odpowiedziała spokojnym i melodyjnym głosem Sapphire, zupełnie jakby nie miała za zasłonką prawie nagiego niewolnika w pasie cnoty. Znowu się zaśmiałam, tym razem w popłochu.

– Zrelaksuj się! – poleciła Sapphire. – Na pewno nie będzie marnować czasu policji, aby donieść na dwie chichoczące dziewczyny z rękami na penisie w potrzasku, co?

Jeśli tak na to spojrzeć... Uznałam, że nie.

– Xavier, nie mamy czasu, wybierz parę majtek dla mnie i Madame Jade.

Poczłapał do krzesła i wybrał fioletowe jedwabne majteczki w brazylijskim stylu. Miały pełny tył, skąpe boki, ale nie cienkie jak sznurowadła, i zostały zaprojektowane do noszenia pod biodrówkami. Sapphire mu je podsunęła.

– Wspaniale. Kupisz każdej z nas po parze oraz stanik do kompletu. Wtedy wszyscy będziemy majtkowymi siostrami!

Xavier przełknął ślinę i skinął głową, jakby był nastolatkiem, którego właśnie zaczepiłyśmy w drodze z treningu pływackiego, aby zaproponować mu trójkącik. Wymknęłyśmy się

z Sapphire zza zasłony i poczekałyśmy na niego przy kasie.

Nasze wymiary miał już zapisane w telefonie. Wybrał bieliznę i podszedł do kasy. Był spocony, jego dołeczki się zwęziły, gdy próbował przywołać na twarz uprzejmy uśmiech. Spojrzał na nas. Sapphire uniosła brwi i lekko odwróciła głowę w prawo. To był sygnał, ale nie wiem, co oznaczał. Xavier podszedł do sprzedawczyni, ślicznej młodej Azjatki, i podał jej dwa biustonosze oraz trzy pary majtek.

– Czy znalazł pan dziś wszystko, czego pan szukał? – spytała, przeglądając bieliznę ze wzrokiem obojętnie skupionym na kasie.

– Tak, dziękuję. – Xavier był wyraźnie roztrzęsiony. W swojej roli obojętnej ekspedientki Azjatka skutecznie odgrywała rolę darmowej *vanilla girl*.

– Gdyby tylko faceci ze szwajcarskiej giełdy papierów wartościowych mogli go teraz widzieć! – szepnęłam do Sapphire.

Ta zachichotała z zadowoleniem.

– I kobiety! – dodała.

Xavier odwrócił się, aby nasycić się widokiem nas roześmianych.

– Proszę pana? – Ekspedientka czekała, aż poda jej kartę kredytową. Zarumienił się. W zdenerwowaniu upuścił portfel. Sapphire przesłała mu esemesa z moją uwagą. Jego komórka, którą Sapphire wsunęła mu głęboko do kieszeni, gdy wychodziłyśmy z przebieralni, teraz zawibrowała zbyt blisko klatki na penisa, co wywołało grzechotanie. Sprzedawczyni spojrzała na niego zaskoczona.

– O rany. – Zagryzłam szalik, aby powstrzymać śmiech, i zaryzykowałam spojrzenie na Sapphire. Patrzyła wprost na niego i oblizywała pomalowane usta. Xavier przeczytał esemesa, a potem wsunął telefon z powrotem do kieszeni. Sapphire znowu do niego napisała. Tym razem nie wiedziałam co. Telefon ponownie głośno zawibrował o metalową klatkę. Czy on był głupi, czy co? Czyżby tak bardzo pragnął publicznego upokorzenia? Ekspedientka znowu spojrzała na niego, teraz z narastającą podejrzliwością. Miała już nieco skwaszoną minę.

– Niech on to lepiej zrobi, bo będzie miał ze mną do czynienia – mruknęła Sapphire.

Nagle Xavier zwrócił się do sprzedawczyni:

– Myśli pani, że te majtki są właściwego rozmiaru?

Dziewczyna spojrzała na niego nieufnie. Wyczułam cień pogardy. Odrzuciła na plecy długie, czarne włosy.

– To zależy, kto ma je nosić, proszę pana.

– Racja – odparł cicho Xavier, a dołeczki na twarzy zastygły, zupełnie jakby były z kamienia.

– Czy są dla którejś z pana przyjaciółek? – Wskazała nas. O Boże. Chyba już wiedziałam, jakiego esemesa wysłała mu Sapphire.

– Nie, nie – wyszeptał, przełknął ślinę, spojrzał w podłogę, później na ekspedientkę, potem znowu na nas, a jego oczy błagały jednocześnie, abyśmy zakończyły poniżanie go i je przedłużały. W końcu zebrał się na odwagę. – Są dla mnie, Madame. – Dłoń ekspedientki zamarła na torebce, do której pakowała bieliznę. Sapphire i ja wstrzymałyśmy oddech. Wtedy kasjerka się roześmiała.

– Bardzo zabawne! – powiedziała.

O Boże, to było jeszcze gorsze – nie uwierzyła mu! To zniweczyło całą przyjemność wynikającą z jej szczerej reakcji jako *vanilla girl*. Xavier wyglądał na całkowicie przybitego. Z pochyloną głową przyjął torebkę z jej dłoni o liliowych paznokciach i czmychnął w naszym kierunku.

Później zabrał nas na pokrzepiającego drinka w barze w Covent Garden, gdzie niebieskie

flesze oblewały klientów demaskatorską poświatą. Sapphire poinformowała Xaviera, że po udanym zakupie naszej bielizny uzyskał jej zezwolenie na uwolnienie się z klatki, i podała mu kod.

– Idź i zrób, co musisz, ale zgłoś się za dwie minuty.

Xavier czmychnął do toalety. Dziesięć minut później wciąż go nie było.

– Myślisz, że dał nogę? – spytałam.

– Nie mam pojęcia. – Sapphire zmarszczyła brwi, popijając swojego drinka. Wtedy na jej BlackBerry pojawiła się wiadomość: „Przepraszam, Madame, ale mam tu pewne kłopoty". Sapphire przewróciła oczami i poprawiła kok niczym prerafaelicka męczennica.

– Chodźmy mu pomóc.

Xavier znajdował się w toalecie dla osób niepełnosprawnych, gdzie desperacko, ale bez powodzenia próbował osiągnąć orgazm. Granatowe spodenki zwinęły się wokół jego kostek, klatka na ptaszka leżała na podłodze.

– Byłem zamknięty tak długo, że nie mogę dojść – wyjaśnił z twarzą pobladłą z rozpaczy.

Sapphire cmoknęła sardonicznie.

– Natura bywa czasami bardzo okrutna – powiedział do niej żałośnie.

– Hm, czego się spodziewałeś? – odparłam. – Natura jest kobietą.

Nazajutrz Xavier napisał mejla do Sapphire, w którym dziękował jej bardzo za poświęcony mu czas i stwierdzał, że nasze usługi to niezupełnie to, czego szuka.

– Ale dałyśmy mu przecież wszystko, o co prosił, i jeszcze więcej! – wykrzyknęłam. – Myślisz, że to przez tę sprzedawczynię, która mu nie uwierzyła i wszystko zepsuła?

Sapphire wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Chyba tyle lat onanizował się przy tym scenariuszu, że rzeczywistość nie sprostała tej fantazji.

Wyprawę do sklepu można było określić mianem eksperymentu, który się nie powiódł, ale dostałyśmy wynagrodzenie, darmową bieliznę i wzbogaciłyśmy się o parę śmiesznych anegdot. Życzyłyśmy Xavierowi powodzenia w jego bezowocnym dążeniu do spełnienia fantazji. Czasami bez względu na to, ile im dawałyśmy, ciągle było za mało. Skoro my nie potrafiłyśmy zaspokoić Xaviera, kto mógł to zrobić?

Dominacja była nie tylko źródłem utrzymania i zabawnych opowieści, a niekiedy również podniecenia. Stała się jednocześnie podstawą prawdziwej przyjaźni. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy od rozstania z Christosem przestałam odczuwać samotność.

Sapphire przyjaźniła się z dwiema innymi dziewczynami, które pracowały jako dominy sado-maso w wynajętej piwnicy jakieś piętnaście minut drogi od nas. Angela i Violet poznały się na studiach w żeńskiej drużynie zapaśniczej. Po dyplomie przeniosły się razem do Londynu i szybko odkryły, że mogą siłować się z mężczyznami za pieniądze i dobrze na tym zarabiać. Dominacja okazała się naturalną konsekwencją tej decyzji. Angela była wojowniczą blondynką, szczupłą, wysoką i nieco wyniosłą. Violet była niższa, miała smuklejszą figurę i czarne włosy; jej chaotyczna fryzura wyglądała pięknie i z lekka szaleńczo.

Czasami spotykałyśmy się we czwórkę na lunchu, co kończyło się szokowaniem personelu restauracji, gdy nasze anegdoty z seansów dominacji wymknęły się spod kontroli. Istniała między nami zdrowa rywalizacja i często próbowałyśmy prześcignąć się nawzajem w opowieściach o najbardziej rozpustnych czynnościach wykonywanych klientom w minionym tygodniu lub najpiękniejszym prezencie, jaki otrzymałyśmy. Ale łączyły nas też więzy koleżeńskie. Czasami nawet wypożyczałyśmy sobie nawzajem naszych niewolników.

– O Boże, jutro po południu znowu mam tego Davida, Amerykanina. Obecnie przechodzi fazę siadania na twarzy bez majtek i pokłóciłam się o to z Tonym. – Tony był chłopakiem Angeli. – Powiedział, że czuje się z tym nieswojo. Może któraś z was chciałaby go przyjąć na ostatnie

piętnaście minut, co?

Sapphire i ja milczałyśmy. Nigdy nie robiłyśmy niczego, co oznaczało intymny kontakt, jak zadeklarowałyśmy w ogłoszeniu.

Violet wzruszyła ramionami.

– Przyślij go do mnie. Nie mam nikogo, kogo by obchodziło, co robię! Ale przysługa za przysługę… Pożycz mi w tym tygodniu swoją pokojówkę na jeden dzień.

Angela miała mężczyznę, który płacił za to, aby móc wysprzątać jej dom. Był to rodzaj niewolnika, któremu nigdy nie było dość kar.

Nagle Violet przyszło coś do głowy w związku z Davidem.

– Ale on nie liże bez pytania, co?

Angela się zaśmiała.

– Ze mną tego nie próbował. To zależy od tego, jak bardzo jesteś surowa, Violet! Nie wiem, jakie wyznaczasz sobie granice!

Każda z nas miała inne granice, ale zgadzałyśmy się co do jednego – rygorystycznych standardów bezpieczeństwa. Czasami Sapphire i ja jeździłyśmy do klientów do hotelu albo z wizytami domowymi, i wtedy prosiłyśmy którąś z domin, aby dla bezpieczeństwa czuwała przy telefonie. To oznaczało konieczność przekazania im adresu, pod który się udawałyśmy, z instrukcją, aby zadzwoniły do nas dwadzieścia minut po zakończeniu sesji. Jeżeli wykonały trzy połączenia, a my nie odbierałyśmy, miały wezwać policję.

Ze względu bezpieczeństwa odrzuciłam również ofertę Sapphire, aby wyszkolić mnie w grze w lekarza. Opowiadała mi o zabawie z cewką moczową – „w zasadzie wkładasz coś długiego i cienkiego do kutasa albo pokrywasz krocze igłami, aż genitalia wyglądają jak poduszeczka do szpilek". Słysząc to, aż się wzdrygałam. Nie miałam najmniejszego zamiaru tego praktykować. Zrezygnowałam też z używania *violet wand*, czyli urządzenia elektrycznego powodującego wstrząsy, podłączanego do gniazdka i pulsującego łagodnym prądem, które można było kierować na dowolną część ciała klienta. Jeżeli chwyciło się za urządzenie bez założenia odpowiedniej końcówki, można było samemu porazić się prądem, co kilka razy mi się przytrafiło, nawet pod nadzorem Sapphire. Byłam przeciwna ryzyku, a ponadto *violet wand* było według mnie zarówno sadystyczne, jak i masochistyczne.

Tydzień przed Gwiazdką miałyśmy z Sapphire trzy lub cztery rezerwacje dziennie. W tym tygodniu zarobiłam więcej pieniędzy niż przez całe poprzednie dwa miesiące.

– To dlatego, że każdy chce zaznać odrobiny przyjemnego masochizmu, zanim rozpocznie się wymuszony żałosny masochizm na łonie rodziny! – żartowała Sapphire, ale ja wiedziałam, że ma rację.

Rozpoczynał się teraz ten okropny, ckliwy okres bożonarodzeniowo-noworoczny. Święta były wystarczająco trudne, gdy połowa mojej rodziny przebywała na drugiej półkuli, ale ten rok był moim pierwszym bez Christosa i okropnie za nim tęskniłam. Z trudem zdobywałam się na obowiązkową wesołość, w głębi duszy gardząc tym, co się wokół działo. Wszystko przypominało mi, że w zeszłym roku o tej porze byłam po uszy zakochana w mężczyźnie, który miał być tym jedynym. Po tym jak przepłakałam pierwszy dzień świąt, opanowałam się jednak. Christos i ja rozeszliśmy się nie bez powodu, a ja miałam swoje życie… W dodatku było ono dość ekscytujące.

Interesy szły wolniej, ale na szczęście nie ustały całkowicie. Klienci, którzy przychodzili do nas w tym okresie, bywali melancholijni i samotni. Większość z nich była singlami, dla których święta sprowadzały się do samotnych i beznadziejnych sesji picia oraz pospiesznie odrzucanych zaproszeń na domowe pierogi i śpiewanie kolęd z dziećmi kolegów z pracy. Bez problemu mogłam wczuć się w ich sytuację.

Nie można było jednak nie cieszyć się niezliczonymi prezentami, które otrzymywałyśmy od klientów. Perfumy, czekoladki, buty od Kurta Geigera, starannie wybrane książki, o których wspominałyśmy, że chcemy je przeczytać, skórzane botki i kurtki. Przyznam się, że jako wegetarianka miałam opory przed przyjmowaniem tych ostatnich, ale przecież ostatecznie to zwierzę i tak już nie żyło, prawda? To byłoby marnowanie dobrej skóry.

– Dobra skóra za dobre dawanie w skórę! – wsparła mnie Sapphire.

Ucieszyło nas też parę zaproszeń na przyjęcia. Pewnego wieczoru, tuż przed sylwestrem, siedziałyśmy z Sapphire w naszym biurze i nie miałyśmy co robić, bo klient w ostatniej chwili odwołał sesję.

– Mamy trzy możliwości do wyboru – poinformowała mnie Sapphire. – W Green Park odbywa się koktajl party, na które zaprosił nas Roger, ale nie wiem, jak mamy udawać jego znajome, a poza tym będzie tam pełno starców.

– Młodych! Chcę młodych, proszę! – Wydęłam usta w podkówkę.

Sapphire ze zrozumieniem pokiwała głową.

– O tak. Cóż, jest impreza w Camden u mojej koleżanki Rosie. Czy ona przypadkiem nie pracuje w telewizji lub w podobnym miejscu? Znasz paru jej przyjaciół, pamiętasz? Albo możemy spotkać się z Violet i resztą gdzieś we wschodnim Londynie. Urządza przyjęcie w tym monstrualnym, rozsypującym się domu, który dzieli z piętnastoma innymi osobami. Znając Violet, wiem, że będzie tam pełno jej byłych dominujących panów fetyszystów, więc bądź gotowa na to, że będą cię nagabywać, słodka mała Nichi! Wiesz, że poza pracą ona ma obsesję bycia dominowaną?

Skinęłam głową. Gdy tylko umawiałyśmy się na lunch z Violet, równie dużo co o klientach opowiadała o swoich „panach", o tym, jak przywiązywali ją do łóżka, kazali jej sobie obciągać i uderzali ją po twarzy, pupie i piersiach, jeżeli była nieposłuszna. Brzmiałoby to niepokojąco, gdyby nie oczywiste zadowolenie, które malowało się na twarzy Violet, gdy mówiła nam o swoich najnowszych podbojach. Co ciekawe, im więcej pracowała jako domina, tym bardziej chciała być zdominowana. Bardzo mnie to interesowało i zastanawiałam się, czy to jedynie kwestia czasu, zanim ogarnie mnie taka sama obsesja.

– Świetnie – zaśmiałam się. – Chyba znam już parę sposobów, aby sprowadzić do pionu nazbyt chętnego faceta!

– Och, nie zrozum mnie źle, to nie jest tego rodzaju impreza, a wśród przyjaciół Violet są też tacy spoza branży. Ale dzięki temu rozmowa jest zabawniejsza, kiedy zaczynasz odkrywać szczegóły tego, co robisz, prawda?

Szeregowiec, w którym mieszkała Violet, był o wiele trudniejszy do znalezienia, niż się spodziewałyśmy. Wędrowałyśmy zmarznięte tam i z powrotem mrocznymi ulicami przez jakieś dwadzieścia minut, zanim udało nam się trafić, i to tylko dlatego, że skręciłyśmy w lewo, a wydawało nam się, że w prawo. Fakt, że obie miałyśmy na nogach wysokie szpilki, nieco utrudniał wędrówkę.

– Zazwyczaj nie noszę butów, w których nie mogę biegać – oznajmiła Sapphire. – To feministyczny kompromis, na jaki się zdecydowałam. Za bardzo jednak kocham wysokie obcasy, żeby z nich całkowicie zrezygnować.

Moje szpilki od Geigera były jedynymi butami, które mogłam założyć do czarnej koronkowej mini.

Dom Violet był rzeczywiście dziwaczny. Ona i jej przyjaciele płacili firmie ochroniarskiej, która pozwalała im go zajmować, a w zamian dostali umiarkowanie niski, jak na londyńskie warunki, czynsz. Z jakiegoś powodu jednak drzwi wejściowe nie miały klamki. Musiałyśmy zadzwonić do Violet na komórkę, żeby nas wpuściła.

– Spójrz w kamerę, żebyśmy sprawdzili, że to ty! – zaszczebiotała.

Sapphire była poirytowana po naszej odysei w szpilkach.

– Violet, co ty sobie myślisz, wiesz przecież, że to ja i Jade, kto inny miałby ten numer? Wpuszczaj nas, muszę się napić!

– Ty nie pijesz!

Violet miała odwagę drażnić się z Sapphire w taki sposób, na jaki ja nigdy bym się nie odważyła.

– Właśnie! – odpowiedziała Sapphire i się rozłączyła.

Dwie minuty później zjawiła się Violet, boso, w obcisłej czerwonej sukience i cienkich legginsach ozdobionych cekinami, i wpuściła nas za próg. Jej włosy były naprawdę szaleńczo wzburzone, a w tym artystycznym kostiumie wyglądała bardziej ekstrawagancko niż w kabarecie.

– Rozumiecie teraz, dlaczego tak dobrze sobie radzę w lochach, skoro codziennie muszę obsługiwać ten system rodem z twierdzy! – zażartowała. – Miło was widzieć, panie, wesołych Świątków!

Podążyłyśmy za nią korytarzem o wysokim suficie, na którego ścianach wisiały wspaniałe kolaże i obrazy indyjskich bogiń.

– Wykonał je mój przyjaciel Sebastian. Czyż nie są piękne?

Zatrzymałam się przed jednym szczególnie drastycznym obrazem. Przedstawiał indyjską boginię, której nie rozpoznałam, stojącą jedną nogą na kopulującej parze, z odciętą własną głową w dłoni, a z jej szyi tryskał jakiś płyn ustrojowy. Wzdrygnęłam się i pomyślałam o bardzo spokojnym posągu Kali, który stał w naszym biurze na kominku.

– Istnieją boginie bardziej brutalne niż Kali? – zapytałam.

Violet podeszła do malowidła.

– Och, to Ćhinnamasta. Symbolizuje seksualność składającą siebie w ofierze. Na mnie to działa! – roześmiała się Violet.

Przeszłyśmy do salonu, który stanowił oszałamiającą otwartą przestrzeń ozdobioną manekinami krawieckimi w staromodnych fartuchach i zbieraniną przeróżnych sof i foteli. Ściany pokrywały zdjęcia Violet i jej współlokatorów z różnych podróży po świecie i w okolicach Londynu. W rogu stała choinka wykonana z drucianych wieszaków i ozdobiona damską bielizną. W przeciwnym, lewym rogu pokoju mieścił się aneks kuchenny, gdzie tłoczyła się przynajmniej połowa współlokatorów Violet, którzy pracowicie robili drinki i kroili ogromny tort oblany polewą.

Violet podbiegła do nich i rzuciła słuchawkę na blat.

– Nie, ciasto jeszcze nie! Musimy poczekać, aż wszyscy tu będą, zwłaszcza Dan!

Sapphire odwróciła się do mnie i wykonała ruch strzelania z bata.

Nagle telefon Violet zaczął ponownie dzwonić. Z dłońmi umazanymi ciastem pochyliła głowę nad ekranikiem.

– To Sebastian! Nie mogę otworzyć przez ten tort... Czy ktoś może go wpuścić?

Nikt się nie kwapił, aby się ruszyć.

– Jade… bądź aniołem! – powiedziała do mnie Violet. – Mój przyjaciel Sebastian stoi pod drzwiami. Czekaj, tylko sprawdzę na ekranie. – Podbiegła do małego monitora podłączonego do kamery na zewnątrz. – Tak, to on, śliczny mężczyzna, piękny... Tylko przyjdźcie prosto tutaj, dobrze? Nie zostawaj z nim zbyt długo na korytarzu!

Podreptałam korytarzem, uważając, aby w zaciemnionym przejściu nie zahaczyć szpilkami o czerwoną nylonową wykładzinę. Nie miałam pojęcia, gdzie jest włącznik światła. Kiedy dotarłam do drzwi, zdałam sobie sprawę, że nie wiem również, jak je otworzyć; od środka najwy-

raźniej także brakowało klamki. Obszukałam po omacku framugę, a następnie ścianę. Wreszcie znalazłam przycisk i głośny trzask potwierdził, że wybrałam właściwe urządzenie. Chwyciłam za skrzynkę na listy i niezdarnie pociągnęłam drzwi do siebie.

Gdybym tylko umiała gwizdnąć długo i przeciągle, zrobiłabym to.

Na progu, w bladej poświacie wiktoriańskich latarń, stał wysoki i pięknie zbudowany mężczyzna ubrany w elegancki wełniany, długi do kostek płaszcz. Zamarłam i chłonęłam jego widok. Czarne włosy, wygolone po bokach i nieco dłuższe na czubku, cień zadbanego zarostu, który podkreślał zarys niesamowitych kości policzkowych i pieścił kwadratową szczękę z dołeczkiem na wyzywającej brodzie. Jego intensywnie błękitne oczy okalały imponujące rzęsy. *Matia palatia*, oczy jak pałac. To greckie wyrażenie, o którym zupełnie zapomniałam, nagle pojawiło się w mojej głowie. I wreszcie jego usta. Wydatne, naturalnie wydęte, prowokowały jak usta żadnego innego mężczyzny. Więc to był Sebastian.

Stanowił tak fascynujący widok, że zapomniałam o dobrych manierach, kazałam mu tam stać, drżącemu w oparach własnego oddechu, i omiatałam wzrokiem jego wyśmienitą twarz, a potem pieściłam zarys szyi i obojczyka, który odsłaniał przede mną zadarty kołnierz płaszcza. Przebiegłam oczami po jego ciele i dostrzegłam, że poza płaszczem jedynym elementem jego stroju były szare spodnie, starannie wepchnięte w zniszczone skórzane buty. Zauważyłam, że trzymał lekką skórzaną teczkę, która wcinała się w jego sylwetkę.

Spojrzał na mnie, wytrzymując mój wzrok z nieustępliwą intensywnością. Czułam, jak rumieńce wypełzają mi na policzki, jakby jego spojrzenie barwiło moją twarz. Potem się uśmiechnął.

– Wejdź, Sebastian. – Moje usta utknęły na jego imieniu, a akcent z Yorkshire sprawił, że przeciągnęłam je do czterech sylab.

Uśmiech na jego twarzy zastygł przepraszająco. Sebastian przechylił głowę w lewo.

– Bardzo przepraszam, nie wiem, jak masz na imię. – Głos miał głęboki, miękki. Od czasu do czasu połykał spółgłoski, jakbym słuchała nagrania z szumem fal obmywających brzeg, które czasami się zacinało. Nie potrafiłam rozpoznać, skąd pochodzi jego akcent. Miał za to nieskazitelne maniery.

– Nie, nie... ja... Violet poprosiła mnie, abym cię wpuściła. – Wzięłam głęboki oddech, przywołałam postawę dominy i wyciągnęłam rękę. – Jestem Jade.

– Witaj, Jade. – Nabożnie zamknął moją dłoń w swojej, jakby dbał o to, żeby nie poddać mnie wstrząsowi za sprawą swojego dotyku, a następnie z wdziękiem przekroczył próg i podążył za mną korytarzem.

Jego kroki zdawały się mnie gonić, a ja na wpół świadomie chwyciłam rąbek koronkowej sukienki, która szeleściła wokół moich ud. Gdy minęliśmy obraz Ćhinnamasty, odwróciłam się do niego. Jego spuszczone oczy wystrzeliły na spotkanie moich. Czy tylko mi się zdawało, czy przyłapałam go na obserwowaniu mojej pupy? Nie, nie mógł tego robić. Był nazbyt układny, a ja sobie schlebiałam.

Kiedy weszliśmy do salonu, Violet, która już wyzwoliła się z ciasta, rzuciła się w jego kierunku. Sebastian pocałował ją ciepło w usta i przytulił ją w długim i mocnym uścisku.

Sapphire przyjrzała mu się podejrzliwie i podeszła do mnie z drinkiem.

– Kolejny z byłych oprawców Violet, jak sądzę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Chodź. – Sapphire wskazała głową w innym kierunku. – Musisz poznać Katię, przyjaciółkę Violet. Pochodzi z San Francisco. Kręci tam filmy internetowe dla miłośników zdrady kontrolowanej, i musisz wysłuchać jej opowieści! Mam świetny pomysł na nowy scenariusz z ro-

gaczem w tle...

Po półgodzinie Sapphire, Katia i ja prowadziłyśmy fachową rozmowę. A raczej one mówiły, a ja ledwo słuchałam. Byłam zmęczona i znudzona, dopadł mnie paskudny moment zmęczenia sezonem świątecznym. Chciałam iść spać. Spojrzałam na drugi koniec pokoju, gdzie Sebastiana, Violet oraz kilku innych gości pochłaniała żarliwa rozmowa. Obserwowałam go przez minutę. Mówił niewiele, ale słuchał uważnie. Kiedy miał coś do powiedzenia, jego miękki, niski głos brzmiał porywająco. Musiałam wziąć udział w tej rozmowie.

– Sapphire, pójdę porozmawiać z Violet. To chyba niegrzeczne z mojej strony, że przez cały wieczór zamieniłam z nią może dwa zdania.

– Dobra – wzruszyła ramionami. – Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby z nią pogadać!

Kiedy szłam po wyłożonej teraktorą podłodze, moje szpilki stukały w rytm mojego serca. O mój Boże. Denerwuję się. Weź się w garść, Madame.

Sebastian podniósł na mnie wzrok. Znowu kobaltowobłękitne spojrzenie. Czy to był jego naturalny kolor? Może nosił kolorowe soczewki kontaktowe.

Violet, już pijana jak bela, podeszła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję. Była co najmniej dziesięć centymetrów wyższa i bez powodzenia starała się nie wpychać mi w twarz swojego dekoltu.

– Jade, śliczna, mała Jade. Jak możesz być dominą, skoro jesteś taka słodka! – Uszczypnęła mnie w policzek i pocałowała. Potem odwróciła się do reszty towarzystwa. – Czy ona nie jest najsłodszą dominą, jaką kiedykolwiek spotkaliście? To uczennica Sapphire. Mówię wam, jak ta kobieta demoralizuje niewinnych!

Wchodząc w rolę, położyłam rękę na biodrze i wbiłam w nią wzrok dominy.

– Nie jestem taka słodka, na jaką wyglądam, Violet!

– Jak myślisz, Sebastian? Czy Madame Jade jest wredna?

– Założę się, że jest przerażająca, kiedy się zezłości – odpowiedział. Czy to miał być sarkazm? Z pewnością się nie podlizywał. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Potem uśmiechnął się do mnie z ukosa. – Jak długo pracujesz jako domina?

– Nie tak długo, dwa miesiące. Chociaż wydaje mi się, że o wiele dłużej.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Moja eks była dominą. Więcej ciężkiej pracy niż zabawy, prawda?

Jego eks była dominą? Czy to znaczyło, że był uległy? Nadal trudno mi było odgadnąć preferencje dotyczące dominacji i poddaństwa. Nie istniały konkretne typy ludzi lubiących jedno albo drugie. A wygląd nie miał z tym nic wspólnego, czego dowodziło wielu naszych stałych klientów. Mimo to z jakiegoś niezbadanego powodu chciałam się tego dowiedzieć.

– To zależy od klienta – odpowiedziałam. – Istnieje związek między ich urodą a ciężką pracą.

Sebastian zaśmiał się cicho.

– Dobrze wiedzieć, że ktoś bierze odpowiedzialność za krnąbrne kutasy tego świata. Można by sądzić, że mściwe kobiety mają pełne ręce roboty.

To oznaczało więc, że musi należeć do uległych. Opalizująca bańka mydlana pękła bezgłośnie, podobnie jak wtedy, kiedy uświadamiasz sobie, że najseksowniejszy mężczyzna w barze wcale na ciebie nie patrzy. Dlaczego mnie to rozczarowało? Przecież nie szukam wyuzdanego partnera do perwersyjnych zabaw poza pracą, prawda?

Nie miał już na sobie płaszcza, a gładka, obcisła czarna koszulka opinała jego pokaźne bicepsy i podkreślała każdy mięsień silnych ramion i wyrzeźbionej piersi. Pochylił się w fotelu w moją stronę. Ten ruch tak mnie zaskoczył, aż cofnęłam się mimowolnie.

Violet przysunęła się do nas i klapnęła na kanapę obok Sebastiana.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo, Jade. Sebastian jest najbardziej nieuczciwym porządnym mężczyzną, jakiego znam.

Zaśmiał się na to i pokręcił głową na znak protestu.

– Co to ma znaczyć? – spytał.

– To znaczy – odrzekła Violet, oplatając palcami jego szyję i spoglądając mu w oczy, ale mówiąc wciąż do mnie – niech ci nie zawróci w głowie swoim uwielbieniem dla pochwy. On jest dominantem przebranym w szaty uległości.

– W porządku – powiedział – więc lubię poturbować kobiety. Taki po prostu jestem. – Z tymi słowy spojrzał na mnie. Jego piękne usta niemal ułożyły się we wściekły grymas, który potem przeszedł w uśmiech i z powrotem w udawany dąs. – To nie znaczy, że nie doceniam tych zadziornych. Poza tym – dodał, odwracając się do Violet – jeżeli nie ma walki, to co to za zabawa?

Byłam zdezorientowana. Myślałam, że dominujący mężczyźni lubią grzeczne dziewczynki, które mogliby ciągnąć za włosy, wiązać i dawać im lanie bez większych protestów. Czy to oznaczało, że przy obustronnej demonstracji siły było więcej szaleństwa i zabawy?

– Dobra, dobra, więc jesteś trochę niezdecydowany – wybełkotała Violet. – Ale w końcu i tak dostajesz to, czego chcesz.

– Tak, Violet – zamruczał groźnie. Potem oparł się wygodnie, zaciskając dłoń na podłokietniku, aż napięły się jego bicepsy, i imitując południowoamerykański akcent, powiedział: – Żadna panienka nie ujdzie przed tymi pistoletami.

– O mój Boże, Sebastian – zajęczała Violet i pisnęła, odpychając żartobliwie jego głowę, podczas gdy on uśmiechał się do niej szyderczo. Nie dając się wytrącić z równowagi, chwycił ją za rękę, którą na niego podniosła, przyciągnął ją i przełożył przez kolano. Violet ponownie wrzasnęła, tym razem prawdziwie zaszokowana, a on zaniósł się śmiechem, głębokim i nieprzyzwoitym. Co za mężczyzna! Był niesamowicie seksowny.

Sapphire krzyknęła do Violet z drugiego końca pokoju:

– Violet, zachowuj się! Czy Dan nie ma się tu pojawić za chwilę?

Sebastian przyłożył palec na swoich okazałych ust i uciszył Violet, po czym ostrożnie usadził ją obok siebie, jedną ręką przytrzymując rąbek jej sukienki w dziwnie uprzejmej próbie niesienia pomocy w zachowaniu skromności. Przygładził jej włosy i poklepał ją po głowie.

– Grzeczna dziewczynka – zamruczał.

Violet niezgrabnie uderzyła go pięścią w pierś, a on zaśmiał się do niej czule.

Podeszła do mnie Sapphire.

– Jade, jesteś gotowa? Jutro jesteśmy umówione na dziesiątą rano, a musimy zdążyć na metro.

– Wiem, wiem.

– Pożegnaj się!

Zmarszczyłam brwi. Dlaczego Sapphire nagle zaczęła traktować mnie jak swoją małą pokojówkę? Pomachałam w stronę grupki ludzi, z którymi nie zdążyłam w zasadzie w ogóle porozmawiać, a potem odwróciłam się do Violet i Sebastiana.

– Dziękuję za gościnę, Violet. Rozweseliłaś mnie w ten straszny okres w roku.

Sebastian uśmiechnął się i żarliwie pokiwał głową.

– Coś o tym wiem. Z chęcią wrócę do pracy. – Spojrzał na mnie całkiem poważnie. – Miło było cię poznać, Jade. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Nie mogłam tego znieść. Musiałam mu to powiedzieć. Wzięłam głęboki oddech.

– Nie mam na imię Jade.

– Och! – Wyglądał na zdziwionego, a potem zbitego z tropu. – Czyżbym przez cały wieczór zwracał się do ciebie niewłaściwie?

Jakież maniery!

– Nie, nie o to chodzi. Jade to tylko moje imię jako dominy. Naprawdę mam na imię... – Przerwałam. Nagle postanowiłam, że mu nie powiem. Potrzebowałam przewagi. Chciałam dać mu powód, aby o mnie myślał. Spojrzał na mnie wyczekująco. – Zaczyna się na N. Dbaj o siebie, Sebastian.

Wróciłam do domu, zrzuciłam buty i położyłam się na łóżku, skubiąc rąbek koronkowej sukienki. Sebastian. Sebastian, Sebastian. Czyż nie był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu? Jasne, wyglądał oszałamiająco, ale musiało być coś jeszcze, co sprawiało, że byłam nim tak zafascynowana. W końcu wcale go nie znałam i nawet o nic nie zapytałam. Ani gdzie mieszkał, ani z czego żył. Żadne z tych pytań nie wydało mi się jednak istotne. Chciałam jedynie wiedzieć, co lubi w łóżku. Pokręciłam przecząco głową. Daj spokój, Nichi, od kiedy podjęłaś pracę jako domina, myślisz o wszystkich ludziach w kategoriach ich upodobań seksualnych.

Nie chciało mi się rozbierać, więc zwinęłam się na łóżku, a koronka sukienki i pończochy ocierające się o bawełnianą kołdrę drażniły moją skórę. W mojej głowie rozgrywały się ciągle dwie sceny. W pierwszej Sebastian przekładał Violet przez kolano. Jego ostrożność. Jego wdzięk. Ten okropny, seksowny śmiech, gdy trzymał ją na sobie. A potem to jego spojrzenie, kiedy otworzyłam mu drzwi. I wtedy mnie olśniło.

Pragnęłam Sebastiana. Pragnęłam, aby mnie zdominował.

Rozdział 12

Styczeń upływał w spokoju. Wszyscy klienci, nawet ci najbogatsi, oszczędzali po finansowych ekscesach bożonarodzeniowych, a to nie przekładało się na zabawę w uległość. W końcu naszych usług nie można było oferować na styczniowych wyprzedażach. Zastój w interesie okazał mi się bardzo potrzebny. Musiałam się zastanowić, dokąd prowadzi mnie ta dominacja.

Sapphire pokazywała mi tajniki krępowania jedynie przez dwa miesiące, ale miałam tak intensywną praktykę, że czułam się, jakbym tkwiła w świecie dominacji znacznie dłużej. Mój język, kiedyś upstrzony greką, teraz nasycał sadomasochistyczny żargon. Nawet moje rozmowy z Giną pełne były odniesień do „czcicieli stóp" i „majtkowych maminsynków" oraz zwrotów takich jak „przebijanie od dołu", co odnosiło się do sposobu, w jaki uległy delikwent starał się ukradkiem przejąć władzę w trakcie gry. Oczywiście w pewnym sensie wszyscy klienci byli górą w tej zabawie. Jak zaznaczyła Sapphire przy naszym pierwszym spotkaniu, w końcu to oni płacili nam, abyśmy realizowały ich fantazje. Lecz najprawdziwsi ulegli oddawali nam swoją wolną wolę wraz z białą kopertą. Nigdy nie czułam, że jedynie spełniamy ich zachcianki, bo miałyśmy duży wpływ na przebieg sesji, również pod względem wprowadzania do zabawy nowych pomysłów.

Nawet jeśli moje życie codzienne diametralnie różniło się od tego sprzed kilku miesięcy, moja moralność seksualna i zasady dotyczące traktowania drugiego człowieka zupełnie się nie zmieniły. Być może stałam się nawet bardziej wyrozumiała wobec potrzeb seksualnych innych ludzi i odnosiłam się do nich ze współczuciem, obserwując bitwy, jakie toczyli, aby pogodzić oczekiwania społeczne ze swoimi rzeczywistymi pragnieniami. Często zastanawiałam się nad ograniczeniami dotyczącymi kobiecych ról seksualnych, ale dzięki dominacji przekonałam się, że mężczyźni byli tak samo ograniczeni. Pogłębiła się także moja świadomość wzajemnego szacunku i przyzwolenia. W większości przypadków klienci okazywali mi o wiele więcej szacunku niż mężczyźni, których spotykałam, gdy szłam na przykład z Giną na imprezę. Z klientami granice były wyraźnie określone, a warunki zawieranej umowy seksualno-ekonomicznej jasne dla obu stron. Pamiętam w szczególności jedną ohydną noc w Soho. Nie, nie czułam wstydu z powodu tego, co robiłam.

Mimo to wiedziałam, że społeczeństwo uważa mnie za gorszą. Miałam świadomość, że niektórzy mężczyźni nigdy by się ze mną teraz nie umówili, ponieważ świadczyłam usługi seksualne. W ruchomym punkcie krwiodawstwa odprawiono mnie z kwitkiem, bo nie mogłam odpowiedzieć zdecydowanie „nie" na pytanie: „Czy kiedykolwiek uprawiałeś/-aś seks dla pieniędzy?".

– Nawet jeżeli nigdy nie miałam stosunku z penetracją dla pieniędzy?

– Nie można oddać krwi, jeśli uprawiało się seks dla pieniędzy. Takie są zasady, nie zostało to określone bardziej szczegółowo – wyjaśniła recepcjonistka.

Byłam zaskoczona. Zrozumiałam, że ograniczenia te były oparte raczej na statystykach niż zasadach moralnych. To dlatego mężczyźni, którzy uprawiali seks między sobą, nie mogli oddawać krwi – w ten sposób łatwiej było złapać wirusa HIV. Wobec powyższego wysnułam hipotezę, że ludzie, którzy bardzo często uprawiali seks bez zabezpieczenia, na pewno należeli do grupy wysokiego ryzyka, bez względu na to, czy robili to z mężczyznami, czy z kobietami.

– Ale jakie to ma znaczenie, czy uprawiałam seks za pieniądze? Na pewno bardziej istotną kwestią jest to, czy użyłam prezerwatywy, prawda? – zapytałam recepcjonistkę.

– Nie potępiamy niczyich wyborów co do stylu życia – odpowiedziała kobieta, mecha-

nicznie powtarzając sformułowania o równych szansach, w których dziwnym trafem pobrzmiewało jednak potępienie – ale należy pani do grupy wysokiego ryzyka.

Po dziś dzień nie udało mi się oddać krwi.

Zastanawiałam się czasami nad moim nowo nabytym statusem kurwy, gdy raz na dwa tygodnie zanosiłam do banku białą kopertę wypchaną banknotami dwudziestofuntowymi. Istniało wielu innych freelancerów, którzy nie odprowadzali podatku od swoich tygodniowych zarobków: opiekunki z cudzymi dziećmi w modnych wózkach spacerowych, fachowcy w kombinezonach pochlapanych farbą i wytartych od piasku, a często także jakaś inna dziewczyna w moim wieku, ubrana niewinnie w dżinsy i buty na płaskim obcasie, mocno skoncentrowana na przeniesieniu podobnego zwitku banknotów z białej koperty na konto. Spoglądałam wtedy na nią, chcąc zaoferować siostrzany uśmiech, ale nawet jeśli podejrzewała, że też obsługuję klientów, to żadna z nas nigdy się do tego nie przyznawała. Tajemnica i piętno społeczne były nieodłącznie związane z zarabianiem na seksie.

Pod koniec lutego udało mi się znaleźć kolejną, bardziej prestiżową praktykę w redakcji, nadal jednak bezpłatną. Musiałam tam pracować przynajmniej przez kolejne trzy miesiące, starając się przybliżyć do osiągnięcia wymarzonego celu zawodowego.

Chociaż Sapphire i ja zarabiałyśmy kwoty, które większości ludzi wydawałyby się niewiarygodne, nasza stawka godzinowa nie była tak wspaniała, jak można było sądzić. Pięciu do dziesięciu klientów tygodniowo nie oznaczało pięciu do dziesięciu godzin pracy. Trzeba było się przygotować, zaplanować sesję, sprzątnąć po niej, śledzić nowe trendy na rynku BDSM dotyczące zabawek i wszelkiego rodzaju udziwnień.

Co więcej, większość zarobionych pieniędzy Sapphire ponownie inwestowała w biznes, kupując w razie potrzeby nowy sprzęt i kostiumy dla nas obu oraz utrzymując stronę internetową, płacąc za ogłoszenia i profesjonalne zdjęcia.

Nasze zabiegi upiększające – golenie, nawilżanie, malowanie paznokci – stanowiły element naszej codziennej garderoby. Niewiele się różniłyśmy w tym zakresie od większości kobiet, które codziennie rano oddawały się rytuałom pielęgnacyjnym przed wyjściem do pracy w biurze. Udoskonaliłyśmy nasz manikiur i pedikiur, a ja namówiłam znajomą uczennicę fryzjerstwa, aby na moich ciemnoblond włosach zrobiła za darmo kilka pasemek. Nabrałam jeszcze większego przekonania, że większość czynności upiększających była przeprowadzana z myślą o innych kobietach, nie mężczyznach. Co ciekawe, pomimo faktu, że Sapphire nigdy nie zdejmowała majtek podczas sesji, celowo utrzymywała wypielęgnowane, ale całkowicie pełne owłosienie łonowe.

– Ci faceci uwielbiają, kiedy widać, że pod spodem kryje się gęsty dywan – powiedziała mi.

A nawet jeżeli im się to nie podobało, nic jej to nie obchodziło. Klienci zaś nigdy nie skarżyli się na żaden aspekt naszego wyglądu, co tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że dominacja polegała na czymś więcej niż tylko powierzchownym seksapilu.

Zyski nie były oczywiście nigdy gwarantowane i nie było sposobu, aby zabezpieczyć się w przypadku odwołania sesji. Nie mogłyśmy brać od klienta zaliczki, gdyż to wymagałoby od niego podania prawdziwego nazwiska i numeru konta bankowego, a większość mężczyzn była równie tajemnicza w odniesieniu do swojej tożsamości, jak my względem naszej.

Sapphire niewiarygodnie dobrze potrafiła wyłapać tych klientów, którzy marnotrawili nasz czas – nie zamierzali zarezerwować sesji, ale pragnęli tylko darmowego dreszczyku podczas wymiany korespondencji mejlowej. Od czasu do czasu zdarzało się jednak, że czekałyśmy niecierpliwie w biurze, a klient nie nadchodził. Po cichu gryzłam się, jak uda mi się zapłacić czynsz w tym tygodniu, jeśli to był początek tendencji spadkowej, podczas gdy podenerwowana Sapphire skubała brwi w idealny łuk, dając imbecylowi jeszcze tylko pięć minut, aż w końcu wściekała

się i przeklinała do lustra, kiedy stawało się jasne, że nas nabrał.

– Mogłam to okienko zarezerwować dzisiaj pięć razy. Mówię ci, jeżeli kiedyś złapię tę tchórzliwą pizdę…

Tymczasem ja wciąż nie mogłam zapomnieć o tamtym wieczorze u Violet i wyśmienitym Sebastianie. Prawdę mówiąc, ten mężczyzna stał się moją ulubioną fantazją podczas masturbacji. Minęło pięć miesięcy, odkąd rozstałam się z Christosem, i w końcu byłam gotowa przestać oglądać się na to, co mogło być, oraz skoncentrować na przyszłości. Teraz przeklinałam fakt, że w jakiś sposób nie zdobyłam jego numeru. Nie chcąc się zdradzić przed Sapphire ze swoim zauroczeniem, w zawoalowany sposób poruszyłam ten temat w rozmowie z nią w biurze pierwszego dnia po Nowym Roku.

– Sapphire, zaczynam interesować się tą całą uległością. Zastanawiam się, czy tego nie spróbować.

W odpowiedzi uniosła brwi.

– Hm, spróbuj, jeśli chcesz, Nichi, ale szczerze mówiąc, jesteś taka jak ja. Możesz odgrywać agresywną dominę, ale tak naprawdę jesteś namiętną *vanillą*. A te wszystkie zabawy z biczami, trzepaniem skóry i wiązaniem... Gdy wracam do domu do Matta, to pragnę tylko starego, prostego ruchania! A potem filiżanki dobrej herbaty.

Matt był cierpiącym w milczeniu chłopakiem Sapphire. Rzadko o nim wspominała, nawet w rozmowach ze mną, pomimo coraz większej bliskości między nami. Ujmowało mnie w Sapphire to, że istniały jeszcze pewne elementy w jej życiu, które bezapelacyjnie pozostawały w sferze prywatnej.

– Zresztą widzisz, co się dzieje z Violet. Te gnojki całkowicie ją zawłaszczają, a nigdy nie są dla niej nawet mili. Potem ona kończy ze złamanym sercem i nie je, cycki jej marnieją, klienci odwołują wizyty, bo wygląda na chorą. Nie chcesz tak skończyć. Ja nie chcę, żebyś tak skończyła!

Pod koniec tygodnia znowu spotkałyśmy się na lunchu z Violet i Angelą. Widziałyśmy Violet po raz pierwszy od tamtej imprezy. Była strasznie smutna.

– Jezu, dziewczyno, nie kolejny! – westchnęła Sapphire.

Oczy Violet napełniły się łzami.

– Sapphire, nic nie mów! Nie mów tylko, że mnie uprzedzałaś! Wiem, że jestem głupia.

Angela objęła Violet ramieniem i po matczynemu założyła jej włosy za ucho.

– Nie, nie jesteś głupia. Po prostu za bardzo się angażujesz, Violet.

– Co się stało? – spytałam ostrożnie.

– Sama nie wiem. W jednej chwili Dan i ja uprawiamy niesamowicie gorący, dominująco-uległy seks, spędzamy razem każdy weekend i planujemy wakacje, a potem on znika.

– Jak to znika? – spytała Sapphire.

– Wyjechał do RPA. Bez powodu. Zadzwonił tylko z lotniska. I powiedział: „Uważaj na siebie, laleczko, do zobaczenia w marcu. Jadę do Sebastiana do Afryki Południowej”.

– Do Sebastiana? – wykrzyknęła Sapphire.

– Tak. No wiesz, Sebastian pracuje tam nad projektem artystycznym. Ma zlecenie na namalowanie córek jakiejś bogatej afrykanerskiej rodziny, czy coś w tym stylu. Dan mówi, że będzie jego asystentem.

– A Sebastian ci tego nie powiedział? Myślałam, że to twój przyjaciel, Violet!

Violet wzruszyła ramionami, powstrzymując kolejne łzy.

– Dzwoniłam i pisałam do Dana, ale nie reaguje. Chyba będziemy musiały poczekać, aż wrócą. Początkowo Sebastian miał wrócić na wielki wiosenny bal fetyszystów, wiecie który. Ale teraz nic już nie wiadomo. Na pewno planują uwieść te córki i je związać.

Sapphire wydęła usta z odrazą.

– Czy możemy już skończyć rozmowę o dominujących mężczyznach?

W pewien deszczowy wieczór w połowie lutego, jeden z tych, kiedy myślisz, że wiosna zrobiła sobie w tym roku wolne i wyjechała na Karaiby, skąd nigdy nie wróci, przyjechałam do biura. Zastałam tam Sapphire w naprawdę paskudnym nastroju. Interes znowu się dźwignął, ale to oznaczało, że nasz spóźniony klient na szóstą będzie kolidował z sesją na siódmą trzydzieści. Sapphire mocno bolały mięśnie dłoni i miała skurcze. Dolegliwości pojawiły się już jakiś czas temu, początkowo wynikały ze zbyt długiego pisania na komputerze, gdy odpowiadała na dziesiątki mejli od niewolników, które otrzymywała codziennie. Choroba nasilała się w wyniku kar cielesnych wymierzanych przez Sapphire, gdyż poza wspólnymi sesjami ze mną przyjmowała taką samą liczbę klientów samodzielnie. Zarabiała oczywiście ogromne pieniądze, ale ja naprawdę się martwiłam, że dominacja tak niekorzystnie odbija się na jej zdrowiu. Nie istniał żaden dział kadr, który mógłby ją skontrolować.

Może chociaż klient z godziny szóstej, kiedy wreszcie się zjawi, pomoże jej się zrelaksować. Jack był potężnym biznesmenem z Kanady o ciele komandosa i opalonej chłopięcej twarzy z dołeczkami. Nieodparcie fetyszyzował stopy. Płacił nam, aby przez pełną godzinę badać je, głaskać i masować. Nauczyłyśmy go nawet robienia nam pedikiuru. Z początku za bardzo drżały mu ręce, aby wykonać zabieg poprawnie. Do tego stopnia był przez nas zniewolony i zaabsorbowany przywilejem, którym go obdarzyłyśmy. Lecz z czasem się poprawił, głównie dlatego że wiedział, iż spadnie na niego nasz gniew, jeżeli się nie spisze. Jego uwielbienie było tak intensywne i szczere, że nie sposób było nie darzyć go za to ciepłym uczuciem.

Postanowiłam, że Sapphire jako pierwsza będzie miała masaż stóp. Teraz miałyśmy dostęp do drugiego pokoju, którego używałyśmy jako sypialni. Stało tam podwójne łóżko z kutego żelaza z czterema filarami. Sapphire ułożyła się na nim sztywno.

Jack w końcu się zjawił, wszedł do pokoju z przepraszająco zwieszoną głową.

– Madame, strasznie przepraszam za spóźnienie. – Przeczesał dłonią włosy i rozluźnił krawat. Najwyraźniej miał paskudny dzień w pracy. – Oto podarunek dla ciebie na przeprosiny. – Były to perfumy Coco de Mer, które uwielbiała. Czyżby wiedział, że prawie wykorzystała już poprzedni flakonik?

– Tak, wspomniałam o tym mimochodem ostatnim razem, prawda? A on zapamiętał, jak na idealnego niewolnika przystało. – Poklepała go po opalonym policzku z dołeczkiem.

Jack był spostrzegawczy i najwyraźniej zauważył, że Sapphire jest spięta.

– Madame, wygląda pani, jakby też miała ciężki dzień.

– Cholerna racja – ucięła w odpowiedzi. – Żebyście wiedzieli, na jaki ból mnie wszyscy narażacie... Wściekle boli mnie ramię.

Sapphire starała się leżeć płasko. Sięgnęłam po zapasową czarną poduszkę z fotela i zaproponowałam, że może chciałaby podłożyć ją sobie pod dokuczający bark. Odgoniła mnie, zanim podeszłam do łóżka.

– Nie kłopocz się, Jade. Z poduszką leżałabym pod jeszcze gorszym kątem. Powinnam była iść rano na pilates, a zamiast tego czekałam na jakiegoś tchórzliwego maminsynka, który ubiegał się o posadę pokojówki. W ogóle nie przyszedł. Może zapomnieć o następnej wizycie. Słuchaj, Jack, bądź dobrym chłopcem i zrób to, co ci najlepiej wychodzi.

Jack podszedł do łóżka. Zdążył się już rozebrać do bokserek. Najwyraźniej nie mógł się już doczekać. Na jego muskularnym ciele żołnierza połyskiwały krople potu, które ześlizgiwały się środkiem klatki piersiowej. Nigdy nie trzeba było go prosić, aby się rozebrał. Kiedy Jack przychodził z posługą, wszystko odbywało się zawsze według ustalonego schematu. Wpuszczałam go do biura, a on posyłał mi rozkoszny uśmiech pełen uwielbienia, jego błękitne oczy zaś

płonęły spod grzywy czarnych włosów. Gdy wchodził do środka, kładł białą kopertę na kominku albo toaletce, w zależności od tego, w którym byliśmy pokoju, bezszelestnie ściągał większość ubrań, wieszał je na jednym z haczyków i pytał, która z nas pierwsza życzy sobie usługi.

Pomimo swoich rozmiarów Jack był bardzo łagodny. Miał po prostu olbrzymie dłonie, natomiast stopy Sapphire i moje były raczej drobne. Jack mógł masować je na całej długości jedną dłonią. Przytulał nasze stopy tak, jak odurzony miłością siedemnastolatek tuli policzek swojej dziewczyny, i głaskał nasze palce z podobnym namaszczeniem.

Na początek Jack ujął lewą stopę Sapphire. Po kilku falujących ruchach jego ręki zauważyłam, że Sapphire zaczyna się odprężać. Mnie uspokajał już sam ten widok. Sennie osunęła się na poduszki z fioletowej tkaniny sari pasującej kolorem do zasłon. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Jack odpowiedział jej podobnym uśmiechem. Czerpał taką samą rozkosz z wykonywania masażu, co Sapphire z przyjmowania go. Otworzyłam tubkę różanego kremu nawilżającego do stóp i podałam mu. Wykonując masaż prawą dłonią, Jack wziął trochę kremu na palce lewej dłoni i przytrzymał go przez kilka chwil, aby się ogrzał, zanim nałoży go na stopę Sapphire. Naprawdę potrafił umilić życie.

– Jack, jesteś kawalerem? – spytała Sapphire.

– Tak, Madame – odpowiedział ze śpiewną kanadyjską intonacją.

– Dlaczego? – wykrzyknęłam i poczułam się nieco zawstydzona moją przesadną ekscytacją.

Jack zarumienił się z wdziękiem i krótko się zaśmiał.

– Och, ta sama historia co w przypadku innych facetów w moim wieku i w moim zawodzie. Za dużo pracujemy! Żałosna wymówka, ale tak jest.

– Hm, powiedziałabym, że brak dziewczyny to marnowanie dobrego fetyszysty stóp, ale wiem, że to nieprawda – zamruczała Sapphire. – Nie wyobrażam sobie, żebyś przestał tu przychodzić. – Masaż stóp miał niezwykle regenerujący wpływ na Sapphire, przywracał jej kokieteryjny nastrój. – I to jest rozkaz! – dodała.

Wszyscy się zaśmialiśmy.

Jack zajął się teraz drugą stopą Sapphire, znowu rozgrzewając krem w dłoni, zanim nałożył go starannymi ruchami.

– Dobra, Jade, twoja kolej. Niechętnie go dzisiaj oddaję. Nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie robię!

Nie odważyłabym się powiedzieć czegoś takiego o Sapphire. Umożliwiała mi utrzymanie się w Londynie i realizację moich marzeń o dziennikarstwie. Byłam jej wdzięczna ponad wszystko.

Sapphire przesunęła się na łóżku i poklepała materac.

– No, wstawaj! – poleciła.

Poderwałam się posłusznie, obciągając jednocześnie spódnicę, aby nie odsłonić gumek pończoch. Z jakiejś przyczyny w obecności niektórych klientów stawałam się niezwykle nieśmiała. Sapphire dostrzegła to i zaśmiała się.

– Och, Jade, wciąż jest w tobie odrobina *vanilli*! Na pewno ktoś zadałby sobie trud, aby to z ciebie wybić!

– Raczej nie, dziękuję!

Zaśmiałyśmy się. Gdy położyłam się obok Sapphire, poklepała mnie czule po dłoni.

Jack uśmiechnął się do nas, leżących niczym para perskich księżniczek, i zbliżył się ponownie do nóg łóżka. Miałam na sobie pończochy. Wahał się przez chwilę, nie wiedząc, co powinien zrobić, a może – co było mu wolno.

Sapphire zorientowała się w sytuacji i niezdarnie podniosła głowę znad poduszki.

– Jack, po prostu zapytaj Madame Jade, czy chce zdjąć pończochy. Albo jeszcze lepiej – dodała podstępnie – poproś ją o pozwolenie zdjęcia ich.

– Madame Jade, jak pani woli? – zapytał.

– Och, jest mi to obojętne – rzuciłam beztrosko, a potem się zreflektowałam. Zabrzmiało to za mało asertywnie. – Jack, zdejmij mi pończochy. Tylko uważaj, żeby nie poszło oczko. Są nowe. – Jak większość kobiet zużywałyśmy pończochy niczym chusteczki jednorazowe i gumę do żucia.

Jack ochoczo wyciągnął ręce do koronkowego wykończenia. Bardzo delikatnie zdjął jedną pończochę, a potem drugą. Drgnęłam pod jego dotykiem. Mimo że pokój był dobrze ogrzany, czułam, że dostaję gęsiej skórki.

Nagle poczułam, że leżąca obok Sapphire sztywnieje. Gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę.

– Co ci jest, Jade? Zimno ci?

Zwróciłam ku niej głowę, ale nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy.

– Trochę – skłamałam. Przy każdej innej okazji spojrzałabym na Sapphire porozumiewawczo albo wyszeptała bezgłośnie: „gorąco!". Ale teraz czułam, że nie mogę jej zdradzić, iż Jack ściągający mi pończochy wywołał moje podniecenie.

Ujął moją prawą stopę w obie dłonie i przesunął kciuki wzdłuż środka podeszwy, cały czas obserwując moją twarz w oczekiwaniu na reakcję. Nigdy nie poddawałam się profesjonalnemu masażowi stóp, ale nie wyobrażałam sobie, aby jakakolwiek masażystka przewyższała jego zmysłowy dotyk i hipnotyzującą technikę. Patrzyłam, jak napinały się mięśnie na jego palcach, nadgarstkach, przedramionach, bicepsach, a wreszcie nagiej piersi, po to, aby zmniejszyć moje napięcie.

Sapphire znowu odwróciła twarz do sufitu i leżała w milczeniu. Chciała uciąć sobie drzemkę. Po wyjściu Jacka miałyśmy dosłownie pięć minut do wizyty następnego klienta.

– Madame, ma pani naprawdę piękne stopy – wyszeptał Jack.

– Oczywiście nie tak piękne jak moje! – zaszczebiotała Sapphire z zamkniętymi oczami. Dla Jacka mogło to zabrzmieć jak dowcip, ale w rzeczywistości za tymi słowami kryła się nadspodziewanie złośliwa nuta współzawodnictwa. Sapphire nigdy się tak nie zachowywała w stosunku do mnie. Czyżbym nieświadomie zrobiła coś, co ją uraziło?

– Ależ oczywiście, obie macie wyjątkowo piękne nogi! – wyjaśnił Jack. – To dlatego tak bardzo uwielbiam służyć wam obu!

To nie wystarczyło jednak Sapphire. Usiadła prosto.

– Zróbmy konkurs. Jade, połóż stopę obok mojej, żebyśmy mogły je należycie porównać. – Ześlizgnęła się w dół łóżka i wysunęła stopę obok mojej, zmuszając Jacka, aby przerwał masaż. – Jack, przyjrzyj się dobrze i powiedz nam… czyja stopa jest bardziej seksowna?

– Sapphire… – zaśmiałam się nieswojo. Byłam pewna, że Jack czuł się podobnie niezręcznie. Jeśli tak było, nie dał nic po sobie poznać.

– Madame – odpowiedział spokojnie. – Wiesz, jak bardzo czczę twoje stopy, jakie są dla mnie piękne. Masz takie idealnie białe podeszwy. Lecz stopy Madame Jade są takie drobne. A podbicie…

Może nie miałam długich, szczupłych nóg Sapphire, ale połączenie genów niskiego wzrostu, wielu lat lekcji tańca w dzieciństwie i niezwykłe umiłowanie do zawrotnie wysokich szpilek uczyniły moje stopy obiektem godnym nocnych fantazji fetyszysty. W każdej innej sytuacji z przyjemnością przyjęłabym te komplementy na temat zalet, których sama sobie nie uświadamiałam. Ale teraz ten atut stanowił zagrożenie dla mojej przyjaźni.

Sapphire zdecydowanym ruchem podniosła się z łóżka. Aha. Tego właśnie było nam trze-

ba. Jak mogłam ratować sytuację? Sapphire sunęła w stronę drzwi sypialni, nagle się zatrzymała i pogardliwie spojrzała przez ramię na Jacka. I wtedy powiedziała coś, czego nigdy wcześniej od niej nie słyszałam.

– No, Jack, obawiam się, że to wszystko na dzisiaj. Twój czas się skończył.

Gdy tylko wyszedł, Sapphire natychmiast zaczęła znowu narzekać na to, że wszystko ją boli, że jest wyczerpana i zestresowana tą stertą roboty papierkowej.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam. Z wielu względów nie mogłam sobie pozwolić na to, aby Sapphire była na mnie poirytowana.

– Może zaczęłabyś odpisywać za mnie na część mejli. – Najwyraźniej już o tym myślała. – Płaciłabym ci trochę za robotę biurową. I tak nie masz chyba teraz żadnej innej pracy, prawda?

Jasna cholera, nie powiedziałam jej jeszcze o nowym stażu. To miały być trzy dni w tygodniu, więc nie mogłabym już uczestniczyć codziennie w sesjach dominacji. Po tym wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru, nie miałam ochoty na tę rozmowę. Ale gdybym to przemilczała, mogłaby podejrzewać, że coś przed nią ukrywam. Coś mi podpowiadało, że zatajenie tej informacji jeszcze bardziej rozdrażni Sapphire.

– Hm, w zasadzie wygląda na to, że właśnie dostałam staż na pół etatu. Zaczyna się pod koniec przyszłego tygodnia. Więc od teraz będę mogła pracować tylko w poniedziałki i wtorki, plus oczywiście wieczorami i w weekendy.

Sapphire poprawiała makijaż przy toaletce. Zdjęła żakiet, a czarna koronkowa koszulka, którą miała pod spodem, odsłaniała jej rozległy tatuaż. Tak rzadko go widywałam, że przypomniał mi się pierwszy raz, kiedy wpadł mi w oczy – tamtej nocy, kiedy się poznałyśmy. Przyglądając się, jak nakłada błyszczyk, aby ożywić szkarłatną szminkę, zdałam sobie sprawę, że naprawdę obawiam się jej reakcji. Sapphire była nie tylko moją przełożoną i współkonspiratorką, ale również stała się jedną z moich najbliższych przyjaciółek. Nawet teraz wydawała się poza zasięgiem emocjonalnym. Kiedy czekałam na jej werdykt, czułam, jak szybko bije mi serce.

Sekundy zawisły między nami niczym most linowy, aż wreszcie Sapphire tylko wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Nichi, wszystko w porządku. Wiedziałam, że to kwestia czasu, zanim znajdziesz inną pracę.

– Ale to tylko pół etatu, Sapphire, zaledwie trzy dni w tygodniu. Nadal będę dostępna przez większość czasu.

Odwróciła się i uśmiechnęła się do mnie. To był szczery uśmiech, choć może trochę sztywny.

– Cóż, może nadszedł już czas, abyś zaczęła pracować samodzielnie. Możesz dominować beze mnie.

Czyżby Sapphire mnie zwalniała? Czy też awansowała mnie właśnie na stanowisko samodzielnej dominy? Nie byłam pewna.

– Ale wciąż jest wiele rzeczy, których nie potrafię wykonać – odparłam. – Na przykład *shibari*! Jestem beznadziejna, nigdy nie pamiętam węzłów.

Shibari to japońska sztuka wiązania liną, należąca do najbardziej wyspecjalizowanych technik dominacyjnych, polegająca na skrępowaniu osoby podporządkowanej w skomplikowany, ale i estetyczny sposób przez osobę dominującą. Jakiś czas temu Sapphire odbyła kilka lekcji, ale ponieważ rzadko proszono nas o zastosowanie nawet najbardziej podstawowych węzłów, wciąż wahała się, czy oficjalnie oferować tę usługę.

– Nichi, kiedy my w ogóle wykonujemy *shibari*? W tym celu klient może iść do wyspecjalizowanych domin. À propos, prawidłowa nazwa to *kinbaku*; z jakichś przyczyn przygłupi hipsterzy z San Francisco postanowili na to mówić *shibari*. W każdym razie nikt cię nie będzie pro-

sił o wyrafinowane japońskie wiązania. Zawsze będziesz bardziej zmysłową, dominującą *vanillą*, choćby ze względu na twój wygląd.

– Co masz na myśli?

– Och, wiesz, drobna, okrągła twarz, kształtna… W zasadzie nie wyglądasz na twardą sukę.

Czy Sapphire redukowała mnie do roli osoby udającej dominę, ponieważ wyglądałam, jakbym nie potrafiła utrzymać w swoich rękach władzy? Obruszyłam się. Jeżeli doświadczenia z anoreksją nauczyły mnie czegoś, to żebym już nigdy więcej nie stała się zakładniczką pozornych ograniczeń i niedoskonałości własnego ciała – a już zdecydowanie nie czyichś opinii na ten temat.

– Wiesz, jak to jest z klientami – kontynuowała Sapphire. – Pewnie, że jesteś dobra w dokuczaniu, torturach *cock and ball*, a szczególnie w zjadliwym poniżaniu werbalnym, ale już nie zliczę, ile razy pytali mnie, czy się przełączysz.

Przełączanie oznaczało zezwolenie klientowi na dominację nad tobą podczas tej samej sesji. Nigdy tego nie oferowałyśmy, ani w naszych ogłoszeniach, ani w korespondencji z klientami. Mało która doświadczona domina to robiła. Zgoda na to, aby nieznajomy mężczyzna wyżywał się na tobie, nie była rozsądnym posunięciem.

– Ale jakie to ma znaczenie? – odparłam gniewnie. – To od nas zależy zachowanie kontroli! Ode mnie zależy, czy oni uwierzą, że nie interesuje mnie przełożenie przez kolano i dostawanie klapsów, mimo że fizycznie przypominam typ kobiety uległej.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Nasz kolejny klient. Ci cholerni klienci i ich wyczucie czasu. Nie rozumiałam tej rozmowy. Mimo że Sapphire dobrze przyjęła moją wiadomość, między nią a mną zaszło coś dziwnego. Od czasu do czasu podejrzewałam, że istniały między nami jakieś podprogowe napięcia. Często zastanawiałam się, czy prowokowałam u niej sarkazm i sama wpadałam potem w jego krzyżowy ogień. Najwyraźniej moje podejrzenia nie wynikały z czystej paranoi. Chociaż gdyby nawet okazały się prawdziwe, to nie rozumiałam dlaczego.

– Słuchaj, nie martw się tym teraz – powiedziała Sapphire. – W każdym razie ta następna sesja będzie bardzo interesująca. W całym dzisiejszym zamęcie zapomniałam ci o tym powiedzieć… Chociaż rozważałyśmy to wcześniej hipotetycznie i wiem, że chcesz to zrobić.

Co miała na myśli? Może sesję z parą? A może to znowu przystojny James, który wraca, żebym go przywiązała do krzyża? Cokolwiek to było, chciałam się już do tego zabrać, byle tylko zapomnieć o tej niepokojącej sprzeczce.

– Madame Jade – obwieściła Sapphire z udawaną powagą – przygotuj się na utratę swojego odwróconego dziewictwa. – Sięgnęła na górną półkę stojaka ze sprzętem po uprząż z przyczepionym do niej dildem, przedmiot, który zadziwił mnie podczas pierwszej sesji. Widziałam teraz, że pas był odchylony i rozciągnięty, tak że łatwo można go było założyć w talii.

– Proszę. – Wręczyła mi przyrząd. – Już pora, abyś „posiadła” swojego pierwszego mężczyznę.

Podobnie jak Jack, Christopher był mężczyzną zbudowanym jak tytan, o szerokich ramionach i wzroście przynajmniej metr osiemdziesiąt pięć. Lecz w odróżnieniu od gładkiego w chłopięcy sposób Jacka, uroda Christophera była surowa, miał rozjaśnione od słońca włosy oraz delikatne bruzdy wokół ust i oczu, które zdradzały zbyt wiele rozpustnych nocy w jego życiu.

Gdy tylko Sapphire go ujrzała, napięcie panujące w pokoju zaledwie przed kilkoma sekundami zniknęło, a ona od razu usadowiła się na tronie, pozostawiając mi jedno z gorszych krzeseł, którego używałyśmy do bicia.

– A więc, Christopherze, twój mejl był bardzo szczery. I bardzo śmiały. Nie zdążyłam jeszcze podzielić się jego treścią z Madame Jade. – Zauważyłam, że znowu jestem tytułowana

Madame. – Może mógłbyś nam go pokrótce wyjaśnić? – Błysnęła tym swoim uśmiechem jak nożem o perłowej rękojeści.

Christopher odetchnął ciężko i usadowił się na dostępnym krześle, rozstawiając szeroko nogi, co sugerowało znużenie. Przeczesał dłonią szpakowate końcówki włosów.

– Cóż, Madame. Czy tak mam się zwracać? – Po czym zamilkł.

Czy ten mężczyzna nigdy wcześniej nie był na sesji dominacji?

Christopher był prawnikiem. Dość bystrym, a przynajmniej tak twierdził. Dziwnym trafem jego arogancja nie prowadziła do mitologizowania własnej osoby, lecz była rozbrajająco obojętna. Opowiadał o sobie, jakby odnosił się do oklepanej opowieści o irytującym przyjacielu z dzieciństwa.

– Przez całe życie byłem pokręcony, ale jakimś sposobem spotykałem piękne i inteligentne kobiety, których nie interesowało to samo, co mnie, a mimo to żeniłem się z nimi i miałem dzieci.

– Ile razy byłeś żonaty? – spytała Sapphire.

– Teraz jestem trzeci raz. I mam czworo dzieci. Nie zrozumcie mnie źle, kocham moje dzieci, kocham je na zabój. I kochałem moje żony, ale nigdy nie potrafiłem im powiedzieć, czego pragnę, jeśli chodzi o seks. Wiedziałem, że one nie uznają tego za zmysłowe. I już nigdy nie byłbym dla nich pociągający po takim wyznaniu.

Sapphire rzuciła mi ukradkowe spojrzenie, potem spojrzała znowu na niego i zagryzła dolną wargę, bezwiednie poprawiając kok. Wiedziałam, o czym myśli. Na końcu języka miała: „Skarbie, mogę być numerem cztery. Ja to zrozumiem".

– Czego dokładnie pragniesz, Christopherze? – spytała Sapphire, podciągając swoje długie smukłe nogi, aby celowo odsłonić uda. Lecz Christopher nie patrzył na jej nogi. Nie przyszedł do nas tylko po podnietę.

– A czego w gruncie rzeczy chcą kobiety? – zapytał. – Chcą dawcy spermy, tragarza, chodzącej, gadającej karty kredytowej bez limitu. Chcą być hołubione, podziwiane i kochane. I chcą, abyś był gotowy w jednej chwili je zniewolić.

Byłam przerażona cynizmem i smutkiem Christophera.

– Nie wszystkie kobiety są takie – zaoponowałam. – Sapphire i ja zarabiamy na siebie i zawsze tak będzie. Zupełnie nie interesuje nas bycie utrzymankami.

Sapphire pokiwała energicznie głową i dodała:

– Rozumiemy, że niektórzy ludzie mają odmienne potrzeby seksualne niż te usankcjonowane przez społeczeństwo. Szczególnie – oblizała usta – mężczyźni tacy jak ty.

Christopher uśmiechnął się z szacunkiem.

Sapphire dosyć już się nasłuchała w tej pseudoterapeutycznej sesji. Wiedziałam, że chce zabrać się do sodomii. Bawiła ją myśl o takim drobiazgu metr pięćdziesiąt jak ja, wsuwającym się w mężczyznę ponad metr osiemdziesiąt.

– Więc przyszedłeś do nas po odrobinę tego, czego inne kobiety nie raczą ci dać.

Christopher padł na kolana. Gwałtowność jego poddania była faktycznie niepokojąca.

– Proszę, Madame – błagał ze złożonymi dłońmi. – Proszę, muszę poczuć się przez was upodlony. Chcę być jednocześnie waszym niewolnikiem i zniewolonym pupilem, waszą ukochaną dziwką, wziętą przez was obie. – Spojrzał w podłogę, jakby chciał się opanować, a potem wyznał: – Pragnę, abyście mnie posiadły.

Zaskakujące nie było to, co mówił, ale sposób, w jaki to robił. Christopher przemawiał, jakby zstąpił ze stronic dziewiętnastowiecznej powieści niczym w hardcorowym filmie porno. Nie sądziłam, że mężczyzna może być tak zdesperowany.

Sapphire wstała i położyła dłoń na biodrze. Potem podeszła do niego i pociągnęła go za

szpakowate włosy. Kiedy jego głowa znalazła się w smudze światła, wyraźny kontrast pomiędzy wypielęgnowaną białą dłonią Sapphire a szorstkim zarostem i nasyconą słońcem skórą mężczyzny podniecił mnie. Sapphire przypominała czarodziejkę mamiącą oniemiałego z podziwu rycerza. Lecz tu już nie było potrzeby dalszego mamienia. Teraz trzeba było go zniewolić.

Podeszłam do nich. Christopher podniósł na mnie spojrzenie. Oczy miał szeroko otwarte, wielkie jak spodki i wilgotne.

– Jestem waszą zabawką do ruchania – wyszeptał. – Zróbcie ze mną, co chcecie. Błagam was obie.

Sapphire odwróciła się do mnie, wydymając żartobliwie usta.

– Jak myślisz, Madame Jade? Czy on zasługuje na to, żeby być naszą małą zabawką do rżnięcia? – Pochyliła się i szepnęła mu do ucha, na tyle głośno, abym mogła usłyszeć: – Wiem, że Madame Jade ma zabawkę, którą z pewnością chciałaby cię wyruchać.

Christopher zadrżał. Nawet go nie tknęłyśmy, a jego czoło już zrosił pot, który błyszczał też na jego zaroście. Był to dziwny widok: mężczyzna w ubraniu, na kolanach. Sapphire musiała pomyśleć o tym samym, bo powiedziała:

– Cóż, Christopherze, Madame Jade zastanowi się, jak się z tobą obejść, a ty w tym czasie pozbądź się niektórych swoich szat. – Lekko zadrwiła z jego archaicznie brzmiących słów, ale Christopher był zbyt oszołomiony, aby to zauważyć.

Zanim wszedł do pokoju, odłożyłam ostrożnie przypinane dildo na jedno z krzeseł. Teraz mierzyło we mnie oskarżycielsko jak butelka, która przestała wirować. Jak trudnych może być kilka powtarzających się pchnięć? – pomyślałam. Odwróciłam się do Christophera, który właśnie gorączkowo rozpinał koszulę.

Jego ciało było godne podziwu. W przeciwieństwie do zarośniętej twarzy miał najgładszą, najbardziej lśniącą pierś, jaką w życiu widziałam, o cudownej skórze w odcieniu ciepłej miedzi i niewiarygodnie wyrzeźbionych mięśniach.

Sapphire nawet nie próbowała się powstrzymać. Od razu podeszła do niego, aby wbić paznokcie w jego złotą pierś, jakby nakłuwała ciasto.

– Och, jesteś już w pełni gotowy do uprzedmiotowienia, co? – uśmiechnęła się.

Jego oczy się rozświetliły. Uprzedmiotowienie. O to chodziło. Doznanie, na które najwyraźniej czekał przez całe swoje erotyczne życie.

– O Boże, Madame, nie masz pojęcia, ile razy fantazjowałem o tym, że ktoś taki jak ty prowadzi mnie na smyczy, a potem przekazuje komuś takiemu jak... Madame Jade.

Zjeżyłam się. Błagam, niech tylko Sapphire się na to nie zdenerwuje, niech znowu nie obudzi się w niej duch współzawodnictwa. Na szczęście była w swoim żywiole. „Precz z alfonsami”, jak to określała, było jej ulubioną zabawą z klientami.

– Wstań – rozkazała Christopherowi. Podeszła do niego i szarpnęła za rozporek, aż rozpięła go do połowy, odsłaniając mały trójkąt białego materiału. Dostrzegłam zarys wzwodu. Wtedy ona zbliżyła palce do wzgórka.

– Ciekawe, jak twarde jest w gruncie rzeczy twoje postanowienie. Zrzuć spodnie.

Posłusznie szarpnął je w dół, odsłaniając kolosalne uda zawodnika rugby. I wtedy je zobaczyłam. Miał na sobie damskie majtki. Białe, satynowe, wykończone koronką, z małą lśniącą kokardką, za którą wznosiła się główka jego członka.

Sapphire zagryzła dolną wargę i pokręciła głową. Majtki, bynajmniej nie przeznaczone do tego, aby pomieścić męską anatomię, podkreślały pęczniejącą erekcję. Po obu stronach trójkąta materiału wybrzuszały się jądra. Szkarłatnoczerwonym paznokciem Sapphire obrysowała wzgórek, potem udała, że chce go wsunąć z powrotem pod materiał. Bez powodzenia. Było tego zbyt wiele, aby pomieściły go damskie figi.

– Madame, podobają ci się? Pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć mnie jako prawdziwą kurwę.

Nigdy dotąd mężczyźni w damskiej bieliźnie nie wydawali mi się seksowni. Połyskujące brązowe ciało o skórze gładkiej jak satyna stanowiło jednak pokusę nie do odparcia, a fakt, że nie mieścił się w figach, co było niezwykle perwersyjne, potęgował ten rozkoszny widok. To ciało wręcz głośno żądało, aby go dotknąć.

Nie czekając na zaproszenie ze strony Sapphire, pochyliłam się nad Christopherem i przesunęłam dłoń po wewnętrznej stronie jego uda. Boże, w dotyku był jeszcze przyjemniejszy, niż myślałam. Tak bardzo tego pragnął, że jego skóra praktycznie mruczała pod moim dotykiem. Palcami poznawałam nowe dla mnie zjawisko damskiej bielizny opinającej twarde, muskularne męskie ciało.

Nasze spojrzenia się spotkały. Musiałam przejąć nad nim władzę, sprawić, aby od tej chwili mi się poddał. Przez kilka sekund próbował wytrzymać mój nieprzejednany wzrok. Potem żałośnie spuścił oczy i pokornie spojrzał na mnie spod rzęs. A zatem uległ. Zajęczał, jakby chciał to wyartykułować.

– Madame Sapphire – odezwałam się. – Chyba ta mała… – urwałam. – Wypowiedzenie następnego słowa wydawało się bardzo niewłaściwe – …dziwka… – ale na Boga, jakie było podniecające – musi przejść próbę.

Przez chwilę Sapphire patrzyła na mnie z podziwem. Widzisz, Sapphire, pomyślałam sobie, też potrafię być uwodzicielską suką.

– Cieszę się, że to powiedziałaś, Madame Jade. Właśnie miałam cię poprosić o zajęcie pozycji.

Nigdy wcześniej nie widziałam Sapphire tak podekscytowanej. Często rozmawiałyśmy o tym, jak by to było zerżnąć mężczyznę, a ona opisywała obrazowo i ze szczegółami, jak wybrać odpowiedni rozmiar dilda dla niewolnika, jak ich lubrykować i jaką pozycję przyjąć w zależności od ich poziomu doświadczenia. Oglądałam z nią nawet konkretne filmy o kobiecej dominacji na naszej ulubionej stronie z sadomasochistycznym porno, ale nigdy nie widziałam, jak Sapphire to robi. Zazwyczaj klienci, którzy przychodzili do niej na zabawę ze sztucznym prąciem, nie chcieli mieć świadków.

Sapphire przesunęła się w kierunku drzwi, a jej tatuaż zalśnił jak jarzeniówka, kiedy przechodziła pod jaskrawobiałą żarówką umieszczoną w czerwonym kloszu. Odwróciła się i spojrzała na Christophera przez ramię, przywołując go:

– Już czas, mała dziwko.

Wtedy on spojrzał na mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że czeka na moją zgodę. Co Jack zaczął, Christopher mógł skończyć, pomyślałam.

– Wobec tego wstań – rozkazałam cicho. Podniósł się gorączkowo, w pośpiechu ocierając się niechcący twarzą o moją bluzkę. Pachniał skórą i kosztowną wodą kolońską. Spodnie nadal pętały mu kostki.

– Madame, pozwolisz, żebym się oswobodził? – spytał.

– Oczywiście – odparłam. – Będziesz musiał rozłożyć przede mną nogi.

Sapphire wróciła do pokoju. Niecierpliwiła się, aby zobaczyć główne wydarzenie.

– Pospiesz się, wiesz przecież, że nie mamy całego wieczoru – warknęła na niego.

Christopher zrzucił buty, potem ściągnął skarpetki i spodnie, i podreptał za nią do sypialni.

Sięgnęłam po dildo i przeanalizowałam, jak mam je nałożyć. Może lepiej będzie włożyć je pod spódnicę, pomyślałam, żebym się nie wywróciła i nie zaplątała w nie albo w inny sposób nie podważyła swojego autorytetu. Wsunęłam w pas najpierw jedną bosą nogę, a potem drugą,

a później naciągnęłam całość na pupę. Podeszłam do lustra i spojrzałam na siebie od tyłu. Przyrząd był wykonany z niezwykle miękkiej skóry, ze starannie przygotowanymi regulowanymi paskami po bokach, tak że przylegał do mnie ściśle niczym jedwabne stringi. Odwróciłam się przodem. Miałam całkiem prawdziwy dwudziestocentymetrowy członek. Na moment objęłam go palcami i poczułam przypływ władzy. Byłam nieustraszona.

W sypialni Sapphire już rozkazała Christopherowi przyjąć odpowiednią pozycję. Kucał na łóżku na czworakach, z głową opartą o fioletowe poduszki, prezentując mi swoją idealną pupę. Nadal miał na sobie te damskie majtki. Dopiero teraz okazało się, że są to w rzeczywistości bardzo skąpe stringi.

Sapphire podeszła do niego i wymierzyła mu dla pewności kilka razów.

– Dlatego założyłeś te prowokacyjne majteczki, tak, Christopher? Chcesz poczuć moją karzącą rękę na gołym tyłku, tak?

Christopher wymamrotał w poduszki coś niezrozumiałego, ale przekazał swoją odpowiedź, poruszając pośladkami pod dłonią Sapphire, gdy głaskała go między klapsami.

Sapphire odwróciła się w moją stronę. Musiałam podciągnąć spódniczkę na udach, aby ustawić sztuczny członek pod odpowiednim, złowrogim kątem. Moja współtowarzyszka zauważyła, jak dildo sterczy mi spod spódnicy.

– Christopher, uważaj, Madame Jade już tu jest, gotowa cię zdeflorować. Jakże ona wygląda. – Westchnęła, jakby była dumną matką podziwiającą własną córkę wyszykowaną na pierwszą randkę. Dała mi znak, abym podeszła i pokazała się Christopherowi.

Zbliżyłam się ostrożnie do jego głowy spoczywającej na poduszkach. Spojrzał na mnie z podziwem.

– Proszę, Madame, mogę go dotknąć?

To mnie rozbawiło. Wyciągnął rękę z uwielbieniem. Zanim jego palce dotknęły mojego koniuszka, Sapphire zrobiła krok do przodu i odtrąciła jego rękę

– Christopher, nikt ci nie powiedział, że to bardzo niegrzeczne pieścić czyjegoś kutasa? – rzuciła.

Byłam zdezorientowana. Czyż Sapphire zazwyczaj nie pozwalała im na to? Przeważnie kazała im robić jej loda, jak to określała.

Spojrzałam na nią, a ona postukała palcem w nadgarstek, wskazując nieistniejący zegarek. Cholera, miała rację. Nie było czasu na grę wstępną. Musiałyśmy przejść do części głównej.

– Christopher, Madame Jade nigdy wcześniej tego nie robiła. W zasadzie to traci dzisiaj swoje dziewictwo z przypinanym dildem, więc miej to na względzie, jeżeli jej pchnięcia będą trochę… nienaturalne.

Czy ta cała sprawa nie była cholernie nienaturalna? – pomyślałam. Podejrzewałam, że Sapphire próbuje mnie tłumaczyć, na wypadek gdyby nadchodzące doznanie pozostawiało wiele do życzenia, ale zirytowała mnie tym. Zamierzałam wykonać dobrą robotę.

Sięgnęła po znajdującą się na stole butelkę z lubrykantem i zsunąwszy Christopherowi stringi do wysokości kolan, krępując je tym samym, zaczęła manipulować przy jego tyłku.

– Ojej! – wykrzyknęła. – On już jest bardzo otwarty. Używałeś korków analnych, co, Christopher?

Pokiwał energicznie głową na poduszce. Sapphire dała mu mocnego klapsa.

– Naprawdę jesteś małą dziwką. Zobaczmy, jak mocno Madame Jade cię zerżnie.

Obeszłam tył łóżka i wspięłam się na nie, ustawiając się pomiędzy rozłożonymi nogami Christophera. Cały drżał. Delikatnie położyłam prawą dłoń na jego pupie. Podskoczył i przestraszył mnie. Jego ruchy były tak odważne i niepohamowane. Przecież w każdej chwili mógł wstać, odwrócić się, rzucić mnie na łóżko i przygwoździć. Ta myśl sprawiła, że świadomość, iż to ja

mam go zerżnąć, była jeszcze bardziej ekscytująca.

Sapphire zbliżyła się do łóżka, trzymając w ręku prezerwatywę. Rozpakowała ją i nasunęła na mojego fiuta. Jakie to surrealistyczne, pomyślałam sobie. Kobieta właśnie założyła kondoma na protezę penisa. Spojrzała na mnie uspokajająco.

– Teraz przypomnij sobie wszystko, co ci wcześniej mówiłam, Madame Jade. Pracuj równo od początku i znajdź swój rytm.

Wzięłam głęboki oddech i wprowadziłam końcówkę członka do odbytu Christophera. Sapphire miała rację. Nie było prawie żadnego oporu, wszedł łatwo do samego końca. Christopher jęknął. Jęczał tak jak ja, gdy napalony mężczyzna wsuwał się we mnie za pierwszym razem, gdy się kochaliśmy. Jego jęk mnie podniecił. Chciałam sprawić, aby zajęczał ponownie. Cofnęłam się nieco i znów wsunęłam się w niego delikatnie. A potem jeszcze raz. Zaczęłam powoli kołysać biodrami w przód i w tył, próbując złapać rytm.

Początkowo ruch nie przychodził mi naturalnie. Moje biodra zbytnio przywykły do ruchu kołowego, jak wtedy, gdy tańczyłam. Usztywniłam kręgosłup i przesunęłam niżej miednicę. Potem się zawahałam. Przypomniałam sobie, jak uczyłam się chodzić na szczudłach na obozie cyrkowym we Włoszech. „Dopóki szczudła nie staną się przedłużeniem twoich nóg, nie będziesz poruszać się na nich naturalnie" – powiedział nam instruktor.

Zastanawiałam się, czy ta rada przyda się teraz, czy muszę tymczasem uznać tego kutasa za swojego, żeby znaleźć rytm.

Spróbowałam ponownie, wyobrażając sobie, że sztuczny członek jest prawdziwym przedłużeniem mojego ciała. To było to. Złapałam rytm. I równie szybko go zaraz straciłam. Jezu! Czy rżnięcie naprawdę oznaczało ciężką pracę? Czy mężczyźni faktycznie wkładali tak cholernie dużo wysiłku w to, co według nas, kobiet, było dla nich instynktowne? Dzięki Bogu ćwiczyłam jogę. Nie było mowy, żeby przy słabym kręgosłupie używać przypinanego dilda.

Sapphire rzuciła mi spojrzenie pełne otuchy.

– Świetnie ci idzie, Madame Jade. To trudniejsze, niż się wydaje, prawda? Jak u ciebie, Christopher? – zapytała prowokująco. Tak bardzo pochłonęło mnie doskonalenie techniki, że niemal zapomniałam, iż odbiorcą moich pchnięć jest mężczyzna.

– Jest jak w niebie, Madame. Istny raj.

Sapphire i ja zaśmiałyśmy się, tak surrealistycznie zabrzmiała ta deklaracja.

– Więc mogę pchać mocniej, Christopher? – spytałam.

Wygiął pupę na moim fiucie.

– O Boże, Madame, tak, proszę, dawaj jeszcze mocniej. Jestem twoją kochającą dziwką i zasługuję na rżnięcie.

Znowu odnalazłam rytm i wróciłam do pchnięć, chwytając Christophera za biodra tak, jak lubiłam, kiedy mężczyźni mnie trzymali. Boże, czy my kobiety jesteśmy takie bierne? Tylko przyjmujemy? Nic dziwnego, że rżnięcie sprawiało, iż mężczyźni czuli się dominantami.

Wtedy uświadomiłam sobie kolejną rzecz. Im mocniej w niego waliłam, tym bardziej w niezamierzony sposób się podniecałam. Chociaż moje majtki tworzyły barierę między mną, dildem a ciałem Christophera, gdybym tylko chciała, mogłabym mieć niesamowity orgazm. Byłam tym podniecona i jednocześnie zaalarmowana. Nie mogłam zdradzić się z tym przed Sapphire. A już na pewno nie mogłam przy niej dojść, chociaż im mocniej go posuwałam, tym bardziej chciałam sobie na to pozwolić. Musiałam się powstrzymywać. Zupełnie jakbym była mężczyzną!

Coraz bardziej się podniecałam, a Christopher najwyraźniej też. Sięgnął do tyłu i ściskał swoje pośladki, jakby otwierał się na mnie. Zdeterminowana, aby nad sobą zapanować, chwyciłam go za włosy i przyciągnęłam mocno do siebie.

– Więc lubisz to, ty mała kurwo? Czy na to czekałeś całe życie? Aby kobieta przyszła

i wzięła cię tak, jak ty musiałeś brać kobietę po kobiecie? Czy o tym myślałeś za każdym razem, kiedy w nie wchodziłeś? Żeby one rżnęły ciebie?

Sięgnęłam między jego nogi i chwyciłam go za kutasa. Był twardy jak skała. To takie budujące – móc spełniać czyjąś wieloletnią fantazję.

– Och, Madame – błagał. – Jeśli będziesz mnie tam dotykać, i to w taki sposób, zaraz dojdę.

– Nie, nie dojdziesz. – Cofnęłam rękę i wymierzyłam rygorystycznego klapsa. – Nie dojdziesz, dopóki nie powiem. – Zwiększyłam siłę i częstotliwość pchnięć, wbijając paznokcie w jego pośladki, aby utrzymać się na nim.

Jakby wbrew mojemu nakazowi Christopher zaczął gwałtownie drżeć. O Boże, proszę, żeby nie było już za późno. Czy zakazując mu szczytować, w jakiś sposób pchnęłam go ku temu?

– Dochodzę, Madame, dochodzę, już!

Jak ta moja chwilowa pieszczota jego kutasa mogła do tego doprowadzić? Z tych uległych delikwentów potrafią być czasami małe, folgujące sobie chuje.

Nagle aż się przestraszyłam. Christopher gwałtownie osiągnął orgazm i krzyknął z rozkoszy, po czym rzucił się na wezgłowie łóżka, wijąc się i drżąc. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mężczyzna tak dochodził. Wyglądał, jakby przeżywał orgazm całym ciałem. To było coś więcej niż zwykłe fizyczne spełnienie.

Kiedy Christopher skończył szczytować, puścił słupy łóżka, opadł na kolana i przetoczył się na plecy, całkowicie wyczerpany. Miał łzy w oczach. Ulgi? Przygnębienia? Nie wyczuwałam żadnej traumy. Nadal miał erekcję. Jak to możliwe?

– Ależ, Christopher, ciągle ci stoi! – zawołałam. Nie rozumiałam tego.

Spojrzał na mnie, jakbym właśnie zapytała go, dlaczego nie mówi po grecku, podczas gdy on dopiero co oznajmił mi, że zna tylko rosyjski.

– Och, ale nie doszedłem normalnie, Madame Jade. To był orgazm analny.

Odwróciłam się szybko w stronę Sapphire. Nigdy mnie przed tym nie ostrzegała.

Z nienagannie złym wyczuciem czasu, a może dobrym, zadzwonił w drugim pokoju jej telefon. Zupełnie niepodobne do niej było, że zapomniała go wyciszyć. To rozpraszało klientów i sprawiało, że czuli się, jakbyśmy nie poświęcały im wystarczająco dużo uwagi. Jak zawsze profesjonalistka, potraktowała to faux pas milczeniem i uciekła z pokoju.

Odwróciłam się do Christophera i zaczęłam typowe uprzejmości po stosunku.

– Chciałbyś wziąć prysznic? W łazience leżą świeże ręczniki. A może życzysz sobie czegoś jeszcze?

Spojrzał na mnie bacznie, a nawet poważnie. Wyglądał, jakby miał mi coś ważnego do powiedzenia. Och. Źle się spisałam? Albo jeszcze gorzej – czyżbym go zraniła?

– Było porządku? – zaryzykowałam.

– Tak, Madame. Było wyśmienicie. – Gwałtownie pokiwał głową, nadal płytko oddychając. – Jesteś wyjątkowa. Muszę jeszcze raz się z tobą umówić. Czy zechciałabyś odwiedzić mnie w domu?

– Hm, oczywiście. Sapphire i ja zawsze chętnie jeździmy z wizytami…

– Bez Sapphire. Tylko ty.

Rozdział 13

Po tym wieczorze z Jackiem i Christopherem sesje dominacji z Sapphire już nigdy nie były takie jak przedtem. Naprawdę dotknęły mnie jej komentarze o moim braku autorytetu i zastanawiałam się, czy nie miała racji, mówiąc, że powinnam pracować samodzielnie. Miałam wobec Sapphire wielki dług wdzięczności, i zawsze będę o tym pamiętać. Bez niej nie byłabym w stanie utrzymać się w Londynie po rozstaniu z Christosem, nie wspominając o spełnianiu marzeń dotyczących dziennikarstwa. Lecz nadeszła pora, abym rozpoczęła solową karierę w seksbiznesie. Kiedy podjęłam w końcu decyzję i omówiłam ją z Sapphire, podczas ostatnich sesji nie było już między nami napięcia. W naszej dziwnej przyjaźni znów była większa zażyłość, ale nadeszła pora, abyśmy się rozstały.

Czułam się nieco winna, skradłszy jej klienta. Nie żebym sama do tego doprowadziła. Kilka dni po tej pamiętnej sesji Sapphire przesłała mi mejla z podziękowaniami od elokwentnego Tytana. W załączniku umieszone było zdjęcie, gratisowe ujęcie mężczyzny w stringach, pochylonego nad łóżkiem. Lecz mnie interesował tylko jego adres mejlowy.

Christopher został moim pierwszym regularnym klientem. Biorąc pod uwagę jego godziny pracy, znalezienie pory na sesję dominacji mogło być trudne. Na szczęście zawsze był ze mnie ranny ptaszek, a on niczego nie lubił tak bardzo, jak porannego seksu ze sztucznym penisem. Tak więc raz na dwa tygodnie wsiadałam do metra o piątej trzydzieści rano, ubrana w czarny prochowiec ściśnięty paskiem, który skrywał wysoce niemoralną bieliznę. Z każdą wizytą moja technika posługiwania się dildem była coraz lepsza. Teraz pamiętałam także, aby przełożyć jeden z dwudziestofuntowych banknotów z białej koperty do torebki, zanim udałam się po sesji do sklepu Pret A Manager tuż za rogiem, aby kupić sobie śniadanie.

Do godziny ósmej rano miałam w kieszeni połowę tygodniówki i mogłam zabrać się do pisania rosnącej liczby artykułów na zlecenie, które otrzymywałam jako freelancerka po moim niedawnym i bardzo udanym stażu. Zarezerwowałam dzień, aby pomóc w redagowaniu głównego artykułu zaledwie na kilka godzin przed oddaniem numeru do druku, kiedy okazało się, że nasz główny temat pojawił się już w innym magazynie. Mimo wszystko większą część pracy nadal wykonywałam nieodpłatnie. Czy kiedykolwiek będę mogła zrezygnować z pracy dominy i żyć z dziennikarstwa?

Tak naprawdę nie byłam jednak gotowa na to, aby rzucić dominację. Seksbiznes odmienił nie tylko stan mojego konta bankowego, ale także moje libido. Wracałam pamięcią do czasów anoreksji, kiedy byłam aseksualna niczym zakonnica. Uprawiałam wtedy czasami seks, żeby sprawdzić, czy powróciło pożądanie, i ku własnemu rozczarowaniu odkrywałam, że najbardziej przyjemną częścią było przytulenie się po stosunku. Później Christos rozniecił na nowo płomień namiętności, a seks z nim zawsze był wspaniały. Jednak dopiero praca dominy tak naprawdę rozbudziła moją wyobraźnię seksualną. Nigdy nie czułam się lepiej w swoim ciele, nie byłam tak zadowolona ze swojego umysłu oraz tego, jak te dwie sfery współdziałały. Byłam u szczytu swoich sił seksualnych.

Czasami wsiadałam do metra i w tłoku trafiałam na jakiegoś starego zbereźnika, który podstępnie chciał do mnie przylgnąć. Ustawiałam łokieć pod takim kątem, że kiedy motorniczy zahamował zbyt ostro na stacji Stockwell, zawsze miałam wymówkę, że to przypadkowa kolizja. Jeżeli pijani faceci w nocnym autobusie próbowali ze mną zadzierać, natrafiali na miażdżące spojrzenie i stopę uzbrojoną w szpilkę. Od czasu do czasu, kiedy czułam się szczególnie władczo, dostrzegałam jakiegoś biznesmena w garniturze w prążki, który nieco zbyt długo zatrzymał na

mnie spojrzenie – i wiedziałam natychmiast, że to przyszły niewolnik. Czasami byłam tak pewna swojej władzy jako dominy, iż wierzyłam, że w odpowiednich okolicznościach i świetle skrywającym rekwizyty mogłabym nakłonić dziewięćdziesiąt procent mężczyzn, aby oddali mi się w niewolę.

Jedyny problem związany z pracą w seksbiznesie polegał na tym, że byłam swoim własnym szefem, co kłóciło się z moimi socjalistycznymi przekonaniami. Moja ogromna stawka godzinowa była zdecydowanie niesprawiedliwa w porównaniu z minimalnymi zarobkami za godzinę. Pomyślałam o mojej ciężko harującej laburzystowskiej rodzinie, wyobraziłam sobie moich przodków, którzy przewracają się w grobach na myśl, że stałam się nieustraszoną zwolenniczką wolnego rynku. Oczywiście usprawiedliwiałam się faktem, że nadal nie otrzymuję zapłaty za moją pracę dziennikarską. A nadal mnie to martwiło. Stąd wziął się pomysł na dobroczynną dominację, kiedy to raz na dwa miesiące namawiałam klientów, aby wspierali finansowo różne akcje charytatywne i apele o pomoc w sytuacji powodzi, klęski głodu lub wojny domowej. Czasami wybierałam także organizacje walczące z nielegalnym handlem ludźmi, które sama wspierałam. Aż nazbyt dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że mój status pracownika seksbiznesu należał do luksusowych i był efektem świadomego wyboru, co rzadkie w ogólnoświatowym przemyśle pełnym jednostek, którym mniej się poszczęściło. Przypominałam sobie Bellę, prostytutkę z *Przeminęło z wiatrem*, która była o wiele bardziej szczodra niż główna bohaterka, Scarlett O'Hara, i uśmiechałam się na myśl o stereotypie „dziwki z sercem". Miałam nadzieję, że moja rola Lady Marion, choć marna, była jednym ze sposobów niesienia pomocy tym, którym w odróżnieniu ode mnie nie dopisało szczęście.

Chociaż dobrze mi się wiodło w seksbiznesie, to nadal nie udawało mi się przebić w dziennikarstwie i wciąż nie miałam stałej pracy. Wyznaczyłam sobie ostateczny termin – trzydziestego kwietnia. Postanowiłam, że jeżeli do tego czasu nie znajdę pełnopłatnego zajęcia, będę musiała się poważnie zastanowić nad wyborem zawodu. Dominacja nie miała być przecież stałą alternatywą.

Teraz, kiedy zaczęłam samodzielną pracę dominy, jedna rzecz stała się oczywista: granice były bardziej płynne. Rozpoczynając pracę z Sapphire, wymyśliłam hasło „sprzedajemy granice, nie usługi". Chodziło mi o to, że klientowi było z nami bezpieczniej, niż gdyby szukał spełnienia swoich fantazji w romansach pozamałżeńskich albo z partnerką do zabawy. Wiedziałyśmy, gdzie leżą granice, jeśli chodzi o BDSM, i nigdy ich nie przekraczałyśmy. Jednak w niektórych przypadkach było jasne, że zarówno klient, jak i ty chcecie przekroczyć granicę, na przykład tę dzielącą stosunki zawodowe z prawdziwą przyjaźnią. Niektórzy z moich stałych klientów stawali się ostatecznie dobrymi przyjaciółmi, do których nawet dziś mogłabym zadzwonić z jakąkolwiek prośbą: od skręcenia biblioteczki po ich opinię na temat mojego związku z nowym partnerem. Ale taka relacja była możliwa tylko wtedy, gdy nie byli już klientami. Przekonałam się o tym na własnej skórze, kiedy doszło do poważnego nieporozumienia między mną a Christopherem.

W pewną niedzielę na początku kwietnia Christopher napisał do mnie z pytaniem, czy jestem w Londynie. „Pewnie. Chcesz się spotkać?" – odpisałam. Zdziwiłam się, że nie wrócił na weekend do Hastings, gdzie mieszkał z żoną i dziećmi.

„Chciałabyś przyjść? Nie wiem, co robić. Żona dowiedziała się, że uprawiam sado-maso i jest zrozpaczona. Chce rozwodu i wyłącznej opieki nad dziećmi".

O Boże. Biedny facet. Skrzywiłam się. Z każdej literki na ekranie telefonu sączyła się rozpacz. Jak mogłam się nie zgodzić? Tego wieczoru, ubrana w dżinsy, botki do kolan i dopasowaną koszulę w kratę, zjawiłam się w mieszkaniu Christophera. Płakał chyba cały dzień i całą noc, bo oczy miał tak zapuchnięte, że zrobiły się z nich szparki. Mimo to był miły i natychmiast zaproponował mi drinka. Miał jedynie szampana.

– Oto jak wygląda lodówka samotnego prawnika – zażartował sardonicznie.

Gdy Christopher szukał kieliszków, usiadłam w salonie i starałam się nie wpatrywać w sielankowe fotografie jego i żony – wyglądającej niczym Monica Bellucci – w dniu zaręczyn, w Alpach na sylwestra, na jachcie na Capri z trojgiem dzieci ślicznych jak z katalogu, o rozwianych włosach i beztroskich uśmiechach.

– Jak się czujesz? – spytałam, kiedy w końcu wrócił i usiadł z szampanem.

– Och, wiesz, tak naprawdę wcale nie chciałem tu wracać. Ale… cóż, z kim innym mogę o tym porozmawiać?

W ciągu następnych trzydziestu minut opisał koszmarny wieczór, kiedy jego żona znalazła kolekcję analnych zabawek i przyparła go do muru. Z początku była przekonana, że ma romans, „co byłoby jej łatwiej zrozumieć", i że używa tych zabawek z inną kobietą.

– Ale kiedy wyjaśniłem jej, że to tylko moje dziwactwo, powiedziała, że chce jej się rzygać i że mam się nie zbliżać więcej do dzieci.

– Prawdopodobnie bardziej zszokowało ją to, że nie zna cię tak dobrze, jak myślała, niż samo odkrycie – stwierdziłam. Tak naprawdę nie wierzyłam w to, co mówię, ale próbowałam go pocieszyć. Nie chciałam zwiększać jego poczucia wstydu. Szkoda, że nie udało mu się szczerze porozmawiać z żoną.

– Zdominujesz mnie, Jade? Lepiej się poczuję.

Zawahałam się. Nie byłam zwolenniczką stosowania dominacji jako swego rodzaju terapii dla osoby tak zestresowanej. Istniała wręcz zasada: nie dominuj kogoś, jeśli istnieje ryzyko, że może przez to skrzywdzić samego siebie.

– Christopherze, jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytałam. – Myślisz, że jesteś we właściwym nastroju?

– Och, tak. Odrobina samoupokorzenia nie sprawi, bym poczuł się bardziej pusty, niż jestem.

– Wobec tego zrzuć te łachy – rozkazałam mu, wchodząc w rolę. Postanowiłam rozpocząć tę grę, ale jednocześnie obserwować każdą jego reakcję i jeżeli będę miała choćby cień podejrzenia, że coś jest nie tak, przerwę.

Gdy Christopher rozebrał się do slipek, tym razem męskich, rozkazałam mu położyć się na łóżku i zaczęłam mu dawać klapsy. Był bardzo spokojny. Po jakiejś minucie spytałam, czy wszystko w porządku.

– Tak – odpowiedział krótko i wstał. – Ale masz rację, w gruncie rzeczy nie mam na to ochoty.

Ufff! Dzięki Bogu miał na tyle samoświadomości, że to dostrzegł. Przytuliłam go.

– Wróćmy do salonu i po prostu się napijmy, co?

Skinął głową i się uśmiechnął. Zauważyłam, że on także przyjął to z ulgą.

Usadowiwszy się na kanapie, Christopher znowu zaczął opowiadać o swoich problemach małżeńskich. Przez prawie dwie godziny siedziałam i słuchałam, ze współczuciem kiwając głową, gdy on omawiał wszystkie szczegóły rozpadu ich pożycia i opisywał niezliczone kłótnie. Z obecną żoną i poprzednią. I jeszcze wcześniejszą. Aż doszedł do analizy relacji z matką.

– Wiesz, tak trudno było ją zadowolić. Nigdy nie mówiła, że nas kocha ani że jest z nas dumna. Pamiętam, że tylko raz mnie pocałowała. Kiedy w wieku sześciu lat złamałem nogę.

Gdy słuchałam Christophera, było mi go strasznie żal, ale czułam się dość nieswojo. Teraz najwyraźniej odgrywałam rolę psychologa, a nie miałam do tego kwalifikacji.

– Jade, jak myślisz, w jaki sposób mogę ją odzyskać?

O Boże. Co miałam na to, do cholery, odpowiedzieć?

– Chyba musisz poczekać teraz na jej ruch. I zajmij się sobą. – Była to okropnie pospolita

rada, ale na pewno nic mu się nie stanie, jeśli z niej skorzysta. Byłam wyczerpana. Musiałam skierować rozmowę na inne tory. W końcu Christopher zmienił temat i zapytał:

– A co zrobisz z dominacją, kiedy jakiś przystojny mężczyzna postanowi cię porwać i wyjechać w siną dal?

Roześmiałam się.

– Nie sądzę, aby do tego doszło!

– To co, nie umawiasz się z nikim? O nikim nie myślisz?

– Nie – odparłam. – Chociaż… – Nie zamierzałam mówić Christopherowi o Sebastianie. Wiedziałam, że spędzi w Kapsztadzie jeszcze co najmniej miesiąc. Ale mimo że upłynęły trzy miesiące od chwili, kiedy go poznałam, nie potrafiłam przestać o nim codziennie fantazjować. – Nieważne, powiedz, co słychać w palestrze? Prowadzisz jakieś skandaliczne sprawy?

– Hm, wiesz, że nie mogę ujawniać szczegółów. Ale skoro to ty…

Po kolejnych dwudziestu minutach rozmowy na luzie uznałam, że skutecznie odwróciłam myśli Christophera od zbliżającego się rozwodu. Pora ruszać.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Jade. Naprawdę, jestem ci bardzo wdzięczny. Moglibyśmy to jeszcze kiedyś powtórzyć? Potrafisz wspaniale słuchać. Raz byłem u psychologa, kosztowało mnie to furę pieniędzy, ale nie pomógł mi tak jak ty.

Zawahałam się przez sekundę. W zasadzie relacja z klientem nie powinna się rozwijać w tym kierunku. Mnie też płacił kupę kasy, zdaje się. Oczywiście nie było nic złego w zwykłej pogawędce, o ile nie oczekiwał, że udzielę mu szczegółowych rad.

– Pewnie – uśmiechnęłam się z lekkim przymusem.

Kiedy odprowadzał mnie do drzwi, czekałam, aż zaproponuje mi pieniądze, których zwitek zazwyczaj trzymał na stoliku nocnym. Uświadomiłam sobie jednak, że nie pamiętam, abym widziała w sypialni jakiekolwiek pieniądze. Cholera.

– No, to trzymaj się. – Przytulił mnie jeszcze raz. – Potrzebujesz na taksówkę do domu?

Kiwnęłam tępo głową. Więc o to mu chodziło, kiedy mówił o psychologu. Najwyraźniej nie miał zamiaru zaoferować mi nic więcej. Wiem, co zrobiłaby Sapphire. Grzecznie, ale zdecydowanie wyjaśniłaby, że jej czas zawsze ma swoją cenę. Ale ja nie potrafiłam. Czy on sam powinien to sobie uświadomić, czy też to mój błąd, że nie wyjaśniłam z nim tego przed przyjazdem? Granice się zatarły, zanim jeszcze przekroczyłam próg jego domu.

Poczekałam, aż taksówka oddali się od mieszkania Christophera, i poprosiłam taksówkarza, aby mnie wysadził. Przesiadając się na metro, zaoszczędziłam sześćdziesiąt funtów. Inaczej „pracowałabym" zupełnie za darmo.

W drodze do domu przemyślałam ostatnie wydarzenia. Byłam zła na siebie, że zepsułam idealnie dobrą relację zawodową, próbując stać się przyjaciółką Christophera. Ale z drugiej strony co innego mogłam zrobić, jeśli nie zaoferować mu wsparcie? Cóż, mogłam nie pojechać. Lecz to byłoby nieludzkie. Christopher był rozsądnym człowiekiem, kwestię pieniędzy można by z pewnością wyjaśnić jednym szybkim telefonem. Z jakiegoś powodu nie miałam jednak ochoty tego robić. Ten niefortunny wieczór potraktowałam jako znak, że już naprawdę nadszedł czas, abym ruszyła z miejsca.

Na szczęście zmieściłam się w wyznaczonym przez siebie terminie. Trzydziestego kwietnia dowiedziałam się, że zdobyłam moją pierwszą, prawdziwą płatną pracę dziennikarki na pełen etat, w niezależnym wydawnictwie politycznym. Kiedy zadzwoniłam do taty, żeby mu o tym powiedzieć, śmiałam się z wielką ulgą. On też.

– Teraz musimy się martwić już tylko o twojego brata.

Kiedy rozpoczęłam pracę w wydawnictwie, byłam bardziej zmęczona i zestresowana, a ponadto miałam zdecydowanie mniejszą frajdę, niż kiedy pracowałam jako domina. W końcu

mogłam jednak ze spokojem patrzeć w przyszłość. Mimo to nadal odczuwałam tęsknotę. W zasadzie nie brakowało mi już Christosa, ale tęskniłam za radością i intymnością tego związku. Może moim przeznaczeniem był jedynie ciąg zdecydowanie przyjemnych, ale niewinnych związków. Może przeznaczona dla mnie porcja miłości się wyczerpała.

Rozmawiałam o tym z Giną, gdy tydzień przez Wielkanocą poszłyśmy do Muzeum Wiktorii i Alberta.

– To nie jest tak, że wierzę w tego jedynego – powiedziałam. – Wiesz, że nie. Ale kiedy było się w tak idealnym związku, wszystko po nim skazane jest na porażkę, prawda?

– Nichi, ale ten związek nie był idealny dla Christosa – zasugerowała mądrze Gina. – Dobrze o tym wiesz.

– Cóż, był idealny w tamtym momencie! – odparłam. – W każdym razie nie szukam ideału. Szukam prawdziwej, surowej namiętności i pokrewieństwa dusz. Wiem, pomyślisz, że to głupie. Gina, ale ten facet, którego spotkałam pod koniec zeszłego roku…

Nie miałam odwagi dokończyć tego zdania na głos.

– Sebastian, czy tak miał na imię? Myślisz, że on to ma?

Nie mogłam spojrzeć Ginie w oczy.

– Ale Sapphire i Violet zupełnie słusznie próbowały mnie do niego zniechęcić. Nasłuchałam się tylu przerażających opowieści o związkach BDSM, „pogoni za modą" jak się to określa, że byłabym głupia, gdybym w to weszła. Pewnie myślisz, że jestem głupia.

– Nie, oczywiście, że nie! Słuchaj, zapomnij o BDSM. Czasami ma się przeczucie wobec kogoś. Jestem pewna, że nawet zboczeńcy mają w sobie to coś!

– Tak! – powiedziałam z ulgą. Fakt, że potrafiłam przyznać się do moich pragnień przed Giną, sprawił, że nie brzmiały one już jak urojenia. Myśl o potencjalnym związku z Sebastianem stawała się obsesją, pomimo ostrzeżeń Sapphire.

– Sęk w tym, że moje uczucia wobec Sebastiana różnią się od tego, co czułam do Christosa. To nie było tego rodzaju zauroczenie. To… przypominało wiersz Johna Donne'a, zdaje się, że jego tytuł brzmiał *Ekstaza*. „Promienie źrenic nawlekały na nić podwójną nasze oczy"[2].

Gina rzuciła mi spojrzenie spod uniesionej brwi. Poeci metafizyczni nie byli jej mocną stroną. Ja brnęłam dalej.

– Jest coś takiego w promieniach źrenic… To coś bardziej mrocznego od miłości.

– Cóż, w takim razie – droczyła się Gina – proponuję, żebyśmy stąd wyszły. Coś mi podpowiada, że tu nie znajdziesz Sebastiana.

Kilka dni później zadzwoniła do mnie Sapphire. Zobaczyła na Facebooku, że zmieniłam status zawodowy i mam normalną pracę, więc skontaktowała się, aby zapytać, jak mi idzie. Ucieszyłam się z jej telefonu. Jej głos sprawił, że ten niedawny, surrealistyczny okres mojego życia, który wydawał się taki odległy w obecnej rzeczywistości, stał się nagle bliższy.

– Nichi, jak ci się żyje jako prawdziwej niewolnicy? Nie kusi cię, żeby wrócić na ciemną stronę?

– Nie, dziękuję – odparłam. – Chociaż brakuje mi przebierania się!

– No to powinnaś przyjść na wiosenny bal fetyszystów w ten weekend! Pamiętasz ten klub, w którym czasem nagabywałyśmy klientów? W sobotę wieczorem organizują imprezę, na pewno będzie świetnie. Występy na scenie, męska burleska i niesamowici tancerze go-go.

Obawiałam się trochę ponownego spotykania z Sapphire. W zasadzie nie widziałyśmy się od tamtego wieczoru, kiedy straciłam dziewictwo ze sztucznym penisem.

– Poza tym brakuje mi ciebie! – powiedziała, jakby wyczuwając mój niepokój i chcąc go uśmierzyć jednym prostym zwrotem.

– Mnie ciebie też. – To była prawda. Stałyśmy się sobie bardzo bliskie podczas naszej

współpracy w dominacji. Chwila, czy to nie była ta impreza, o której wspomniała Violet przy lunchu, kiedy płakała z powodu Dana? Ta, na którą miał przyjechać Sebastian?

– Czy będzie Violet? – spytałam. Jeżeli ona się wybierała, to istniała możliwość, malutka jak ziarenko piasku, cień szansy, że Sebastian też może się tam pojawić.

– Tak, oczywiście! Teraz ma innego Pana… i nie jest to Dan… który odgrywa jej alfonsa. Chodzą na imprezy, gdzie on oddaje ją temu, kto da więcej!

– Kto da więcej? – Byłam przerażona.

– Och, nie w taki sposób! Chodzi o to, że jakiś facet składa jej propozycję zdominowania. Ona musi przekazać ją swojemu Panu, a ten decyduje, czy zapracowała na to, służąc u niego, czy też nie.

– Czy Violet nie wykończą te dominująco-sadystyczne gry?

Sapphire się zaśmiała.

– Wiesz, jak to jest. Kiedy już wciągniesz się w ten rodzaj związku, zawsze szukasz potem czegoś więcej!

– Za co się przebieramy? – spytałam.

– Ha! Grzeczna dziewczynka! Nie wiem. Może pójdziemy na całość? Możesz włożyć moją lateksową sukienkę balową, jak chcesz.

– Zgoda!

Ta noc fetyszystów nigdy się jednak nie ziściła. W sobotę rano Sapphire przysłała mi esemesa, że ma paskudną migrenę i musi to odwołać.

Dobrze, że nie zadzwoniła. Na pewno nie udałoby mi się ukryć rozczarowania. Tak bardzo chciałam znowu zobaczyć Sebastiana, a myśl, że mógłby spotkać na balu inny ciekawy okaz ze skłonnościami do uległości, wywołał u mnie krótkie, ale bardzo realne uczucie zazdrości.

To było głupie. Dlaczego marnowałam czas na fantazjowanie o kimś, kogo już nigdy mogę nie spotkać?

Musiałam go zobaczyć. Musiałam zaryzykować. Violet da mi przecież jego numer, prawda? Dalej, Madame Jade, łap faceta, jeśli go pragniesz!

Przez większą część dnia rozważałam, jak poprosić Violet o jego numer telefonu. Jakiego użyć pretekstu? Wiem! Obraz, jaki dla niej namalował!

Napisałam więc: „Cześć Violet, tu Jade, mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Przy okazji, czy mogłabym dostać numer do twojego przyjaciela Sebastiana? Mam informacje o zleceniu, którym mógłby być zainteresowany...". Idealnie! Niewinnie i logicznie. Nie mogła niczego podejrzewać.

Violet, przy okazji innych szczegółów, podała mi numer. A potem podjęła temat: „Zlecenie? Podejrzewam, że chodzi o zlanie ci pupy? ;)".

Cholera! Czy rzeczywiście na imprezie było to tak oczywiste, że trzęsły mi się kolana, stroiłam miny i trzepotałam rzęsami w szaleńczym pożądaniu? Najwyraźniej tak. Ale kogo to obchodziło. Dostałam to, czego chciałam.

A teraz napisz do niego. Z tym męczyłam się jeszcze dłużej. Nie chciałam udawać, że mam dla niego zlecenie. Zamierzałam być odważna i spytać go, czy chce się umówić na drinka. Ale jeżeli Violet powie mu o naszej rozmowie? Wtedy wyjdę na idiotkę. Chociaż będzie jeszcze gorzej, jeśli będę go zwodzić ofertą pracy. Nie, musiałam to umiejętnie rozegrać.

Pisałam tę wiadomość sześć razy. W końcu mi się udało. „Hej Sebastian, tu Jade. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze i że w Afryce…". Co? Folgowałeś swoim popędom, wiążąc mnóstwo kobiet? Nie wspominajmy lepiej o Afryce. „Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Chciałbyś spotkać się kiedyś na drinka? x".

Im prościej, tym lepiej. Wyślij. Wyśli to, Nichi! W końcu wysłałam.

Teraz musiałam wyłączyć telefon i zapomnieć, że w ogóle go mam. Albo… mogłam po prostu przeczytać jego natychmiastową odpowiedź!

„Cześć Jade, dziękuję za wiadomość! Drink jak najbardziej! Przyszły piątek? Sx”.

Rozdział 14

Naszą pierwszą randkę zaplanowaliśmy na najbliższy piątek wieczorem. Był to koniec katorżniczego tygodnia w redakcji, bo oddawaliśmy właśnie numer do druku, co oznaczało pracę od siódmej rano do dwudziestej drugiej. W piątek około trzynastej redakcja zamieniła się w istny wulkan stresu, gdy okazało się, że jeden z naszych autorów, na którego artykuł składający się z pięciu tysięcy słów właśnie czekaliśmy, faktycznie dopiero zaczął go pisać. Ale udało mi się uzgodnić nowy termin, występując jednocześnie w roli rozjemcy między autorem a redaktorem naczelnym. Buzujące we mnie napięcie seksualne wykorzystałam do rozwiązania problemów zawodowych, dzięki czemu nie popadłam w nerwowe otumanienie i nadmiernie analizowanie zbliżającego się spotkania z Sebastianem. To również powstrzymywało mnie przed wykradaniem się do toalety, aby po raz tysięczny przyjrzeć się w lustrze swojej twarzy i sylwetce.

Mijała godzina za godziną, aż w końcu nadeszła piąta trzy po południu, i tylko pięćdziesiąt siedem minut dzieliło mnie od ujrzenia boskiego Sebastiana. Zastanawiałam się, czy jestem stosownie ubrana. Nie chciałam dać mu do zrozumienia, że czekam na niego od tamtej imprezy u Violet, więc postanowiłam się nie przebierać i wystąpić w stroju biurowym, na który składała się prosta bluzka z czarnego jedwabiu, czarny wełniany sweter oraz czarna, obcisła ołówkowa spódnica – która, trzeba przyznać, dokładnie opinała mi pupę. Moim jedynym ukłonem w stronę dominacji były pończochy zamiast rajstop. Było to zwykłe wsparcie psychologiczne. Wiedziałam, że nie będą wykorzystane w inny sposób.

Całości dopełniał szkarłatny kozacki płaszcz. Powinna być już wiosna, ale wraz ze zmartwychwstałym Jezusem Wielkanoc przyniosła śnieg, który miejscami zalegał w zamarzniętych płatach. Przed wyjściem z redakcji zmieniłam botki na jednobarwne szpilki z wężowej skóry, wyposażone w paseczki, dzięki którym czułam się pewniej podczas wędrówki przez śnieg.

Szef uśmiechnął się do mnie, gdy stanęłam w drzwiach.

– No, no, ładnie wyglądasz, Nichi. Idziesz na drinka?

Było to całkowicie niewinne pytanie, ale mimo wszystko się zarumieniłam.

– Tak, spotykam się z przyjacielem.

Pokiwał głową z uznaniem.

– Ładny kapelusz. Wyglądasz jak… – Skrzywił usta, jakby szukał właściwego porównania.

– Kochanka oligarchy? – podsunęłam mu żartobliwie.

– Nie, nie, zamierzałem powiedzieć: jak rosyjska księżniczka. Albo przynajmniej bohaterka rosyjskiej powieści.

Dobra, Nichi, pora ruszać. Często angażowałam się w takie nieprzyzwoite i dwuznaczne przekomarzanie się ze starszymi mężczyznami. Cholerna dominacja, pomyślałam. Wciąż starałam się przywyknąć do normalnej pracy.

Umówiłam się z Sebastianem przed stacją Oxford Circus, niedaleko redakcji. Podążając w kierunku metra, starałam się opanować nerwy.

Czy to w ogóle była randka? Może myślał, że umówiliśmy się tylko na przyjacielskiego drinka. Nic przecież nie zostało powiedziane jasno. Po raz setny próbowałam rozszyfrować sygnały z tej ostatniej rozmowy, kiedy żegnaliśmy się u Violet. Moje zdradliwie rozszerzone źrenice, oblizywanie warg i uciekanie wzrokiem w regularnych odstępach mogły mnie zdradzić. A on? Po co kręciłby się w pobliżu i tak długo ze mną rozmawiał, gdyby nie był mną zainteresowany?

Ujrzałam stację metra. Poszukałam w kieszeni płaszcza lusterka i szminki. Nadal idealnie.

Albo tak idealnie, jak to możliwe. Weź się w garść.

Przeszłam przez jezdnię i wkroczyłam na przejście dla pieszych. Nie widziałam go. Umówiliśmy się na szóstą, tak? Palcem w skórzanej rękawiczce wcisnęłam guzik na światłach i czekałam, gotowa przejść. Gdy tylko zapalił się zielony ludzik, pojawił się Sebastian. Ukryty wśród tłumu wieczornych kupujących najwyraźniej stał tam już jakiś czas, wyprostowany niczym posąg, w tym samym ciężkim płaszczu, z rękami głęboko w kieszeniach w proteście przeciw wieczornemu chłodowi.

Nawet z tej odległości dostrzegłam, że mnie zobaczył. Mierzył mnie przeciągłym, intensywnym spojrzeniem. Gdy się zbliżyłam, na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Nie widziałam wcześniej, aby uśmiechał się w taki sposób. Serce waliło mi jak młotem.

– Cześć. – Pocałował mnie. A może ja jego? Nie, zaledwie podsunęłam policzek w grzecznym geście. Pocałował mnie powoli, z namysłem, w oba policzki, a jego zarost przyciągnął moje włosy w naelektryzowanej pieszczocie.

– Cześć, Sebastian. Co u ciebie?

– Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

– Och, pracowałam nad numerem i… – Powstrzymałam się. Teraz nie interesowała mnie moja praca. Wypełniałam tylko powietrze jakimś statycznym szumem, aby nie zdradzić się z tym, jak bardzo go pożądam. – Koniec długiego tygodnia. Wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się. Mój oddech zadrżał w zimnym powietrzu. Co mnie mogły obchodzić szczegóły codziennego kieratu w obecności tego niesamowitego mężczyzny?

– Więc gdzie chcesz iść? – spytał Sebastian. – Przyznam, że nie za dobrze znam Soho.

Byłam zaskoczona, zważywszy na to, co Violet dała mi do zrozumienia na temat spędzania przez Sebastiana wolnego czasu. W takim razie nie pochodził z Londynu, czy tak? W zasadzie to skąd on był? Nawet tego nie wiedziałam.

– Hm, znam przyzwoity pub kilka minut stąd. Kręci się tam trochę dziennikarzy, więc nie wiem, czy ci to nie przeszkadza. Nazywa się *The John Snow*. Będzie tłoczno, ale jak wszędzie o tej porze w piątkowy wieczór.

– Brytyjczycy lubią ostro pić! – zaśmiał się.

Ruszyliśmy. Wciąż trzymał ręce głęboko w kieszeniach.

– Skąd jesteś? – zapytałam.

– Och, zewsząd i znikąd – odpowiedział ogólnikowo. – Urodziłem się w RPA, ale wychowałem się w Montrealu.

To wyjaśniało wyraźny brak południowoafrykańskiego akcentu, ale za to cień melodii zza Atlantyku.

– Od tamtej pory mieszkałem w kilkunastu krajach, z których żaden nie pokochał mnie na tyle, aby dać mi drugi paszport.

W dziwny sposób to ujął.

– A było jakieś szczególne miejsce, w którym chciałbyś zostać?

– Och, nie jestem wybredny – odparł. – Ale najbardziej lubię Anglię. Identyfikuję się z szarym, dobrotliwym cynizmem tutejszych ludzi. Pasuje do mojego charakteru. I do mojej garderoby! – Zaśmiał się.

Sebastian wyrażał się w tak ciepły i otwarty sposób, że każde umiarkowanie pesymistyczne stwierdzenie brzmiało jak deklaracja radości.

– A ty? Masz drugi paszport?

– Nie – pokręciłam głową. – Mama mieszka w Australii i chyba mogłabym złożyć podanie o obywatelstwo, jeżelibym chciała. I nieomal zostałam obywatelką Grecji, ale to już inna historia. – Uśmiechnęłam się cierpko i zganiłam się w duchu. Po jaką cholerę poruszałam sprawę

Christosa? Nie przejmowałam się zbytnio seksistowskimi zasadami randkowania, ale nawet ja wiedziałam, że nie powinno się mówić o swoich byłych na pierwszym spotkaniu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, pub faktycznie pękał w szwach, ale podobnie było dziś w każdym innym przybytku tego rodzaju w Soho. Sebastian przepuścił mnie w drzwiach, a potem praktycznie wpadł na mnie, gdy kolejna grupa piątkowych hulaków weszła za nami do pubu. Sebastian spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Przepraszam w imieniu moich nietrzeźwych rodaków – powiedziałam.

Zaśmialiśmy się oboje.

Nie było miejsc na sali, więc przedarliśmy się do kącika przy barze i Sebastian poszedł kupić drinki. Rozpięłam płaszcz, ale go nie zdjęłam. Uniemożliwiał to napierający na nas tłum. A mój kapelusz? Jak wyglądają pod nim moje włosy? Może jednak go zostawię.

– Piękny kapelusz – pochwalił Sebastian. Zarumieniłam się. Czyżby potrafił czytać w moich myślach? Zauważył kapelusz, to dobrze. Zastanawiałam się, czy według niego wyglądam jak rosyjska Madame.

– Mogę go pogłaskać? – Wyciągnął rękę i obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, oczekując zgody.

Zaśmiałam się.

– Oczywiście! Proszę! – Zdjęłam go i położyłam na barze, zapominając o włosach w przemożnej chęci zrobienia mu przyjemności.

– Mmm, jak cętkowany kot – westchnął. – Koty, sekretni władcy wszechświata. Brakuje mi kota, żeby się miział.

– Miział? – zapytałam ze śmiechem. Czy w ogóle istniało takie słowo?

– Oj, no wiesz… to połączenie przytulania i głaskania. Lubisz koty?

– Lubię. Lubię też neologizmy!

Roześmiał się. W padającym znad baru świetle dostrzegłam, że lekki zarost skrywał głębokie dołeczki. Nie dostrzegłam ich wcześniej, ale może wtedy nie śmiał się tak, że je pokazywał.

– Czasami zastanawiam się, dlaczego zostałem malarzem, skoro tak bardzo kocham słowa. Chyba łatwiej jest wyżyć z pisania.

– Och, nie byłabym tego taka pewna! – zaśmiałam się przez zaciśnięte zęby.

– Więc to jest twoja prawdziwa praca? Pisanie?

– Teraz to moja jedyna praca. Rzuciłam dominację.

Skinął głową i tym razem dłużej wytrzymał moje spojrzenie. Nie opierałam się.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy o moich i jego twórczych ambicjach, o poezji tworzonej za pomocą komputera, zdumiewającej różnorodności greckich przekleństw (okazało się, że jego ekspartnerka była Greczynką), mojej obsesji na punkcie jamników i o tym, czy sadomasochistyczna praktyka „wymuszonego bi", w której heteroseksualny mężczyzna zostaje zmuszony do seksu oralnego z innym mężczyzną, powinna się w ramach poprawności politycznej nazywać „zainspirowane bi". Każda opinia, którą wydawał Sebastian, prowokowała mnie do instynktownej zgody, rozważań albo porozumiewawczego śmiechu. Kto by się spodziewał, że mamy ze sobą tyle wspólnego?

Po jakiejś godzinie usłyszałam mamrotanie mężczyzny:

– Nic dziwnego, że taki tłok, skoro tacy idioci blokują dostęp. Cholera, nie można się nawet napić!

Odwróciłam się i zobaczyłam starszego, łysego i zwalistego mężczyznę, który rzucał gniewne spojrzenia w moim kierunku. Bez ostrzeżenia włączyła się we mnie domina i ruszyła do działania.

– Przepraszam pana, ale dzisiaj panuje duży ścisk i nie ma wolnych miejsc. Ponieważ z tego, co wiem, nie obowiązuje zakaz stania przy barze, nie wiem, na czym polega pański problem!

Na to zaatakowała mnie jego towarzyszka:

– On nie ma żadnego problemu, moja droga, a przynajmniej nie miał, dopóki wy tutaj nie stanęliście.

O Boże, nie miałam ochoty na publiczny spór. Zerknęłam na Sebastiana. Wpatrywał się w szklankę whisky. Co? To znaczy, że nie zamierzał mnie obronić?

Odwróciłam się, przełknęłam urazę i uśmiechnęłam się pokojowo.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że przeszkadzamy.

Parę pochłonęła fala przewalającego się tłumu, a we mnie pozostał cień rozczarowania. Może Sebastian nie chciał interweniować, bo sądził, że należę do dziewczyn, które nie lubią być ratowane. Nie mylił się, tak było… zazwyczaj. Cóż, w każdym razie musiałam zmienić temat.

Zerknęłam na niego. Spoglądał na mnie z podziwem i się uśmiechał. Kiedy rzuciłam mu otwarte spojrzenie, jedynie wzruszył ramionami.

– Bardzo dobrze ci szło. Lepiej, żebym się trzymał z dala, kiedy domina rusza do akcji. Ale umiem się bić i obronić, kiedy chcę. – Puścił do mnie oko i uśmiechnął się lekko, seksownie.

Odetchnęłam i na sekundę odwróciłam wzrok. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który potrafił puścić oko w taki sposób, że nie wyglądało to podejrzanie. Czyżby… próbował mnie uwieść? Nie, taki miał po prostu sposób bycia. Poza tym było w jego zachowaniu coś jednocześnie zbyt rozważnego i zbyt nonszalanckiego. Nagle nabrałam arogancji. Hmm, dobrze, skoro uważał, że tak łatwo mu ze mną pójdzie...

– Więc umiesz walczyć, tak? Jak?

– Głównie szermierka. I trochę boksuję.

To wyjaśniało wspaniałą budowę jego ciała, stanowiącego fascynujące połączenie nieustraszonej siły i niewątpliwej gracji.

– Lubisz to?

– Tak. Ale tak naprawdę ćwiczę, bo jestem próżny. – Wzruszył lekko ramionami.

Zaśmiałam się zaskoczona. To takie ożywcze, usłyszeć, jak mężczyzna się do tego przyznaje. Kobiety wyznawały to sobie nieustannie.

– A ty?

– Och, chodzę na siłownię… właśnie zaczęłam trenować z osobistym instruktorem. I ćwiczę jogę. Wiem, że joga jest korzystna dla mojej duszy.

– Oczywiście. Nie potrafię przetrwać dnia bez medytacji. A gdy nie medytuję… – Urwał.

Nagle w mojej głowie pojawił się obraz Sebastiana siedzącego ze skrzyżowanymi nogami, w luźnych spodniach, bez koszuli…

– Byłaś w Indiach? – zapytał mnie, przerywając zadumę.

– Jeszcze nie, ale staram się wyjechać. Chcę pracować w burdelu w Bombaju.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Naprawdę? Nie zarobisz więcej tutaj?

– Cha, cha! Nie, nie sprzedaję stosunków z penetracją! Chcę tam pracować społecznie. Wiesz, że tam rodzą się dziewczyny, które od razu skazane są na prostytucję? Istnieje grupa kobiet zwanych *dewadasi*, które pod płaszczykiem tradycji religijnych są w gruncie rzeczy zmuszane do prostytucji i niewolnictwa seksualnego. Można tam pojechać na ochotnika i uczyć te dziewczęta angielskiego lub innych umiejętności, które pomogą im się wydostać z burdelu, jeśli się na to zdecydują. Sama pracowałam w seksbiznesie z wyboru. Nie każda osoba wykonująca tę pracę znajduje się w moim położeniu.

– Brzmi wspaniale. – Sebastian uśmiechnął się do mnie. – Słyszałem, że jest zapotrzebowanie na dominujące aniołki. Północnoangielski akcent preferowany.

Zarumieniłam się. Chodziło mu o mnie, tak?

– Boże, z tego, co mówię, wynika chyba, że jestem cholernie chętna! – zaczęłam się śmiać sama z siebie.

– Hm, gdybyś powiedziała, że chcesz ich nauczać o grzechach ciała, to może bym się zgodził, ale zdaje się, że jesteś z grzechami za pan brat.

Znowu się roześmiałam.

– Ha! Można tak to ująć!

– A ja uwielbiam dobrą grzesznicę. Wszyscy jesteśmy grzesznikami! – Sebastian udał kaznodzieję i uniósł żartobliwie ręce ku światłu.

Przypomniałam sobie, że w dniu, kiedy się spotkaliśmy, powiedział mi, że jego eks była dominą. Zatem to rozumiał. Nie osądzał mnie, cokolwiek robiłam.

– Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? – spytał. – To samo?

– Tak, poproszę.

Kolejna lampka wina. Moja druga i ostatnia, obiecałam sobie. Postawił kieliszek przede mną. Już czułam, że kręci mi się w głowie. Spojrzałam na Sebastiana. To było takie proste. Tak łatwo było przebywać w jego towarzystwie.

– To dlaczego wyjechałeś z Montrealu?

– Nie byłem tam szczęśliwy. Wydarzyło się wiele rzeczy, z którymi musiałem się pogodzić, a to zajęło mi dużo czasu, nawet po wyjeździe… jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziałam, a jednocześnie nie. Mówił tak ogólnikowo. Mój umysł pracował na wysokich obrotach. Narkotyki, przestępstwa, uwodzenie francuskojęzycznych żon kanadyjskich dyplomatów i porzucanie ich ze złamanym sercem?

– Moja córka tam mieszkała. Ale potem jej matka zabrała ją do Włoch. Kiedy wyjechała, nie mogłem tam zostać. – Twarz Sebastiana znieruchomiała, pod powierzchnią kłębiły się emocje i ból.

– Ile lat ma twoja córka? – spytałam.

– Siedemnaście.

Siedemnaście?

– A ja mam trzydzieści sześć – dodał szczerze, starając się złagodzić mój szok.

– Och! – rzuciłam. Co innego mogłam powiedzieć?

Uśmiechnął się do mnie. Zdawało mi się, że wyczułam cień ulgi we własnej odpowiedzi.

– Długo byłeś z jej matką?

– Kilka lat.

– Jak ma na imię twoja córka?

– Juliet. Tak ją nazwałem.

– Ładne imię. Po kim? Chyba nie po tej nieszczęsnej bohaterce Szekspira?

– Nie, nie! Jest wiele powodów. Dobrze brzmiało.

– Byłeś tam, gdy się urodziła? – Na miłość boską, Nichi. Nie powinnam o to pytać. To zbyt osobisty temat, aby poruszać go z kimś, kogo ledwo znasz.

– Oczywiście – odparł Sebastian i uśmiechnął się, jakbym właśnie zapytała go, czy w ogóle bije mu serce.

Najwyraźniej miał ochotę o tym rozmawiać, ale nastrój robił się coraz posępniejszy. Nie musiałam od razu znać szczegółów. Natomiast chciałam się dowiedzieć, jakiego rodzaju dziwactwa uprawiał w łóżku.

Sebastian zdjął płaszcz i położył go na barze, a potem ściągnął czarny wełniany szalik.

Tak jak poprzednio miał na sobie dżinsy wepchnięte do butów i gruby grafitowy sweter ze stylowym rzędem guzików, które rozpinały się na jednym ramieniu. Gdy jego ciało było zakryte, stawało się jeszcze smaczniejsze. Potrzebowałam pretekstu, aby go dotknąć. A może nie. On dotknął mojego kapelusza, prawda?

– Mmm, jaki milusi! – Ścisnęłam miękką wełnianą tkaninę, która skrywała jego biceps. Naprężył się pod moim dotykiem i wbił wzrok w moje oczy. Żar z mojego żołądka zalał mi pierś, ogarnął gardło i rozpalił policzki. On to zauważył. Wiedziałam, że to widzi. Wiedziałam też, że to, co jest między nami, nie pozostaje już tylko w sferze mojej wyobraźni.

Ale co teraz? Na każdej innej randce w momencie, kiedy stałoby się jasne, że jest między nami chemia, zadałabym pytanie, czy chciałby pojechać do mnie. Lecz tym razem tego nie chciałam. Albo inaczej – chciałam czegoś więcej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam kimś tak zafascynowana, zauroczona i podniecona.

– Więc co zmusiło cię do rezygnacji z bycia dominą? – spytał. Oparł się o bar i odwrócił się twarzą do mnie. – Zorientowałaś się, że w gruncie rzeczy nie byłaś naturalnie dominująca?

O Boże. Od razu trafił w samo sedno.

– Nigdy nie byłam naturalnie dominująca – wyjaśniłam ze spokojem, chociaż serce waliło mi jak elektroniczny werbel. Dzięki Bogu potrafiłam wciąż przywołać postawę dominy, kiedy było trzeba. Chociaż Sebastian wpatrując się we mnie w taki sposób, z cieniem okrutnego uśmiechu na ponętnych ustach, bezlitośnie poddawał próbie każdy atom mojego ciała. – Jestem switch[3] – wyznałam. Nigdy wcześniej nie powiedziałam tego głośno. Czy to była w ogóle prawda? Czy przyszła mi do głowy choćby jedna myśl o zdominowaniu Sebastiana?

– Switching jest najlepszy – przyznał Sebastian. – Jak powiedziałem wtedy u Violet… – Więc on też to pamiętał? – Co to za zabawa, jeżeli nie ma walki? – Po chwili dodał: – A jednak… – Aha, zaraz zostanie wniesiony sprzeciw. – Czasami spotykam kogoś i nie potrafię zrobić nic, tylko ciągnąć go za włosy i rżnąć do nieprzytomności. – Uśmiechnął się do mnie i skończył swoją whisky. Znowu wzruszył ramionami. – Ale zasadniczo lubię na początku trochę ostrej gry.

Moje włosy. O Boże, żeby mężczyzna ciągnął mnie za włosy, przyciągał do siebie moją głowę w wyuzdanym pocałunku.

– Chcesz jeszcze jednego? – zapytał.

– Hm, a która godzina?

Sebastian wskazał zegar barowy.

– Dziesiąta czterdzieści pięć.

– Dziesiąta czterdzieści pięć?

Cholera, jak mogło minąć tyle czasu, skoro nie odczuwałam głodu, nie było mi zimno ani nie byłam zmęczona w tę chłodną, piątkową noc? Nie czułam nic poza obezwładniającym zauroczeniem tym mężczyzną. I głębokim, mrocznym pożądaniem.

Zastanawiałam się przez chwilę, a potem pokręciłam głową.

– Lepiej nie. – Grzeczna dziewczynka, pomyślałam. – Powinnam już iść. Rano joga. – Była to najgorsza wymówka ze wszystkich, ale musiałam wrócić do domu. Jeżeli tego nie zrobię, to zaciągnę tego faceta do ubikacji, niezależnie od tego, czy to pierwsza randka, czy nie.

– To pozwól, że odprowadzę cię do metra.

Sięgnęłam po torebkę i ku uciesze Sebastiana poprawiłam kapelusz. Na ulicy Sebastian postawił kołnierz płaszcza, a potem przemyślanym gestem podał mi ramię z dżentelmeńskim urokiem. Przyjęłam je. Szliśmy po oblodzonym bruku w stronę Oxford Circus. Jako że w tej fazie gry nie mogłam się wygłupić, ze szczególną ostrożnością schodziłam po schodach do stacji metra. Sebastian stał za mną na wszelki wypadek. Przed bramkami biletowymi objęliśmy się na pożegnanie. A przynajmniej ja to zrobiłam.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziałam i rozpromieniłam się w uśmiechu.

Jego kości policzkowe zaróżowiły się odrobinę z zimna, co jeszcze bardziej podkreślało ich idealny zarys. Usta miał jak zasznurowane. I wtedy niespodziewanie padło z nich:

– Chciałabyś pojechać do mnie?

Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi wprost w jego ramiona.

– Och! – Wbiłam wzrok w ziemię. Chciałam tego. Tak bardzo. Ale musiałam trzymać się swoich zasad. Nie chciałam zostać dziewczyną na jedną noc. Musiałam mu pokazać, że chcę czegoś więcej. – Chciałabym... – starałam się, żeby w moich słowach nie zabrzmiała szalona desperacja. – Ale... Obiecałam, że nigdy więcej tego nie zrobię. – Podniosłam na niego oczy.

Jego spojrzenie było niewzruszone i łagodne jak przedtem. Zrozumiał. Chyba. Czy na pewno?

– Cóż, w takim razie będziemy musieli to kiedyś powtórzyć. – Głos miał miękki jak silnik samochodu na jałowym biegu.

– Tak. Zdecydowanie.

Wtedy się pocałowaliśmy. Jego pełne usta na moich. Szczodry, a jednocześnie prosty pocałunek, kiedy spotykają się wargi, kilka sekund, które rozlały się w mojej świadomości i spotęgowały, gdy odtwarzałam je w drodze do domu.

Następnym razem.

Rozdział 15

Nazajutrz rano zadzwoniłam do Giny.

– Jak poszło? – zapytała.

– Pamiętałaś?

– Ten facet nawiedza twoje sny od grudnia. Jak mogłabym zapomnieć? Więc jak poszło?

– Tak. Wspaniale. On… to znaczy… O Boże, Gina, tyle między nami chemii! W każdym razie z mojej strony. Przysięgam, to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam.

– Tak, to już wiemy, Nichi. O czym rozmawialiście? Czekaj chwilę… jesteś sama?

– Gina! Tak, jestem sama! Zapytał mnie, ale odmówiłam.

Nie zawsze folgowałam swoim lędźwiom. Chociaż ogólnie rzecz biorąc, gdy chciałam iść z kimś do łóżka, nie miałam problemu z tym, żeby to zrobić na pierwszej randce. Te staromodne, moralizatorskie zasady na temat tego, co kobiety powinny, a czego nie powinny, jeżeli chciały uniknąć zaszufladkowania, nie miały dla mnie znaczenia. Zatem nie wiem, dlaczego postanowiłam nie robić tego tym razem. Przeciwnie, właśnie że wiem. Przerabiałam to w głowie raz po raz. To dlatego, że chciałam czegoś więcej niż seksu.

– O mój Boże, czyżby to był pierwszy raz, kiedy nie poszłaś do domu z kimś, kogo chciałaś zerżnąć bez opamiętania?

– Tak, chyba tak!

Gina zapiszczała.

– Dobra, dobra, więc o czym rozmawialiście?

– O jego sztuce. Moim pisaniu. Gina, on ma córkę, siedemnastoletnią.

– Jezu, Nichi! Powiedz mi, że on nie ma w rzeczywistości pięćdziesięciu dwóch lat czy coś koło tego!

– Trzydzieści sześć. Wiem, że to szalone, ale powinnaś usłyszeć, jak on o niej opowiadał. Juliet, tak ma na imię. Jej matka nie pozwala mu się z nią widywać. W każdym razie rozmawialiśmy o jego córce tylko przez chwilę, czułam się niezręcznie. Potem rozmawialiśmy o seksie.

– O jakim seksie?

– Och, no wiesz. O tym złym.

– Jeszcze się tym interesujesz?

– Gina, mówiłam ci, nigdy bardziej się tym nie interesowałam.

– Całowaliście się?

– Tak. Było bosko. Już nigdy nie spojrzę na to miejsce na stacji Oxford Circus tak jak przedtem. Muszę tamtędy przechodzić codziennie rano w drodze do redakcji! O Boże, jego usta, Gina. Ale co ja mam teraz zrobić? Muszę czekać, tak?

– Tak, musisz po prostu czekać.

– A jeśli on nie napisze?

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz?

– Tak, wiem, że to, co mówię, jest żałosne. Ale jeżeli on chciał jedynie seksu, a teraz straciłam szansę, żeby być… – Przerwałam na chwilę i po raz czterdziesty siódmy od minionego wieczoru wyobraziłam sobie, jak Sebastian przyciąga mnie, żeby mnie pocałować, okręcając sobie moje włosy wokół dłoni. – …żeby zostać zniewoloną. A teraz on pójdzie sobie do innej uległej i to jej wymierzy karę.

– Więc przepadła ci gorąca noc. Chcesz czegoś więcej. Zapamiętaj to. Wygląda na to, że może być z tego coś więcej. Nichi, postąpiłaś właściwie.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Wiedziałam, że miałam rację, odmawiając pójścia z nim do domu, nawet jeżeli po powrocie położyłam się do łóżka i szaleńczo się masturbowałam z myślą o nim.

– Poza tym – oznajmiła Gina – on na pewno napisze.

Po trzech dniach Sebastian rzeczywiście napisał: „Cześć. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Daj mi znać, jeżeli masz czas w ten weekend. Na drinka? Sx".

Byłam w pracy, kiedy przeczytałam esemesa, i mimo że bardzo się starałam, nie udało mi się opanować okrzyku radości. Kolega spojrzał na mnie znad swojego komputera.

– Dobra wiadomość, Nichi?

– Bardzo dobra.

Więc się udało. On nie chciał tylko seksu. Chciał mnie.

Udało mi się odczekać całe jedenaście minut, zanim odpowiedziałam: „Cześć, tak, byłoby miło. Gdzie chciałbyś pójść?".

W piątkowy wieczór nagle coś sobie uświadomiłam. Sebastian nie wiedział, jak mam na imię. A raczej wiedział, że Jade to mój pseudonim dominy i że w rzeczywistości nazywałam się inaczej, a moje imię zaczynało się na N.

Napisałam mu o tym.

S.: „Ha, tak, przyszło mi to do głowy. Ale planowałem wykorzystać moje zdolności jasnowidzenia, aby to rozgryźć. Hmm, pomyślmy. Natalie?"

N.: „Nie"

S.: „Nie Nefertiti?"

N.: „Niestety nie, coś bardziej prozaicznego"

S.: „Nancy, Nadia?"

N.: „Nie i jeszcze raz nie (och, i to wcale nie jest „nie", tak przy okazji ;))"

S.: „Jak widzisz, nie mam przed sobą księgi imion! Hmm…"

N.: „A musisz wiedzieć? Rozbawił mnie fakt, że nie musisz. Przeciągnijmy to jeszcze trochę".

Ostatecznie i tak będę musiała podać mu moje imię. Bo jak inaczej mógłby je wykrzyknąć?

Nadeszła sobota. Co włożyć? W poprzedni weekend, nie wiadomo skąd, przyszła wiosna. Wyciągnęłam z szafy sukienkę, którą kupiłam, kiedy ostatnim razem leciałam do Australii odwiedzić rodzinę. Była bez pleców, z czarną usztywnianą górą i tiulową spódnicą w ciemne róże. Miałam w niej niesamowity dekolt, a także hojnie i prowokacyjnie odsłonięte plecy. Buty. Hmm, szpilki z wężowej skóry. Odcień kwiatów na spódnicy pasował do koloru skóry. W każdym razie nie chciałam przesadnie dobierać kolorów, a czarny był nudny. A do tego kardigan z angory, z głębokim dekoltem, zapinany w talii na jeden satynowy guzik. Gdy nałożyłam go na sukienkę, wyglądałam jak w delikatnym gorsecie. Związany z tyłu seksowną granatową wstążką kusił, by go dotykać.

Tak naprawdę nie miałam bladego pojęcia, co podobało się Sebastianowi albo w czym chciałby mnie zobaczyć. Nadal było za zimno na pończochy. Oczywiście je założyłam. I czarne koronkowe majtki także.

Potrzebowałam dwóch godzin, aby należycie przygotować się do randki. Ale zanim się z tym uporałam, musiałam posprzątać dom i mój pokój. I zmienić pościel. To oczywiście nic nie znaczyło. Postanowiłam nie iść z nim do łóżka aż do trzeciej randki. Pościel po prostu trzeba było już zmienić.

Umówiliśmy się na stacji metra London Bridge o szóstej trzydzieści. Szykowanie się na bal, jak to nazywała Gina, zajęło mi więcej czasu, niż planowałam. Dwa razy więcej. Dwukrotnie

przesuwałam nasze spotkanie. „Chronos mnie porwał” – napisałam do niego w esemesie. Czy będzie wiedział, że to był bóg czasu ze starożytnej Grecji? Okaże się. „Tak, ten facet zawsze sprawia kłopoty. Nie ma problemu. Do zobaczenia!”. Więc był tak samo inteligentny jak przystojny. Tylko czy zawsze był taki wyluzowany?

Na stacji metra nigdzie nie było go widać. Wtedy nadszedł esemes. „Jestem na wprost schodów, obok sklepów”.

Czy musiałam iść po niego? Dlaczego on nie mógł przyjść do mnie? Już za nim biegałam. Popędziłam przez stację i wjechałam po ruchomych schodach tam, gdzie miał czekać. Nagle ogarnęło mnie dawno zapomniane uczucie. Co? O rany, naprawdę? Miałam motylki w brzuchu. Nie czułam się tak od czasów Christosa.

Zeszłam ze schodów i zlustrowałam stację, obracając się na szpilkach. Byłam podenerwowana. Nagle ktoś objął mnie ramieniem w talii i zakręcił mną. To był on. Sebastian uśmiechał się do mnie, a jego błękitne oczy płonęły. Pocałował mnie w usta. Znowu ścisnęło mnie w dołku.

– Idziemy? – Podał mi ramię.

W pubie było niezwykle spokojnie jak na sobotni wieczór. Sebastian otworzył przede mną drzwi.

– Uważaj na próg w tych butach... – Uśmiechnął się, najpierw do mnie, a potem do butów i znowu do mnie. Czy to znaczyło, że mu się podobały? Może jest fetyszystą obuwia?

– Czego się napijesz? Znowu wina?

Pamiętał. Szkoda, że zazwyczaj piję co innego.

– Gin z tonikiem poproszę.

Zamówił to, o co prosiłam, a dla siebie whisky. Barman dał mu skąpą podwójną, więc postanowiłam użyć uroku, żeby dolał mu do pełna ekstrawagancką szkocką, którą sobie wybrał. Podwójna wkrótce zamieniła się w potrójną.

– To wystarczy, żebym się upił. Dziękuję!

Naprawdę? Wysoki, muskularny mężczyzna jak on, o ciele wyrzeźbionym szermierką i boksem, miał się upić potrójną whisky?

– W zasadzie już nie piję – wyjaśnił. – Gdy piję, to nie mogę malować. – Uniósł szklankę.

To mi się podobało. Oddanie sprawom, które miały dla niego znaczenie. Miał na sobie tę samą koszulkę co na przyjęciu u Violet, a ja po raz kolejny pożerałam wzrokiem zarys jego twardej i pięknej klatki piersiowej i bicepsów.

Podobnie jak poprzednio nasza rozmowa kręciła się wokół różnych tematów, w rytm rzucanych sobie wzajemnie spojrzeń. Omawialiśmy malarzy, których uwielbiał, i tych, których ja lubiłam, nasze ulubione greckie mity, to, jak słabo rozumieliśmy politykę bliskowschodnią, i jak bardzo kochaliśmy mieszkać w Londynie.

Sebastian miał prawdziwy dar żywiołowego parodiowania gwiazd rocka, polityków i afrykańskich dyktatorów.

– Sebastian, jesteś lepszy ode mnie! A chciałam zostać aktorką!

– Cóż, był taki moment, że ja też!

– To wszystko wina jednego filmu z lat osiemdziesiątych. Pamiętasz „Labirynt” z Davidem Bowiem?

– Niesamowity film. Choćby tylko ze względu na krocze Bowiego. Gdybym był dziewczyną, zakochałbym się w Bowiem po uszy.

Po dwóch i pół godzinie stało się jasne, że nie możemy tak spędzić kolejnej randki. Każde pytanie, każda anegdota, każde przypadkowo-celowe otarcie się mojej piersi o jego biceps było wyczekiwaniem, aż w końcu dojdzie do seksu.

Odwróciłam się do Sebastiana i posłałam mu uśmiech. Odpowiedział uśmiechem, oczy

miał pełne wyczekiwania. Ja naprawdę zamierzałam czekać, ale nie mogłam. Dlaczego mam sobie tego odmawiać? Dlaczego odmawiać jemu? Tak bardzo siebie pragnęliśmy. A jeżeli on chce mnie tylko zerżnąć, to czy przeciągając to do trzeciej randki, nie odwlekam tylko nieuniknionego rozczarowania? Skupiłam się na gwałtownie topniejącym lodzie w mojej szklance. W końcu nie patrząc na niego, zapytałam:

– Chcesz pojechać do mnie?

– Tak – padła odpowiedź, zanim ostatnie słowo zdążyło opuścić moje usta.

Spojrzałam na niego. Znowu te dołeczki.

W drodze powrotnej banda gburowatych chłopaków zakłócała spokój w wagonie metra. Sebastian podpuszczał mnie, aby się z nimi rozprawiła.

– Wkroczę, kiedy cię zaczepią, obiecuję!

Wysiedli, zanim zdążyłam się zastanowić, jak sprostać zadaniu. W zamian dałam upust swojej złości, opowiadając, jak nie znoszę, gdy ktoś nie odpowiada na moje wiadomości.

– Zapamiętam. – Puścił do mnie oko. Staliśmy na końcu wagonu, nie dotykając się, jedynie spoglądając sobie w twarze, pełne wyczekującego pożądania. Pozostało tylko osiem przystanków do przejechania, siedemnastominutowa podróż z dziewięciominutowym spacerem od stacji. To mogła być najdłuższa podróż do domu w moim życiu.

Kiedy w końcu dotarliśmy do mojej sypialni, zrzuciłam buty. Sebastian znowu wbił w nie wzrok.

– Te buty są strasznie sexy.

Zaśmiałam się. Moje domysły były słuszne.

Sebastian bez zaproszenia podszedł do łóżka i położył się, podpierając głowę poduszkami. Normalnie byłabym oburzona takim tupetem w mojej prywatnej przestrzeni, ale tym razem nie mogłam się doczekać, kiedy się do niego przyłączę, i ułożyłam się obok. Objął mnie ramieniem, przyciągając mnie delikatnie do siebie, żebym mogła położyć głowę na jego piersi. Pachniał tak świeżo, że przez chwilę myślałam, że to ta wyprana pościel. Jak ktoś może pachnieć tak czysto? Kiedy odetchnął z zadowoleniem, czułam, jak mięśnie jego piersi i ramion napinają się i rozluźniają. Podniecał mnie, nawet gdy po prostu leżałam na jego silnym, jędrnym ciele. Pogłaskał mnie po włosach z mistrzowską swobodą. W końcu się odezwał:

– Jak chcesz, żeby cię wziąć?

O Boże. No i masz. Więc jednak to on chciał mnie zdominować. Każde włókno mojego ciała chciało się przed nim ukorzyć, ale już wyczuwałam, że nasza relacja opierała się na czymś bardziej złożonym.

– Kto twierdzi, że to ja mam być wzięta? – odcięłam się.

Sebastian uniósł brwi i przyglądał się mi przez moment z rozbawieniem. Potem wstał i podszedł do nóg łóżka. Przez chwilę napawał się widokiem mojego ciała, aż rzucił się na mnie i zerwał górę mojej sukienki, odsłaniając mi piersi, po czym pieścił je i całował szorstko, chciwie ssąc sutki.

Przesunęłam dłońmi po jego twarzy, po karku, po wgłębieniu kręgosłupa, a potem pieściłam jego atletyczne ramiona i tors, doceniając każde ścięgno twardego ciała, na które natrafiłam palcami. Szarpałam za jego koszulkę, aż wspólnymi siłami uwolnił się z niej. Wokół górnej części jego ramieniu widniał szereg jasnoniebieskich tatuaży. Nigdy wcześniej nie widziałam tak artystycznego tatuażu.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś wydziergany! Inteligentni mężczyźni w okularach i z tatuażami pasują mi o każdej porze! – oznajmiłam.

– W takim razie następnym razem założę okulary.

Następnym razem? Nawet nie myślałam o następnym razie. Pochłaniał mnie ten raz. Le-

żałam tam, chłonąc jego ciało wojownika. Jego blada pierś jaśniała w świetle lampy, masywne, wytatuowane ramiona groziły, że uniesie mnie i przełoży przez kolano, jak tamtego wieczoru podniósł Violet, więc zaskoczył mnie, gdy nagle postanowił unieść moją spódnicę, zanurzając palce pod koronkowe majtki. Spojrzał mi w twarz, jakby szukając przyzwolenia, zamarł na kilka sekund, aż uznał, że go nie potrzebuje, i zsunął je niespiesznie. A w końcu wepchnął język w moją wilgoć, jęcząc, gdy po raz pierwszy mnie posmakował.

– Jesteś kurewsko pyszna.

Wytrzymałam jego lizanie zaledwie przez kilka sekund, po czym musiałam odepchnąć jego głowę.

– Musisz przestać, bo zaraz dojdę – wysapałam.

– Och, a to byłoby straszne! – Zaśmiał się, nie przerywając, i znowu pocałował moje wargi. Jego śmiech był złośliwy, szyderczy, jak tamtego wieczoru u Violet. Hipnotyzował mnie. Nie miałam sposobu na tego mężczyznę. Ale chciałam, aby to trwało. Żartobliwie odepchnęłam jego twarz wewnętrzną stroną uda i podniosłam się, aby zdjąć sukienkę. Kiedy pochylałam się, aby zrzucić ją z łóżka, on siłował się z resztą swojego ubrania, rozpinając pasek, aby uwolnić rozporek. Spodnie, slipy, skarpety i buty spadły gwałtownie na podłogę.

Nie mogłam oderwać oczu od jego szczodrej, pełnej nagości. Wtedy on sięgnął po mnie i wymierzył mi bardzo lekkiego klapsa, a później obrócił mnie, chwycił za biodra i przysunął do siebie, wkładając we mnie najpierw jeden palec, potem dwa, trzy i cztery. Tak byłam mokra i otwarta dla niego. Wygięłam plecy i zaczęłam przesuwać się w przód i w tył na jego ręce, po czym odwróciłam się, żeby zerknąć na niego przez ramię. On też ciężko oddychał, w drugiej ręce trzymał kutasa i masturbował się, pieszcząc mnie jednocześnie. Nasze spojrzenia się spotkały i zalała mnie fala pożądania.

Wiliśmy się tak jeszcze przez kilka minut, aż zwyciężyła we mnie ochota, aby go posmakować. Gwałtownie się odsunęłam, uklękłam i obróciłam się twarzą do niego. Chwyciłam go palcami za gardło i pokierowałam nim, aby położył się na plecach. Powoli, z namysłem wylizałam go wzdłuż środkowej linii do jego jąder, potem na całej długości członka, aż delikatnymi muśnięciami rozgrzanego języka podrażniłam jego żołądź, nie biorąc jej całej do ust. Był już mokry od preejakulatu, ja zaś smakując go, zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, jakby moje i jego podniecenie łączyła złota nić. Zbliżyłam twarz do jego twarzy. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Muszę cię wyruchać.

Pocałował mnie teraz z narastającą namiętnością i przesunął dłonie po moim ciele, jakbym była nowym płótnem, na którym chciał malować. Gdy uniósł się nade mną, sięgnęłam po jego członek i przesuwałam po nim dłonią, podziwiając idealny obwód i długość. Nie odrywając od moich oczu elektryzującego spojrzenia, wszedł we mnie, a ja wbiłam palce w jego ramiona, a potem w jego tyłek, gdy poczułam, jak wypełnia mnie po raz pierwszy. Sebastian przytrzymał mnie przez chwilę, a potem zaczął się poruszać. Był niczym gorący, pulsujący marmur między moimi nogami.

Rżnęliśmy się prawie przez godzinę, nieustannie doprowadzając się nawzajem do granic orgazmu. Sebastian wycofywał się częstokroć, żeby lizać moją łechtaczkę, aż cała pulsowałam z pragnienia, aby tylko znalazł się we mnie ponownie. Zaczął w takim tempie, że zmartwiłam się, iż przyjemność zaraz się skończy, zanim w pełni się nim nacieszę.

– Nie martw się – oznajmił i uśmiechnął się do mnie. – Trochę to trwa, zanim dojdę.

– Na moje szczęście – odpowiedziałam uśmiechem i zabrakło mi tchu, gdy ustawił moje biodra pod innym kątem i znowu wszedł we mnie, jeszcze głębiej.

Po wszystkich tych pieszczotach oralnych musiałam walczyć z własnym orgazmem. Ale nie mogłam odwlekać go w nieskończoność i wkrótce wbijałam paznokcie w ramiona i plecy Se-

bastiana, mimowolnie wypychając biodra na spotkanie jego olbrzymiego, nabrzmiałego kutasa.

Uświadamiając sobie, jak jestem blisko, wyszedł ze mnie i podniósł się z łóżka. Stanął w nogach, przyglądając mi się uważnie przez chwilę. Znowu zatrzymałam wzrok na jego tatuażu. Wtedy jednym szybkim ruchem pochylił się, chwycił mnie w swoje muskularne ramiona, jedną ręką za biodro, a drugą za udo, i przyciągnął na skraj łóżka. Stojąc jedną nogą na podłodze, zaczął mnie rżnąć najbardziej przemyślanymi, doskonałymi pchnięciami, kołysząc moim ciałem tak, że musiałam przywrzeć do jego szyi, aby mieć oparcie. Wkrótce jego kontrolowane pchnięcia przeszły we wściekłe pożądanie. Całował mnie gorączkowo.

– Dochodzę, dochodzę – wydyszał w moją szyję, przyciągając mnie bliżej, gdy całe jego ciało zaczęło drżeć. Byłam tak owładnięta odczuwaniem go w sobie, że przez moment nie wiedziałam, że też dochodzę. Nie zdążyłam nawet ująć tego w słowa, gdy oboje nas pochłonął gwałtowny orgazm.

Po wszystkim leżeliśmy spleceni, jak dwie rozkręcone sprężyny. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam taki orgazm. Sebastian wciąż leżał na mnie i przytrzymywał mnie blisko siebie, wsuwając dłoń pod moją szyję i głaszcząc ją. Po kilku minutach wstał i poszedł do łazienki.

– Mam zgasić lampę? – spytał, gdy wrócił od pokoju, jak zawsze uprzejmy.

– Nie, nie przejmuj się, włącznik jest tu.

Leżałam pogrążona w nagłych ciemnościach, zmęczona, ale z uśmiechem na twarzy. Wtedy przyszło mi do głowy, że Sebastian wcale mnie nie zdominował. Po takim seksie nie mogłam czuć się ani trochę zawiedziona, ale ciekawiło mnie, dlaczego się na to się nie zdecydował. Może bał się iść ze mną na całość, wiedząc, że uległość jest dla mnie czymś nowym. Cóż, skoro tak się miały sprawy, musiałam go nieco zachęcić. Nie chciałam, aby myślał, że się tym denerwuję.

– Sebastian?

– Mmm. Co takiego?

Pierś, na której leżałam, unosiła się i opadała teraz wolniej, ale jeszcze nie zasypiał.

– Zdaje się, że nie zdążyłam odpowiedzieć na twoje pytanie. Tak właśnie lubię, żeby mnie wziąć.

– Cóż, zdaje się, że nie zdążyłaś.

– Hm, czysto hipotetycznie, bo nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam... ale na pewno lubię, jak się mnie ciągnie za włosy.

– Mmm, mów dalej.

– I jak się mnie przyciska.

– Oczywiście.

– I jak mi się na siłę rozchyla uda… W zasadzie to lubię, jak się mnie bierze siłą.

Sebastian poklepał mnie po udzie.

– Same dobre rzeczy – stwierdził.

Nazajutrz rano obudziłam się w cudownym zamroczeniu, które odczuwasz, gdy pieprzyłaś się do późna w nocy z kimś ponętnym, i on nadal jest z tobą w łóżku. Przesunęłam palcami po wytatuowanym ramieniu Sebastiana, częściowo, żeby go znowu podziwiać, a także aby sprawdzić, czy już się obudził.

Odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– Dzień dobry – powiedział.

Wyciągnął rękę, aby ująć moją pierś, i spojrzał przepraszająco, że chwycił mnie, nie pytając o zgodę. Zachichotałam sennie i przetoczyłam się, aby mógł mnie złapać należycie. Przesunęłam dłoń po wyrzeźbionej krzywiźnie jego klatki piersiowej.

Przysnęliśmy na kolejne dwadzieścia minut i nagle Sebastian się odezwał:

– Nicola.

Podniosłam się i zawisłam nad nim.

– Co?

– Tak masz na imię. Nicola. A może Nicole.

– Oszukiwałeś! Musiałeś gdzieś to zobaczyć napisane.

– Nie oszukiwałem.

Zgadł. To było obiecujące. Musiało być.

– W zasadzie to Nichi.

Pochyliłam głowę, aby go pocałować, przylgnęłam moim drobnym ciałem do jego dużo większego. Połaskotała mnie jego poranna erekcja, więc oplotłam go palcami, czując, jak pęcznieje mi w dłoni. Sebastian prześlizgnął się dłonią po moim biodrze i zszedł między uda. Już wkrótce pieściliśmy się nawzajem z szalonym pożądaniem, całując się i miażdżąc w uścisku.

Sebastian bawił się mną, przenosząc usta z moich warg na piersi. Moje nad wyraz wyczulone sutki natychmiast stwardniały pod jego językiem. Ośmielił się je ugryźć. Nieomal zemdlałam. Im bardziej gryzł, tym bardziej jęczałam, a po chwili szczypał mnie, ssał i gryzł tak, że aż syczałam z rozkosznego bólu. Nagle się odsunął.

– Jeszcze? –zapytał.

Zawahałam się przez chwilę. Wsunął rękę pod mój kark i pogłaskał delikatnie.

– Jeszcze? – powtórzył.

Teraz wydawało mi się, że mam mniejszy wybór w tej kwestii. Zadał pytanie niskim, delikatnym i melodyjnym głosem, ale coś w jego twarzy się zmieniło. Nie czekał na moją odpowiedź. Wiedział, że ma moje przyzwolenie, aby zrobić to, po co tu przyszedł, to, czego pragnęłam od chwili, kiedy przekroczył próg domu Violet, czego pożądałam za każdym razem, gdy mnie dotykał. Nie tracąc czasu, chwycił mnie prawą ręką za włosy, jakby były liną, szybko owinął je dwukrotnie wokół dłoni, a potem szarpnął za nie, ściągając mi głowę na bok, a prawy policzek wtłaczając w poduszkę. Mocno trzymając mnie za włosy, lewą ręką schwycił moje nadgarstki i pociągnął moje ramiona w przeciwnym kierunku niż głowę, przygniatając mnie do łóżka w poddańczej pozycji. Nie mogłam się wydostać z jego uchwytu. Serce waliło mi jak oszalałe. Czy to wynik naszej wczorajszej nocnej rozmowy? Czy może planował to cały czas?

– Nichi, tak się dzieje, kiedy mówisz mi, czego naprawdę chcesz – powiedział, a potem wcisnął prawe kolano między moje niczego niespodziewające się uda, rozsuwając je na siłę. Instynktownie chciałam je zacisnąć, a on opuścił prawą rękę, wymierzając mi w udo najlżejszy z klapsów, a potem znowu szarpnął mnie za włosy. Byłam zszokowana. Lecz zanim zdążyłam choćby złapać oddech, wepchnął we mnie kutasa i zaczął mnie rżnąć, poruszając biodrami w nieubłaganym tempie, a okrzyki rozkoszy więzły mi w gardle.

Od czasu do czasu sprawdzałam jego chwyt, odsuwając się od ręki, która pętała mi włosy, i przekręcałam nadgarstki w jego palcach. Lecz za każdym razem on wzmacniał uścisk.

– Och, nigdzie nie pójdziesz. – Zaśmiał się posępnie i fascynująco.

Więc takie to uczucie być zdominowaną przez Sebastiana. Był gwałtowniejszy, niż to sobie wyobrażałam, w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Po kilku minutach wycofał się, podniósł mnie za włosy i powoli pocałował, pozwalając mi zaczerpnąć tchu. Lecz już wkrótce użył nóg, aby przewrócić mnie na bok, i zaczął mnie posuwać tak samo, w tym samym tempie i z taką samą intensywnością, a jego krocze plaskało o moją pupę. Był to ostry, surowy dźwięk, który powodował, że oboje jęczeliśmy z podniecenia.

– Zaimponowałeś mi – ośmieliłam się stwierdzić kokieteryjnie. Na moment przerwał, wbił we mnie te olśniewająco błękitne oczy i zbliżył twarz do mojej zaledwie na milimetry, a potem przesunął usta do mojego ucha i szepnął:

– Miałaś taką kiepską opinię na mój temat? – To powiedziawszy, uwolnił mnie. Najpierw

puścił moje włosy, a potem nadgarstki. Uśmiechnął się, a w jego oczach czaił się cień groźby. Poklepał mnie po policzku. – Jeszcze zobaczysz.

Rozdział 16

Tym razem nie miałam wątpliwości, że Sebastian się do mnie odezwie.

Po porannym seksie zaoferowałam mu ręcznik i spytałam, czy chce wziąć prysznic.

– Weźmiesz ze mną? – odpowiedział pytaniem.

Jego prośba mnie zaskoczyła. Wahałam się przez chwilę, zanim się zgodziłam. Pozbawiona makijażu, warstw mleczka nawilżającego i uwodzicielskich perfum, pod prysznicem byłam zwyczajna i bezbronna. Christos i ja często braliśmy razem prysznic, ale z kimś nowo poznanym ta czynność była jeszcze bardziej intymna i zmysłowa. A jednak nie pragnęłam niczego więcej, jak właśnie takiej intymności z Sebastianem.

Zanim nawet pomyśleliśmy o myciu, oboje znowu dotykaliśmy się namiętnie. Wystarczyło tylko kilka minut wściekłych wzajemnych pieszczot i znowu oboje doszliśmy. Sebastian wytrysnął na całą długość mojego ciała, sięgając spermą aż na moje piersi. Potem zapytał mnie, jakie mam tu „rozkoszne damskie kosmetyki", a ja dla żartu wyszorowałam mu twarz kremem złuszczającym.

– To chyba mój pierwszy peeling od dziesięciu lat!

– Ha! To znaczy, że raz na jakiś czas to robisz! – drażniłam się z nim.

– Co mogę powiedzieć? Jestem narcyzem! Dobra, pójdziemy na śniadanie?

W kawiarni jedliśmy i żartowaliśmy nad drętwymi niedzielnymi gazetami. Przytulałam się do Sebastiana i gładziłam go po karku. Przez chwilę czułam, jak sztywnieje pod moim dotykiem. Może nie lubił publicznego okazywania uczuć. Lecz po chwili otulił mnie ramieniem i pocałował w głowę. A kiedy całowaliśmy się na stacji metra, nie miałam wątpliwości, że wróci. Nie umawialiśmy się na kolejne spotkanie, ale nie przejmowałam się tym.

Później po południu napisałam do niego: „Więc mam na imię Nichi, na wypadek gdybyś zapomniał!".

W odpowiedzi przeczytałam: „O to się nie martw. Ale dobrze zobaczyć to na ekranie, bo w mojej głowie widniałaś jako Nikki".

„Jak w piosence Prince'a ;)" odpisałam.

Trzy dni później Sebastian przysłał mi esemesa: „Nichi, mam nadzieję, że wszystko w porządku. Jesteś wolna w przyszłym tygodniu po poniedziałku? Chcesz się spotkać?".

Przez następne dwa miesiące spotykałam się z Sebastianem co tydzień. Przeważnie w weekendy, czasami w ciągu tygodnia, ale zawsze wieczorem i zawsze na ostry seks. Raz, kiedy praca nie pozwoliła nam się spotkać przez całe dwa tygodnie, zaprosiłam go na kawę po południu, żebyśmy zobaczyli się chociaż na chwilę, zanim upłyną pełne trzy tygodnie. Skoro pracował jako malarz, jego plan dnia był bardzo elastyczny, w przeciwieństwie do mojego. On jednak odmówił i poprosił, abym poczekała do weekendu. Przez chwilę zastanawiałam się nerwowo, czy to oznaczało, że chce tylko seksu, ale przypomniałam sobie spędzane wspólnie noce, pełne konspiracyjnego śmiechu i ciągłych rozmów, gdy Sebastian przytrzymywał mi ręce za głową i nakazywał ssać swojego kutasa. Wiedziałam, że zarówno w jego przypadku, jak i w moim nie chodziło tylko o łóżko.

A jednak seks stawał się coraz gorętszy. Jeżeli miałam jakiekolwiek wątpliwości co do mojego wzrastającego zaangażowania się w uległość, to Sebastian mnie ich pozbawiał. Byłam całkowicie zauroczona Sebastianem i seksem z nim. Nauczył mnie już znosić o wiele więcej bólu, niż mogłabym to sobie kiedykolwiek wyobrazić, co więcej – zaczęłam tego gorączkowo pragnąć.

– Przyjmij to ode mnie. – Często mruczał do mnie te słowa między pocałunkami i klapsami. A ja przyjmowałam. Uwielbiałam obserwować jego podniecenie, gdy patrzył, jak wiję się na granicy przyjemności i bólu. Im bardziej stawał się podniecony, tym bardziej mnie to nakręcało.

Wszystko, co robił Sebastian, wykonywał wprawnie, z zachowaniem pełnej kontroli. Był ekspertem w krępowaniu. Teraz przygniatał mi nadgarstki kolanami, kiedy uprawialiśmy seks, jak robiono to na perwersyjnych filmach porno. Bez problemu obejmował wielkimi, zręcznymi palcami moje ramiona i przytrzymywał mnie tak mocno, że nazajutrz budziłam się z bransoletkami siniaków. Zazwyczaj szybko znikały i prawie nie odczuwałam bólu.

W czasie jednego szczególnie zaciekłego weekendu Sebastian uparł się, żeby nie uwalniać mi rąk. Najpierw przełożył mnie przez łóżko i wymierzał mi klapsy, a potem obrócił mnie na plecy i drażnił mnie bezlitośnie moim wibratorem, przytrzymując w trakcie, abym nie ocierała się o urządzenie i nie osiągnęła orgazmu. W konsekwencji w poniedziałek rano wciąż jeszcze byłam zaróżowiona. Ponieważ nic mnie nie bolało, zapomniałam, że cokolwiek widać, do momentu kiedy szef wskazał na moje fioletowo-śliwkowe ramię, pytając, co sobie zrobiłam. Poczułam, że rumienię się od szyi po uszy, i wyjąkałam w pośpiechu jakąś wymówkę. Później pogładziłam te sińce. Odrobina Sebastiana, która została na mnie aż do następnego razu, kiedy znowu poczuję jego nieubłagany uścisk.

Mimo najostrzejszego seksu w moim życiu Sebastian należał do najbardziej delikatnych osób, jakie znałam. Był „wściekłym przytulasem", jak to określił któregoś ranka.

– Wiesz, co bym urządził, gdybym zarobił trochę na moim malarstwie? Chatę przytulasów.

– Co takiego? Wyjaśnij proszę.

– Zasadniczo to czysto platoniczny burdel do przytulania, gdzie możesz się jedynie uściskać.

– Mmm. To miłe. Ale sądzisz, że możliwe jest w ogóle przyciągnięcie właściwych klientów?

– Żartujesz? Znam setki mężczyzn i kobiet, którzy mają ochotę jedynie się przytulić!

– Cóż, chyba się z tym zgodzę – odpowiedziałam. – Bez seksu można się obejść. Ale bez przytulania nie da rady!

– No, ja bez seksu nie mogę się obyć – wyznał – ale to dwie różne rzeczy. Byłbym przykładowym przytulaskiem.

Przycisnął mnie do siebie i wtulił twarz w uroczej, platonicznej prezentacji. Znowu zaczęłam się śmiać. Mdlałam z zachwytu nie tylko za sprawą ciała Sebastiana.

Bardzo chciałam rozszerzyć jeszcze repertuar naszej wspólnej aktywności. Rozmawiałam o tym z Giną.

– Wiem, że nie chodzi tylko o seks, Gina, bo dlaczego chodzilibyśmy na te długie śniadania? Kiedy się spotykamy, przeważnie spędzamy ze sobą dwadzieścia cztery godziny. Rozmawiamy o wszystkim. Ale ja chcę, żeby był również moim partnerem kulturalnym. Tyle rozmawiamy o sztuce, że aż dziwne, że niczego nie proponuje.

– Więc znajdź jakąś wystawę czy inne wydarzenie, które mogłoby mu się spodobać, i spytaj go, czy chciałby pójść.

– Ach, nie mogę! Co będzie, jeśli się nie zgodzi?

– Dlaczego, do jasnej cholery, ma się nie zgodzić? Chyba że akurat dany malarz mu się nie podoba. Po prostu go zapytaj.

– Zdaje się, że jakaś mała część mnie tego nie chce. Czy do tej pory nie powinien już mnie spytać?

– Nichi, on nie czyta w myślach. Może po prostu nie jest zbyt dobry w randkowaniu.

– Na to wygląda. Ja też nie. Dobra, napiszę do niego mejla.

– Może lepiej po prostu zadzwoń.

– My do siebie nie dzwonimy. I nie mam zamiaru zacząć! On musi wykonać pierwszy telefon.

– Jakie to feministyczne z twojej strony…

– Nie o to chodzi. Po prostu chcę wiedzieć, że on mnie pożąda.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Musiałam go po prostu zaprosić, ale nadal zupełnie nie wiedziałam, jaką wystawę wybrać. Za wszelką cenę chciałam zminimalizować ryzyko, że on odmówi. Ale dlaczego, do diabła, miałam wrażenie, że może się tak stać? Zachowywałam się jak paranoiczka. Wiedziałam, że to dopiero początek, ale nasz związek się rozwijał. Był intensywny i bardzo, bardzo prawdziwy. Od czasów Christosa nie spotkałam nikogo, kto spełniał wszystkie kryteria idealnego partnera, i byłam zdecydowana, aby dać temu związkowi każdą możliwą szansę.

Ostatecznie dokonałam wyboru: retrospektywa prac japońskiej artystki, Yayoi Kusamy. Byłam pewna, że Sebastianowi się spodoba, chyba że był już na niej. Aby jeszcze trudniej było mu odmówić, wymyśliłam niewinne kłamstwo, że dostałam bilety dla prasy.

– Tak, chodźmy! – odparł w ciągu kilku minut. – Zawsze dobrze sprawdzić, co robią koledzy maniacy!

Dlaczego tak się martwiłam?

W sobotę przed umówionym spotkaniem postanowiłam iść do fryzjera i ułożyć sobie włosy. Na taką zachciankę stać mnie było dopiero od niedawna, odkąd przyzwoicie zarabiałam. Kiedy byłam z Christosem, nie zawracałam sobie głowy takimi drobiazgami. Zauważyłam jednak, że Sebastian, pomimo jego ciepła, epatowania dołeczkami i promiennego uśmiechu za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, nigdy nie powiedział mi stosownego komplementu. Nie miałam wątpliwości, że uważa mnie za atrakcyjną, ale mimo to chciałam się wysilić i dać mu do tego pretekst.

Spotkaliśmy się ponownie na stacji London Bridge, w pobliżu muzeum Tate Modern, w którym odbywała się wystawa. Zdecydowałam się włożyć obcisłą, czarną ołówkową spódnicę, pończochy, czarne szpilki i gładką, szarą koszulę w lamparci wzorek. Do tego fuksjowa bielizna oraz lakier do paznokci i szminka w tym kolorze – a to wszystko pod wpływem zabawnej rozmowy w łóżku pewnego ranka o tym, jak jaskrawe, kobiece kolory nakręcają Sebastiana do jeszcze większej dominacji.

Na tym polegała uległość: desperacko pragnęłam zaspokoić Sebastiana, tak jak nie miałam ochoty zaspokajać żadnego innego mężczyzny. Wytrącało mnie to z równowagi, ale ufałam mu już bezwarunkowo i pragnęłam zgłębiać te emocje.

Zanim wyszłam z domu, zastanowiłam się nad majtkami. Ostatecznie ich nie włożyłam. Uśmiechnęłam się chytrze do siebie, sięgając po skórzaną kurtkę i torbę.

Kiedy dotarłam do stacji metra, Sebastian już na mnie czekał, ubrany jak zwykle monochromatycznie, z odrobiną szarości. Starałam się nie rzucić ku niemu biegiem. Wyciągnął ręce, aby mnie przytulić, i pocałował mnie wylewnie. A potem zrobił coś, czego nie robił nigdy wcześniej – ujął mnie za rękę. Jakie to miało znaczenie, że nie pomyślał o prawieniu mi komplementów. Właśnie takiego komplementu potrzebowałam.

Na wystawie było spokojnie, jedynie garstka zwiedzających wałęsała się po salach.

– Wiesz dużo o niej? – spytał Sebastian. Pokręciłam głową. – Więc nie możesz być moją przewodniczką? – drażnił mnie.

– Cóż, miałam nadzieję, że ty będziesz moim przewodnikiem, panie Artysto Plastyku! – Spojrzeliśmy po sobie i roześmialiśmy się, a potem spontanicznie się pocałowaliśmy. Kolejny

pierwszy raz. Dlaczego tak długo zwlekałam z tym pytaniem?

Wczesne prace Kusamy tworzyły rysunki, które wykonała jako nastolatka, dorastając w Japonii. Wypełniały je ciemne szkice naturalnych kształtów. Przez większość życia cierpiała na halucynacje i związane z nimi cierpienie psychiczne najwyraźniej objawiało się w jej pracy.

– Przypominają mi rzeczy, które tworzyłam z moim arteterapeutą, kiedy cierpiałam na anoreksję – powiedziałam, wykrzywiając się. – Same obsesyjne, powtarzające się formy ciał.

W trakcie którejś z późnonocnych rozmów powiedziałam Sebastianowi, że byłam anorektyczką, a on zrozumiał, że nie miało to większego związku z próżnością, lecz z zachowaniem kontroli nad własnym życiem. Teraz pokiwał głową.

– Tak, chyba mam kilka podobnych u siebie w piwnicy. Wszystkie pochodzą oczywiście z okresu Lany.

– Lany? – spytałam niepewnie.

– Och, matki Juliet.

Ach. Rozmowa z naszej pierwszej randki nabrała teraz większego sensu.

– Czy to był trudny związek?

Sebastian westchnął i jednocześnie prychnął śmiechem.

– Można to w taki sposób określić. Całymi latami pojawiała się w moim życiu i znikała, jak jej się zachciało. Ciągle martwiłem się, jaki to ma wpływ na Juliet. Byłem w niej zakochany po uszy. Kiedy wracała, zawsze było tak samo: „Powinniśmy być razem, Sebastian, pobierzmy się, Sebastian, kocham cię, Sebastian". Ale kiedy budziłem się rano, czasami po tygodniach, czasami tylko po kilku dniach, znowu jej nie było. To trwało latami. Mieszkała nawet w Tajlandii przez dwa lata i kiedy wróciła, zaczęliśmy od nowa.

Słuchałam uważnie. Nawet teraz w opowieści Sebastiana słychać było ból.

– Jakie podawała powody?

– Cóż, zdaje się, że miała kilka niezdiagnozowanych problemów psychicznych, ale nie mnie o tym sądzić. Nie potrafiła zrozumieć drugiej osoby, nie potrafiła się do niczego zobowiązać, nawet aby mieszkać w tym samym miejscu dłużej niż przez dwa miesiące. I potrafiła ranić mnie ciągle na nowo, nie widząc, że wyrządza zło.

– To okropne. Czy ktoś cię zapewnił, że to nie jest twoja wina? Co powiedzieli twoi przyjaciele?

– Wiercili mi dziurę w brzuchu, wciąż namawiali mnie, żebym z nią skończył. Oczywiście dopóki jej nie spotkali… – Sebastian zamilkł i uśmiechnął się smutno.

Nie byłam pewna, ale coś mi podpowiadało, że odnosi się do jej hipnotyzującej urody. Przez chwilę owładnęła mną niepewność. Lecz zaraz poczułam się zaszczycona, że z taką łatwością mówi mi o tym. Dla pocieszenia przesunęłam palcami po jego ramieniu. Nagle uwagę Sebastiana zwrócił bardziej zmysłowy obraz.

– O! Granat! Mój ulubiony. Lubię o nim myśleć jak o moim duchowym owocu.

– Wiesz, że to przez granat Ewa została wyrzucona z raju, a nie przez jabłko?

– Nie, nie wiedziałem o tym. – Uśmiechnął się, najwyraźniej pod wrażeniem strzępka mojej wiedzy tajemnej, a potem stanął bardzo blisko za mną, przyglądając się rysunkowi, i kokieteryjnie szepnął mi do ucha: – Ufam, że to wiesz, Nichi.

Poczułam jego oddech, ten ostry zapach, i zapragnęłam, aby mnie dotknął. Odsunął się jednak i wskazał głową sąsiednią salę.

Kulminacją wystawy była instalacja o nazwie *Infinity Mirrored Room*, lustrzany labirynt ozdobiony setkami drobnych kolorowych piłek, które zwisały z sufitu jak zatrzymany w czasie rozbłysk fajerwerków, tęczowy blask powiększony w każdym kierunku. Było to magiczne doświadczenie, zupełnie jakbym unosiła się w zawieszonej cukrowej galaktyce. Idąc przed Seba-

stianem, nie potrafiłam się oprzeć, aby nie sprawdzić naszego odbicia pośród światełek. On był ruchomym studium muskulatury i wdzięku, różowe światełka wydobywały kolor jego zmysłowych ust. Tymczasem ja, mała i okrągła Nichi, próbowałam oddać mu się jako przedmiot pożądania.

Zauważyłam, że nasze szare i czarne stroje pasują do siebie, jakbyśmy byli zakochanymi, którzy ubierają się tak samo. A jednak staliśmy razem i osobno. Czekałam, aby zobaczyć, czy Sebastian spotka się ze mną wzrokiem w lustrze, ale nie zrobił tego. Zaabsorbowany światłami skupiał na nich spojrzenie w taki sposób, jak gdyby malował, tak przynajmniej to sobie wyobrażałam. Zupełnie jakby celowo unikał zerkania na własne odbicie, a co dopiero moje. Miałam dziwne poczucie oderwania od niego. A przecież zaledwie parę minut wcześniej wyjawiał mi szczegóły swojego życia miłosnego w najbardziej intymny sposób.

Sebastian był enigmą. Może dlatego tak bardzo chciałam mu się oddać seksualnie. Poddając się jego dominacji, miałam nadzieję, że zaufa mi i odsłoni swoje najbardziej osobiste, czułe miejsca.

– Hm, to było piękne – stwierdził Sebastian, kiedy wyszliśmy z galerii. – Naprawdę się cieszę, że to zobaczyliśmy. Teraz jedziemy do ciebie czy wolałabyś do mnie? – Znowu sprawdzał mnie tą propozycją.

Zastanawiałam się przez chwilę. Wielokrotnie zapraszał mnie do siebie, ale wolałam być we własnej przestrzeni, gdzie miałam dostęp do mojego magicznego kremu ratującego cerę, jeżeli przypadkiem, a w zasadzie celowo, poszłam spać z makijażem. A może po prostu wolałam mieć Sebastiana u siebie, żebym następnej nocy mogła spać w pościeli noszącej jego sosnowo-morski zapach, przez co jeszcze bardziej zapadał w moje życie. Zdecydowanie mogłam poczekać z pójściem do niego.

– Nie dzisiaj. Zostańmy u mnie.

Ledwo znaleźliśmy się za drzwiami, Sebastian zbliżył się do mnie gwałtownie od tyłu i zaczął obmacywać moją pupę. Kiedy sięgnęłam, aby pogłaskać go po ramionach, chwycił także moje dłonie. Wtuliłam się w jego lędźwie i odchyliłam głowę, aby go pocałować.

– Chciałbyś czegoś?

– Tak – odparł. – Chciałbym, abyś się przełożyła przez łóżko.

Po skórze przeszły mi ciarki. Gry seksualne między nami zawsze zaczynały się zmysłowo, od łagodnego całowania i pieszczot, które rozwijały się gorączkowo. Sebastian nigdy dotąd nie rozkazywał mi w taki sposób.

Podreptałam posłusznie do sypialni i zrzuciłam buty.

– A-a-ach! Czy powiedziałem, że możesz to zrobić? Zakładaj buty z powrotem. – Sebastian stanął za mną i położył silną dłoń na moim karku, potem przesunął ją na obojczyk, między piersi, aż jego palce wślizgnęły się pod materiał mojej bluzki. Czułam na karku jego chłodny oddech, a mimo to płonęłam. – Wiesz, jak bardzo kocham szpilki. A ty, Nichi, naprawdę masz skłonność do zdzirowatych.

Przez chwilę myślałam, żeby się odciąć, ale Sebastian już mnie pieścił, skutecznie odwracając moją uwagę. Wsuwał powoli palce do mojego stanika i rozciągał miseczki, żeby móc szarpać mnie za sutki.

– W ten sposób mógłbyś chyba doprowadzić mnie do orgazmu – wyznałam, chwytając oddech.

– O ile bym ci pozwolił – odparł natychmiast.

Nagle wymierzył mi mocnego klapsa w pośladek.

– Ała! – krzyknęłam i osunęłam się na niego.

– Co ci powiedziałem o butach, Nichi?

– Nie dałeś mi szansy! – odparowałam.

Sebastian wyrwał rękę spod mojego stanika i zacisnął mi ją na szyi.

– Więc ci pomogę – powiedział, ustawiając moje buty przed moimi stopami w pończochach. – Wskakuj w nie!

Wsunęłam je na powrót, nerwowo opierając się plecami o Sebastiana dla utrzymania równowagi. Bóg jedyny wiedział, co ten mężczyzna miał dla mnie w zanadrzu. Dotyk jego ciała z tyłu napełniał mnie rozkosznym wyczekiwaniem.

Wtedy zbliżył swoje krągłe wargi do mojego karku i wyszeptał:

– Kto by przypuszczał, że jesteś taka przekorna?

Teraz ciężko dyszałam. Ruch klatki piersiowej sprawiał, że stanik wysuwał się z koszuli w miejscu, gdzie Sebastian ją rozpiął.

– Ale nie jestem – odpowiedziałam cicho.

Sebastian wepchnął mi twarz w materac. Leżałam teraz w poprzek łóżka, z pupą sterczącą w powietrzu dla jego przyjemności. Z uznaniem pieścił dłonią materiał spódniczki i śmiało przesunął opuszkami palców po wewnętrznej stronie mojego uda. Zadrżałam pod jego dotykiem, przygotowana na klapsy, które mogły spaść lada chwila. Wtedy Sebastian zadarł mi spódnicę na biodra, układając ją w schludne fałdy, aż moja naga, biała pupa ukazała się w całości.

– Och, Nichi.

Cholera, rzeczywiście! Zupełnie zapomniałam, że nie włożyłam majtek.

– To znaczy, że cały czas podczas zwiedzania tej cywilizowanej wystawy chodziłaś ze mną bez majtek? – Jego miękki głos przypominający szum fal obniżył się o ton. Poszłam do muzeum bez bielizny, bo myślałam, że go to podnieci, kiedy w końcu dotrzemy do domu. Lecz może w głębi duszy miałam także nadzieję, że wykorzysta to przeciwko mnie.

Rozkoszne wyczekiwanie mojego pierwszego słusznego lania wprawiało mnie w dreszcze. A drżenie zdradzało moją żądzę, pragnienie, aby Sebastian zaszczycił mój tyłek swoją dłonią.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy Sebastian zrobi teraz to, co ja kiedyś robiłam moim klientom, ustawiając ich, a potem wycofując się, żeby wzmocnić oczekiwanie na karę. Lecz widok mojej białej gładkiej skóry, miękkich krągłości mojej szczodrej pupy musiał nakazać mu uderzenie, nie dając mi chwili na przygotowanie. Nieokiełznana dłoń spadła twardo na mój tyłek, a zmysłowe ciepło powędrowało do moich pośladków i spłynęło po plecach i wnętrzu ud.

Uderzył mnie dwa, dziesięć, dwadzieścia razy, rozkładając klapsy, zwiększając ich siłę, aż zaczęłam odsuwać się od niego, z każdym klapsem, z każdym palącym pocałunkiem jego palców na piekącym ciele pragnąc jednocześnie coraz bardziej poddać się jego zachciankom.

– To za to, że ośmieliłaś się zagrać puszczalską, Nichi. Myślisz, że to oryginalne chodzić bez majtek?

Czy powinnam się odezwać? Nie miałam pojęcia, jaka jest właściwa odpowiedź. Cokolwiek powiem, będzie użyte przeciwko mnie. A chciałam, żeby tak było.

Sebastian chwycił mnie za włosy i użył ich, aby mnie obrócić, tak żebym klęczała twarzą do niego.

– Zrobisz mi teraz bardzo ładnego loda? Żeby podziękować za klapsy?

Zawzięcie pokiwałam głową i spojrzałam mu w oczy, szukając zgody, po czym zaczęłam całować jego członek, zatracając się w lizaniu go i ssaniu bez opamiętania. Wkrótce Sebastian zaczął wpychać mi go do ust z narastającą porywczością. Na chwilę wyrwałam się z jego uchwytu.

– Spuść mi się w usta, chcę tego. Proszę, chcę cię posmakować – błagałam.

On jednak arogancko pokręcił głową.

– O nie, tak nie będzie. Wstawaj. – Poderwał mnie na równe nogi za włosy, a potem

pchnął mnie na łóżko.

Sięgnęłam ponownie po jego kutasa.

– Ale ja chcę…

Bez ostrzeżenia Sebastian zacisnął mi dłoń na ustach. Czysta zmysłowość jego panowania nade mną w taki sposób była nieomal nie do zniesienia i upadłam na łóżko, ulegając pożądaniu. Zastanawiałam się już wcześniej, kiedy w końcu mnie zaknebluje.

– Nichi, ani słowa więcej. Bo sama nie dostaniesz ani grama rozkoszy.

Nie uwalniając moich rąk, ześlizgnął się po pościeli i zaczął mnie wylizywać. Ze wszystkich znanych mi mężczyzn Sebastian robił najlepszą minetę. Zuchwale zanurzył twarz w mojej cipce, z zapałem rżnąc mnie językiem i wędrując palcami po mojej łechtaczce, aż zaczęłam się wyginać na spotkanie jego ust, desperacko pragnąc orgazmu.

Lecz zanim sobie na to pozwoliłam, chciałam, żeby zrobił mi coś jeszcze. To, jak uciszył mnie dłonią, ożywiło we mnie pragnienie.

– Sebastian!

Odsunął ode mnie ociekające wilgocią usta i spojrzał mi żarliwie w twarz.

– Uderzysz mnie?

Jego błękitne oczy zapłonęły, zdradzając przejście do bardziej mrocznych zabaw seksualnych. Dźwignął się na kolana i położył się na mnie.

– Więc jednak wiesz, na co zasługujesz – rzucił pożądliwie, a potem wyszeptał chrapliwie prosto w twarz – ty mała suko – i wymierzył mi pierwszy lekki policzek, potem następny. Potem jeszcze raz, gwałtowniej, ponownie wkładając jedną dłoń między moje nogi, aby drażnić moją łechtaczkę, jednocześnie obrażając mnie i lekko policzkując.

Sebastian stworzył coś w rodzaju bezpośredniego połączenia między tymi dwoma punktami. Za każdym razem, gdy jego palce spadały twardo na mój policzek, odczuwałam pragnienie głęboko wewnątrz mojej coraz bardziej wilgotnej szparki. W niecałe pięć minut doprowadził mnie gwałtownie i wściekle na skraj orgazmu. Gdy miałam już szczytować, krzyknęłam: „Mocniej!” i po raz pierwszy Sebastian uderzył mnie z całej siły w twarz. Kołysałam się na jego drugiej ręce, krzycząc w upojeniu i drżąc w obezwładniającej, nieprzyzwoitej rozkoszy. Gdy wyrównał mi się oddech, Sebastian ucałował czule moje rozpalone policzki.

Po wszystkim poszłam do łazienki, żeby sprawdzić, jak wygląda moja twarz. Bardziej piekła, niż była czerwona. Bijąc klientów, wiedziałam, że powierzchowne zabarwienie dość szybko przechodzi. Sebastian naprawdę był w tym dobry.

Wróciłam do sypialni i położyłam się na łóżku. Leżeliśmy obok siebie, gładząc się po ramionach. Rozmawialiśmy o najgorszych doświadczeniach erotycznych w naszym życiu.

– Czy klienci się liczą? – spytałam go.

– Pewnie!

Powiedziałam mu o starym dżentelmenie, którego dominowałam, a on wykrzykiwał „kupa bzdur!”, kiedy dostawał wytrysku. Sebastian zaniósł się śmiechem i przytulił mnie mocno.

– A ty? – spytałam.

– No cóż, znasz mnie, zawsze lubię się rżnąć! – Poklepał mnie po głowie.

Żartobliwie odtrąciłam jego rękę i zakpiłam:

– Bezczelność!

– Ale wymieniłbym może te wszystkie razy, kiedy kobiety mówią mi: „Kochaj mnie!” albo „Powiedz, że jestem piękna”. – Sebastian zaniósł się śmiechem.

Żachnęłam się. Co? Czy Sebastian rzeczywiście uważał to za śmieszne, że kobiety, z którymi spał, chciały, aby uważał je za atrakcyjne? Pewnie, ludzie nadmiernie oczekujący komplementów mogą zniechęcać, ale czy to nie świadczyło o ludzkiej wrażliwości? Chciałam coś po-

wiedzieć, ale nie wiedziałam co.

– Idę umyć zęby – przerwał moje rozmyślania Sebastian. – Mogę pożyczyć twój szlafrok? – Wskazał haftowane satynowe kimono, które wisiało na drzwiach szafy. Wstał, włożył je i wykonał drwiący ukłon w moją stronę. Zanim zdążyłam zażartować, pogroził mi palcem. – Tylko nie myśl, że lubię się przebierać! Moja była próbowała tego ze mną i nie dostała nic poza grzbietem mojej dłoni!

Nazajutrz rano obudziliśmy się na naszą zwyczajową drugą porcję seksu i zaraz po niej zasnęliśmy. Kiedy obudziłam się ponownie, Sebastian jeszcze drzemał. Ostrożnie wymknęłam się z łóżka, nie chcąc go obudzić. Zeszłej nocy musiałam zasnąć, zanim wrócił do łóżka. Moje kimono wisiało na szafie, idealnie ułożone, z paskiem zawiązanym w kunsztowny węzeł. Uśmiechnęłam się na tę troskliwość, jaką wykazał Sebastian, aby go tak zawiązać.

– Dokąd się wybierasz?

– Napić się wody. Wziąć prysznic. Czy to wbrew zasadom?

Przeciągnęłam się i podeszłam do komody. Zaczęłam szukać białego koronkowego peniuaru, na który dwa tygodnie temu wydałam absurdalnie dużą kwotę, częściowo, do czego z trudem się przed sobą przyznawałam, żeby sprawić przyjemność Sebastianowi. Włożyłam go przez głowę, lecz Sebastian zupełnie nie zwrócił uwagi na peniuar. Chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął z powrotem do łóżka, łapiąc jednocześnie za drugi przegub, i przetoczył mnie na kołdrę, a potem na siebie. Przytrzymał mnie, wykręcając ręce do tyłu, i na kilka sekund wciskając mi twarz w poduszkę, aby pocałować mnie w pupę. A potem wymierzył w nią ostrego klapsa.

– Wiesz, że nie zgłębiłem twojej dupy wystarczająco.

Co on powiedział? Ha! W końcu!

– O rany. Uważaj, Sebastian – wykrztusiłam. – To był chyba twój pierwszy komplement.

– O czym ty mówisz?

– Niemalże powiedziałeś mi komplement. A może tylko stwierdziłeś, że moją pupę warto zgłębić?

– Co? Oczywiście, że prawiłem ci już komplementy! – Wyglądał na zaniepokojonego i szczerze zszokowanego.

Może chodziło mu o to, że myślał o czymś, ale nie wyrażał tego głośno? Miałam taką nadzieję. Ale trzeba było go do tego namawiać.

– Wcale nie – odparłam. Kiedy się dziś obudziłam, od razu przypomniała mi się rozmowa z zeszłej nocy, jego drwiny z kobiet, z którymi spał, i nadal mnie to niepokoiło.

Wpatrywał się we mnie z uporem. Potem wzruszył ramionami.

– W każdym razie komplementowanie jest przereklamowane. Nigdy w życiu nie usłyszysz takich komplementów, jakie byś chciała.

Co za dziwne stwierdzenie. Czy nie wszystkie komplementy przyjmujemy z wdzięcznością? Ja na pewno tak.

– Świetnie, zapamiętam sobie, żeby od tej pory żadnego ci nie mówić! – zażartowałam.

Rozdział 17

Tego popołudnia po raz pierwszy postanowiłam nie pisać do niego po naszej randce. Uświadomiłam sobie, że chociaż zawsze sumiennie, z werwą i czułością odpowiadał na mojego esemesa lub mejla, to nigdy sam nie inicjował kontaktu, chyba w celu ustalenia następnego terminu na uprawianie seksu. Spotykaliśmy się już od kilku miesięcy. Czy to nie było dziwne, że z tygodnia na tydzień nie miałam od niego żadnej wiadomości, mimo że łączyło nas coś szczególnego? Tym razem musiałam poczekać.

Poniedziałek nadszedł i minął. We wtorek nadal nie było esemesa od Sebastiana. Wyłączyłam w pracy komórkę aż do lunchu, żeby ciągle nie spoglądać na ekran telefonu. Po południu sprawdzałam informacje w artykule o cenzurowaniu artystów w Chinach i głowiłam się nad pewną niejasnością. Byłam pewna, że Sebastian mógłby mi w tym pomóc. Zastanawiałam się, czy nie wysłać do niego esemesa z prośbą o fachową opinię, ale się powstrzymałam. Tego wieczoru zadzwoniła do mnie Gina, żeby zapytać, jak poszła randka w galerii sztuki. Opowiedziałam jej.

– Kobieto, musisz wyluzować. To, co mówisz, brzmi rozsądnie i... cholernie ekscytująco. Nie wierzę, że wybrałaś się do miasta bez majtek! Chociaż znając ciebie, to całkiem możliwe. Bardzo smutne z tą matką Juliet. Więc jak to jest, czy on się teraz widuje z córką?

– Nie sądzę. Jego eks wyszła za kogoś innego, ma z nim dzieci i oboje z mężem w znacznym stopniu utrudniają Sebastianowi widzenie się z Juliet. Rozmawia z nią przez Skype'a, ale cóż to znaczy w porównaniu ze spędzaniem czasu z własną córką? Tak wiele wydarzeń z jej życia go ominęło, nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo czuje się winny. Ale Gina, muszę ci coś powiedzieć…

– Chyba nie jesteś w ciąży?

– Boże, nie!! Ale… ale… Nie wiem, jak to powiedzieć, i nawet nie wiem, jak to się stało, ale po raz pierwszy w życiu rozważam związek z kimś na dłuższą metę…

– Nichi!

– Wiem, wiem…

– Ty ledwo znasz tego faceta!

– Wiem! Ale nic na to nie poradzę. To chemia. Jego ciało sprawia, że chcę oddać mu część siebie. A kiedy opowiada o Juliet, chwyta mnie to za serce.

– Cóż, mogę jedynie mieć nadzieję, że ten facet ruszy palcem i do ciebie napisze. Właśnie usłyszałam słowa, których przenigdy bym się nie spodziewała z twoich ust! Nieźle cię trafiło!

W środę rano wciąż nie było esemesa. W pracy panował spokój, więc przejrzałam wszystkie moje foldery w skrzynce mejlowej na wypadek, gdyby przypadkiem list od Sebastiana trafił do jednego z nich.

W środę wieczorem wracałam do domu i z całych sił próbowałam przełknąć narastającą w gardle gulę, gdy mijałam muzeum Tate, w którym zeszłej soboty spędziliśmy taki piękny wieczór.

W czwartek udało mi się zgromadzić część moich dawnych sił jako dominy i poczułam złość na Sebastiana. Gdyby teraz do mnie napisał, kazałabym mu czekać na odpowiedź.

W piątek przed południem, około 11:32, w końcu nadeszła wiadomość. Żadnych wyjaśnień. Żadnych przeprosin. Tylko jego zwyczajowe: „Hej, mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze! Jesteś wolna w przyszłą środę? Sx".

Kamień spadł mi z serca. Kazałam mu czekać na odpowiedź całe siedem godzin. „Cześć. Środa. Jeszcze nie wiem. x".

Zareagował natychmiast. „OK, a kiedy będziesz wiedzieć? Może już czas, abyś wstąpiła w moje progi?”.

O rany. Naciskał, abym do niego przyszła. To musi być dobry znak, prawda?

„Zobaczymy. Dam ci znać jutro”.

„Tylko na pewno! Xxx” – padła odpowiedź. Dobrze.

W środę Sebastian czekał na mnie po pracy na stacji metra znajdującej się najbliżej jego mieszkania. Wzięłam sobie wolne popołudnie i jeszcze bardziej niż zwykle zadbałam o wygląd, zrobiłam peeling i nawilżyłam każdy centymetr ciała, włożyłam głęboko wciętą czarną siatkową bluzkę i obcisłą śliwkową spódnicę zapinaną z przodu na zamek błyskawiczny, który można było rozsunąć zarówno na dół, jak i do góry. Stroju dopełniały zamszowe szpilki, fioletowe i zabójczo wysokie. Paznokcie pomalowałam na ciemnośliwkowo. Zrobiło się za ciepło na pończochy, ale mimo to je założyłam.

Poprawiłam szminkę w oknie zaciemnionego pociągu, ale tym razem z jakiegoś powodu mniej się denerwowałam. Postanowiłam, że Sebastian musi mi coś udowodnić, a to, w połączeniu ze strojem w stylu wampa, wzbudzało we mnie niezwykłą otwartość. Właściwie czułam się tak, jakbym szła na spotkanie ze starym klientem, a nie z Sebastianem.

Czekał na mnie po drugiej stronie bramek i kiedy przeszłam przez nie, rzucił się do przodu, położył mi dłoń na krzyżu i pocałował długo i głęboko. Oderwałam się od niego i rzuciłam mu chłodne spojrzenie. Przez chwilę Sebastian sprawiał wrażenie nieomal zdenerwowanego. Lecz może tylko tak mi się zdawało, bo po raz pierwszy miał na nosie okulary i zza nich spoglądały na mnie bacznie jego jasnoniebieskie oczy.

Kiedy wyszliśmy ze stacji, Sebastian wyglądał, jakby nie potrafił się zdecydować, czy wziąć mnie za rękę, czy nie. Ja mu jej nie podałam i celowo zostawiłam między nami kilkadziesiąt centymetrów odstępu, gdy ruszyliśmy ulicą.

Nagle podeszła do mnie jakaś wymizerowana kobieta po trzydziestce, wyglądająca na miłośniczkę tanich trunków.

– Ładną ma pani spódnicę!

– Och! – Zaśmiałam się i zarumieniłam. – To miłe z pani strony, dziękuję. – Komplementy pozostawały komplementami, nawet jeżeli pochodziły od nietrzeźwych obcych.

Wskazała na Sebastiana i zapytała:

– Czy on mówi pani, że jest pani piękna?

Sebastian z początku wyglądał na zakłopotanego, a potem posmutniał.

Ha! Domina we mnie potrząsnęła głową ze śmiechem. Spojrzałam wprost na niego, wciągając policzki.

– Nie mówi!

Sebastian musiał oczywiście teraz zrozumieć aluzję. Poszliśmy dalej ulicą, oddaleni od siebie przynajmniej na szerokość dwóch ramion. Nagle Sebastian się odezwał:

– Miałem właśnie powiedzieć, że wyglądasz olśniewająco.

Zjedliśmy kolację w jego ulubionej tureckiej restauracji. Taras zdobiły kolorowe szklane nargile. Nie paliłam od czasu tamtego wieczoru z Christosem i Laylą. Po raz pierwszy mówiłam otwarcie o Christosie, a Sebastian opowiedział o swojej byłej Greczynce.

– Dobrze znasz grecki? – spytałam.

– Hm – wydął swoje przepyszne wargi – tylko *malaka*! – Wykonał obraźliwy gest dłonią, a ja zachichotałam. – A ty?

– Cóż, wydaje mi się, że byłam całkiem dobra. Nie mówiłam płynnie, ale to piękny język. I niedoceniany. Brakuje mi tego, że zwracano się do mnie: Nichi *mou*!

– Nichi *mou*?

– Wiesz, to taki czuły zwrot. Znaczy „moja Nichi”.

– Och, takie *mou*! Oczywiście.

Zaczęłam już topnieć. W stosunku do Sebastiana nie mogłam długo odgrywać dominy. Pragnęłam jego towarzystwa, kiedy nie byliśmy razem. Zaczął mi opowiadać śmieszną historię o przyjacielu, który budował roboty i zastanawiał się, czy uda mu się stworzyć dla siebie żywą lalkę, taką naturalnej wielkości Barbie, której używa się jako zabawki seksualnej. Sebastian parodiował swojego kolegę zamartwiającego się tym, czy wykorzystanie swoich umiejętności technicznych, aby zadowolić własne żądze, jest etyczne. Jego mimika była naprawdę przezabawna. Uwielbiałam podejście Sebastiana do życia. Było tak podobne do mojego.

– Nad czym pracowałeś? – spytałam.

– Nad niczym specjalnym. Staram się znaleźć fundusze na pewien konkretny projekt, z którym chcę ruszyć. Masz może pomysł, jak w krótkim terminie uzbierać tauzena?

To było pytanie retoryczne, ale mimo to je rozważyłam. Oczywiście że wiedziałam. Najszybszy sposób zdobycia pieniędzy zawsze pozostawał najszybszy. Na moment oparłam czubek języka o zęby, aby odwlec odpowiedź. A potem przedstawiłam mu swoją sugestię:

– Hm, mogłabym skierować do ciebie paru moich dawnych klientów.

– Ha! Nieźle, Nichi! Zawsze podejrzewałem, że w skrytości ducha chciałabyś zobaczyć mnie w sytuacji „wymuszonego bi”…

– Sebastian, o czym ty mówisz? Wiesz, że nie zajmuję się już dominacją.

– Co więc masz na myśli?

– Mogłabym ich namówić, żeby zainwestowali w twój projekt. To taka charytatywna dominacja. A ty byłbyś moim małym podopiecznym. – Drażniłam się z nim. To było takie niegrzeczne, że aż zagryzłam wargę z podniecenia.

W oczach Sebastiana zalśnił ten posępny błysk, tak jak wtedy, gdy spoliczkował mnie po raz pierwszy.

– Więc, Nichi… – Oparł się w fotelu i spojrzał na mnie. Widziałam, że waha się między przytuleniem mnie za to, iż próbowałam mu pomóc, a brutalnym zniewoleniem mnie za próbę kontrolowania jego losu. – Będziesz się dla mnie sprzedawać?

– Nie, Sebastian, nie będę się dla ciebie sprzedawać! – odparłam. – Wyobraź sobie, że jestem twoim artystycznym poborcą podatkowym. Nie muszę robić niczego dla pieniędzy. To znaczy teoretycznie już to zrobiłam! A zatem jak się zbiera datki?

– Mamy stronę, na której można wpłacać. Zaraz prześlę ci link.

Sebastian wysłał mi esemesa z adresem strony. Musiałam jedynie napisać wiadomość do moich klientów i przekazać im rozkaz wysłania pieniędzy. Gotowe.

– Dobrze, zjedzmy, a po kolacji sprawdzimy twoją stronę.

Kiedy kelnerka zjawiła się, aby zabrać talerze, Sebastian zamówił dla nas herbatę, a ja poszłam do łazienki, zabierając ze sobą telefon. Nieustannie wibrował podczas kolacji, informując o przychodzących esemesach, i byłam ciekawa, co piszą klienci.

Kilku z nich odpowiedziało po prostu: „Wszystko dla ciebie, Madame”. Ale inni byli bardziej bezczelni: „Jaki masz numer stanika, 75D? To może funta za każdy centymetr?”. A potem pojawiła się poważniejsza wiadomość od jednego z mniej przeze mnie lubianych stałych klientów: „Jeżeli daruję pięćset funtów, to może choć raz zrobię ci to, co chcę?”. Zawahałam się. Kusiło mnie, aby się zgodzić. Sebastian potrzebował tych pieniędzy. Nagle przypomniałam sobie komentarz Violet o seksualności składającej siebie w ofierze, który wygłosiła, gdy mijałyśmy w korytarzu krwawy obraz hinduskiej bogini. Czy właśnie teraz robiłam to dla Sebastiana? A co jeszcze bardziej przerażające – czyżbym w jakiś perwersyjny sposób się tym podniecała?

Spojrzałam na swoje odbicie w słabo oświetlonym lustrze. Kim się stawałam? Zupełnie

jakbym była nierozerwalnie przywiązana do Sebastiana. Jeszcze dobrze się nie poznaliśmy, a już zachowywałam się, jakbym była oddaną mu żoną, pokornie wysławiającą go od teraz po wieczność. Na miłość boską, nawet nie śmiałam go spytać, czy mamy siebie na wyłączność, chociaż byłam prawie pewna, że tak. Zaledwie przed dwoma tygodniami, kiedy został u mnie, a ja spytałam o godzinę, powiedział: „Idź sprawdź na moim telefonie. Jest w kieszeni, w dżinsach". Kto pozwoliłby kobiecie, z którą się umawia, żeby sprawdzała mu komórkę, gdyby była tam wiadomość od innej?

Lecz musiałam wziąć się w garść. Usunęłam esemesa z ofertą pięciuset funtów na sesję „wszystko dozwolone". Nadal nie przekraczałam pewnych granic i musiałam sobie o tym przypominać.

W restauracji pokazałam Sebastianowi stronę z datkami. W pół godziny moi klienci wpłacili na jego projekt sześćset funtów.

– Nichi, to niesamowite! Nie wiem, jak ci dziękować.

Czyżbym choć raz rzeczywiście wzbudziła w Sebastianie podziw?

– Bardzo proszę. I nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie robię!

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Nigdy bym nie śmiał – odpowiedział poważnie. – Ale szczerze, zaoszczędziłaś mi naprawdę trudnej pracy. Jedyną inną opcją byłoby oddanie się w niewolę seksualną. Znam parę kobiet, wobec których mógłbym być uległy. Na przykład królowa Jordanii Rania.

Zaniosłam się śmiechem i skinęłam głową potakująco.

– Nie zaczynaj z kobietami z Bliskiego Wschodu! Wiesz, jak je cenię!

– Cóż, możesz być nam potrzebna jako ich trenerka, Madame Jade. Chociaż odkryłem, że większość kobiet instynktownie wie, jak ściskać jaja.

Podejrzewałam, że Sebastian jest umiarkowanym mizoginistą, więc cmoknęłam z niezadowoleniem.

– Oj, cicho, ty mały antyfeministo!

– Nie, mówię poważnie! Myślisz, że daję, a nie biorę, hm? – Puścił do mnie oko w wieczornym świetle.

Czy on właśnie się przyznał, że jest jednocześnie masochistą i sadystą?

Sebastian ostrzegł mnie, że mieszka w prowizorycznej i rozsypującej się pracowni. Wyglądała na dość zapuszczoną. On sam był zawsze nieskalany, ale najwyraźniej nie przejmował się opłakanymi warunkami, w których mieszkał, o ile nie przeszkadzało mu to malować.

Było tam małe okienko z żałobnymi zasłonkami, które wyglądało, jakby go nigdy nie otwierano. Łóżko było podobnie ciemne i spartańskie, wyposażone jedynie w dwie marne poduszki i kołdrę w czarnej poszwie.

– Czy mógłbym cię prosić o żakiet? – spytał z nieodpartym urokiem.

Skinęłam głową, a on otworzył drzwi szafy, odsłaniając morze grafitowych ubrań. Jedyne kolory w pokoju pochodziły z obrazów Sebastiana poupychanych po kątach. Jakże inaczej żył Christos. Wcześniejsza rozmowa o greckich ekspartnerach sprawiła, że teraz znów o nim pomyślałam. Lecz obrazy Sebastiana były tak niesamowite, że ich kunszt i piękno szybko pochłonęły mnie całkowicie.

Dał mi minutę na aklimatyzację, po czym przyciągnął mnie do siebie.

– Więc, Nichi, uznałaś, że jesteś taka sprytna, nakazując swoim starym niewolnikom spełnić twoją zachciankę dominy, tak? Czy powiedziałaś im, że zbierasz pieniądze dla swojego pana?

Określenie „pan" zabrzmiało w jego ustach drwiąco. Śmialiśmy się z ludzi, którzy używają określenia „pan" i „niewolnik" na co dzień. Prawda jednak była taka, że teraz właśnie nim był.

– Nie. Powiedziałam im tylko, że pomagam przyjacielowi.

Sebastian pochylił się nade mną i pchnął mnie na ścianę, po czym przesuwał palcami po moim ciele, aż zatrzymał zaborczą dłoń na dekolcie. Pocałował mnie pożądliwie.

– Przyjacielowi, hm? Przyjacielowi, który lubi cię poturbować od czasu do czasu.

Moje ciało zareagowało na jego dotyk.

– Nie muszą znać szczegółów.

Sebastian uniósł dłoń. Drgnęłam. Oczy mu rozbłysły na widok mojej reakcji. Wiedziałam, że to go nakręca. Oparł rękę nad moją głową.

– Och, biedna, mała Nichi! – wydął wargi i cmoknął z niezadowoleniem. Te jego usta. Chciałam je wycałować. Zamiast tego podjęłam jednak wyznaczoną mi rolę posłusznej niewolnicy, pochyliłam lekko głowę i rzuciłam mu pokorne spojrzenie.

– Chciałam ci tylko pomóc, Sebastian.

– Wiem, wiem. – Pogładził mnie po twarzy, a potem tak zręcznie i szybko, że nie byłam w stanie tego przewidzieć, napiętą dłonią uderzył mnie mocno w policzek. – I doceniam to, że puszczasz się dla mnie. Ale uważaj. Nie chciałabyś zostać moją dziwką zbierającą datki, co?…

Serce mi podskoczyło na dźwięk słów „puszczać" i „dziwka". Te zakazane wyrazy, które brzmiały tak głupio, gdy używałam ich przy klientach, teraz napawały mnie mroczną rozkoszą.

Znowu mnie spoliczkował. Potem wygładził mi włosy, chwycił je palcami jak linę, pociągnął mocno w dół i pocałował mnie w usta.

– Więc na wypadek, gdybyś chciała to zrobić jeszcze raz, Nichi, wbiję ci trochę rozumu do głowy.

Sebastian zaprowadził mnie do łóżka, nadal trzymając mnie za włosy.

– Klękaj – rozkazał. Upadłam na podłogę, twarzą do łóżka. – Nie tak. – Chwycił mnie szorstko i obrócił do siebie. – A teraz zdejmij tę ohydną bluzkę. Chcę dokładnie zobaczyć te twoje prowokacyjne cycki. Chociaż widać je prawie w całości.

Pospiesznie ściągnęłam obcisłą koszulkę. Zazwyczaj czerpałam radość z pokazywania własnego ciała, ale z jakiegoś powodu zarumieniłam się teraz na myśl, że mój strój jest zbyt nieskromny dla Sebastiana, nawet jeśli próbował mnie tylko poniżyć swoimi słowami.

– Znacznie lepiej. I stanik. – Odpięłam go i pozwoliłam, aby zsunął mi się z piersi na kolana.

Sebastian ujął zimnymi, szorstkimi rękami najpierw moją lewą pierś, a potem prawą i bawił się nimi, podrzucając je lekko w dłoniach. Nagle, bez ostrzeżenia cofnął prawą rękę i szybkim ruchem uderzył zmysłowo moje obie piersi, jedną po drugiej, trafiając przy tym palcami w sutki. Nigdy wcześniej tego nie robił. Podnieciło mnie to nowe doznanie. Poczułam pulsowanie między nogami. Potem zajął się moją spódnicą.

– Z tym też precz, Nichi. Jak łatwo mógłbym cię obnażyć w restauracji.

Obrócił metalową skuwkę zamka między kciukiem a palcem wskazującym, a potem powoli przesunął go lekko ku górze. Csszzkcsszk. W ciszy pokoju rozległ się oskarżycielski hałas. Jedynym dźwiękiem, który mu towarzyszył, był mój przyspieszony oddech. Sebastian przesunął zamek do mojego krocza. Potem szarpnął za niego po raz ostatni, aż spódniczka spadła na podłogę. Klęczałam teraz naga, jedynie w fioletowych majtkach i pończochach z koronkowymi podwiązkami.

– Pora wstać, Nichi. – Znowu schwycił mnie za włosy i czekał, aż wejdę na łóżko. Potem, jakby całe to rozbieranie było tylko ćwiczeniem samokontroli dla niego, a nie dla mnie, przygniótł mnie do materaca, całując żarłocznie, jakby nigdy dotąd nie smakował mnie językiem. Przerzucił moje ręce nad głowę, potem ściągnął mi majtki, ale tylko do kolan.

Nadal był ubrany. Zastanawiałam się, jak zamierza się pozbyć ciuchów. Lecz on już się do tego zabrał. Przesunął się tak, żeby usiąść na mnie okrakiem, i zerwał białą koszulkę, odsła-

niając swój cudowny tors. Szarpnął za pasek, a ja obserwowałam, jak naprężają się i pulsują wściekle jego znaczone wzorami bicepsy. Z wyrzeźbionym torsem i tatuażami na ramionach wyglądał niczym prawdziwy wojownik. Gdy uwolnił się ze spodni i slipów, położył się nagą piersią na mojej. Rozkoszowałam się dotykiem jego nagiej skóry. Pragnęłam go bardziej niż kiedykolwiek.

Sebastian ujął moją twarz w obie dłonie i przytrzymał przez chwilę, uspokajając mnie kobaltowobłękitnym wzrokiem. Powiódł palcami po skórze, którą wcześniej zaróżowił, a mnie przeszły ciarki. Następnie jedną ręką precyzyjnie chwycił mnie za gardło i zaczął przekornie chłostać mi piersi, tym razem bardziej zmysłowo, raz po raz drażniąc językiem moje sutki. Zajęczałam gorączkowo, a zmysły miałam przeciążone mieszaniną przyjemności i bólu. Za każdym razem, kiedy wydawało mu się, że czerpię dla siebie odrobinę za dużo przyjemności, zaciskał dłoń na moim gardle. Nieprzewidywalność zabaw seksualnych z Sebastianem sprawiała, że były wyjątkowo podniecające.

W końcu zwolnił uścisk i przerwał ciszę.

– Już. Rób, co chcesz, póki możesz. Masz tylko kilka minut.

Nie wiedząc, kiedy znowu będę mogła go dotknąć, kurczowo chwyciłam jego bicepsy, zaczepiłam się o niego nogami, przyciągając go bliżej, aż jego członek dotknął mojej zwilgotniałej cipki. Uniosłam biodra, przesuwając się wzdłuż niego, ocierając się łechtaczką o jego żołądź, jakby był moim wibratorem.

Sebastian wkrótce to przerwał, chwycił mnie za ramiona i rzucił na łóżko tak daleko, że głowa zwisła mi w dół. Wsunął jedną rękę pod moją głowę, podtrzymując ją, a drugą chwycił mnie za gardło. Byłam całkowicie unieruchomiona.

– Nigdzie się stąd teraz nie ruszysz, Nichi. A to znaczy, że wisząc tu, będziesz moją małą zabawką do rżnięcia. – To powiedziawszy, pazernie wsunął we mnie pulsującego członka.

Sebastian rżnął mnie, jakby nigdy dotąd tego nie robił, aż pot ściekał po jego idealnej, symetrycznej twarzy i połyskiwał na zaroście. Co jakiś czas zwracaliśmy głowy ku sobie, a nasze usta spotykały się w desperackich, bolesnych pocałunkach. Poczucie bezwładności i ucisk na moim gardle były upojne, ale mimo pewnego chwytu Sebastiana coraz bardziej się osuwałam.

Mimo to im mocniej do mnie przywierał, tym bardziej chciałam z nim walczyć. Nawet samo wysyłanie dla niego esemesów do moich starych klientów budziło we mnie dominę. Przyszła mi do głowy grzeszna myśl.

– Ała, Sebastian, boli! – zapiszczałam. – Zaraz spadnę!

Natychmiast przerwał i dostrzegłam przebłysk troski na jego twarzy. Ująwszy moją głowę jeszcze mocniej lewą dłonią, zdjął prawą rękę z mojego gardła i wsunąwszy ją pod moje ramiona, przyciągnął mnie z powrotem do siebie. To dało mi kilka sekund, których potrzebowałam, żeby wyciągnąć rękę do jego krocza i chwycić go gwałtownie za jądra. Sebastian niemalże omdlał, a potem zaklął.

– Ty mała suko!

– Naprawdę? Czy mówiłeś, że jesteś w takim samym stopniu masochistą, co sadystą? Nie lubisz tego, choćby trochę? Nie podnieca cię to?

– Nienawidzę. Ale kocham – zamruczał, zanurzając twarz w mojej szyi, i otoczył mnie ramionami. Przez następne kilka minut pieściłam jego jądra, drapiąc paznokciami skórę moszny, ściskając je lekko i klepiąc delikatnie raz za razem, kojąc jego twarz czułymi pocałunkami, gdy tylko syknął z bólu. Wiedziałam, że to sprawia Sebastianowi przyjemność, ale jego reakcje na dominację były znacznie bardziej sprzeczne niż moje. Po kilku minutach Sebastian odsunął się ode mnie.

– Usiądziesz mi na twarzy? – spytał i położył się na łóżku.

– Ale chcę ci obciągnąć! – odparłam.

– Zrobimy jedno i drugie. Musisz się tylko obrócić.

Sebastian ustawił mnie w pozycji, w której byłam odwrócona tyłem do niego i siedziałam okrakiem na jego udach, idealnie ustawiona, aby wziąć go całego w usta. Kiedy pochyliłam się ku niemu, cofnęłam biodra, a on wsunął pod nie głowę, zlizując od tyłu moją wilgoć. Jęczeliśmy z obopólnej rozkoszy i odnaleźliśmy wspólny ssąco-pchający rytm naszych ust i ciał. Zachęciłam Sebastiana, aby dochodził, gdy tylko zechce, i wkrótce poczułam, jak jego nogi drżą pode mną, a kutas pulsuje, co sygnalizowało nadchodzący orgazm. Gdy Sebastian zaczął szczytować, wzięłam go głęboko do ust, aby zalał mnie swoją gorącą ambrozją. Jego smak przywołał mój orgazm, i wkrótce przeszłam na jego twarzy niezwykle intensywne szczytowanie.

Później Sebastian przeniósł moją nogę nad głową i poczekał, aż położę się na plecach, a potem wstał i przykrył sobą moje zmęczone ciało. Z głową schowaną między moimi piersiami westchnął i zamruczał:

– Ładnie pachniesz.

Wtuliłam się w niego i przygarnęłam go do siebie. Mogłam powiedzieć to samo. Sebastian pachniał jak sosna po zachodzie słońca nad morzem pozbawionym soli, jak mu kiedyś powiedziałam. Nadal tak było.

Rano Sebastian obudził mnie pożądliwymi pieszczotami. Najwyraźniej nadal był podniecony tym, co wydarzyło się w nocy, i wiedziałam że nawet mimo tej krótkiej zamiany ról zanosi się na kolejne porządne rżnięcie. Poszukałam dłonią jego sztywny już członek, a Sebastian zajęczał, gdy przesunęłam po nim palcami i łagodnymi, rytmicznymi ściśnięciami drażniłam mu jądra.

Podniecenie Sebastiana natychmiast udzieliło się mnie. Nie tracąc czasu, wsunął do mojej gwałtownie wilgotniejącej cipki najpierw palce, a potem kutasa.

– Myślałaś, że ujdzie ci na sucho to chwilowe zdominowanie mnie, co? Widzisz, kurwa, mylisz się. Wiesz, jakie to uczucie, kiedy ktoś uderza w ten czuły organ między nogami?

Pokręciłam głową.

– Nie, Sebastian, przepraszam. Nigdy więcej nie będę próbowała cię zdominować.

Wyraz groźnego rozczarowania na jego twarzy wywołał we mnie bolesne, obezwładniające pragnienie, aby go zadowolić. Jednocześnie myśl o tym, że bije mnie w cipkę tak samo zmysłowo jak w piersi, wypełniła mnie rozkosznym lękiem.

– Ale raniłeś mnie, Sebastian – odezwałam się śmiało. – Chciałam, żebyś to zrozumiał.

Sebastian zaśmiał się ponuro i hipnotyzująco. O Boże. Da mi to, czego chcę.

– Odwróć się. Powiedziałem odwróć się, Nichi. – Chwycił mnie za nadgarstki, przyciągnął mnie do siebie i wepchnął w poduszkę, żelaznym uchwytem trzymając mnie za kark. – Nadstaw mi dupę. Już! – Wymierzył mi klapsy w pośladki, abym przyjęła pozycję.

Zaczął uderzać miarowo, powoli i drażniąco, odsuwając dłoń między razami, aż zaczęłam mu się podsuwać w oczekiwaniu na następny. Celował w dolną część pośladka. Z każdym klapsem wywoływał elektryzujące mrowienie, które rozchodziło się nie tylko po pupie, ale w dół i do wewnątrz, jakby istniały kanały roznoszące to wrażenie bezpośrednio do pochwy, doprowadzając do podniecających wstrząsów, jednego po drugim.

Im bardziej Sebastian przesuwał dłoń do środka, tym bardziej elektryzujące było to wrażenie i robiłam się bardziej wilgotna. Osunęłam się na niego i błagałam, żeby mnie zerżnął. Nigdy dotąd lanie w wykonaniu Sebastiana nie dostarczyło mi takiej przyjemności.

– Za łatwo ci poszło z tym laniem. Myślałaś, że chodziło mi o to, żeby cię uciszyć. Ale ja wiem – pochylił się do mojego ucha – że w gruncie rzeczy jest z ciebie mała dziwka i chcesz, żebym ci złoił cipę. – Wsuwał we mnie trzy palce i wyjmował je gwałtownie. – O tak, bardzo tego

chcesz.

Już same jego słowa pozbawiły mnie tchu i sprawiły, że zaczęłam pulsować wokół palców Sebastiana. Rozpaczliwie pragnęłam spełnienia.

– Rozszerz bardziej nogi, Nichi. Dobra mała dziwka. – Wymierzył mi precyzyjnego klapsa, potem jeszcze trzy kolejne, aż cały obszar między moimi nogami płonął, nawet górna część ud była wilgotna. A wtedy uderzył mnie w cipkę w taki sposób, że opuszki palców trzepnęły łechtaczkę, po czym na powrót zanurzył we mnie palce. Powtórzył ten rytuał cztery razy.

– Sebastian! – Z trudem wydyszałam jego imię, drżąc w elektryzującej ekstazie.

Niedbale pogłaskał mnie po włosach, a potem gwałtownie nimi szarpnął. Przesunął palcami po wygięciu moich pleców. Nadal wystawiałam ku niemu moją idealnie miękką pupę, a on zaczął pokrywać pośladki pocałunkami, zbliżając się do wewnątrz, tak jak wymierzał mi wcześniej klapsy.

– Widzę, że w końcu należycie ucichłaś.

To była prawda. Lanie całkowicie mnie spacyfikowało. Czy to oznaczało być w podprzestrzeni?

Sebastian znowu położył dłonie na mojej pupie. Czekałam, aż wejdzie we mnie, i ocierałam się o jego nogę. Czy nie taki miał zamiar?

– O nie. Chcę na ciebie patrzeć.

Obrócił mnie i jeszcze raz uklęknął mi na nadgarstkach, a potem wsunął potężnego kutasa w wilgoć, którą sprowokował. Oboje zajęczeliśmy i przywarliśmy do siebie. Po krótkiej chwili Sebastian zaczął tężeć i drżeć na całym ciele w sposób, który teraz tak dobrze już znałam. Musiał się lekko masturbować, zanim mnie dotknął. Kiedy zaczął dochodzić, powtarzał cicho:

– Nichi *mou*, och, Nichi *mou*.

Serce biło mi chyba dwa razy szybciej. Byłam tak zaskoczona, słysząc nagle te czułe słowa, że zbyt mocno zwarłam nogi wokół jego członka, nadwrażliwego po niedawnym orgazmie, aż Sebastian wciągnął gwałtownie powietrze przez zęby.

Po wszystkim nie usłyszałam od niego żadnych wyjaśnień ani komentarzy. Pogładził mnie jedynie pobłażliwie po włosach.

Kiedy już mogłam się poruszyć, udałam się do łazienki, gdzie oparłam się o umywalkę, starając się nie patrzeć zbyt krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Miałam zaczerwienioną twarz i włosy zmierzwione od seksu. Uśmiechnęłam się. To musiało coś oznaczać, prawda? Sebastian słuchał mnie uważnie zeszłego wieczoru, kiedy wyjaśniałam mu, jak ważny jest dla mnie ten czuły zwrot, a teraz go używał.

Nichi *mou*. Czy rzeczywiście byłam jego Nichi?

Rozdział 18

Jakiś czas później Sebastian odprowadził mnie do metra. Padało, a on trzymał nad nami parasol, dzielnie starając się osłonić mój nieskromny strój i zamszowe buty, które zupełnie się nie nadawały na tę porę dnia, a szczególnie w taką pogodę. Miałam rozmazany makijaż, opuchnięte usta, a włosy natapirowane w taki sposób, który od razu przywodził na myśl całonocny ostry seks. Wzbudzałam zainteresowanie wszystkich okolicznych mężczyzn, robotników budowlanych, studentów i zwykłych nieudaczników, którzy wpatrywali się we mnie otwarcie, mimo że Sebastian prowadził mnie pod rękę.

Zachichotałam i wczułam się w nową rolę „kurwy w mieście".

– To dlatego, Sebastian, że tak mnie wczoraj nazwałeś! Świat to podsłuchał! Naprawdę, jaka feministka chodzi po mieście w takim stanie w czwartek rano?

Sebastian się zaśmiał.

– Jesteś po prostu kobiecą feministką, która lubi, gdy inni na nią patrzą. Pogódź się z tym!

Przechodziliśmy po kocich łbach i Sebastian zwolnił, chwytając mnie za nadgarstek. Troszczył się o moje bezpieczeństwo, jako że miałam na nogach kosmicznie wysokie szpilki.

– Oprzyj się o mnie – zaproponował.

– Nie muszę się o ciebie opierać! – odpaliłam. – Noszę szpilki, odkąd skończyłam siedem lat!

– Oj, daj spokój, Nichi, jestem romantyczny! – Droczył się ze mną, ale w jego słowach kryło się wyznanie. Może chciał w ten sposób powiedzieć „zasługujesz na więcej". Albo chciał mieć pewność, że nadal będę dominować klientów, aby dostarczać mu pieniądze? Nie, to niemożliwe.

– Naprawdę, Sebastian, nie wiem, jak radziłam sobie w życiu bez ciebie przez te wszystkie lata – uśmiechnęłam się filuternie.

Dotknął mojej twarzy i pocałował mnie. Raz, drugi i trzeci. Każdy pocałunek był nieco dłuższy, trochę bardziej żarliwy od poprzedniego. Na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Dostrzegłam na twarzy Sebastiana coś nowego: świadomość, że jestem dla niego ważna.

Kiedy dojechałam do domu, czekał już na mnie mejl z linkami do kolejnej wystawy, którą zaproponował. Po południu dostałam od niego esemesa. Pisał, że spędził ze mną miło czas i żebym się nie martwiła pokazywaniem cycków na Dalston High Street. „Potraktuj to jako pracę społeczną, polegającą na poprawianiu humoru sfrustrowanym mężczyznom w deszczowy czwartek!".

W następny weekend poszliśmy na wystawę, którą zaproponował. Była dość nijaka w porównaniu z Kusamą. Ale nie obchodziło mnie to. Czułam, że Sebastian otwiera się na mnie, na nasz związek. Gdy wróciliśmy do domu, poszedł do kuchni po wodę, a ja zaczęłam się rozbierać. Zaskoczył mnie, wchodząc nagle do pokoju.

– Och, przepraszam, przeszkodziłem damie w jej buduarze. Szkoda, że nie broni cię jednorożec!

Zaśmiałam się.

– Czy zgodnie z legendą nie trzeba być dziewicą czy kimś w tym rodzaju?

– Ach, rozumiem. No tak, masz rację, z twoimi dokonaniami nie ma na to szans. Hm, może stworzymy dla ciebie coś innego. Na przykład jebiorożca?

Ponownie zachichotałam.

– Jebiorożca?

– Tak, pojawia się, kiedy robisz coś szczególnie niemoralnego. Im mniej jesteś niewinna, tym większe prawdopodobieństwo, że go zobaczysz.

– O mój Boże, to świetnie! Czy może być fioletowy jak członek, proszę? I żeby miał czarny, połyskujący róg?

– Róg przypominający potężne dildo? Absolutnie!

Sebastian zarżał jak koń i przyciągnął mnie do siebie, swawolnie pieszcząc moje piersi.

– Tak. Zdecydowanie święte dziecko jebiorożca.

Nazajutrz rano byłam cała obolała, gdyż Sebastian rżnął mnie w nocy z wyjątkową energią. Zaproponował, że będzie „lizał lepiej", ale naszła mnie chęć, żeby jego wylizać. Zorientowałam się, że im bardziej gwałtowny był wieczorny seks, tym czulszy był dla mnie następnego poranka. Teraz chciałam mu pokazać, że też potrafię być czuła. Gładził mnie po włosach, a ja całowałam go po piersi i niżej, po brzuchu i sztywniejącym członku. Potem wzięłam go w dłonie i przesuwałam jego główką tam i z powrotem po moich ustach.

– Och, Nichi, och, Nichi, Nichi, jak dobrze. Niesamowicie, nie przerywaj.

Gdy moje wargi błądziły wokół jego żołędzi, Sebastian pocierał palcami moje usta, tak że po części głaskał mnie, a po części siebie. To było niesamowite wrażenie. Co chwilę brałam go w całości w usta, a potem wyciągałam, okrążając językiem główkę i przesuwając ją znowu wzdłuż ust. Zwilżałam go śliną, po czym wpychałam go do ust tak głęboko, jak tylko mogłam go pomieścić.

Po kilku minutach Sebastian był gotów do szczytowania.

– W usta, Sebastian, spuść się – zachęciłam go i po kilku sekundach pokrył mi wargi i język gorącą, słodką spermą. Żaden mężczyzna nie smakował jak Sebastian.

Później przyciągnął mnie do siebie i pocałowaliśmy się oszołomieni.

– Dziękuję ci za to. – Musnął ustami moje włosy, a potem spojrzał mi w twarz sennymi oczami. Choć były na wpół zamknięte, płonęły. – To było piękne. Kolejny powód, dla którego jesteś wyjątkowa niczym jednorożec.

Poczułam nagły przypływ szczęścia rozchodzący się po skórze, jakby oblała mnie fala ciepłej wody morskiej. I już wiedziałam, że go kocham.

W tygodniu umówiliśmy się na drinka. Włożyłam grafitową wzorzystą sukienkę z głębokim dekoltem, do niej czarne pantofle bez palców i ekscentryczne kolczyki-nożyczki, które znalazłam w pasmanterii w Muzeum Wiktorii i Alberta. W tym stroju mogłam przynajmniej iść do pracy.

Sebastian pocałował mnie na powitanie, i natychmiast, co było dla niego niezwykłe, dodał:

– Ładne kolczyki!

Pokręciłam jednym, zaskoczona. Uważałam, że są urocze. Nie należały do tych elementów, które zazwyczaj przyciągały uwagę mężczyzn.

– Jak ci mija tydzień? – spytałam.

– No wiesz, codzienne życiowe zmagania! – Uśmiechnął się, ale widziałam, że jest spięty.

– Co się stało?

– Praca nie idzie mi za dobrze. Juliet wspominała, że chciałaby przyjechać z wizytą, ale Lana robi trudności. A mnie zaraz kończy się wiza.

Jego wiza? Boże, oczywiście. Od pierwszej randki nie rozmawialiśmy o jego prawie pobytu w Anglii.

– O co chodzi z tą wizą?

– Jest ważna do końca roku. Jeśli nie znajdę sponsora, będę musiał wyjechać do Montrealu. A może nawet do RPA. Mam litewskich przodków i mogę spróbować ubiegać się o europej-

ski paszport, ale nie ma gwarancji, że go dostanę.

Kiepsko to wyglądało. Przełknęłam ślinę.

– A co z Juliet?

– To oznacza, że będę musiał poczekać, aż skończy osiemnaście lat, zanim znowu będę mógł spędzić z nią więcej czasu. Myślała o tym, żeby przyjechać na jakiś czas do Londynu do pracy, ale Lana nigdy na to się nie zgodzi. Specjalnie robi mi na złość. Po raz kolejny.

Sebastian dopił whisky. Nigdy nie pił tak szybko.

– Jak mogę ci pomóc? – spytałam.

– Nie możesz – odparł sucho, potem przyjrzał się moim kolczykom i otworzył na moment usta, jakby chciał coś powiedzieć. Naprawdę mu się podobały? Czy było w nich coś niewłaściwego?

– Pójdę po następną. Chcesz coś?

Pokręciłam głową. Ledwo tknęłam swoją lampkę białego wina.

Sebastian poszedł do baru, a w mojej głowie myśli kłębiły się jak oszalałe. Miał rację, nie mogłam mu pomóc z Juliet, ale mogłam z wizą. Aby zatrzymać go w kraju, musiałam po prostu za niego wyjść, prawda? Brzmiało to nierozważnie, zdawałam sobie z tego sprawę. Biorąc jednak pod uwagę intensywność naszego sześciomiesięcznego związku, ten pomysł nie był tak szalony, jak mógł się wydawać. W obecnej chwili nie było dla mnie piękniejszej perspektywy niż małżeństwo z Sebastianem. Trzy lata zajęło mi dotarcie do punktu, w którym poważnie rozważałam ślub z Christosem, ale tym razem było inaczej. Jeśli Sebastian nie dostanie wizy, stracę go, zanim zdążymy się przekonać, czy moglibyśmy być razem na poważnie. Juliet mogłaby przyjechać do Londynu i zamieszkać z nami. Moglibyśmy ją tu urządzić. Miałam teraz dobrą pracę, moja przyszłość zawodowa była względnie stabilna. Mogłam to zrobić. Musiałam to jednak dobrze przemyśleć, zanim choćby zasugeruję cokolwiek Sebastianowi. Zalała mnie fala miłości, której wcześniej nawet sobie nie wyobrażałam.

Sebastian wrócił z drinkiem.

– Zmieńmy temat – powiedział.

– Dobrze – uśmiechnęłam się. – Porozmawiajmy o…

– Porozmawiajmy o tych twoich frywolnych kolczykach. Skąd je masz?

– Z Muzeum Wiktorii i Alberta – odpowiedziałam z wahaniem. – Co w nich jest frywolnego?

– Po prostu kryją w sobie zagrożenie. A lubię czasami małe zagrożenie. To znaczy zagrożenie właściwego rodzaju.

– Tak?

Uśmiechał się teraz szczerze. Jeżeli go to bawi, z radością podejmę ten temat.

– Małe zagrożenie, hm? Chcesz powiedzieć, że lubisz kobiety uzbrojone w nożyczki?

– Lubię. – Przysunął się bliżej i szepnął mi do ucha: – Lubię też porno z kastracją.

– Sebastian! – krzyknęłam zdumiona i odsunęłam się od niego, śmiejąc się z przymusem. – Nie mów mi, że je oglądałeś. – Widziałam takie rzeczy za czasów dominy, ale to było zbyt ekstremalne. Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą się czymś takim podniecać.

– Nie, nie oglądałem. Oglądałem tylko filmy z kursem samoobrony dla kobiet i onanizowałem się przy nich.

– Co?

– No wiesz, lubię patrzeć, jak kobiety uczą się walczyć. Podniecają mnie mściwe kobiety.

– Ciekawe. Zastanawiałam się, czy mój osobisty trener nie nauczyłby mnie boksować.

– Tak, no cóż, nie ma nic lepszego niż zadziorna kobieta, która chce podjąć walkę, zanim zmusisz ją siłą do uległości. Zadziorna kobieta wymachująca nożyczkami przed kutasem…

Sebastian nie mówił tego na poważnie, prawda?

– Więc gdybyś obudził się pewnego ranka i zobaczył, jak wymachuję nożyczkami wokół twoich bokserek, to co byś zrobił?

– Oj cicho, żartujesz sobie ze mnie? Już mi staje! Ale Nichi… – Zbliżył się do mnie i sądziłam, że chce mnie pocałować. – Jeśli faktycznie zaczniesz boksować, to będziesz musiała nosić te kolczyki. Założę się, że każdy mężczyzna, który je zobaczy, pomyśli: kastracja! A potem wróci szybko do domu, żeby sobie zwalić konia.

Zaniosłam się nerwowym chichotem. Sebastian i ja prowadziliśmy wcześniej dziwne rozmowy, ale ta była zdecydowanie najbardziej dziwaczna.

– Powiem ci coś jako doświadczona, była profesjonalna domina: o zabawę w kastrację nigdy mnie nie proszono. Ty i wszyscy twoi zmyśleni życzliwi przyjaciele pozostaną w tym osamotnieni!

Następnego dnia w pracy, nadal mając w uszach kolczyki-nożyczki, zaczęłam myśleć o rozmowie w pubie. Czy Sebastian mówił poważnie, czy był to tylko dziwny sposób wyładowania się? Ostatnio był coraz bardziej markotny. Niekoniecznie tylko przy mnie. Ze sposobu, w jaki opisywał swoje wysiłki, aby zaakceptować obecną sytuację między nim a Laną, mogłam wywnioskować, że był w podłym nastroju. Dotknęłam kolczyków i znowu pomyślałam o nocy, kiedy „przełączyliśmy" role i schwyciłam go za jądra, drażniąc się z nim, na jego twarzy zaś pojawiło się pełne spokoju cierpienie.

To brzmiało zbyt ekstremalnie jak na sposób odreagowania stresu. Fantazjowanie i walenie sobie konia to jedno, ale odegranie tego?

Z drugiej strony czy nie odgrywałam dość gwałtownych scen dla klientów? Nigdy nie wzdragałam się, kiedy prosili mnie o rzeczy, które innym wydałyby się pokręcone. Czy moralizowanie na ten temat, tylko dlatego że chodzi o ukochaną osobę, nie było hipokryzją? A czy ze wszystkich osób na świecie nie byłam najwłaściwszą do spełnienia tej fantazji?

To już kolejna rzecz, obok pomysłu małżeństwa, którą musiałam dokładnie przemyśleć, zanim ją zaproponowałam. W obu kwestiach odczuwałam pewną niechęć, ale niewiele było rzeczy, których nie zrobiłabym dla Sebastiana.

Postanowiłam poczekać, aż dostanę od niego wiadomość. To nie były sprawy, które można było omówić esemesami. Minęło jednak pięć dni, a Sebastian milczał. Piątego dnia pomyślałam, że powinnam do niego zadzwonić. Zaczynałam się naprawdę o niego martwić. Wracając z pracy do domu, wpadłam na Violet na stacji metra.

– O Boże, nie widziałam cię od miesięcy, jak leci? – Uściskała mnie niezdarnie.

– W porządku! – Uśmiechnęłam się sztucznie. Nie czułam się zbyt dobrze, ale nie miałam też konkretnego powodu do niepokoju. Ciche dni bez próby kontaktu były po prostu w stylu Sebastiana, i musiałam to sobie uświadomić.

– Więc co u ciebie i Sebastiana? Słyszałam, że regularnie z sobą chodzicie, a wczoraj wpadliśmy na niego z Danem na imprezie. Był w dziwnym nastroju i wcale o tobie nie wspominał. Widujecie się jeszcze?

Jezu Chryste, Violet potrafi być szczera. Jej prostolinijność należało pewnie podziwiać. Ale teraz sprawiła, że miałam ochotę się rozpłakać. Moje serce upadło na ziemię i leżało rozedrgane na chodniku, błagając, aby Sebastian je podniósł.

– Nadal się widujemy – odparłam nieco zbyt ostro. – To jest, cóż, chyba przelotna znajomość.

– Chyba czy na pewno? – Violet przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się badawczo. – Słuchaj, Nichi, Sebastian jest uroczy, ale ma też dziwne podejście do przywiązania… a raczej rozwiązania. Upewnij się, że wiesz, na czym z nim stoisz.

Przez całą drogę do domu odtwarzałam w myślach rozmowę z Violet. Chciałam wierzyć, że Sebastian nie miał po prostu ochoty na towarzystwo, kiedy Violet spotkała go wczoraj, ale to nie wyjaśniało nawet połowy dręczących mnie kwestii, w tym jego pogarszającego się nastroju, a z całą pewnością nie wyjaśniało, dlaczego między naszymi randkami wychodził sobie na imprezy.

Wróciłam myślą do pierwszej nocy, kiedy go spotkałam. Był taki sympatyczny w stosunku do wszystkich. Czy to możliwe, że nasz związek nie był dla niego niczym szczególnym? Ta myśl sprawiła, że poczułam, iż tracę wszelkie poczucie rozsądku. Może on właśnie to robił: tworzył nadmiernie intymne więzi z ludźmi, którzy tak naprawdę nie byli dla niego ważni, ponieważ… co? W labiryncie emocjonalnego życia Sebastiana zawodziła mnie logika.

Czułam się tak, jakby mój ukochany podszedł do mnie, chwycił za serce i wstrząsnął nim. Pomimo niewyobrażalnie namiętnego seksu i zażyłości najwyraźniej nikt nie przykuwał jego uwagi na dłużej. Miałam wrażenie, że muszę go nieustannie prowokować i przypominać mu o swoim istnieniu. Znowu zaczęłam myśleć o kolczykach-nożyczkach. Najwyraźniej go zauroczyły. Była to ryzykowna zabawa, ale może w ten sposób zmuszę go do reakcji.

Napisałam do niego esemesa: „Sebastian, pomyślałam, że… moglibyśmy zagrać w pewną grę. Będę musiała założyć te kolczyki z nożyczkami".

Sebastian natychmiast odpowiedział: „Hej! Naprawdę? Brzmi niesamowicie i nie mniej groźnie, niż powinno. Jak myślisz, kiedy?".

„A kiedy masz czas?".

„Mógłbym znaleźć czas na małą groźbę w czwartek, piątek albo niedzielę. A może jutro, jeżeli to nie za szybko".

Desperacko pragnęłam się z nim zobaczyć. Nie obchodziło mnie, czy on się o tym dowie. Zanim zdążyłam mu odpisać, przysłał kolejną wiadomość.

„O Boże, już mi się to podoba! Zbyt trudno przy tym medytować!".

„Wobec tego jutro" – napisałam.

„Jutro! Mam odpowiednie nożyczki do tej roboty ;)".

Minęła już trzecia w nocy, a ja leżałam w łóżku, nie mogąc zasnąć i zamartwiając się swoją decyzją. Czy powinnam starać się spełniać największe i najskrytsze fantazje Sebastiana? To cholerna ironia, że domina, która tak zawzięcie unikała wszelkiego rodzaju gier medycznych, miała teraz odegrać być może najbardziej złowieszczą grę, o jakiej słyszała.

Cóż, inna rzecz, że nie znałam żadnych konkretnych szczegółów. Nie miałam pojęcia, jak Sebastian wyobrażał sobie tę sytuację. W zasadzie nie różniło się to od innych naszych spotkań, kiedy uprawialiśmy seks. Na tym to polegało w tego rodzaju związku. Ufałaś komuś, ale gdybyś planowała każde zbliżenie seksualne, dość szybko stałoby się to nudne. Połowa ekscytacji brała się stąd, że nie wiedziałaś, jak ktoś cię zdominuje.

Ale dlaczego Sebastian nie pisał do mnie esemesów? Jak mógł nazywać mnie Nichi *mou*, swoim jednorożcem, a jednocześnie traktować mnie jak dziewczynę ze studiów, z którą bzykał się, kiedy nie miał nic lepszego do roboty? A co z trzymaniem się za ręce w nocy albo jego prośbami, abym wysyłała mu klipy ze Sky News, gdzie robię przegląd prasy, bo go to „kręci"? Czy nie wynikało to z pożądania, głębokich uczuć i rodzącej się miłości?

A co z seksem? Fantastycznym, obłędnym seksem? Sebastian był fenomenalnym kochankiem, ale nie można uprawiać tak namiętnego seksu, jeśli między ludźmi nie ma głębokiej więzi, prawda?

Leżałam jeszcze przez godzinę, starając się nie płakać. Nie chciałam obudzić się jutro z zapuchniętymi, czerwonymi oczami. Wręcz odwrotnie; chciałam wyglądać zabójczo seksownie. Chciałam, aby zapamiętał sobie ten pierwszy raz. Chciałam, aby myślał: chcę tej kobiety

i wszystkiego, co zechce mi ofiarować.

Sebastian znowu czekał na mnie na stacji metra. Na jego twarzy malowało się niepohamowane uniesienie, a jego błękitne oczy najwyraźniej zapłonęły na mój widok.

Ostatecznie postanowiłam włożyć strój, który miałam na sobie tego wieczoru, gdy po raz pierwszy uprawialiśmy seks. Sukienka bez pleców, buty z wężowej skórki, pończochy. Oczy ozdobiłam przydymionym makijażem, usta miałam czerwone, paznokcie szkarłatne, a do tego zdecydowany wyraz twarzy.

Sebastian podszedł, aby mnie pocałować i objąć. Jak dżentelmen czy jak niewolnik? Byłam spięta. Czy tak miało być przez cały wieczór? Musiałam wyłączyć monolog wewnętrzny i skoncentrować się, aby uczynić to doświadczenie jak najbardziej bezpiecznym, rozsądnym i pociągającym dla nas obojga.

Najpierw postanowiliśmy iść na kolację. Tym razem wybraliśmy kuchnię kantońską w dyskretnych boksach, z obsługą na luzie. Przynajmniej mogliśmy swobodnie rozmawiać.

Kiedy zapłaciliśmy rachunek, każdy za siebie, przy czym zawsze się upierałam, zrobiliśmy sobie krótki spacer do mieszkania Sebastiana, rozmawiając po drodze o polityce irańskiej.

– Jak taki szalony kraj mógł wydać takie piękne kobiety! – zażartowałam.

– Nic mi o tym nie mów! – Sebastiana to najwyraźniej nakręcało. – W zasadzie to ten cały region! Wiesz, co czuję do królowej Ranii z Jordanii…

Roześmiałam się, ale miałam wrażenie, że serce rozpada mi się na kawałki. Dlaczego czułam się tak niepewnie? Przecież Sebastian tylko się wygłupia. Ja sama często wymieniałam ludzi, którzy mi się podobali, prawda? Starałam się znaleźć przykład, ale w głowie miałam pustkę.

– Tak, ale ona chyba nie przepada za dominacją – drażniłam się z nim.

– O Boże, nigdy bym jej nie zdominował! Raczej wziąłbym ją w świetle świec. Należy się jej cześć. W mojej wyobraźni ona zawsze ubiera się w sweter z białej angory zapięty na jeden guzik.

Gdy weszliśmy do mieszkania, gadanina Sebastiana zaczęła mi działać na nerwy.

– Zauważyłem twoje kolczyki, gdy tylko spotkaliśmy się w metrze. Nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie, że ktoś mi to zrobi. – Spojrzał na mnie nieomal z uwielbieniem w oczach.

Nie potrafiłam gniewać się długo na Sebastiana. W końcu go kochałam. Lecz tym razem naprawdę mnie zranił. Czy zupełnie mnie nie szanował, uważając, że to w porządku wychwalać przy mnie inne kobiety, nie oferując mi przy tym w żaden sposób poczucia bezpieczeństwa? Czy byłam dla niego tylko spragnionymi ustami i mokrą dziurką? A może w tym przypadku dłońmi używającymi nożyczek?

Sebastian grzebał w swojej szufladzie pełnej niecnych sztuczek, jak ją określałam. Tam trzymał liny, węzły, kneble, baty. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedział mi, że wszystkie potrzebne rekwizyty ma „tu!" – po tych słowach żartobliwie pocałował się w biceps. Zastanawiałam się teraz jednak, dlaczego nigdy dotąd nie otwieraliśmy tej szuflady. Nie żeby mnie to korciło. Po okresie pracy w charakterze dominy miałam dosyć rekwizytów na całe życie. Paradoksalnie teraz byliśmy zdani na przedmiot gospodarstwa domowego, dzięki któremu miała się ziścić najskrytsza fantazja Sebastiana.

Mój ukochany stał przez moment tyłem do mnie, a potem głośno odetchnął. Czy tylko mi się wydawało, czy faktycznie się trząsł? Odwrócił się i podał mi nożyczki. O mój Boże. Nie tego się spodziewałam. Nie były to ani nożyczki krawieckie, ani do papieru. Tych używało się do rozcinania kurczaków; miały przerażająco wygięte ostrza z ząbkami połączone sprężyną i blokadą zabezpieczającą. To wariactwo. Nie miałam zamiaru tego robić.

– Sebastian! One są olbrzymie! Oszalałeś?

Pokręcił głową przepraszająco.

– Nie są takie złe, na jakie wyglądają. Nie możesz nimi nikogo skaleczyć. Patrz, spróbuj przeciąć wstążkę.

Podał mi czerwoną wstążkę i nożyce. Spróbowałam ją rozciąć. Nożyce bezskutecznie przeżuwały materiał.

– Och! Więc nawet nie są ostre!

– Przetną tylko wtedy, jeżeli naciśniesz z maksymalną siłą. A ty jej nie masz. – Uśmiechnął się do mnie czule, głaszcząc mnie po ramieniu. – Są absolutnie bezpieczne, Nichi. Przysięgam. To tylko rekwizyt do tej fantazji, nic więcej.

– Dobrze. W takim razie… – Usiłowałam się zmobilizować psychicznie. – Zaczynamy?

Sebastian rozebrał się do slipów i usiadł na brzegu łóżka. Jeżeli się nie myliłam, już miał wzwód. Usadowiłam się, w pełni ubrana, na jedynym krześle. Tyle czasu minęło, odkąd to robiłam. Było to dla mnie jednocześnie znajome, a zarazem absolutnie mi obce, szczególnie zważywszy na rolę, którą miałam odegrać. Cóż, Nichi, czy nie marzyła ci się kiedyś szkoła teatralna? Pora sprawdzić twój amatorski talent aktorski.

Położyłam nożyce obok siebie na krześle. Musiałam wyczuć, jak mam prowadzić rozmowę, zwracając szczególną uwagę na reakcje Sebastiana.

– Więc, Sebastian… – Spojrzał na mnie trwożliwie. – Myślałam o tym twoim… kutasie. Czy on naprawdę jest potrzebny?

Gwałtownie zaczerpnął powietrze. Dobry początek.

– To znaczy wiem, że całkiem dobrze mnie nim rżniesz, ale zaczęłam się zastanawiać, czy posiadanie takiego penisa nie oznacza większego kłopotu, niż to warte.

– Jak to? – rzucił Sebastian.

Nie prosiłam o to pytanie. Wybiło mnie na chwilę z równowagi, ale pomyślałam o czasach, kiedy klienci robili podobne rzeczy. Nie chcieli zepsuć przedstawienia, tylko sprawdzali mój autorytet. Chciałam, aby Sebastian uwierzył, że panuję nad sytuacją, nawet jeżeli to on starał się przejąć kontrolę.

– To znaczy – kontynuowałam – że on rządzi tobą w o wiele większym stopniu, niż powinien. Bez niego mógłbyś się poczuć lepiej. Byłbyś mniej obciążony.

– Wcale nie – odparł Sebastian cicho, jak dziecko. – Ciągle miałbym jaja. Doprowadziłyby mnie do szaleństwa, zmuszając do myślenia o seksie ze świadomością, że bez kutasa nie mogę się zaspokoić.

Dobrze. Zaczynałam się orientować, jak Sebastian chce to rozegrać. Jego podświadomy lęk polegał na tym, że kiedyś jakaś kobieta może uniemożliwić mu uprawianie seksu. Ale gdzie tu element erotyczny?

Przysunęłam do niego krzesło. Wzdrygnął się, gdy wstałam, a potem zadrżał, kiedy usiadłam z powrotem, ocierając się kolanem w pończosze o jego nagą nogę. Widziałam po napięciu materiału slipów, że jego erekcja urosła do ogromnych rozmiarów.

– Ale nie sądzisz, że czasami na to zasługujesz? –zapytałam.

– Jak w ogóle mogę na to zasługiwać? – odpowiedział natychmiast.

– Może to zemsta za to, że jesteś takim pięknym sukinsynem, za to, że możesz mieć dowolną kobietę, zupełnie nie licząc się z jej uczuciami?

Nie miałam pojęcia, czy to prawda, czy nie. Nie wiedziałam, ile miał kobiet przede mną, ale zastanawiałam się, czy Sebastiana podobnie jak Jamesa – moją pierwszą ofiarę słownej dominacji, który, jak to ujęła Sapphire, chciał, żeby go zniszczyć – też podniecała konfrontacja, a potem kara za własny narcyzm.

– Ale dawałem im przyjemność – odrzekł Sebastian.

– Cóż, bywa, że przyjemność nie wystarcza. Czasami ludzie potrzebują czegoś więcej niż przyjemności – zauważyłam.

Sebastian spojrzał jednocześnie wyzywająco i trwożliwie.

Wtedy zrozumiałam. O Boże. Oczywiście, że mogłam odegrać tę rolę. Czasami ludzie potrzebują czegoś więcej niż przyjemności? To było o nas, o tych wszystkich razach, kiedy Sebastian nie potrafił dać mi tego, czego potrzebowałam. Może będzie to dla mnie oczyszczające, gdy skieruję swoje frustracje na coś, co go podnieca. Po raz pierwszy tego wieczoru poczułam się spokojniejsza. Poradzę sobie. Wróciłam do wyznaczonej roli.

– W życiu nie chodzi tylko o przyjemność, Sebastian. Chociaż nigdy nie wzbraniasz się przed szukaniem przyjemności. Pierwsza rzecz, jakiej się dowiedziałam na twój temat, była taka, że zabrałeś chłopaka Violet, Dana, do RPA na wycieczkę z laniem.

Sebastiana to zaskoczyło. Och, trafiłam w sedno, co?

– Nie robiliśmy wtedy niczego zdrożnego.

– Ale zgodzisz się, że miałeś na Dana zły wpływ. Nakłoniłeś go, aby porzucił Violet. Czy to zabawne wiązać te niewinne, małe dziewczęta?

– Nie wiązaliśmy ich – odparł Sebastian.

Nie miałam pojęcia, czy mówi prawdę, ale to nie miało znaczenia. Rzecz w tym, że był na straconej pozycji.

– Nawet jeżelibym to zrobił, to nie zasługuję, żeby stracić za to kutasa – stwierdził kwaśno Sebastian. Nie był z niego dobry niewolnik. Za dużo w nim było bezczelności.

– Skoro tak twierdzisz. – Sięgnęłam po leżące obok mnie nożyczki. Nadal były chłodne, pomimo bliskości mojego ciała.

Sebastian natychmiast się zjeżył. Spojrzałam na jego krocze. Na bladoniebieskich slipach pojawiła się oskarżycielska wilgotna plama. Boże, to niemożliwe, że nawet sam widok nożyc tak go nakręcał. To był najprawdziwszy fetysz.

Położyłam nożyce na kolanach i powiodłam po nich śliwkowymi paznokciami, wydając odgłos drapania. Na ten dźwięk Sebastian nieomal wyskoczył ze skóry, wbijając wzrok w błyszczący metal.

– Nichi, co robisz? Dlaczego tak ułożyłaś te nożyce?

Spojrzałam mu w oczy. Przywołałam minę niczym maska Meduzy.

– Bo tego chcesz.

– Nie, nie, nie chcę – powtarzał Sebastian, gwałtownie kręcąc głową z boku na bok.

Zaskoczyła mnie ta reakcja. Przez moment nie wiedziałam, czy Sebastian chce zakończyć przedstawienie. Wtedy zrozumiałam, co się dzieje. Pozwoliłam, aby moje prawdziwe uczucia do niego splotły się z grą. Oczywiście, w fantazjach Sebastiana chciałam mu dać nauczkę, a on tego nie chciał. Na tym to polegało. Chciałam go ukarać za niewyznane grzechy wobec mnie i wszystkich kobiet, a on był tylko bezradną ofiarą mojego gniewu. Ale jak miałam sprawić, żeby to było przekonujące? Mimo że Sebastian sprawiał mi ból swoim sporadycznym dystansem emocjonalnym, w żadnym razie nie chciałam go karać za coś, co zaszło między nami. Wręcz przeciwnie, każda komórka mojego ciała pragnęła go kochać, pragnęła podziękować Fortunie czy innemu Bogu, w którego wierzyłam, za pojawienie się tego mężczyzny w moim życiu.

– Nichi, proszę, nie rób tego – odezwał się Sebastian. – Muszę zachować kutasa. Pozwól mi go mieć.

Znowu przesunęłam gwałtownie paznokciami po nożycach, a potem zakręciłam nimi tak, że czubki ostrzy były teraz wymierzone prosto w krocze Sebastiana.

– Przykro mi, ale w tej chwili nie masz już nic do powiedzenia.

Jego oczy znowu otworzyły się szeroko w przestrachu. Pochylił głowę i błagalnie położył

ręce na moich łydkach. Odtrąciłam je uderzeniem.

– Już za późno, Sebastian. Musisz wziąć się w garść i zmierzyć się z tym, co nieuniknione. – Chwyciłam nożyce w prawą rękę, a lewą sięgnęłam do mechanizmu zabezpieczającego. Gdy go zwolniłam, szczęknął głośno, a Sebastian zaskamlał.

Wtedy uświadomiłam sobie coś jeszcze. Kurwa, nie ustaliliśmy wcześniej hasła bezpieczeństwa. Postradaliśmy zmysły? Sebastian mi ufał, a ja ufałam sobie, że nie pozwolę, aby sprawy posunęły się za daleko. Sprawdziliśmy ostrze. Wiedziałam, że nie mogę go drasnąć. Nigdy nie zraniłabym klienta, a już w żadnym razie Sebastiana. Musiałam jedynie podrażnić go trochę. Może przesunąć nimi po jego członku, może złowieszczo je rozłożyć. Zakładałam, że wydają wtedy odpowiednio przerażający odgłos.

Skup się na roli, Nichi, niech dojdzie i to się szybko skończy.

Rozłożywszy ostrza, przesunęłam koniuszkiem palca po tępych ząbkach. Sebastian był jak zahipnotyzowany, jego kobaltowobłękitne oczy płonęły niczym płomień kuchenki gazowej. Pospiesznie przenosił spojrzenie z ostrzy na moją twarz. Jego naprężony członek wysuwał się znad krawędzi majtek. Ten widok przekonał mnie ponownie, że to, co robimy, jest w porządku. Chciałam tylko dać Sebastianowi rozkosz.

Pochyliłam się, odsłaniając w półmroku swój biały dekolt. Sebastian chciwie wbił w niego wzrok. Lewą ręką odsunęłam slipy, aż spoczęły w połowie długości kutasa. Odciągnęłam gumkę palcami i wsunęłam nożyce pod materiał. Sebastian wydał gardłowy odgłos, jakby się trząsł. Chciałam trzymać nożyce jak najdalej od jego skóry i miałam nadzieję, że to wystarczy, aby pobudzić jego wyobraźnię. Potem na chwilę wyciągnęłam ostrza, lekko je rozchyliłam i zamknęłam na materiale. Tępe zęby międliły tylko materiał. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym rozciąć mu majtek. Użyłam nożyc, aby odsunąć slipy i obnażyć całego kutasa. Żołądź połyskiwała niecierpliwie i pojedyncza kropla preejakulatu ściekła po członku. Odsunęłam nożyce i palcami lewej dłoni czule otuliłam męskość Sebastiana. Podskoczył ze strachu, ale trzymałam go mocno. Podniosłam się z krzesła i usiadłam mu na udzie, z nogami po obu stronach jego prawego kolana, aby go unieruchomić.

– Nie ujdziesz przed tym, Sebastian. To twój los. Wiesz o tym dobrze. Wiesz także, że na to zasługujesz.

Zaczęłam go pieścić i pochyliłam się, aby pocałować go po raz pierwszy. Kiedy nasze usta się spotkały, wrażenie było elektryzujące. Zamiana ról sprawiała, że cała sytuacja była podejrzanie erotyczna. Sebastian pocałował mnie tak, jakby od tego zależał los jego członka.

– Proszę, Nichi – zaczął znowu. – Proszę, nie rób tego.

– To dla twojego własnego dobra – powtórzyłam i zawahałam się. Co teraz? Wszystko szło gładko, ale nożyce w moim ręku nadal mnie niepokoiły. Czułam się, jakbym była rzeczywiście uzbrojona. Ale żeby on miał z tego satysfakcję, będę musiała dotknąć tym narzędziem jego kutasa.

Zamknąwszy nożyce, dotknęłam nimi jego skóry i potarłam ostrożnie członek. Obawiając się, że Sebastian podskoczy z wrażenia i przypadkiem się skaleczy, ujęłam palcami czubek ostrzy. Lecz Sebastian oddał się teraz własnym fantazjom i zamiast uciekać przed nożycami, napierał na nie. Odetchnęłam przeciągle, z ulgą.

– Nichi, nie mogłabyś mi uciąć kutasa, prawda? – Sebastian spojrzał mi błagalnie w oczy. – Nie mogłabyś, co? Nie wzięłabyś go między ostrza?

To oznaczało, że chciał, abym go wzięła między ostrza. Musiałam. Mimo że tak bardzo byłam temu przeciwna, pomyślałam znowu o pustce dni, kiedy czekałam na wiadomość od niego, oraz intensywności nocy, kiedy się z nim kochałam. Może tego właśnie potrzebował, aby zrozumieć, jak bardzo jestem mu oddana, i w ten sposób przekonam go, aby on też mi się oddał.

Musiałam to zatem zrobić. Dla siebie, ale bardziej dla niego. Głaszcząc go prawą ręką, lewą otworzyłam nożyce po raz kolejny i z największą ostrożnością nałożyłam je na podstawę kutasa.

Sebastian nie byłby tak przerażony, nawet gdybym przyłożyła mu pistolet do głowy. Właściwie wiedziałam, że to dla niego o wiele bardziej przerażające.

– Nichi, Nichi, Nichi, Nichi, Nichi – powtarzał, a całe jego ciało drżało konwulsyjnie ze strachu. – Proszę, nie, błagam cię, błagam, nie rób tego. – Jednocześnie pocierał się z rozmysłem o metalowe ostrza i moje palce.

– Sebastian – wyszeptałam resztką tchu. – Nie mogłam wydusić z siebie kolejnego słowa. Przeżycie było tak intensywne i oszałamiające, że nie mogłam doczekać się końca. A wtedy on powiedział coś, co sprawiło, że poczułam się, jakby obrócił nożyce i wbił mi je w serce.

– Jak możesz chcieć mi to robić, jak możesz chcieć ranić mnie w taki sposób?

Chciałam krzyknąć: „Wcale nie chcę, Sebastian, robię to, bo cię kocham i chcę zaspokoić twoje najbardziej wyuzdane fantazje. Zrobię wszystko, nawet tak szaloną, niebezpieczną i straszną rzecz jak ta, jeżeli uszczęśliwi cię choćby na kilka chwil". Ugryzłam się jednak w język, przełknęłam łzy i przyspieszyłam ruchy ręką, aż Sebastian popadł w konwulsyjnie szalony orgazm i wytrysnął mi na palce i nożyce.

Siedzieliśmy tak przez kilka minut, dysząc i wpatrując się w siebie. Czekałam, aż Sebastian się uśmiechnie i powie mi, że było fenomenalnie. Ale nic nie powiedział. Spojrzał na mnie tylko z przerażeniem i żalem.

Źle spałam tej nocy. Większość czasu przeleżałam bez ruchu, pełna niepokojących myśli. Sebastian tymczasem spał sztywny niczym trup po drugiej stronie łóżka i nie obudził się w ciągu nocy. Raz czy dwa pocałowałam go w szyję i ramiona, ale nie było reakcji.

Nazajutrz rano obudziłam się pierwsza i leżałam prawie przez godzinę, zanim Sebastian się poruszył. Kiedy w końcu odwrócił się do mnie, nawet z jego oczy wyzierało zmęczenie. Wyciągnęłam rękę, aby czule poklepać go po udzie. Wzdrygnął się.

– Sebastian!

– Przepraszam. Chyba jestem jeszcze podminowany po wczorajszym.

Właśnie tego chciałam uniknąć. Nawet teraz byłam zdenerwowana do granic możliwości. Daj spokój, Nichi, cierpliwości, pomyślałam. Nigdy nie traciłaś jej z klientami, bez względu na ich reakcje.

– Napijesz się herbaty? – spytałam, starając się być uprzejma.

– Nie, dziękuję. Chyba jeszcze pośpię – odpowiedział, nie patrząc na mnie.

– Dobrze. Cóż, muszę już wstać. Wezmę prysznic i idę do domu.

Pod prysznicem minęło dwadzieścia sekund, zanim zorientowałam się, że spływa na mnie ukrop i wyskoczyłam spod strumienia wody z podrażnioną delikatną skórą na piersi.

Nienawidziłam lustra w łazience Sebastiana. Światło było denerwująco pomarańczowe i podkreślało każdą skazę, każdą plamkę na mojej bardzo wrażliwej, wymęczonej miastem skórze. Ubrałam się szybko i zaczesałam do tyłu przyklapnięte włosy, po czym wróciłam do pokoju. Sebastian już zasnął. Po cichu spakowałam torbę i pochyliłam się, aby go pocałować na do widzenia. Znowu raptownie otworzył oczy.

– Idę.

– Och! – Usiadł na łóżku, ale zrobił to mimochodem.

– Jesteś zajęty w tygodniu? – spytałam. Chciałam odejść, zadając na pożegnanie te same pytania, co zwykle.

Zmarszczył brwi.

– Tak. W zasadzie aż za bardzo.

– Wiesz, że nigdy nie spędzimy z sobą całej nocy, skoro brakuje ci czasu. Ja też jestem

zawalona robotą, od kiedy poza redakcją zaczęłam pracę w telewizji. Zawsze możesz po prostu przyjść w nocy, wejść do łóżka, jeśli chcesz się przytulić…

Sebastian nie odpowiadał. Moje zranione serce zakłuło świeżą raną, westchnęło, zatrzęsło się po raz kolejny. Postanowiłam zmienić taktykę. Sebastian nigdy nie umawiał się na kolejne spotkanie, gdy się rozstawaliśmy. Do tego służyły te opóźnione esemesy. Cóż, miałam tego dość. Postanowiłam to teraz zmienić.

– Jesteś wolny w weekend?

– Zajęty – odparł beznamiętnie. I jakby zrozumiał swoją obcesowość, dodał szybko: – Może w następnym tygodniu.

Kiwnęłam tępo głową. Musiałam się stamtąd wydostać. Podniosłam torbę i zbiegłam po schodach.

Był jaskrawy, słoneczny poranek z cudownym lazurowym niebem. Przeszłam pod czereśnią, która obsypała mnie płatkami. Równie dobrze mogło z niej lecieć czarne konfetti. Rzadko czułam się tak potwornie rozbita. Teraz wiedziałam. Wiedziałam wszystko. Sebastian mnie nie kochał. Nawet o mnie nie dbał. Był tak zajęty urzeczywistnianiem własnej fantazji, że ja stałam się zaledwie rekwizytem potrzebnym do jej zrealizowania, ludzkim dodatkiem do tego, co działo się w jego głowie. Nigdy w życiu nie czułam się tak wykorzystana.

Jakoś znalazłam się w metrze i zajęłam sztywno miejsce, ale nie pamiętam, jak to zrobiłam. Nawet wyblakły wzorek w róże na sukience zdawał się ze mnie szydzić. Zapięłam czarny prochowiec i zasłoniłam się niby całunem. Potem zakryłam zrozpaczoną twarz wielkimi okularami przeciwsłonecznymi i pozwoliłam, aby polały się łzy.

Rozdział 19

Kiedy wróciłam do domu, położyłam się i przespałam resztę dnia. Tylko to mogłam zrobić, aby choć na chwilę oderwać się od raniących serce wydarzeń zeszłej nocy. Co godzinę dochodziłam do siebie i sprawdzałam telefon. Nic od Sebastiana.

W końcu obudziłam się na dobre, gdy było już ciemno, i zadzwoniłam do Giny.

– Możesz do mnie przyjść? Nie mogę ci tego powiedzieć przez telefon.

– Och, Nichi, przepraszam, nie mogę! Wyjechałam na weekend. Jestem w Cardiff, pamiętasz?

Oczywiście zapomniałam. Tak zaplątałam się we własnym życiu, że nie pamiętałam już, co robili moi przyjaciele.

– Ale mogę rozmawiać, jeśli chcesz.

– Nie, w porządku, nie przejmuj się. Omówimy to później w tygodniu.

Rozłączyłam się. Nadal nic od Sebastiana. Rzuciłam komórką przez pokój. Łzy płynęły mi strumieniami po policzkach. Z kim mogłabym o tym porozmawiać? Musiałam się komuś wyżalić.

Wypełzłam z łóżka, odszukałam telefon i znowu zadzwoniłam do Giny.

– Przepraszam, że ze mnie taki beznadziejny przypadek, Gina. Ale jak możesz porozmawiać, będę wdzięczna…

Znała mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że to naprawdę coś poważnego.

– Mów, kobieto.

Zaczęłam więc opowiadać, co naprawdę działo się przez ostatnie tygodnie. Powiedziałam jej o wizie.

– Daj spokój, Nichi! Nie wychodzi się za mąż tylko dlatego, że facet potrzebuje wizy! – odparła krótko.

Opowiedziałam jej o nieprzewidywalnych zmianach nastroju u Sebastiana i o tym, jak się ode mnie odsuwał, a jednocześnie wykonywał niespodziewane gesty, jak nazywanie mnie Nichi *mou*. Gina cmoknęła z naganą. Opowiedziałam o randce poprzedniego wieczoru i nieskończonym nawiązywaniu do ciemnowłosych, śniadych piękności. Znowu cmoknęła. Niemalże widziałam, jak kręci głową po drugiej stronie linii. Powstrzymałam się przed pełnym opisem seksu z nożycami, ale wspomniałam, że zabawa posunęła się za daleko.

– To nie były żarty. To było popieprzone.

Gina milczała przez chwilę, przetrawiając to, co jej powiedziałam. Wiedziałam, że nawet jej trudno jest znaleźć odpowiedź.

– Słuchaj, Nichi, wygląda na to, że macie poważny problem z porozumiewaniem się. Nie chodzi tylko o to, jakie on wysyła esemesy i że nigdy do ciebie nie zadzwonił, ale przede wszystkim nie masz pojęcia, czego on chce ani co do ciebie czuje. A ty naprawdę nie zasługujesz na taką obojętność ze strony ważnej dla ciebie osoby. Słuchaj, wiem, że to może zaboleć, ale jedynym sposobem jest doprowadzenie do konfrontacji. Zapytaj go po prostu: „Dokąd to twoim zdaniem zmierza?”. Dostaniesz odpowiedź zaledwie w pięć sekund.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Tylko nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mam się do tego zabrać.

Około drugiej nad ranem w końcu udało mi się zasnąć. Leżałam w łóżku w cienkiej żółtej koszulce i niebieskich majtkach. Ostatni raz miałam je na sobie, kiedy był tu Sebastian. Wracając pewnego ranka z kuchni z sokiem owocowym, wychyliłam się przez otwarte okno, a tani prze-

zroczysty materiał podkreślił moje nabrzmiałe od chłodu sutki. Podałam sok rozbudzonemu Sebastianowi, a on spytał mnie z uśmiechem.

– Sama to zrobiłaś?

Zachichotałam w odpowiedzi i pokręciłam głową.

– Nie. Nie jestem jeszcze tak zniewolona.

Wypił i odstawił szklankę na nocny stolik. Uśmiechnął się do mnie posępnie, przywołując mnie palcem. Ten gest wystarczył, aby mocniej zabiło mi serce. Wspięłam się na łóżko, a on przez tkaninę koszulki delikatnie ugryzł moje sutki.

– Nosisz prowokacyjne wdzianko, Nichi.

Teraz podnieciłam się na wspomnienie Sebastiana przywołującego mnie do siebie. Przesunęłam ręką po piersiach, poczułam, jak twardnieją mi sutki. Potem wsunęłam palce między nogi i wyobraziłam sobie, że Sebastian pieści mnie powoli, rozmyślnie, drażniąco. Wkrótce przyspieszyłam. Wyobraziłam sobie, jak Sebastian mnie całuje, z początku czule, a potem namiętnie wzdłuż szyi, dotyka palcami moich spragnionych ust, a potem warg, przyciąga mnie do siebie, jak kładzie mnie z powrotem, a ja obejmuję go w talii nogami. Zasypuje mnie pocałunkami, a potem wtula głowę między moje piersi, w szyję, ujmuje moją twarz w dłonie i mówi mi… mówi, że mnie kocha. Kiedy doszłam, cała się trzęsłam. Ale nie z rozkoszy. Rozpłakałam się.

Nazajutrz, zanim wstałam z łóżka, sięgnęłam po telefon i napisałam do Sebastiana: „Cześć. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Spotkamy się? Jestem wolna dziś po 17:30, a jutro przez większość dnia. Nichi x".

Napisałam krótko i do rzeczy. Miałam nadzieję, że esemes był wystarczająco naglący.

Sebastian wstawał wcześnie. Odpowiedział w ciągu godziny.

„Hej, jestem wolny jutro rano (piątek), do około trzeciej. Możemy się spotkać obok mojej pracowni? Jeżeli nie, to w niedzielę…? S x".

Cholera. Nie mogłam wyjść z pracy na pogaduszki z nim. Będę musiała poczekać jeszcze kilka dni. Hm, w zasadzie jakie to miało znaczenie? I tak czekałam już długo.

„Dobrze, w takim razie niedziela. Jeszcze nie wiem gdzie. Napiszę rano. X".

„Okej, niedziela wczesnym popołudniem. Wszystko w porządku? S x".

„Będzie" – odpisałam.

Później zadzwoniłam do Giny.

– Cześć, laska. Przepraszam, że zapomniałam, że byłaś w Cardiff w zeszłym tygodniu. Jesteś wspaniała, że wysłuchałaś mnie mimo obowiązków rodzinnych. Co u ciebie? Dobrze się bawiłaś? Byłaś na ślubie kuzynki, tak?

– O mój Boże, Nichi, jak to się ciągnęło. Nie dostaliśmy jeść przez sześć godzin! Ale panna młoda wyglądała cudownie i mieli świetny zespół na weselu.

– Więc sobie potańczyłaś?

– No tak, wytańczyłam się, jestem zadowolona. Dobra. A co z tobą? Nie taka zadowolona…

– W sobotę muszę iść kupić strój na rozstanie, Gina. Jesteś wolna? Będę potrzebować twojej rady.

Rozmawiając z Giną, starałam się mówić stanowczo, ale byłam w kompletnej rozsypce. Wiedziałam jednak, że muszę najpierw porozmawiać z Sebastianem, i na tym starałam się skupić. Dostałam bzika na punkcie tego, jak się ubrać na spotkanie. Raz po raz przychodziło mi do głowy, żeby włożyć coś białego. Myślałam o tym, jak Sebastian patrzył na mnie z uwielbieniem, gdy odsunęłam nożyce od jego kutasa, jak podskoczył, gdy rano delikatnie dotknęłam jego uda. Nożyczki nas hipnotyzowały. Zniszczyły wszystko, co było szczere i przyjemne w naszym perwersyjnym związku erotycznym. I chciałam włożyć coś, co pomoże mi go oczyścić, uciszyć ten

emocjonalny chaos.

Przeszukiwałam ubrania na wieszakach. Mój wzrok przyciągnęła biała plisa. To była sukienka, którą miałam na sobie tej nocy w hotelu z Christosem, kiedy nie uprawialiśmy seksu. Od tamtej pory nie wkładałam jej, ponieważ za bardzo przypominała mi ten tragiczny epizod naszego związku. A jednocześnie gdy przyglądałam się jej teraz, miałam wrażenie, że przenika ją najprawdziwsza miłość tamtych dni, uczucie, które nas żywiło i podtrzymywało przy życiu. Wyjęłam ją z szafy.

Na umówione spotkanie w parku niedaleko domu Sebastiana przyszłam pierwsza. Chciałam znaleźć odpowiednie miejsce, aby usiąść i zebrać myśli. Był kolejny idealny letni dzień, wystarczająco ciepły, aby się opalać. Całe popołudnie zapowiadało się na koszmarne pod każdym względem.

A może nie. Może martwiłam się bez powodu. Oto pojawił się Sebastian; biegł z wdziękiem po skarpie w moją stronę, uśmiechnięty tak, że wśród zarostu widać było dołeczki. Jak na taki gorący dzień, miał na sobie dużo szarych rzeczy: marynarkę w oliwkowym kolorze, szare dżinsy, wzorzysty szary sweter, a pod nim koszulę w podobnym odcieniu. Podszedł do mnie tak jak zawsze, a kobaltowe oczy opalizowały w promieniach słońca. Pocałował mnie w same usta, czule.

– Cześć. – Usiadł obok i spojrzał mi w twarz w niemym oczekiwaniu. Może naprawdę nie miał pojęcia, dlaczego poprosiłam go o spotkanie, chociaż osobiście nie chciało mi się w to wierzyć. Ale oczywiste było, że to ja będę musiała poprowadzić tę rozmowę. Nie było sensu marnować czasu. Zaczęłam od konkretów.

– Więc co się dzieje, Sebastian? To trochę dziwne, że po tych wszystkich spędzonych wspólnie miesiącach wciąż tylko wysyłasz mi esemesy, gdy chcesz się spotkać. Nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą nawet przez telefon. Mam wrażenie, jakbyś w pewien sposób odcinał się od kontaktu ze mną.

Sebastian słuchał uważnie. Usta miał zaciśnięte, a czoło zmarszczone, ale taką minę przywoływał, kiedy się koncentrował. Najwyraźniej nie widział w tym, co mówiłam, nic dziwnego.

– Nie chodzi o to, że muszę być z kimś w stałym kontakcie – ciągnęłam. – W zasadzie to całkiem miłe, że można mieć trochę swobody. Ale gdy się z kimś spędza wspaniale czas, kiedy uprawiamy niesamowity seks, a potem ty wracasz do domu i nawet nie mówisz: „Miło było cię widzieć", to sprawia, że czuję się... No nie wiem, trochę wykorzystana. Zastanawiam się, czy w ogóle zależy ci na mnie.

– Zależy mi na tobie – odpowiedział Sebastian, zanim skończyłam zdanie. Lecz nie zabrzmiało to jak wyznanie uczucia, bardziej jak obrona. – Oczywiście że zależy. Nie wiem, jak możesz się czuć wykorzystana, to niesprawiedliwe. Ale musisz coś zrozumieć, Nichi. Nie jestem monogamistą.

O Boże. Więc o to chodzi. Pierwsze uderzenie. Zamilkłam na moment, przetwarzając w głowie otrzymaną właśnie informację.

– Więc sypiasz z innymi ludźmi? – To było moje następne pytanie.

– Nie. – Pokręcił głową.

Przyjrzałam się jego twarzy. Co tak naprawdę wiedziałam o tym mężczyźnie? Skąd miałam wiedzieć, kiedy kłamie?

– W takim razie co to znaczy? Czy masz jeden stały związek i okazjonalnie inne spotkania na boku? Czy widujesz się z kilkoma osobami w tym samym czasie?

Teoretycznie nie był to powód do zerwania. Gdy zajęłam się dominacją, zaczęłam naprawdę rozumieć, że można czerpać wiele od różnych osób, w taki sposób, który jest bezpieczny pod względem emocjonalnym dla wszystkich zaangażowanych, z wyraźnie określonymi granica-

mi; absolutna miłość, absolutne zaufanie i absolutna szczerość.

Problem polegał na tym, że Sebastian nie był wobec mnie szczery. A to, że zależało mu na mnie, jak twierdził, nie miało związku z miłością. Nie była to najlepszy motywacja do rozpoczęcia związku, ale byłam skłonna to rozważyć. Zawsze uważałam, że związki otwarte nie są dla mnie, ale może mogłabym to zrobić dla Sebastiana. Może dzielenie się nim z inną kobietą było lepsze niż całkowity jego brak w moim życiu. Sebastian jednak pokręcił głową na obie moje propozycje.

– Nie mogę żyć w stałym związku z jedną osobą, a co dopiero z całą grupą. Niemonogamia oznacza dla mnie to, że kiedy w mieście pojawia się moja była, przeważnie angażuję się w relację z nią.

Zastanawiałam się nad tym przez moment. Dlaczego z byłą? Dlaczego nie z przypadkową dziewczyną poznaną na przyjęciu, którą chciałby zdominować? Kiedyś na kartce w sklepie z upominkami przeczytałam takie zdanie: „Wygasła miłość to zużyte zapałki". Po co nieustannie wracać do kogoś, kto kiedyś cię kochał?

– Nie miałem dziewczyny, odkąd skończyłem dwadzieścia siedem lat – kontynuował Sebastian. – Nie mieszkałem z nikim, od kiedy miałem dwadzieścia trzy lata. Mam więcej eks, niż miałem dziewczyn, jeżeli to ma jakiś sens.

Miało, a jednocześnie nie. Zastanawiałam się, ile z tych kobiet uważało się za dziewczyny Sebastiana. Spotykałam się z nim od pół roku, ale z pewnością nie zaliczałam się do tej grupy.

Sebastian zamilkł i spojrzał na mnie. Zdawało mi się, że przewierca mnie wzrokiem na wskroś.

– Pytanie zatem chyba powinno brzmieć następująco: czy odpowiadałby ci taki związek, Nichi?

Chwila, chwila. Czy on nie próbował odwrócić kota ogonem, udając, że pyta mnie o zdanie i daje mi wybór?

Sebastian zamrugał, pochylił głowę na moment, potem podniósł wzrok i ponownie napotkał mój. Znowu przyszła mi do głowy ta linijka z wiersza Donne'a o „promieniach źrenic". Nikt inny nie patrzył na mnie w ten sposób, z nikim innym nie łączyła mnie taka więź. Część mnie chciała się dowiedzieć, czego potrzebował Sebastian, i to właśnie mu zaproponować.

Moja twarz musiała zdradzać te emocje. Niepytany Sebastian zaczął mówić o monogamii, jakby chciał mi to wyjaśnić.

– Rzecz w tym, że naprawdę kochałem dziewczyny, z którymi byłem, i nie marzyłem o tym, by spać z jakąś inną. – Rozejrzał się po parku. – Ale kiedy wszystko się psuło, kiedy związek dobiegał końca, tak bardzo mnie to bolało, że zastanawiałem się, jaki sens ma życie w monogamii? Więc zerwałem z tym.

Jakie to przygnębiające, że reakcją Sebastiana na ból była ucieczka przed miłością. W sposobie, w jaki wypowiedział trzy ostatnie słowa „zerwałem z tym", było coś, co mnie szczególnie zaniepokoiło. Miałam nadzieję, że chodziło mu o to, iż osoby, z którymi się później wiązał, wiedziały, że nie jest monogamistą. Ale ja o tym nie wiedziałam, prawda?

– Jakiś czas temu spotykałem się z dziewczyną przez około rok – mówił dalej Sebastian. – Rozbiła mój aparat, kiedy się dowiedziała. To mnie zabolało. Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiła.

– Kiedy się dowiedziała…?

– Że nie jestem wierny. Że przez cały czas sypiałem też z innymi. Kiedy Zoe się dowiedziała, wściekła się.

O mój Boże. Więc ta biedna dziewczyna jeszcze bardziej niż ja wplątała się w relację z Sebastianem, zanim się dowiedziała. Jak, do diabła, on mógł się w tym wszystkim przedstawiać

jako ofiara?

Siedzieliśmy przez kilka chwil w milczeniu. Potem Sebastian uśmiechnął się do mnie zalotnie.

– Ładne buty. Mogę je pogłaskać?

Skinęłam głową bez uśmiechu.

Spojrzałam na niego, kiedy je pieścił. Żeby tylko nie był z niego taki śliczny drań! Pomyślałam o platońskiej idei piękna, o której uczyłam się na studiach. Idiotyczny pomysł Platona, że piękno i dobro są ze sobą bezpośrednio połączone. Najwyraźniej nigdy nie spotkał Sebastiana. Co takiego Sebastian zrobił, żeby zasłużyć na taki wygląd? Nadużywał władzy, którą dostał.

Spojrzał na mnie, jakby chciał zażartować na temat butów, lecz najwyraźniej przemyślał to i zrezygnował. Bezmyślnie plotłam wianek ze stokrotek, ale łodyżki były zbyt krótkie, a ja ciągle kłułam się szkarłatnymi paznokciami. Przekręciłam się, aby położyć się na brzuchu. Sebastian ułożył się obok mnie.

– A może masz na coś ochotę? Na precla czy coś?

Czy w ten sposób Sebastian okazywał troskę? Mimo wszystko zajaśniała we mnie iskierka nadziei.

Leżeliśmy obok siebie, obserwując dwa jamniki figlujące wśród klombów. Po raz pierwszy od tygodnia zaśmiałam się, a Sebastian wypowiedział jakiś głupi komentarz o ich niecnych poczynaniach, żeby mnie rozbawić. Nagle całkiem niespodziewanie zapytał:

– Na co masz ochotę? Pójdziemy na kolację?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Moją instynktowną reakcją było „nie". Powinnam teraz iść do domu. Powinnam odejść od Sebastiana. Gina kazałaby mi tak postąpić.

– Nie jestem pewna – odparłam cicho.

– Jestem głodny – rzekł Sebastian. Więc propozycja precla dotyczyła jego żołądka, a nie mojego serca. I z całą pewnością nie pochodziła z jego wnętrza. A może jestem przewrażliwiona. – No, Nichi. Jadłaś już? Na pewno nie. Taki piękny wieczór. Szkoda byłoby nigdzie nie pójść.

Rzeczywiście, wieczór był zbyt piękny, aby rozczulać się w domu nad nagłym końcem ledwo co powstałego związku. Po raz pierwszy od dwudziestu minut spojrzałam wprost na Sebastiana. Oczy miał jeszcze większe, niż je pamiętałam, dwa przepraszające błękity. Wszystko w jego zachowaniu wydawało się smutne. Nie chciałam, aby był smutny, nie chciałam, aby to się skończyło w ten sposób. Dlatego zgodziłam się na kolację.

Szliśmy przez St. James Park do Soho, trzymając się za ręce. Musieliśmy wyglądać na dziwną parę: ja w długiej białej sukience, w skórzanej kurtce, butach w czarno-białe paski i wielkich okularach przeciwsłonecznych, on cały w szarościach. Przed wyjściem spędziłam całe pół godziny, nakładając makijaż z niespotykaną precyzją, wypełniając usta kredką i szminką, żebym mieć pewność, że kolor się nie zmaże. Dostrzegłam swoje odbicie w oknie przypadkowej taksówki, gdy szliśmy przez plac Horse Guards Parade. Wyglądałam doskonale, jakbym szła na niesamowitą pierwszą randkę.

Minęła nas młoda para w modnych strojach, ale byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się przed siebie, żeby ich zauważyć.

– Och, byli tobą bardzo zainteresowani, Nichi. – Sebastian powiedział to z takim naciskiem, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że uznali mnie za atrakcyjną. To mnie zirytowało. Dlaczego komplement musiał przechodzić przez pryzmat czyjejś oceny? Po co w ogóle zadawać sobie trud mówienia czegokolwiek?

Kiedy dotarliśmy do Soho, ruszyliśmy bez celu Wardour Street, aż Sebastian podjął nagle decyzję, że zjemy w wietnamskiej restauracji. Była ogromna i cicha; właściwe miejsce, aby spróbować zjeść pojednawczy posiłek.

Kelnerka uśmiechnęła się do nas ciepło. Musiała uznać nas za parę. Miałam ochotę powiedzieć: „Och, proszę się nie przejmować, to wcale nie takie romantyczne, na jakie wygląda; on właśnie zapewnił mnie, że zamierza sypiać z innymi". Kobieta położyła przed nami menu, a potem wróciła natychmiast z drinkami, aby przyjąć zamówienie. Sebastian zamówił jako pierwszy. Poprosił o to samo danie, które ja wybrałam. Powiedziałam mu o tym bez zastanowienia.

– Och! – wykrzyknął przepraszająco. – Weź to! Zamówię coś innego!

Więc tak okazywał szacunek? Lepiej późno niż wcale, pomyślałam. Tylko nie wynikało to ze szczerej skruchy.

Kelnerka znowu się oddaliła.

– Jakie to pokorne z twojej strony – uśmiechnęłam się z wyższością. Sebastian spojrzał na mnie, jego błękitne oczy nieomal zniknęły za rozszerzonymi źrenicami. Czy mi się wydawało, czy podniecała go teraz moja pogarda?

Podano kolację. Moja potrawa, ta, którą chciał zamówić Sebastian, wyglądała bardziej apetycznie od jego. On zjadł ledwie kilka kęsów i zaczął się krztusić, jego chłodna, kanciasta twarz na moich oczach zamieniła się w czerwoną, nabrzmiałą miazgę.

– Za dużo chili – wyjaśnił.

Siedziałam i patrzyłam, jak cierpi. Odczekałam całe trzydzieści sekund, zanim zaproponowałam mu moją sake, aby popił.

Skończyliśmy kolację, dzieląc rachunek na pół, jak zawsze. Kiedy czekaliśmy na resztę, Sebastian spytał ostrożnie:

– Chcesz iść do mnie?

Spojrzałam na niego. Nigdy dotąd nie odmówiłam spędzenia z nim nocy. Teraz wzruszyłam ramionami.

Po raz pierwszy, od kiedy go znałam, wyglądał na szczerze zdumionego. Więc poczuł się zraniony i odrzucony, tak? W końcu. Ślad prawdziwej troski. W myślach odetchnęłam z ulgą. Nie był zatem robotem. Przez cały czas wiedziałam, że nim nie jest. Nie moglibyśmy przeżywać tego namiętnego seksu, odczuwać pokrewieństwa dusz, leżeć potem w swoich ramionach, pieszcząc się aż do momentu, gdy nadchodził sen, gdyby jemu też na mnie nie zależało.

Oboje musieliśmy teraz o tym myśleć, nie rozpamiętywać tego strasznego uczucia braku miłości, które pojawiło się po zabawie z nożycami. Musieliśmy wrócić do domu i przypomnieć sobie, jak gorączkowy, szalony i piękny seks nas łączył.

U Sebastiana w domu zrzuciłam cisnące mnie buty, usiadłam na łóżku i zaczęłam czytać gazetę, którą kupił po drodze na moją prośbę.

Wyjrzałam przez okno. Żałobne draperie.

– Sebastian, rozsuń zasłony.

– Nigdy ich nie rozsuwam – odparł.

– No proszę, zrób to teraz dla mnie. Proszę cię.

Sebastian niechętnie rozsunął zasłony i odwrócił się do mnie.

– Uważasz, że jest coś nie tak w sposobie, w jaki żyję.

– Chociaż raz chcę zobaczyć gwiazdy – odpowiedziałam łagodnie.

Poczęstował mnie jabłkiem.

– Przepraszam, że to nie granat – powiedział z uśmiechem.

– Nie zjem całego – odparłam. – Wezmę tylko gryza od ciebie.

– Dobrze, możemy zjeść razem, nie ma sprawy – padła odpowiedź.

Rzuciłam gazetę na podłogę. Sebastian przeniósł moje buty na drugą stronę pokoju, ustawiając je z uwielbieniem. Potem położył się obok mnie i wgryzł się w woskową, zielonkawą skórkę. Gdy ugryzł jabłko, podał mi je. Odgryzłam mały kawałek, a sok pociekł mi po palcach.

– Muszę bardziej nad nim zapanować – poskarżyłam się i ujęłam jego dłoń.

– Możesz nad nim zapanować, nie ma problemu – zgodził się ze mną. Spojrzeliśmy sobie w oczy, gdy ugryzłam jabłko. Teraz poczułam się bliżej Sebastiana niż przez cały dzień.

Kiedy skończyliśmy jeść, położyliśmy się obok siebie, I znowu zaczęliśmy rozmawiać.

– Więc wszystko w porządku? – spytał Sebastian.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– To znaczy, czy zgadzam się na tę niemonogamię?

– Hm, między innymi.

Nożyce. Nadal musieliśmy porozmawiać o nożycach.

– Porozmawiajmy o innych rzeczach. O nożycach, Sebastian. To było bardzo intensywne.

Pokiwał poważnie głową.

– Moim zdaniem było to trochę zbyt intensywne – kontynuowałam.

Skinął głową jeszcze raz, tym razem z większym wahaniem.

– Sebastian, bawiłam się fantazjami wielu osób, ale w tym przypadku czułam, że to nie jest dla mnie korzystne. A po wszystkim wpadłam w depresję BDSM, o której słyszałam od innych ludzi, ale nie wiedziałam, że istnieje naprawdę.

– Ja też – wyznał.

– To dlaczego chcesz to robić? Dlaczego chcesz robić coś, przez co oboje czujemy się okropnie?

– Nie wiedziałem, że się przez to tak strasznie poczujesz – odpowiedział. Znowu byłam rozgoryczona. Nie, on nie pomyślał, jak się poczuję. Ani nie zadał sobie nawet trudu, żeby zapytać. – Ale chociaż na początku było mi z tym źle, musisz wiedzieć, Nichi, że to było kurewsko podniecające. Codziennie walę sobie z myślą o tym.

– Ale nie możemy tego powtórzyć, Sebastian.

– Cóż, teraz nie ma już sensu odkładać nożyc. To jak wpychanie dżina z powrotem do butelki. To moja największa fantazja, i tak już będzie zawsze.

Milczałam. Co można było na to odpowiedzieć? Wyznałam mu, że coś, co zrobiliśmy razem, bardzo mnie zraniło, a mimo to on skupiał się na tym, ile razy go to podnieciło i jak bardzo chciał to powtórzyć.

Zajrzałam Sebastianowi głęboko w oczy. Po raz pierwszy dostrzegłam w nich pustkę, na którą wcześniej byłam ślepa. Jego uroda gwałtownie bladła na moich oczach. Uświadomiłam sobie, że mam jeszcze jedno pytanie na temat monogamii. Musiałam mu je zadać.

– Więc, Sebastian, w sprawie tej monogamii. Jak to się zmienia, kiedy się zakochujesz? Czy jesteś wtedy wierny?

– Ja nie.

– Co nie?

– Nie kocham.

Co? O czym on mówił? Jak mógł nie kochać?

– Nie rozumiem.

– Nie odczuwam romantycznej miłości. Nie kochałem nikogo od czasów Lany, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Przyjaciele mówią, że to dlatego, że nie spotkałem właściwej osoby, ale ja wiem, że to nie jest powód.

– W takim razie jaki jest powód? – spytałam nagle poirytowana.

– Po prostu nie kocham.

Spoglądał na mnie obojętnie, jakby właśnie poinformował mnie, że nie lubi spędzać wakacji na plaży. Albo zagłosował na torysów. Albo słuchał hip hopu. A przecież właśnie oświadczył, że jest nieludzki.

Moje uczucia do Sebastiana, mój szacunek, podziw i zachwyt wobec jego osoby gasły. Jaki sens miało życie bez miłości? Żadnego. Jaki wobec tego sens miał związek z Sebastianem? Wszystko zaczęło się nagle układać, i nic się nie układało.

Sebastian dostrzegł odrazę i szok na mojej twarzy. Wyciągnął rękę, aby czule pomasować moje ramię.

Zaczęliśmy się całować. Całuję mężczyznę z blachy, powiedziałam do siebie. Widzisz, jak to jest. Podziwiaj tę atrakcję. Lecz nie czułam się wcale inaczej niż podczas wcześniejszych pocałunków. Może dramatyzowałam. Może nadal mogło być dobrze. Sebastian obrócił się do mnie. Uniósł moją sukienkę i gwałtownie schwycił mnie za biodra, niezdarnie ściągając mi majtki, aż musiałam mu w tym pomóc. Sam się rozebrał, a ja poszłam w jego ślady. Po minucie, gdy prawie w ogóle się nie dotykaliśmy, wszedł we mnie i naparliśmy na siebie, gorączkowo, mocno i namiętnie.

Lecz to przypominało miłość z manekinem. Nie, zapomnijcie o miłości. Tego uczucia miało nigdy nie być, prawda? Nagle poczułam się całkowicie odizolowana od Sebastiana. Wydawało mi się, że unoszę się kilka milimetrów ponad własnym ciałem i patrzę, jak on mnie dotyka. Równie dobrze mógłby mi nakazywać.

Gdy zaczął penetrować mnie powolnymi ruchami, poczułam, jak coś się we mnie uwalnia, jakby Sebastian po cichu zdjął ze mnie tę nowo nabytą zbroję. Jego ciało zachęcało mnie do uległości wobec niego, za każdym razem. Nawet teraz, po każdej okropnej zniewadze, jaką wygłosił tego popołudnia i wieczoru, nawet kiedy mój umysł nadal mu się opierał, moje ciało reagowało miłością na jego dotyk. Jego krocze napierało ściśle na moje i rytmicznie pracowało z moją łechtaczką. Jego pchnięcia zdawały się tego wieczoru jeszcze głębsze i bardziej namiętne, każdy centymetr mojego wnętrza ożywał pod wpływem jego pragnienia.

I wtedy zostałam wessana w przejmujący orgazm, jakby znienacka uderzyła mnie fala przypływu. To był wściekły, intensywny orgazm w punkcie G, pierwszy, jakiego w ogóle z nim doznałam. Leżałam, dysząc. Byłam zdezorientowana. Czy to ostatnia rozpaczliwa próba mojego serca, aby nawiązać z nim kontakt, mimo że moja głowa stanowczo się temu sprzeciwiała?

Potem wpatrywałam się w promyk księżyca, który przekradł się przez szparę między zasłonami. Kochać Sebastiana to jak pozwalać mu masować własne serce papierem ściernym. Tylko że teraz zdarł je do jednej drżącej żyły. Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć. Już spał. Jak mógł tak szybko zasnąć? Dlaczego nie rozumiał, że całemu naszemu przyszłemu szczęściu po cichu, pospiesznie podcięto gardło na naszych oczach? Czy nie odczuwał rozpaczliwej straty?

Odwróciłam się do zasłon. Co ja tu w ogóle jeszcze robię? Nie mogłam się zachowywać, jakbyśmy pokłócili się o coś mało ważnego i postanowili wspólnie znaleźć rozwiązanie. Musiałam teraz wstać i nigdy nie wracać. Leżałam i liczyłam do trzech. Raz. Żałuję, że w ogóle go spotkałam. Dwa. Żałuję, że w ogóle mu uległam. Trzy.

– Muszę iść. – Zerwałam się z łóżka.

Sebastian otworzył oczy.

– Co? – wykrzyknął. Widziałam, że jest całkowicie zdezorientowany.

– Oszukuję samą siebie, jeżeli myślę, że to się uda.

– Idziesz? Mogę spać na podłodze, nie idź. Myślałem, że wszystko w porządku?

Szukałam mojego ubrania, a potem wkładałam je niezdarnie, przycinając sobie skórę zamkiem błyskawicznym sukienki. Gdzie są moje majtki? Och, co za różnica. Musiałam się stąd wydostać. Co Sebastian zrobił z moimi butami?

– Daj spokój, Nichi, nie odchodź tak. Słuchaj, prześpijmy się, porozmawiamy o tym rano. – Spojrzał na mnie. – Albo nie. Możesz sobie iść, jeżeli tego chcesz.

Jeżeli ja tego chcę? Więc Sebastian nie zamierzał nawet nakłaniać mnie, abym zmieniła

zdanie? Czy tak mało go obchodziłam? Czy rzeczywiście tak fatalistycznie odnosił się do naszego związku? Najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, czego chciałam, bo inaczej nigdy nie rzuciłby mi w twarz takiego nieodpowiedzialnego, obojętnego stwierdzenia.

W takim razie równie dobrze mogę iść na całość.

– Sebastian... – Głos mógł mi się załamać w każdej chwili. Nie byłam pewna, czy zdołam nawet wypowiedzieć następne zdanie, ale trzeba było to zrobić. – Złamałeś mi serce. – Przerwałam i starałam się zapanować nad oddechem pomimo napływających mi do oczu łez. – Nigdy nie myślałam, że po Christosie znowu jeszcze poczuję to do kogoś…

Sebastian leżał nieruchomo w łóżku. Wyglądał, jakby ktoś stawiał go w stan oskarżenia za zbrodnię, której nie popełnił. Nagle odpowiedział z niewyobrażalnym chłodem:

– Naprawdę mi na tobie zależy, Nichi, tylko nie tak, jak byś chciała.

W tym momencie coś we mnie pękło. Schwyciłam torbę i ruszyłam do wyjścia.

– Wiesz, przeklinam dzień, kiedy twoja noga przestąpiła mój próg – rzuciłam jeszcze. W zasadzie był to próg Violet, ale sens był ten sam.

Wróciłam myślą do tamtego wieczoru. Latarnie oświetlały go korzystnie. W ciągu tych kilku pierwszych sekund zdołał mnie przekonać, że miłość od pierwszego wejrzenia to coś więcej niż naiwna fantazja, że to realny cud, który potrafił zbijać z nóg.

– Daj spokój, Nichi! – Sebastian był teraz bezczelny, rozdrażniony, nieomal zły. Te gorzkie słowa i pragnienie pozbycia się go były dla niego szokiem. No i dobrze. Może teraz zrozumie, ile dla mnie znaczył i jaką krzywdę mi wyrządził, manipulując mną przez cały czas. Poczułam, jak ogarnia mnie jeszcze jedna, ostatnia fala uczucia, i wyrzuciłam z siebie:

– Nie umiesz mnie kochać, Sebastian! – Czekałam na jego reakcję, ale bez skutku. Wtedy powtórzyłam z cichym bólem: – Nie umiesz mnie kochać!

Jego milczenie potwierdzało wykrzyczaną przeze mnie prawdę.

Nie miałam mu już nic do powiedzenia, więc wyszłam.

Rozdział 20

Kiedy opuściłam mieszkanie Sebastiana tamtej nocy, wiedziałam, że najlepszym rozwiązaniem dla mnie będzie, jeśli już nigdy się z nim nie zobaczę. Myśl, że zniknie z mojego życia, była nie do zniesienia. Ale co dobrego mogło wyniknąć ze związku z kaleką emocjonalnym? Wspomnienia odznaczyły się jednak na moim ciele. Sebastian pozostanie ze mną Bóg jeden wie jak długo.

We wtorek rano przyszłam do redakcji, a tam czekał na mnie duży karton. Serce mi się ścisnęło. Moja kosmetyczka, jak prosiłam. Więc Sebastian mógł dla mnie zrobić przynajmniej tyle. Podeszłam do kartonu i przesunęłam palcami po jego krańcach, trzymając pudełko przez chwilę, dotykając je w miejscach, w których musiał dotykać go Sebastian, zanim je wysłał do mnie. Czułam, że moje ciało mogłoby zalać się łzami, które popłynęłyby z każdego poru mojej skóry, aż przemoczyłyby karton.

Po kilku godzinach przysłał mi też esemesa. „Wysłałem ci rzeczy. Uważaj na szczoteczkę do zębów; jest zawinięta osobno. Sx". A potem przyszła druga wiadomość. „Daj mi znać, jeżeli będziesz się chciała kiedyś spotkać i pogadać, chociaż zrozumiem, jeśli nie. Mam tylko nadzieję, że to nie był ostatni raz, kiedy cię widziałem".

Otworzyłam karton. Znajdowała się tam moja stara, wyblakła różowa kosmetyczka, zawinięta ciasno w zmiętą gazetę. Z jej wymęczonej skóry łuszczyły się namalowane kwiatki, jakby zwiędły pod wpływem kłótni z Sebastianem. Otaczała ją ta sama gazeta, którą rzuciłam na podłogę, zanim odbyliśmy akt, który inni nazywają kochaniem się. Moje rzeczy były naładowane brakiem miłości Sebastiana. Dotykanie ich doprowadzało mnie do łez.

Nie było żadnego listu. Przesunęłam palcami po moim nazwisku napisanym na opakowaniu starannymi bazgrołami Sebastiana. Nigdy wcześniej nie widziałam jego pisma. Trwałam tak jeszcze przez kilka sekund, a potem odstawiłam karton ostrożnie pod biurko. Będzie tam potem stało całymi tygodniami.

Po tym, jak podziękowałam Sebastianowi za zwrot kosmetyczki, nie już było powodu, abym kontaktowała się z nim w jakiejkolwiek sprawie. Więc się nie kontaktowaliśmy. W ciągu następnych tygodni czułam się tak, jakby ktoś delikatnie przykrył mnie całunem i czekał cierpliwie, aż zrezygnuję z życia.

Jakoś udawało mi się przetrwać godziny w redakcji. Pracowałam zawzięcie, aż oczy piekły mnie od wpatrywania się w monitor, od którego odrywałam się tylko, aby zaparzyć herbatę rumiankową i zapalić papierosa. Nigdy wcześniej nie paliłam, poza jednym papierosem wypalonym na spółkę na jakiejś imprezie. Ale równie dobrze mogę zacząć. Jakie to ma znaczenie, że zrujnuję sobie twarz zmarszczkami?

Nie mogłam jeść. Jedzenie zdawało się podsycać mój ból.

Brak apetytu był klasyczną reakcją na cierpienie. Po raz pierwszy od lat znowu usilnie zmierzałam ku zagłodzeniu się. Chciałam zdławić rozpacz wynikającą z braku miłości ze strony Sebastiana. Lecz chciałam jednocześnie się skurczyć, aż będę przypominać promienną, gibką królową Ranię albo którąkolwiek ze smukłych, kruczowłosych piękności o oliwkowej cerze zapełniających wyobraźnię Sebastiana. Z biegiem czasu moja boleść uczepiła się wspomnień naszych okropnych, poniżających dyskusji. Czułam zazdrość, bolało mnie serce i gardziłam sobą. Leżałam do późna w nocy i wyobrażałam sobie Sebastiana kochającego się z innymi kobietami. Zawsze miały egzotyczną urodę. W czasach, kiedy pracowałam jako domina, klienci czasami zdradzali mi swoje fantazje o przyprawianiu im rogów, kiedy to ich żony zniewalali przystojniej-

si mężczyźni, a ich samych stawiano w roli upokorzonych obserwatorów. Za pomocą tych dręczących myśli torturowałam się podobnym wyimaginowanym przyprawianiem rogów.

Prawda była taka, że nigdy nie będę wyglądała jak kobieta, którą Sebastian mógłby pokochać. Teraz przypomniała mi się rozmowa sprzed kilku miesięcy. Narzekałam, że mam okrągłą twarz, i zastanawiałam się, czy możliwa jest operacja, aby „ją trochę odessać". Na taką uwagę sama bym się od razu wzdrygnęła, a Christos skrytykowałby ją, gdy tylko opuściłaby moje usta. Lecz Sebastian jedynie uśmiechnął się ze współczuciem, gdy zastanawiałam się, czy operacja nie jest jednak przesadą.

Nawet Tim, mój osobisty trener, zauważył moją apatię.

– Oj, Nichi, skąd to negatywnie nastawienie do siebie? Jesteś coraz silniejsza i taka sprawna. Wyglądasz świetnie!

Rozważałam udział w maratonie, ale bez prawidłowej diety nie miałam nawet co myśleć o biegu. Gina dzwoniła do mnie kontrolnie co kilka dni.

– Nichi, wydaje mi się, że nie jesz. Będę przychodzić codziennie, żeby ci zrobić drugie śniadanie.

– Jaki to ma sens, Gina? – szlochałam do telefonu. – I tak muszę schudnąć przynajmniej trzy kilogramy.

– Nichi, nawet nie próbuj! Nie tędy droga, i dobrze o tym wiesz. Nie pozwól, abyś się przez niego rozchorowała i zniszczyła wszystko to, na co tak ciężko pracowałaś.

Przez te dni i noce, kiedy wydawało mi się, że serce pęknie mi zaraz z bólu, wracałam myślami do rozstania z Christosem i uznałam, że chociaż to wyświechtane słowa, to jednak czas goi rany. Jeżeli otrząsnęłam się po utracie mężczyzny, który kochał mnie bardziej, niż myślałam, że to możliwe, z pewnością mogłam dojść do siebie po rozstaniu z kimś, kto nie miał pojęcia, czym jest miłość.

W myślach i w rozmowach z innymi zaczęłam określać Sebastiana mianem „blaszanego człowieka". Nadal z trudem przychodziło mi uwierzyć w to, że nie umiał kochać. Zastanawiałam się, czy nie był po prostu zbyt wielkim tchórzem, aby przyznać się, że nie potrafił pokochać mnie. Wyobrażałam sobie, że gdybym spotkała go przed rozstaniem z Laną, to ten Sebastian, którego poznałam, byłby tym, z którym dożyłabym końca moich dni. Ale tak się nie stało. Teraz musiałam iść naprzód.

Zaplanowałam zatem wyjazd last minute do Japonii w ramach pracy połączonej z odpoczynkiem. Znajoma koleżanki zajmowała się obsługą PR-ową inauguracyjnej edycji festiwalu Rainbow Pride w Tokio i zapytała, czy mogłabym jej pomóc dotrzeć do brytyjskich mediów, aby nagłośnić to wydarzenie. Nareszcie obudziła się we mnie uśpiona dziennikarka, do tej pory pogrążona w żałosnej bierności wywołanej zawodem miłosnym. Dzięki Bogu nic nie mogło zniszczyć moich ambicji.

– W zasadzie mogłabym sama to zrobić – stwierdziłam. Postanowiłam pojechać i na własną rękę przygotować relację z festiwalu, zwróciłam się więc do rozmaitych czasopism i gazet w nadziei, że może dostanę zlecenie. Jeżeli nie, to przynajmniej zrobię sobie inspirującą wycieczkę. Zapytałam Ginę, czy chciałaby mi towarzyszyć.

– Cholera, pewnie że tak! No popatrz, idealnie trafiłaś. Zawsze chciałam pojechać do Japonii, a uwielbiam z tobą podróżować – trajkotała podekscytowana.

– W zasadzie to nie trafiłam… Nikt nie dał mi jeszcze zlecenia – odparłam. – Ale mam nadzieję, że jakaś praca się trafi. To ekscytujące robić to w inny sposób niż zwykle. I będziemy miały też czas dla siebie, chociaż już sama praca to zabawa… Jesteś gotowa przetestować ze mną bary i napisać recenzję, co? Pod koniec powinnyśmy mieć dzień albo dwa, żeby zajrzeć do którejś z miejscowych świątyń.

– Zgoda, Nichi. Wiesz, jestem z ciebie dumna, że na to się zdecydowałaś. Tego właśnie ci teraz potrzeba. Zapomnij o Sebastianie. Pieprzyć go! Albo przeciwnie – już nie!

Zanim wyjechałyśmy, Sebastian przysłał mi mejla. Długiego mejla. Ważnego.

Cześć,

Nie chcę ci się narzucać, więc możesz zignorować ten list. Trochę trudno jest dawać komuś swobodę, a jednocześnie okazywać troskę, ale zaryzykuję.

Mam wrażenie, że sprawy przybrały zbyt intensywny obrót i zabrnęliśmy w bolesne dla nas obojga rejony. W tej chwili wydaje mi się to powracającym snem, który wraz z upływem dni staje się coraz mniej wyraźny. Piękno, nieskrywane emocje, bolesne rozdarcie. Radość, pożądanie, strach, a potem chmura dymu. Są przyjemne wspomnienia, ale i ukryte zagrożenia. Jest trochę paranoi po obu stronach. Sam nie wiem, co o tym myśleć.

Lecz tak naprawdę nie o tym chciałem pisać. Najważniejszą rzeczą, którą chciałem wyrazić, jest to, że moje życie nie byłoby tak bogate bez ciebie, niezależnie od twojej roli, i dlatego cieszę się, że się spotkaliśmy. Dla mnie nasz związek był bardzo realny, czasami deliryczny i poza kontrolą, ale zawsze dla mnie ważny. Nie mogę znieść tego, że uważasz, że nic dla mnie nie znaczysz. Może mamy wobec siebie odmienne oczekiwania i kierują nami różne emocje, ale to nie zmienia faktu, że nasze spotkanie było dla mnie bardzo istotne. Nie codziennie spotykam kogoś takiego jak ty. Poruszyłaś moim życiem.

Rozumiem twój żal dotyczący spotkania mnie. Mam wielką nadzieję, że to się z czasem zmieni.

Cieszę się, że mogę dać ci swobodę, i szczerze mówiąc, mnie też może być potrzebna. Ale nie na długo, jeżeli to wszystko zależy ode mnie.

Sx

Po przeczytaniu tego listu początkowo odczułam ulgę. Więc nie zwariowałam. Więc świadomość, że Sebastian coś do mnie czuje, nie była jedynie wytworem mojej wyobraźni. Potem poczułam złość. Dlaczego nie umiał wyrazić tego, choćby częściowo, kiedy się ostatni raz spotkaliśmy? A nawet wcześniej? W końcu zaś ogarnęło mnie niezadowolenie, gdy uświadomiłam sobie, że to i tak nie zrobiłoby różnicy. Nadal przemilczana była kwestia braku miłości i braku monogamii. Lecz był to ładny gest. „Poruszyłaś moim życiem". Czy to nie najlepsze, co każdy z nas mógł zrobić dla drugiego człowieka?

Odpowiedziałam Sebastianowi, że właśnie wyjeżdżam do Japonii i że odpowiem po powrocie. „Ale dziękuję, że to napisałeś".

Kilka dni później, gdy czekałam z Giną na nasz lot do Tokio, opowiedziałam jej o mejlu. Nie ujęło jej to tak jak mnie, chociaż uznała, że wygląda na to, iż Sebastian jest szczerze skruszony.

– Nichi, posłuchaj, nie wątpię, że on ma jakieś zalety i prawdopodobnie wiele dobrych intencji, ale nie musiał patrzeć, jak się miotasz, od kiedy go poznałaś. Nie widział, jak wracałaś do domu po spotkaniu z nim i zamartwiałaś się, dopóki do ciebie nie napisał. Nie słyszał, jak płaczesz przed snem, bo urodziłaś się taka, a nie inna. Nie musiał się martwić, że znowu zaczniesz się głodzić… – Gina przerwała. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Och, Boże! Gina, jesteś niesamowitą przyjaciółką, nie ma nad czym płakać! – Jej wyznanie sprawiło, że też się rozpłakałam. – Proszę, nie martw się. Nie będę się głodzić, nie wrócę do tego. I do Sebastiana też nie. Tylko niewielka cząstka mnie zastanawia się, czy to mógłby być początek czegoś innego. Może szczera, platoniczna przyjaźń mogłaby zrekompensować to, co zaszło między nami.

Gina wytarła oczy i się zaśmiała.

– Jezu, robię się sentymentalna na starość. Wsiadajmy do tego samolotu, co? Lećmy się

zabawić i zobaczmy, jak się będziesz czuła po powrocie.

– Masz rację.

Na szczęście gdy dotarłyśmy do Japonii, nie miałam już czasu na rozmyślania. Po zbombardowaniu wszystkich krajowych dzienników i magazynów mejlami udało mi się zdobyć trzy zlecenia na artykuły i wywiady radiowe w godzinach porannych. Przyglądałam się migoczącej neonami panoramie Tokio, dzieląc się wrażeniami i obserwacjami kulturowymi ze słuchaczami od Malvern do Macclesfield. Pisałam do późna w nocy, żeby zdążyć z oddaniem tekstu do siedemnastej czasu londyńskiego. I w końcu mogłam skupić się na jednej rzeczy, która naprawdę odciągała mnie od własnych problemów – spotykaniu innych ludzi, wysłuchiwaniu ich opowieści i przekazywaniu ich dalej. Nie ma większej pociechy niż czyjaś opowieść, jak powiedziałam kiedyś Sebastianowi, gdy przybity utratą środków finansowych na duży projekt poprosił mnie, abym poleciła mu jakąś zabawną lekturę. Nadeszła pora, abym skorzystała z własnej rady.

Japonia, szczególnie w towarzystwie Giny, była rzeczywiście miejscem kojącym i przywracającym mi siły. Nie chciałam się już zamartwiać. Potrzebowałam przypomnienia, że życie jest pełne cudów. I takie było właśnie Tokio, z taksówkami w kolorach tęczy, rytuałami strojenia się na niedzielę i niezamierającym życiem nocnym. Zgromadziłyśmy z Giną ponad setkę barwnych anegdot. W ciągu dnia pracowałam równie ciężko, jak w nocy imprezowałam, a nasi sympatyczni japońscy gospodarze z radością oprowadzali nas po tętniących życiem klubach nocnych. Piliśmy smakowite drinki z czarnej porzeczki, tańczyliśmy do muzyki z lat sześćdziesiątych i filmowaliśmy się nawzajem, śpiewając piosenki Abby w prywatnych boksach do karaoke. Wszędzie, gdzie byłyśmy, podziwiano mój angielski dekolt i głaskano mnie po włosach. Minął tydzień, zanim zobaczyłam inną blondynkę. Chociaż raz byłam „egzotyczna".

W dniu Rainbow Pride musiałam wstać o świcie, żeby się przebrać. To, że pracowałam i miałam dostarczyć sprawozdanie z przebiegu wydarzeń, nie oznaczało, że nie mogłam wyglądać na uczestniczkę. Doszłam do wniosku, że przebranie się może być dobrym wybiegiem, aby zdobyć lepszą historię. Nikt nie lubi reportera z kwaśną miną, w stroju koloru khaki, który chce opisać, jak świrujesz.

Po krótkim czasie Gina i ja byłyśmy idealnie wystrojone. Spędziłyśmy zbyt dużo czasu w dzielnicy Harajuku, gdzie zwinni sprzedawcy o oczach jak z mangi sprzedawali nam przeróżne dziwaczne przedmioty, chichocząc piskliwie i powtarzając nam: „Nie ma peruki, nie ma życia!". Włożyłam sukienkę bez rękawów w stylu francuskiej pokojówki, którą miałam na sobie, gdy poznałam Sapphire, a do niej siatkowe pończochy w grochy. Paznokcie pomalowałam na jaskrawopomarańczowy i błękitny kolor, a cukierkowy makijaż pasował do peruki przypominającej deser lodowy. Gina natomiast włożyła kombinezon, skarpetki z koronkową falbanką i czarną perukę w stylu disnejowskiej księżniczki. Nastawiła sobie nawet budzik, żeby zdążyć się zająć moimi sztucznymi rzęsami, zanim wyjdę z hotelu.

– Spotykamy się o dwunastej przy namiocie dla prasy. Nie uciekaj z żadnymi nagrzanymi japońskimi *akusas* beze mnie, dobrze? – ostrzegła mnie.

– *Akusas*?

– No wiesz, japońska mafia z tatuażami na całym ciele. Wiem, co się z tobą dzieje, jak zobaczysz tatuaż.

Pokręciłam głową i się roześmiałam.

– W takim stroju?

– Zdecydowanie tak! Wyglądasz jak ze snu anime!

W drodze do parku zatrzymał mnie jakiś przystojny amerykański turysta.

– *Ohayo gozimas*! Zdjęcie?

Wskazał swój aparat.

– Och, pewnie – odparłam z pewnym niedowierzaniem.

– Prawdziwa z ciebie *Harajuku girl*!

Zaśmiałam się i pobiegłam do pracy. W namiocie prasowym przydzielono mi tłumacza, który pomagał mi pytać japońskich gejów, lesbijki, bi, transów i panseksualnych lekkoduchów o ich poglądy polityczne i życie seksualne. Wśród historii o uprzedzeniach, niedoli, miłości i radości pojawiały się też całkiem śmieszne sytuacje językowe związane z tłumaczeniem. Spotkałam bloggerów, kandydatów w wyborach, a nawet japońską panią minister do spraw równouprawnienia. Przejęta bliskością pani dygnitarz ledwo zdołałam się ukłonić z obawy, że ją urażę, nie pochylając się wystarczająco nisko, ale zarazem nie chcąc jej obrazić, gdy cycki wyskoczą mi ze stanika. A potem dopuściłam się haniebnego faux pas, nie dając jej w zamian własnej wizytówki. Ubrana w głęboko wyciętą kieckę, z tortową peruką na głowie, stojącym obok szwedzkim drag-upiorem, z którym przeprowadzałam wywiad, i gromadą gejowskich pokemonów, z którymi pozowałam do zdjęć, nie miałam zbyt wiele czasu, aby zastanawiać się, czy mam przy sobie wizytówki.

Gina dołączyła do mnie godzinę czy dwie później wraz z nowo poznanymi japońskimi przyjaciółmi, po marszu, na którym wznosili przemowy polityczne i tańczyli na udekorowanym placu. Wzruszające było obserwowanie, jak w kraju, w którym pary gejowskie nie mają żadnych praw, tak wiele osób wszelkiej płci i orientacji seksualnej świętuje prawo do miłości.

Jedna z nowych przyjaciółek Giny, Aiko, zaprosiła nas na obiad do Shinjuku. Przed stacją metra grupa Japończyków w różnym wieku zaczęła się śmiać i pokazywać mnie palcami z takim przejęciem, jakby nigdy dotąd nie widzieli małej białej dziewczyny w peruce przypominającej tort.

– Myślałam, że to kraj przebierańców – zagadnęłam Aiko. – Nie chodzi im chyba o oczko w moich rajstopach?

Aiko zaniosła się spazmatycznym śmiechem.

– Chyba myślą, że jesteś Lady Gaga! – wyjaśniła.

Jedyne, co nadal leżało mi na sercu, to kwestia miłości, a raczej nieumiejętność jej odczuwania przez Sebastiana. Dzień przed wyjazdem siedziałam przez dwadzieścia minut w opuszczonej bocznej kaplicy świątyni Sensoji przed posągiem Buddy i rozważałam, co dla Sebastiana może oznaczać miłość. Czy kochał swoją rodzinę? Swoich przyjaciół? A może już zupełnie nie odczuwał takich emocji? Czy nigdy nie doznawał mrowienia skóry? A jeśli nie kochał, czy to znaczyło, że nie doświadczał prawdziwej więzi z drugą osobą? Ani nie czuł tęsknoty?

Chciałam to wiedzieć. Chciałam go o to zapytać, ale co mi po odpowiedzi? Nie umiał mnie kochać i tylko to miało znaczenie. Zamiast tego zapaliłam więc dla Sebastiana świeczkę, tu, w świątyni, i pomodliłam się, aby któregoś dnia jego serce stopniało i mógł w końcu kogoś pokochać.

A potem pomodliłam się o spokój dla nas obojga.

Ostatniej nocy w Tokio postanowiłam pogrążyć się w odkrytym na nowo odczuciu, jak to jest być sobą i czuć się z tym dobrze.

Nasi gospodarze zaprosili mnie i Ginę na całonocną imprezę kończącą sezon w głośnym klubie gejowskim w Tokio, odbywającą się w olśniewającym, dekadenckim teatrze zajmującym trzy kondygnacje, z drag queen w roli tancerzy go-go i odkrytym basenem na dachu, w którym spoceni tancerze chlapali się wodą. Szybko skończyły się nam pieniądze i starczyło nam tylko na jedną wódkę, colę i dwie tabletki z kofeiną do podziału. Nie pamiętam jednak, żebym kiedykolwiek przetańczyła całą noc z większą energią i entuzjazmem.

W trakcie zabawy zauważyłam seksownego faceta rasy mieszanej z ogoloną głową i wspaniałym uśmiechem. Pokazałam go Ginie.

– Klasyka! Największe ciacho na sali i pewnie jest gejem!

– Cóż, można się było domyślić, że szanse na branie mamy tutaj bardzo niewielkie, moja droga!

Dalej tańczyłyśmy razem, ale ten przyuważony przeze mnie mężczyzna najwyraźniej zbliżał się do nas, aż nagle bez wątpienia zaczął tańczyć ze mną.

– Jestem Joel – przedstawił się grzecznie z amerykańskim akcentem ze Środkowego Zachodu, kłaniając się komicznie i wymachując kapeluszem w teatralnym geście, wcale nie wychodząc przy tym z rytmu.

Tańczyliśmy razem przez dwie godziny, splatając nasze ciała i poznając się. Okazało się, że Joel był profesjonalnym tancerzem i kończył tournée w Tokio, a jutro rano wyruszał do Nowego Jorku. „Pomyślałem, że będę się bawił przez całą noc, a odeśpię w samolocie" – wyznał.

– To tak jak ja! – zaśmiałam się.

– No to korzystajmy! – To powiedziawszy, pochylił się w moją stronę i wziął mnie w ramiona, zanim zdążyłam choćby udać, że mu się wymykam. Tańczyliśmy tak przez kolejną godzinę, zanim zjawiła się wyczerpana Gina, gorączkowo wskazując przegub ręki. Musiałyśmy złapać pierwszy pociąg powrotny do hotelu, jeżeli miałyśmy zdążyć na samolot.

– Jaki jest twój adres mejlowy? – spytał Joel. Podałam mu. Ale jak, do diabła, miał go zapamiętać? Wiem. Wyciągnęłam moją fuksjową pomadkę i nabazgrałam mu adres na ramieniu.

Uśmiechnął się i niezdarnie odsunął rękę od tułowia.

– Nie będę się zginał, nie będę tańczył, nie będę się pocił, zachowam twój adres na ręce tak długo, jak to tylko możliwe!

Zadziałało. Dodał mnie na Facebooku, zanim Gina i ja dotarłyśmy do hotelu godzinę później.

Lecz zanim wyszłyśmy, Joel i ja się pocałowaliśmy.

Kiedy dwa dni później wróciłam z Tokio, czułam się, jakby w moim wewnętrznym obwodzie elektrycznym w końcu zaczął płynąć prąd. Naładowałam akumulatory, miałam głowę pełną nowych pomysłów na podobne podróże i poważnie myślałam, żeby zostać freelancerem pełną gębą.

A co najważniejsze, w końcu poczułam się wolna od Sebastiana. Japonia dała mi przestrzeń, dzięki której uświadomiłam sobie, jak toksyczny był nasz związek, i zawsze będzie. Całymi miesiącami Sebastian sprawiał, że potrzebowałam jego czułości i troski, aby czuć się zdrowa, kiedy w rzeczywistości przez cały czas byłam zdrowa. To jemu coś dolegało, wykorzystywał mnie, czerpiąc ode mnie troskę i miłość i wiedząc, że nigdy nie będzie mógł tego odwzajemnić.

Oczywiście całe cierpienie i ból nie miało żadnego związku z sadomasochistycznym aspektem naszej relacji. Pomyślałam o rozmowie z Christosem sprzed wielu miesięcy dotyczącej moich uprzedzeń i podejrzeń, że wszystkie kobiety, którym sprawiało przyjemność uleganie mężczyznom, miały jakiś uraz. Ani przez chwilę nie żałowałam tego seksu, hm, poza tą sytuacją z nożyczkami. Destrukcyjna była po prostu dynamika między Sebastianem a mną. Inna sprawa, że gdy już raz przeszłaś do dziwactw, nie było powrotu do zwyczajnego seksu. Z czasem, może już niedługo, będę gotowa na związek z kimś, kto będzie potrafił cieszyć się wszystkimi przyjemnościami wynikającymi z bycia razem i będzie rozumiał znaczenie miłości i szacunku. Sebastian był jedyną osobą, przez którą poczułam się tak bardzo pozbawiona szacunku i wyczerpana emocjonalnie. Ale jednocześnie patrzyłam teraz w przyszłość z optymizmem, bo wiedziałam, że go już w niej nie ma.

Sebastian i ja to była przeszłość.

Rozdział 21

Tokio dodało mi sił. Teraz musiałam uważać, aby nie powrócić do wcześniej ukształtowanych złych nawyków. W końcu wyrwałam się z obsesyjnego narcyzmu. „Jako że dusza jest o wiele bardziej wartościowa niż ciało, wymaga o wiele większej troski i podziwu". To był mój ulubiony cytat pochodzący, o ironio, z renesansowego poradnika dworzanina, który czytałam po nocach dawno temu, kiedy Christos skomentował moje czerwone usta. Nawet książka sprzed kilkuset lat, zawierająca porady dla mężczyzn, jak najskuteczniej uwieść kobietę, mówiła, że prawdziwy powab bierze się z wnętrza. Od tamtej pory przypięłam ten cytat na skrawku papieru nad biurkiem w domu. Kiedy drobne, destrukcyjne myśli o własnym wyglądzie (lub o Sebastianie) przeszkadzały mi w pisaniu o gwałcie albo prześladowaniach gejów, bi- albo transseksualistów w Rosji, lub o tym, jak rząd Stanów Zjednoczonych ogranicza dostęp do bezpiecznej aborcji, przypominałam sobie, co tak naprawdę ma znaczenie. Teraz do tego wracałam. Pracuj nad własną duszą, myślałam.

Wróciłam też do jogi. Ćwiczenia nauczyły mnie doceniać własne ciało za to, co potrafi zrobić, a nie przejmować się tym, czego nie było w stanie zrobić, częściowo na skutek anoreksji. Wiedziałam, że trening pomoże mi wyzdrowieć. Joga pomagała mi odzyskiwać spokój, który przenikał wszystkie inne obszary mojego życia, pozwalała mi lepiej znosić napięcie w pracy, przypominała o kontaktach z przyjaciółmi, o opiece nad staruszkiem alkoholikiem, który mieszkał w moim bloku, o telefonach do rodziny i wdzięczności za wszelkie błogosławieństwa, które mnie spotykają.

A potem dostałam kota. Od czasu przeprowadzki do Londynu brakowało mi zwierzęcia. Dziwnym zbiegiem okoliczności Violet przysłała mi mejla, w którym pisała, że pewna dziewczyna z agencji towarzyskiej musiała przynieść do biura swojego starego kota, ponieważ nie tolerował go jej nowy pies. Czy ktoś mógłby przyjąć do siebie kiciusia z burdelu?

Pojechałam go zobaczyć. Był to niesamowicie przystojny biały pręgowany kocur o bladozielonych oczach, rdzawym nosie i brodzie w brązowe prążki, przez co wyglądał, jakby miał kozią bródkę. Natychmiast wskoczył mi na kolana. I w taki sposób weszłam w posiadanie Snapa, najbardziej upartego i wymagającego z kotów.

Kiedy zamieszkał u mnie, stał się niewolnikiem o największych potrzebach, ekspertem w dominacji od dołu, który uderzał łebkiem w moje palce, gdy pisałam na klawiaturze, albo drapał zawzięcie do drzwi sypialni w środku nocy, abym go wpuściła na pieszczoty. Jeżeli nie było mnie przez cały dzień w domu, miauczał agresywnie, kiedy otwierałam drzwi, i wskakiwał na mnie, kładąc mi na nodze białą łapę, aż obdarzyłam go czułościami, których się domagał.

Gdy już się zadomowił, Gina przyjechała go zobaczyć.

– Najwyraźniej nabyłaś potwora do pieszczot, Nichi!

– Wiem, wiem – zaśmiałam się. – Za bardzo przywykł w burdelu do karesów ze strony zgrabnych nagich pań, ale to miłe. Oczywiście nie budzenie w środku nocy, ale wszystko inne tak. Chociaż kiedyś próbował wejść mi pod bluzkę…

– Proszę cię, chyba nie molestuje cię własny kot?! – Gina się roześmiała. – W każdym razie jak ci idzie poszukiwanie pracy?

Nie dość, że moje życie osobiste doznało niedawno radykalnego wstrząsu, po powrocie z Japonii to samo stało się z moim życiem zawodowym. Wróciłam do Londynu i dowiedziałam się, że w związku z brakiem pieniędzy zostaję zwolniona z mojego obecnego stanowiska w trybie natychmiastowym. Mimo wszystko szybko uznałam, że nie ma tego złego, co by na dobre nie

wyszło. Nie odłożyłam żadnych pieniędzy, a w zanadrzu miałam tylko niewielką liczbę zleceń, ale moje skromne sukcesy w Tokio przekonały mnie, że uda mi się pracować jako wolny strzelec, jeżeli wystarczająco się zmobilizuję.

– Szczerze mówiąc, dopiero teraz zaczęłam naprawdę szukać. Postanowiłam, że nie chcę już pracy na etat. Chcę mieć czas na pisanie.

– Hm, brzmi nieźle. Zastanawiam się, czy znam kogoś, kto miałby jakieś kontakty – myślała głośno Gina. – Nie wyglądasz na zbyt zestresowaną. Czy to działanie jogi?

– Po części… Ale wydaje mi się też, że po przejściach z Sebastianem dam sobie chyba radę ze wszystkim.

W pewien deszczowy poniedziałek napisałam do przyjaciół z pytaniem, czy ktoś ma jakieś kontakty w redakcjach, w których mogłabym znaleźć zlecenia. Kilkoro z nich odpowiedziało. A wtedy zadzwoniła do mnie Gina.

– Dam ci namiar na kolegę koleżanki, facet szuka copywritera do firmy projektowej, w której pracował. Jest uroczy. Na imię ma Jake. Wszechstronnie utalentowany, a do tego poczciwy chłop. Napisz do niego.

Jak to się często dzieje w kumoterskim londyńskim świecie mediów, okazało się, że Jake i ja mamy co najmniej kilku wspólnych przyjaciół. Lecz plotka przekazywana pocztą pantoflową okazała się nieprawdziwa.

– Nichi, przepraszam, chciałbym pomóc, ale u mnie w redakcji nie ma żadnej pracy!

– Och, nie ma problemu – odparłam.

– Dziwię się jednak, że szukasz pracy. Piszesz o polityce seksualnej i podobnych sprawach, prawda? Przeczytałem wszystkie twoje artykuły. Podoba mi się to, co robisz!

Podoba mi się to, co robisz? Byłam tylko jednym z tysięcy drugorzędnych dziennikarzy wydających jakieś drobiazgi w gazetach krajowych. Podoba mi się to, co robisz? Co za zwrot! Kim był ten facet?

– Ha! Cóż, taki jest właśnie los freelancera. Ustawicznie zabiega o pracę… Przepraszam, że zawracam ci głowę, Jake.

– Nic nie szkodzi! Może dodasz mnie na Facebooku? Jeśli ktoś z kolegów będzie miał jakąś pracę, mogę skierować go do ciebie.

Hm, pewnie, nie ma problemu. W ten sposób funkcjonowała sieć przypadkowych kontaktów.

Zalogowałam się kilka dni później i przyjrzałam się profilowi Jake'a. Mój Boże, jaki uroczy. W zasadzie wręcz zaskakująco przystojny, z ciemnoblond grzywą figlarnie ułożonych włosów, cierpkim uśmiechem i seksownymi oczami o ciężkich powiekach. Jego profil wypełniały inspirujące, niepozowane zdjęcia, na których był z przyjaciółmi – na piknikach, imprezach, na rowerze, na łyżwach, na pieszych wędrówkach, przy malowaniu. Malowaniu? O Boże, nie, proszę, żadnych więcej artystów. Ale nie, studiował zaocznie sztuki piękne. W ciągu dnia z powodzeniem pracował jako grafik we własnej firmie. Podobał mi się Jake.

Następnego dnia dostałam od niego wiadomość. „Cześć Nichi, przepraszam, że nie udało mi się pomóc w kwestii pracy, ale w zasadzie to mam do ciebie prośbę. Mam teraz na studiach zaliczenie zajęć z portretu i chciałem zapytać, czy zgodziłabyś się, żebym narysował twój portret? Proszę wielu przyjaciół i znajomych z Facebooka, więc nie przejmuj się, jeśli nie możesz. Jake".

O Boże. Nie. Żadnego malowania. Zaczęłam już pisać odmownego mejla, gdy Snap wskoczył mi na biurko, domagając się głaskania, natychmiast usiadł na klawiaturze i wiadomość znikła. Tego kota trzeba było porządnie przeszkolić. Westchnęłam. Dzwoniła Gina, zajmę się tym później.

Wieczorem zobaczyłam, że Jake jest na czacie. Natychmiast przesłał mi wiadomość.

„Hej Nichi, jak się masz? Sprawdzam tylko, czy dostałaś mojego mejla?".

O Boże, zupełnie zapomniałam mu odpisać.

„Cześć Jake, przepraszam, to zabrzmi jak kiepska wymówka, ale odpowiedziałam, tylko Snap ją usunął, zanim zdążyłam wysłać".

„Snap?".

„Przepraszam! Mój kot".

„Och! Pomyślałem, że masz jakiegoś zaborczego, dominującego chłopaka, który przegląda twoje listy do obcych mężczyzn, lol".

„Ha, nie. A szkoda".

„Więc interesowałby cię ten portret?".

Zdjęłam palce z klawiatury. Powinnam była rzeczywiście wysłać mu tego mejla. To straszne dać się tak złapać i musieć się tłumaczyć.

„Jake, naprawdę przepraszam, ale teraz nie mam czasu".

„Oj, ale nie potrzebujesz na to czasu. Nie musisz pozować, czy coś w tym rodzaju. Mógłbym po prostu wykorzystać jedno z twoich zdjęć z profilu i na jego podstawie wykonać rysunek".

Och. Och! Cholera jasna, co miałam teraz odpowiedzieć? Musiałam wyjaśnić, dlaczego czuję się niezręcznie z tego powodu. A to znowu zabrzmiałoby drętwo i narcystycznie. Taka mogłam być przed kilkoma tygodniami, ale nie teraz. Nie, zdecydowanie nie chciałam być teraz taka. Ale nie mogłam przyznać się przed nim do swoich słabości. Cóż, ostatecznie nie musiałam zagłębiać się w szczegóły. Po prostu bądź twarda. Przywołaj dominę! Powiedz nie!

„Masz zadziwiające oczy. I taki wyjątkowy owal twarzy".

Cha cha. Ciekawy sposób na opisanie złotego jaja!

„Hm, to miłe! – odpisałam.

„Proszę?" – napisał Jake i dołączył błagającego emotikona.

Zarumieniłam się mocno przed ekranem komputera. Nie, Nichi, nie! Te rzeczy już się nie liczą, powtarzałam to sobie od tygodni. A jednak tak miło było usłyszeć od kogoś komplement. Prawie już zapomniałam, jak to jest.

Och, dlaczego nie, ostatecznie komu to może zaszkodzić.

Trzy dni później zadzwoniła od mnie Gina.

– Nichi! Byłaś na Facebooku? Wejdź natychmiast!

Spojrzałam na zegarek. Była piąta pięćdziesiąt dwie rano. Nawet Snap, który zasadniczo funkcjonował jako mój budzik, leżał zwinięty na poduszce tuż obok mojej głowy. Wyglądał na bardzo niezadowolonego z faktu, że mu się przeszkadza.

– Gina! Dlaczego nie śpisz o tej porze?

– Jeszcze się nie położyłam, mieliśmy gości w restauracji. W każdym razie sprawdzałaś Face'a wczoraj wieczorem?

Czy co? Och, nie. Boksowałam się z Timem, moim trenerem. A potem obejrzałam wiadomości i położyłam się spać.

– No to zaloguj się teraz, jak ze mną rozmawiasz!

– Gina, co się dzieje?

– Zrób to, suko! – sparodiowała ton dominy.

– Dobra, już dobra, czekaj!

– Widzisz już?

– Gina, to musi chwilę potrwać, czekaj! Dobra, okej, już się ładuje. Loguję się… czego szukam?…

Szybko odpowiedziałam na własne pytanie. Na mojej stronie facebookowej widniał przecudowny portret. Jake wybrał jedno z moich najlepszych ujęć twarzy i stworzył niemożliwie pochlebny portret, barwiąc żywo moje zielone oczy i pomalowane usta. Nie zmienił kształtu twarzy, ale jakimś cudem moje policzki nie były tak pulchne jak zazwyczaj.

– Mówiłam ci, że musisz się zalogować! – triumfowała Gina. – To największa prowokacja wszech czasów! Czy ktoś kiedykolwiek namalował twój portret? Ten facet cię pragnie.

– Myśmy się nawet nie spotkali!

– Tak, i to się musi zmienić. Idziesz ze mną w niedzielę na festiwal wolnej sztuki. Rebecca, moja przyjaciółka, opowiadała mi o tym. Jake tam będzie. Spotkacie się.

– Gina, w co ty mnie pakujesz, nie jestem gotowa na randki! Ledwo skończyłam z Sebastianem.

– Nie proszę cię, żebyś umówiła się z tym facetem, tylko żebyś spędziła trochę czasu z kimś, kto jest dla ciebie milszy! Może nawiążesz też jakieś kontakty z redakcjami. W każdym razie musisz mu podziękować za to, że uleczył twoje posiniaczone ego!

Miałam wątpliwości, ale gdy Gina się na coś zawzięła, nie było sensu się z nią spierać. W niedzielę spotkałam się z nią na Trafalgar Square, gdzie zorganizowano imprezę. Były to targi sztuki alternatywnej, z mnóstwem stoisk wypełnionych pięknymi, ekscentrycznymi tekstyliami, rzeźbami i obrazami artystów wszelkiej maści tworzącymi w różnych technikach. Mogłabym się martwić, że wpadnę na Sebastiana, ale wiedziałam, że od miesięcy planował wyjazd do Amsterdamu, aby pracować tam nad jakąś wystawą.

– Ładnie wyglądasz! – powiedziała Gina, gdy mnie zobaczyła.

Skorzystałam z okazji, aby włożyć jaskrawą błękitno-pomarańczową sukienkę bez rękawów, z gołymi plecami, która odsłaniała z tyłu jaskraworóżowy stanik. W sklepie obok domu znalazłam niesamowity naszyjnik w pasujących do sukienki kolorach. Do tego pomarańczowe lakierowane szpilki, które kupiłam w Japonii. Były strasznie krzykliwe, ale uwielbiałam je. A poza tym był to w końcu festiwal sztuki.

Gina miała na sobie swój typowy strój, składający się z kolorowych dżinsów i butów na płaskim obcasie, tylko tym razem wybrała gryzącą w oczy żółtą koszulkę.

– Przynajmniej nie zgubisz mnie w tłumie, co? – zaśmiała się. – Kolory są dobre. Lubimy kolory! – Sięgnęła po telefon i zaczęła coś przy nim majstrować.

– Do kogo piszesz?

– Och, tylko do Jake'a. Zdobyłam jego numer od Rebekki.

– Gina!!

– Daj spokój, musisz mu podziękować za portret! Aha, już jest, tam, przy stoisku z gumową biżuterią. Nichi, zachowuj się!

Odwróciłam się w tamtą stronę. Jake wyglądał zupełnie tak jak na zdjęciach. Blond czupryna, seksowne oczy o ciężkich powiekach. Był szczupły, ale o doskonałych proporcjach, muskularny, bez grama tłuszczu, jak przystało na mężczyznę, który spędzał tyle czasu, wspinając się w górach albo mknąc po Londynie na rolkach. Był ubrany w czerwoną koszulkę bez rękawów i czarne dżinsy. Natychmiast mi się spodobał.

Gina wsunęła za moje plecy i ukradkiem dała mi klapsa w pupę.

– Do boju!

Jake najwyraźniej znał ludzi na stoisku, bo śmiał się i żartował z nimi na temat biżuterii, która po części wyglądała na ekwipunek sado-maso. Chwila, chwila, znałam tych ludzi. Sapphire i ja kupowałyśmy od nich kiedyś specjalne kneble połączone z dildem na London Fetish Fair. Czy to znaczyło…?

– Nichi, cześć! – Jake podszedł i pocałował mnie z wyszukaną elegancją w oba policzki.

Zarumieniłam się nieco, przypuszczalnie przybrałam kolor o odcień ciemniejszy od mojego różowego stanika. Dzięki Bogu z przodu go nie widziałam, więc nie mogłam porównać. Jake pachniał świeżymi cytrusami i starą skórą. Mmm. Odwróciłam się do Giny. Czy ona nie zamierzała się z nim przywitać? Już się znali, prawda?

– Hej, Gina, co u ciebie?

Rzuciła mu krótki uśmiech, ale najwyraźniej miała inne sprawy na głowie.

– Słuchajcie, muszę iść poszukać Rebekki; ma mi pomóc wybrać oryginalną rzeźbę do restauracji. Zadzwonię za godzinę, to umówimy się gdzieś na drinka. Miłej zabawy.

Opuszczała mnie?! Cholera, o czym mamy rozmawiać przez godzinę? Odwróciłam się w stronę stoiska z gumową biżuterią. A potem spojrzałam na Jake'a. Uśmiechał się do mnie, a na jego twarzy malowało się dyskretne wyczekiwanie. Rysunek. Musiałam coś na ten temat powiedzieć.

– Jake, widziałam mój portret, który narysowałeś, to naprawdę coś.

Uśmiechnął się i wykonał lekki ukłon.

– Proszę bardzo. Podoba ci się?

– No pewnie, jest cudowny! – Och, czy to nie zabrzmiało, jakbym uważała siebie za cudowną? – To znaczy zdecydowanie mi schlebia, ale wykonanie jest naprawdę przednie. W renesansie byłby z ciebie świetny nadworny artysta, wiesz?

– Ha! To już byłoby półtora etatu. Chociaż pewnie nadużywałbym mojej pozycji!

Nadużywałby pozycji?

– Och, naprawdę? – podjęłam. – W jaki sposób?

– No, wiesz. Prawdopodobnie spodobałoby mi się nakazywanie moim modelom, aby zajęły pozycję.

Spojrzałam mu w oczy. On wytrzymał moje spojrzenie i uśmiechnął się przez zaciśnięte usta. O Boże, Nichi, ty wszystko kojarzysz z perwersją! On prawdopodobnie jest anarchistą społecznym i chodzi mu o rozkazywanie rozwydrzonym arystokratycznym mecenasom, a nie nakazywanie pięknym paniom, aby odsłoniły bardziej ramię. Pomyśl choć raz o wyższych rzeczach! Pomyśl o sztuce!

Odchrząknęłam i uśmiechnęłam się z fałszywą skromnością.

– Przyjrzymy się nieco sztuce? Co jest ciekawe? Pokażesz mi?

Przez następną godzinę spacerowaliśmy pośród stoisk festiwalowych, porównując prace z dziełami naszych ulubionych artystów. Przy co drugim stoisku Jake zatrzymywał się i witał z wystawcami, z których wielu znał, oraz wygłaszał przemyślane komplementy na temat eksponatów. Nigdy nie widziałam, żeby tylu znajomych przytulało kogoś tak entuzjastycznie. To mnie ujęło. W Jake'u było najwyraźniej coś szczególnego, i to nie miało nic wspólnego z jego wyglądem.

Nagle zabłysnął mój telefon. To była Gina.

– Jak idzie z Jakiem?

– Dobrze – odpowiedziałam tajemniczo. Musiała wiedzieć, że nie mogłam wyjawiać przy nim szczegółów.

– W takim razie jeszcze cię nie związał, co?

– O czym ty mówisz?

Usłyszałam chichot w tle i Gina mruknęła coś do Rebekki, jak się domyśliłam.

– Wiesz, że Jake lubi się ostro zabawić, Nichi? Tak poznała go Rebecca. Jej firma zapewniała obsługę PR-ową pewnego klubu sado-maso, a on był jednym z modeli. Modelem Pana, muszę dodać…

Odwróciłam się i spojrzałam na Jake'a, przyciskając telefon do ucha, żeby przypadkiem

nas nie podsłuchał.

– Jak myślisz, po co oglądał gumową biżuterię? – kontynuowała moja przyjaciółka.

– Gina, musisz mnie uratować. Wracaj tu zaraz!

– Uratować? Rzucam ci go do stóp, kobieto. Ten facet jest dla ciebie idealny!

Znowu popatrzyłam na twarz Jake'a. Jak on mógł być dominantem? Był taki uroczy. Ale z drugiej strony te jego oczy. Te usta…

– W każdym razie widzę was teraz – odezwała się Gina. – Podchodzimy. Czas na drinka!

– Wszystko porządku? – spytał Jake, troskliwie kładąc rękę na moim ramieniu.

– Och… tak… Gina już idzie. – Wskazałam alejkę. Dzięki Bogu. Nie mogłam wydobyć z siebie kolejnego zdania. Spaliłam się pod dotykiem jego palców. Jak to możliwe?

Podeszły Gina i Rebecca, podekscytowane zakupem rzeźby do restauracji. Wznosiły toasty wódką z sokiem porzeczkowym i były już nieco wstawione.

– Chcecie trochę? Musimy wznieść kolejny toast.

– Gdzie ta butelka? – Gina szperała w torebce.

– Tutaj! – Zaśmiałam się i sięgnęłam do jej torby, wyciągając do połowy opróżniony pojemnik, w którym przelewał się zrobiony naprędce porzeczkowy drink. – Nie wierzę, że faktycznie zmieszałyście wódkę z sokiem. Ja tego nie robiłam nawet wtedy, jak miałam piętnaście lat!

– Hm, w takim razie lepiej teraz nadrabiaj, Nichi! – Jake wziął od Giny butelkę z alkoholem i nakazał mi: – Otwórz ją, Nichi, a ja wleję resztę wódki.

– Jake, uważaj! – skarciła go Rebecca. – Przelałyśmy to do pojemnika, bo tu nie wolno używać szkła.

– To nie jest prawdziwy przepis, tu chodzi o zarobek. Poza tym i tak nikt nie odważy się zabrać mi tej butelki. – Spojrzał na mnie spod ciężkich powiek i przesłał mi diabelski uśmiech. Poczułam, jak butelka trzęsie mi się w rękach. O Boże, naprawdę drżałam.

– Och, jakie to cudownie młodzieńcze! – stwierdził. – Chociaż za żadne skarby świata nie chciałbym być teraz nieporadnym nastolatkiem!

W narożniku placu ustawiono scenę.

– Chodźmy się przyjrzeć – zaproponowała Gina. Skierowaliśmy się tam i nagle otoczył nas uciążliwy hałas.

– To zespół *sonic art*, słyszałem o nim – poinformował mnie Jake. – Nie jestem pewien, czy są dobrzy, ale można trochę posłuchać na próbę. – Poza tym nie mogliśmy tak po prostu pić wódki z sokiem porzeczkowym, oglądając obrazy.

Jake stał za mną, od czasu do czasu kładąc dłoń na mojej talii, gdy przekazywał butelkę. Jako że nie jadłam lunchu, zaledwie po dziesięciu minutach poczułam efekt alkoholu. Uświadomiłam sobie także, że Jake nie odrywał już dłoni od mojej talii, kiedy zabierał butelkę. Teraz jeszcze wyraźniej otaczała mnie jego cytrusowo-skórzana woń. Czy to tylko złudzenie, czy czułam jego gorący oddech na karku?

Nagle zadzwoniła moja komórka. Zostawiłam Jake'a, Ginę i Rebeccę i oddaliłam się, żeby odebrać telefon. Dzwonili z dużej komercyjnej stacji radiowej, dla której nigdy dotąd nie pracowałam. Pytali, czy mogę przyjść dzisiaj wieczorem na dyskusję panelową. Odpowiedziałam, że tak. I natychmiast tego pożałowałam. Jeżeli miałam choćby częściowo mówić do rzeczy, to musiałam natychmiast wracać do domu i zacząć trzeźwieć. Takie było życie wolnego strzelca. Trzeba było zrezygnować z przyjemności, gdy tylko nadarzała się zawodowa okazja... Ale dlaczego zadzwonili akurat teraz, cholera!

Podeszłam do moich znajomych.

– Hej, moi mili, przepraszam, ale muszę iść. Dostałam telefon z radia. Występuję dzisiaj wieczorem. Muszę wracać do domu i się przygotować.

– Nieeee! – Gina objęła mnie pijackim gestem.

– To odprowadzę cię do metra, dobrze? – zaproponował Jake.

Była czwarta po południu w słoneczną sobotę. Może to nie był tego rodzaju spacer.

Zaczęłam przeciskać się przez tłum, a Jake szedł za mną, trzymając gładką dłoń na moim karku. Potknęłam się lekko o stos darmowych katalogów, a wtedy schwycił mnie mocno za rękę. Gdy dotarliśmy do skraju placu, splótł swoje palce z moimi bardziej zmysłowo.

Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Szliśmy więc w milczeniu Regent Street, aż do momentu, kiedy czekaliśmy na przejściu w jakieś uliczce i nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu wystawy sklepowej przed nami. Oboje zaśmialiśmy się z tej romantycznej sceny.

Jake odwrócił się do mnie.

– Nichi, ten portret, który dla ciebie zrobiłem… Możesz go dostać, jeśli chcesz.

– Och! – Zarumieniłam się. – Miło mi, dziękuję. Ale nie potrzebujesz go do swojej teczki na studiach?

Zbliżaliśmy się do Oxford Cirrus, gdzie miałam wsiąść do metra. Jake wahał się z odpowiedzią.

– Skłamałem. Już złożyłem moją teczkę. Chciałem tylko cię namalować.

Spojrzałam na niego. Uniósł ciężkie powieki i oblizał lekko rozchylone usta. Twarz miał pełną tęsknoty. A potem na jego ustach znowu pojawił się ten smakowicie cierpki uśmiech. Nabrałam powietrza i zaśmiałam się lekko, gdy Jake przyciągnął mnie do siebie. Położyłam dłonie na jego atletycznych plecach, a on wsunął palce w moje włosy i najlżejszym z chwytów przyciągnął mnie do siebie. Potem ujął moją twarz i zbliżył wargi do moich ust. Autobusy, przechodnie i hałas rozpłynęli się we mgle i czułam jedynie oddech Jake'a.

– Bo jak inaczej mógłbym ci kazać pozować dla mnie?

I wtedy się pocałowaliśmy.

[1] Skrót od słów *bondage, domination, sadism and masochism* – wiązanie, dominacja, sadyzm i masochizm (przyp. tłum.).

[2] Przekład Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

[3] Switch – w terminologii BDSM osoba, która odgrywa zarówno rolę osoby dominującej, jak i uległej (przyp. tłum.).

Przekład: Wiesław Marcysiak

Redakcja: Justyna Żebrowska

Korekta: Stefania Krassowska

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

tel./fax (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7881-228-9

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.